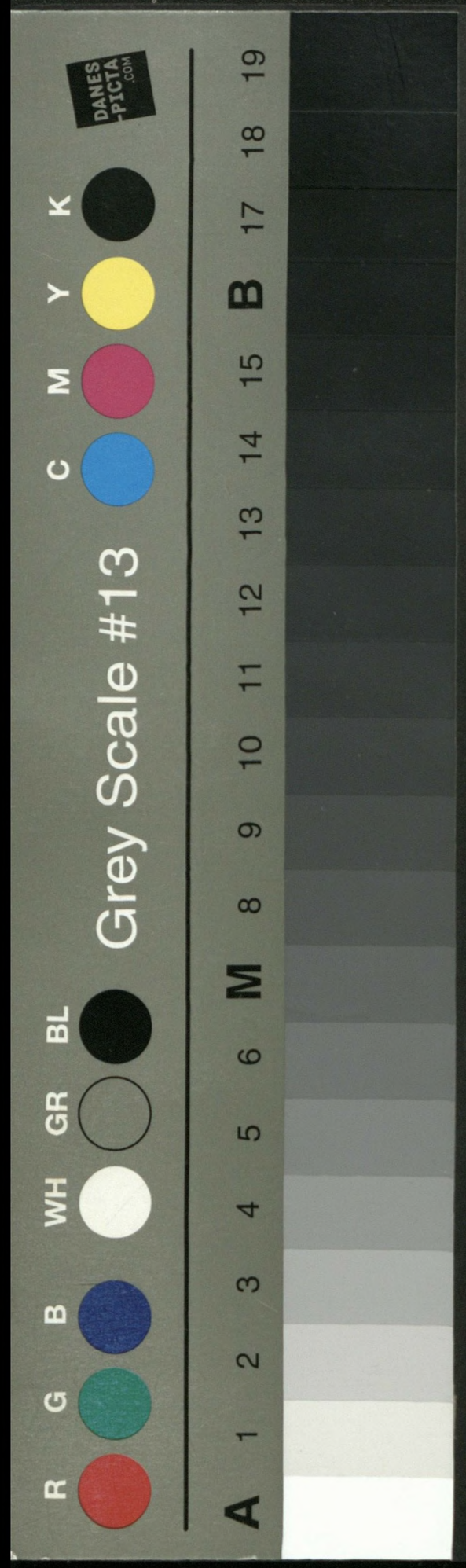
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black



ZARYS DZIEJÓW GOSPODARCZYCH ŚWIATA

EUGENIUSZ KWIATKOWSKI

ZARYS DZIEJÓW GOSPODARCZYCH ŚWIATA

CZĘŚĆ PIERWSZA

OD STAROŻYTNOŚCI DO WYBUCHU
WIELKIEJ REWOLUCJI FRANCUSKIEJ

1953

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY
WARSZAWA

338 b.

Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.
Copyright by

Państwowy Instytut Wydawniczy
Warsaw 1947

3/2

1947
Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Prasy“ w Gdańsku 1947
B-11.457

Tematy, którym poświęciliśmy wspólnie tyle rozmów, zamykam w formie pracy dedykowanej świetlanej pamięci Syna mego i najbliższego przyjaciela

śp. Podchor. Jana Jerzego Kwiatkowskiego.

PRZEDMOWA

Książka, którą oddaję do rąk Czytelnika polskiego, nie jest wyczerpującym podręcznikiem szkolnym i różni się pod względem metodologicznym od wielu prac obcych, publikowanych pod analogicznym tytułem.

Wynika to ze świadomości faktu, że współczesne pokolenie Polski znalazło się na wielkim zakręcie dziejowym, ustalającym na nowo i to w sposób kategoryczny oblicze cywilizacyjne i najgłębszą treść życia nowej Polski.

Nasza sytuacja geograficzna uległa rewolucyjnej zmianie. Przeobraziły się stosunki narodowościowe. Struktura gospodarcza została gruntownie przekształcona. Warunki naszego startu powojennego są nowe i zasadniczo różne od tych, w których wypadło nam pracować i tworzyć fundamenty bytu narodowego przed wrześniem 1939 r.

Przyszłość wielu pokoleń zależy w najwyższym stopniu od tego, jakie wykrystalizują się dziś tendencje rozwojowe, jakie stworzymy założenia programowe dla naszego zbiorowego wysiłku, jakie motory dynamizować będą twórczą energię narodową.

Trudności, które się piętrzą przed nami, nie tylko nie mogą być usprawiedliwieniem dla bierności, dla niespokojnego snu, dla nerwowych zrywów w atmosferze marazmu, ale odwrotnie, one właśnie domagają się od społeczeństwa wielkiej koncentracji wysiłku myślowego, ustawienia wyraźnego pionu dla wzniesienia nowej architektury życia, uruchomienia nowych sił twórczych w solidarnym wysiłku narodowym.

Tematy rozważane w tej książce zmierzają do tego, by w inteligentnych warstwach społeczeństwa rozbudzić szerokie zainteresowanie, wy-

wołać krytyczne dyskusje i nowe naświetlenia warunków, w jakich akumulują się wartości cywilizacyjne i kulturalne wielkich zorganizowanych zbiorowości ludzkich.

Na tle ewolucji gospodarczej świata, autor podejmuje próbę ciągłego syntetyzowania tych warunków obiektywnych i tych sił społecznych, które w kalejdoskopie dziejów prowadziły jedne narody do szczytowych w danej epoce osiągnięć, do wpisania nieśmiertelnych aktywów na rachunku dorobku cywilizacyjnego ludzkości, a inne narody lub twory organizacyjne do zastoju i upadku.

Równocześnie dzieje te są pełną ilustracją starogreckiego sloganu: „wszystko płynie". Same pojęcia zawarte w słowach, same wyobrażenia zamknięte w myśli ludzkiej ulegają ustawicznej zmianie i ewolucji. Definicje narodu i państwa, pojęcia praw jednostki i zbiorowości, doktryny kierujące życiem gospodarczym, zasady światopoglądowe, stosunki wzajemne między warstwami społecznymi, metody produkcji i handlu, koncentracje dynamizmu twórczego w przestrzeni geograficznej, a nawet sama scena, na której rozgrywają się wielkie procesy cywilizacyjne, ulegają w ciągu płynących stuleci ustawicznemu procesowi przeobrażeń i metamorfoz. Każdy z wielkich aktów ewolucji historycznej rozpoczyna i kończy się w świecie innych pojęć, innych doktryn, innych sytuacji międzynarodowych. Trwałe pozostają tylko wyniki rzetelnej, dalekowzrocznej, upartej i świadomej celu pracy ludzkiej. Trwałą linią w ewolucji historycznej jest również to zjawisko, iż z rozrostem cywilizacji coraz wyraźniej dominują racje zbiorowości, potrzeby społeczne, dzieła użyteczności publicznej — ponad interesami jednostki. Te właśnie dzieła służące zbiorowości są głównym wyrazem postępu i cywilizacji.

Historia gospodarcza poucza nas nieustannie, że nie te twory dziejowe dochodziły do najwyższego rozkwitu, które szczęśliwy zbieg okoliczności i warunków wyposażył samorzutnie w sytuację uprzywilejowaną, ale te, które umiały się przebić własną pracą, zharmonizowanym i trwałym wysiłkiem przez wszystkie trudności, które umiały zsynchro-

nizować się z duchem czasu i umiały realnie ocenić i wykorzystać otwierające się możliwości.

Ta podstawowa konstatacja zarysuje się już z całą wyrazistością w tomie pierwszym „Zarysu dziejów gospodarczych świata", oddawanym właśnie do rąk Czytelnika polskiego. Ale wzmocni się ona jeszcze bardziej w tomie drugim, obejmującym dzieje najnowsze, tj. od okresu Rewolucji Francuskiej aż po dobę współczesną.

Żadna epoka i żadne społeczeństwo cywilizowane nie może lekceważyć rzetelnego dorobku i doświadczeń przeszłości, choćby same wytknęły dla siebie inne, nowe, odmienne drogi rozwojowe. Tym bardziej zaś znajomość tej historii, choćby w ogólnym rzucie syntetycznym, jest ważna dla tego pokolenia, które stanęło na gruzach przeszłego dorobku i zmuszone jest do budowy nowych fundamentów i nowych zrębów własnej historii.

W takiej właśnie sytuacji znajduje się dziś Naród Polski.

Eugeniusz Kwiatkowski

Gdańsk, grudzień 1946 r.

I

PRZEDŚWIT CYWILIZACJI GOSPODARCZEJ

W metodycznym traktowaniu zagadnień naukowych stoimy dziś wobec dwu równoległych tendencji: pogłębiania się wiedzy i rozszerzania się ram każdej nauki.

Tendencja pierwsza prowadzi do coraz węższej fachowości i specjalności. W ubiegłym jeszcze pokoleniu można było być lekarzem, inżynierem, technologiem, kupcem, administratorem itd. Określenie to dziś nie wystarcza. Im głębiej rozwinięta jest w społeczeństwie struktura gospodarcza i cywilizacja techniczna, im bardziej komplikują się funkcje produkcji i wymiany, im pełniejsze są potrzeby życia mas ludzkich, tym silniej są zróżniczkowane specjalności w zakresie każdej wiedzy i każdego działu pracy. Jest to powszechny proces różniczkowania zagadnień, który w istocie rzeczy doprowadził w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia do większych osiągnięć naukowych niż poprzednio w okresie całych stuleci.

Równolegle jednak jeden dział nauki przenika w drugi i trzeci. Jest to zjawisko analogiczne do traktowania materii i energii w fizyce i chemii. Oba pojęcia były przecież odległe od siebie, prawie przeciwstawne. Materia zaś sprowadzała się pojęciowo do kilkudziesięciu odrębnych indywiduów, zw. pierwiastkami, z których każde miało wyodrębniony, samoistny byt. Dziś granice tych pojęć zatarły się poważnie. To samo dzieje się z nauką, która podlega procesowi całkowania. Przedmiot zupełnie wyodrębniony, zamknięty w sobie hermetycznie, staje się martwy i pojęciowo skarłowaciały. Ten obraz rzucony na ekran życia człowieka staje się jeszcze bardziej wyrazisty. Weźmy na chwilę pod obserwację funkcje jakiegokol-

wiek ekonomisty, kierującego dużą instytucją gospodarczą, przemysłową czy handlową. W swoich decyzjach zasadniczych musi on ustawicznie wkraczać w ramy innych nauk: prawa, socjologii, naukowej organizacji pracy, geografii ekonomicznej, by wreszcie stwierdzić, że źródłem wielu zjawisk ekonomicznych są normy, *par excellence*, polityczne. Podatki, cła, zakazy wywozu i przywozu, zmienne relacje walutowe, premie eksportowe, formy rozrachunku clearingowego, taryfy kolejowe i morskie, ubezpieczenia, umowy patentowe, konwencje weterynaryjne — wszystko to wchodzi dziś organicznie w obręb zagadnień ekonomicznych.

Montesquieu w „L'Esprit des Lois" określił handel jako historię rozwoju komunikacji. Rozszyfrowując syntezę linii komunikacyjnych — odnajdujemy w formie jawnej lub utajonej tendencje o podłożu politycznym. Badając zaś najistotniejsze przyczyny wielu wojen, odnajdujemy w nich skrzyżowanie ekspansji gospodarczej narodów. Ekspansja ta wyrasta pod naciskiem konieczności szukania nowych źródeł surowców i nowych rynków zbytu. Ale i to zjawisko ma swoje przyczyny: wynika ono mianowicie z określonej fazy rozwoju przemysłowego. Ten zaś był zarówno skutkiem jak i przyczyną zdynamizowania się handlu. Oto takie i podobne cykle zagadnień, tematów i nauk wiążą się ustawicznie ze sobą.

Ani rolnik czy przemysłowiec, ani fizyk czy chemik, ani prawnik czy lekarz, ani administrator czy kupiec, nie mogą dziś zacieśnić swego życia do ram własnej specjalności, pomimo że właśnie wartość ich pracy rośnie w geometrycznym stosunku do ich zdefiniowanej i wąskiej fachowości. Każdy problemat musi być oglądany z różnych punktów widzenia, gdyż każdy posiada całe łańcuchy nieuchronnych i skomplikowanych konsekwencji.

Oto więc pierwszy dylemat, który musimy rozstrzygnąć przystępując do omawiania historii gospodarczej świata. Jest

ona niewątpliwie organiczną częścią historii powszechnej, co więcej, jest z nią funkcyjnie związana. Zacieśnienie historii gospodarczej do suchych faktów i zjawisk czysto ekonomicznych, oderwanych od całego podłoża ustawicznej ewolucji myśli i cywilizacji ludzkiej, czyniłoby z niej nudną i co gorsza — martwą kronikę, pozbawioną istotnej wartości naukowej. Gdybyśmy potrafili wyeliminować w sposób idealny mózg z całym systemem nerwowym z organizmu człowieka i zarejestrowali wszystkie cechy zewnętrzne, wszystkie przekroje mikroskopowe tego potwornego preparatu — to jednak nie mielibyśmy wyobrażenia o cudzie wartości tego aparatu w żywym organizmie człowieka. Podobnie ustalimy metodę badań w zakresie historii gospodarczej świata. Nie będziemy czynić z tego wspaniałego organu historii powszechnej preparatu formalinowego. Przeciwnie, niech tkwi, niech działa i pracuje w żywym organizmie historii ogólnej, tak by można było dostrzec wszystkie wzajemne relacje zjawisk historycznych, wszystkie reakcje przyczyn i skutków, by można było w granicach ostrożnego sceptycyzmu naukowego wyprowadzić ogólne wnioski, posiadające zawsze aktualną wartość.

Gdy rozstrzygamy zagadnienie metody traktowania przedmiotu w sensie rozszerzenia analizy na całe widmo przejawów historycznych ludzkości i zwężenia syntezy do głównych prądów ewolucji gospodarczej świata, to równolegle powstaje drugi dylemat, co stanowi istotną treść tej części historii powszechnej, która mówi o zjawiskach gospodarczych? Sformowaliśmy odpowiedź na pytanie „jak" traktować ten przedmiot. Obecnie trzeba ustalić odpowiedź na pytanie „co". Przedmiotem tej historii nie może być prosta rejestracja faktów ekonomicznych, tak jak przedmiotem historii ogólnej nie może być współcześnie kronika wypadków politycznych.

Synteza i ocena zjawisk historycznych, a więc zjawisk dotyczących najbardziej skomplikowanego motoru, jakim jest

człowiek, była przez wiele stuleci bardzo uproszczona i symplicystyczna. Najczęściej były to kroniki wypadków, uzupełniane własną fantazją i stopniowo narastającą legendą. W zależności od indywidualnej konstrukcji psychicznej autora były one dwojako zabarwione. Pesymiści sprowadzali wyjaśnienia wciąż powtarzających się kataklizmów dziejowych do oddziaływania ślepego fatalizmu. Optymiści, konstatując trwały postęp ludzkości w przebiegu wieków, asymilując się do panujących tendencji i potrzeb utylitarnych, skłonni byli przypisywać okresowe powodzenia i zwycięstwa królom i rządzącym wodzom narodów, spychając klęski i niepowodzenia na barki nieodpowiedzialnej Opatrzności. Dopiero od czasów Voltaire'a i Micheleta historia poczyna budować swe dzieło na podstawach naukowych. Podobnie jak w zakresie innych nauk, poczyna ona badać ścisłe zależności pomiędzy przyczynami i skutkami.

Stopniowo stało się jasne, jak przepotężny wpływ na kształtowanie się historii wywierały liczne czynniki obiektywne. Przede wszystkim więc samo położenie geograficzne i warunki klimatyczne predystynowały jedne ustroje społeczne do rozwoju i przyspieszonej akumulacji wartości cywilizacyjnych, dla innych zaś stawały się stupudowym ciężarem w ich ewolucji dziejowej. Obok tego przyrodzone bogactwo ziemi i surowców odgrywa we wszystkich fazach historycznych doniosłą rolę. Błyskawiczny rozwój potęgi gospodarczej i politycznej Stanów Zjednoczonych jest wymownym tego przykładem. Wreszcie zaś na licznych przykładach, pozytywnych i negatywnych, możemy skonstatować głęboki wpływ na rozwój i indywidualny wkład narodu w dorobek cywilizacyjny całej ludzkości takich czynników jak obszar i liczba mieszkańców danego państwa i narodu, jak stopień powiązania się człowieka z ziemią, jak jednolitość lub niejednolitość etniczna omawianego państwa.

Oceniając w całej rozciągłości doniosłość i wagę wszystkich czynników natury materialnej, musimy jednak stwierdzić już od samego zarania dziejów, że czynnikiem kształtującym losy narodów i świata — a więc tego, co zawarte jest w pojęciach kultury i cywilizacji — jest w równej mierze to wszystko, co wynika i wynikać będzie z samej istoty człowieka, z wysiłku pracy, z uzdolnień i cech charakterystycznych jednostek jak i ich zbiorowości.

Znamiona psychiczne określonych zbiorowości ludzkich są tak samo arcyróżne, jak odmienne są charaktery, uzdolnienia i wartości indywidualne jednostek. Spotykamy więc narody o wybujałym indywidualizmie i inne, demonstrujące na przestrzeni całego, długiego nurtu historycznego spotęgowany instynkt społeczny lub instynkt magnetyczny spoistości zbiorowej. Jedne społeczeństwa prezentują w historii cechy upartej konsekwencji i stalowej wytrwałości w dążeniu do realizacji wytkniętego celu, a inne tej zalety nie posiadają. Taką konsekwencją odznaczał się np. Rzym starożytny w swej walce z Kartaginą i w swej polityce imperialnej. Istnieją w historii społeczeństwa podlegające jak gdyby biologicznej dyscyplinie wobec własnych praw, wobec własnych instytucji publicznych, wobec własnej racji stanu, które bez wszelkiego formalnego nacisku stają się powszechnym przymusem moralnym dla tych społeczeństw. Inne zaś demonstrują brak tego instynktu. Możemy odnaleźć zespoły ludzkie jak gdyby przez naturę obdarzone zdolnością odróżniania rzeczy ważkich i wielkich od małych lub wyposażone w instynkt perspektywy historycznej. I odwrotnie — spotykamy narody hołdujące interesom doraźnym, narody aktywne i dynamiczne, ale ulegające zrywom pozbawionym konsekwencji lub cofające się pod naporem trudności. Można by prawie kusić się o przeprowadzenie badań z zakresu nowoczesnej psychoanalizy w stosunku do całych narodów, ustalającej zdolność i szybkość pozytywnej re-

akcji na nowe warunki bytu i nową sytuację, wyrosłą nagle na tle gwałtownych przemian, dokonywających się na zewnątrz tych narodów. Taki właśnie instynkt posiada np. Anglia na przełomie XV i XVI wieku, usytuowana przez wiele wieków geograficznie na marginesie świata cywilizowanego, gdy po odkryciu nowego lądu amerykańskiego przestawia swoją politykę i za panowania Henryka VII wyciąga niezwłocznie pierwsze konsekwencje z faktu, że teraz ona znalazła się w centrum globu ziemskiego i w centrum mórz świata.

Takie i podobne sondy badawcze wartości psychicznych narodów mogą być mnożone i pogłębiane wielostronnie.

Obok tych cech charakteru działa decydująco również czynnik czasu. W różnych momentach historycznych różne wpływy oddziaływały pozytywnie lub negatywnie z różnym natężeniem na rozwój cywilizacji ludzkiej. Stąd wynikła różnica w ocenie wartości zasad kierujących życiem i ustawiczna oscylacja myśli ludzkiej. Obserwujemy i tu zjawisko o charakterze biologicznym: drobnoustroje żyjące w jakimś środowisku przekształcają je. Jest to proces ewolucji fermentacyjnej. Rezultat przetwórczej pracy drobnoustrojów narasta początkowo bardzo szybko i jest podstawą ich własnego rozwoju. Stopniowo jednak zbyt wielka koncentracja w skutkach jednostronnej ewolucji paraliżuje dotychczasowy rozwój, wymagając dla dalszej wegetacji zmian w układzie środowiska. Analogiczny proces ciągłej fermentacji przedstawia i historia wysiłku ludzkiego.

Zasada, na której opiera się powszechnie dostrzegalny rozwój, dominować poczyna nad życiem coraz bardziej jednostronnie. Warunki, w których ona powstała, i te, w których ona trwa, stają się coraz bardziej różne. Powodzenie pobudza świadomość potrzeb ludzkich w stopniu znacznie wyższym, w ruchu znacznie bardziej przyspieszonym niż możność ich zaspokojenia. Stopniowo „dobro" rozprasza się, a „zło" ulega kon-

centracji. Stąd też narzuca się konieczność poszukiwania nowych form działania i nowych metod zaspokojenia tych potrzeb. Rezultatem tego procesu jest ciągła oscylacja myśli ludzkiej pomiędzy krańcowymi biegunami doktryn rozwojowych, zarówno politycznych jak i gospodarczych: imperialistycznych i pacyfistycznych, konserwatywnych i postępowych, idealistycznych i materialistycznych, liberalnych i socjalnych. Na tle tych doktryn powstawały również różne szkoły historyczne. One to — w oparciu o własne założenia, ustalane przeważnie *a priori*, usiłowały naginać wyjaśnienie wszystkich faktów historycznych pod kątem widzenia swojej zasady doktrynalnej. W ten sposób często przyczyny i skutki podstawiały się wzajemnie, kładąc nacisk bądź to na warunki rozwojowe, obiektywne i materialne, bądź też na czynniki subiektywne i psychiczne. Skoro jednak zgodzilibyśmy się na twierdzenie, że źródłem wielu przejawów historycznych, wielu procesów ewolucyjnych czy rewolucyjnych, jest społeczność ludzka i to często niezależnie od wagi czynników obiektywnych, w których musi ona działać, to niecelowe byłoby zacieśnianie owego badania i osądów do jednej, ustalonej w formie założenia doktryny. W istocie rzeczy pasmo spektralne motywów i tendencji działania ludzkiego jest znacznie szersze, wciąż oscylujące i zmienne, bardzo różnorodne i różnokierunkowe.

Dlatego też, aby odnaleźć pełny sens w traktowaniu przedmiotu historii gospodarczej świata — niejednokrotnie będziemy zmuszeni do odwoływania się do rozlicznych innych dziedzin naukowych, a przede wszystkim do historii politycznej, do historii prawa, do psychologii narodów, do geografii gospodarczej, do socjologii itd., naświetlając zjawiska równocześnie i od strony warunków obiektywnych i od strony elementów psychologiczno-subiektywnych. Już uprzednio ustaliliśmy, że nowoczesne metody badania nie zezwalają na ide-

alne wyodrębnienie nauki historii gospodarczej; że nie jest ona organizmem odrębnym, ale organem funkcjonującym w żywym i skomplikowanym ustroju biologicznym. Mimo to — historia ta posiada własne, odrębne cechy, tak specyficzne, że zewnętrznie mogłaby się wprost przeciwstawiać historii powszechnej. Najbardziej syntetyczny przekrój przez oba działy historii ogólnej, tj. przez historię polityczną i historię gospodarczą, daje obraz tych różnic nie tylko bardzo ciekawy, ale przepełniony dalekosiężnymi konsekwencjami.

Oto przy najbardziej sumarycznej ocenie uderza w oczy fakt, że w historii politycznej główny akcent spoczywa na lądzie. Historię gospodarczą formują przede wszystkim morze i arterie rzeczne. Precyzując tę myśl, można by stwierdzić, że jakkolwiek terenem akcji zarówno historii politycznej jak i gospodarczej są lądy i morza, to jednak czynniki kształtujące, wyciskające swe charakterystyczne piętno, są całkowicie różne. Tak więc historia polityczna starożytności — to historia obszarów Bliskiego Wschodu, Afryki północno-wschodniej i trzech południowych półwyspów europejskich. Historia średniowieczna — to historia Azji, Europy i Afryki północnej. Historia nowożytna rozgrywa się już na wszystkich kontynentach kuli ziemskiej, ale nie na wszystkich obszarach i dopiero w czasach najnowszych źródła aktywizmu historycznego pulsują na całej przestrzeni zamieszkałych lądów i wysp. Historia gospodarcza zaś jest w starożytności historią basenu Morza Śródziemnego, w średniowieczu przesuwa się na wschód aż po Zatokę Perską i obejmuje wszystkie morza dookoła Europy, historia nowożytna wciąga w swą orbitę ponadto cały Ocean Atlantycki i znaczną część Oceanu Indyjskiego, by wreszcie w czasach najnowszych rozszerzyć swą aktywność również i na Ocean Spokojny. Sceną bowiem, na której rozgrywa się historia polityczna, jest przestrzeń, gospodarstwo

zaś poszukuje i wymaga dla swego rozwoju linii kierunkowych pomiędzy krańcowymi punktami produkcji i konsumcji.

Nie jest to jedyna cecha odrębna. Przemożny wpływ na obie grupy przejawów historycznych wywiera aktywna jednostka. Niemniej jednak — w porównaniu z historią polityczną, w której dominują cechy elitarne, indywidualne, osobiste — w historii gospodarczej głównym aktorem są bezimienne masy ludzkie i rezultaty ich twórczego wysiłku. Na przestrzeni dziesięciu wieków skutki tej działalności ludzkiej, wypełniające ramy historii gospodarczej, wyrażają się prawie 20-krotnym zwiększeniem się cyfry ludności i ustawicznym rozwojem standardu stopy życiowej. Ilustracją wymowną najesencjonalniejszych funkcji, objętych przez historię polityczną, jest zestawienie, które mówi, że w pięciu wojnach stoczonych na przestrzeni ostatnich 80 lat, tj. w wojnie prusko-duńskiej, prusko-austriackiej, prusko-francuskiej, w pierwszej wojnie światowej i w drugiej wojnie światowej, kolejno utraciło życie ok. 7 tysięcy ludzi, 70 tysięcy ludzi, 700 tysięcy, 7 do 8 milionów i wreszcie ok. 40 milionów ludzi na wszystkich teatrach wojennych. Oto więc dwie sumy bilansowe, które przeciwstawiają się sobie. Jeżeli więc w pewnym sensie można by opatrzyć historię polityczną etykietą „nauki o wojnie", nauki rozbudowanej doktrynalnie i metodologicznie do gigantycznych rozmiarów, to historia gospodarcza wejdzie kiedyś w skład, formalnie jeszcze nie istniejącej, „nauki o pokoju". W obu — w pewnym ograniczonym sensie — przeciwstawiają się sobie pojęcia elitaryzmu i demokracji.

A wreszcie cechą charakterystyczną historii politycznej jest to, że obok wojen jej linie kierunkowe wyznaczane są przez potęgujące się wstrząsy rewolucyjne. Rewolucje te z rozrostem cywilizacji definiują się coraz wyraźniej. Od bezimiennych i bezkształtnych rewolucji w okresie wędrówki ludów — aż do rewolucji kleru i duchowieństwa w XVI w., rewolu-

cji szlachty w XVII w., rewolucji burżuazji w XVIII w. i nie zakończonych rewolucji proletariatu wsi i miast w XIX i XX stuleciu — ciągnie się ten łańcuch gwałtownych i wybuchowych przemian. Historia gospodarcza rozwija się zaś raczej na torach ewolucyjnych. Forma i treść działania ekonomicznego przekształcają się ustawicznie. Tylko już jakby dla podkreślenia paradoksu rewolucje polityczne w historycznych okresach czasu wykazują skutki ewolucyjne. Jakkolwiek wielkie może być spiętrzenie fali w określonym momencie, to jednak skutki przewrotów wyładowują i konkretyzują się stopniowo. Odwrotnie dzieje się w zakresie historii gospodarczej. Skutki procesów ewolucyjnych są często — światoburcze. Wynalezienie druku, odkrycia geograficzne, zastosowanie maszyn, pary i elektryczności, radia i lotnictwa powodowały skutki wprost przełomowe i rewolucyjne. Skutki te spiętrzają się w czasie w skali wzrastającej.

Niemniej jednak należy stwierdzić, że zasadnicze formy i ramy życia gospodarczego sformowały się już we wczesnych wiekach starożytności. Podobnie jak historia starożytna położyła niezniszczalne fundamenty w dziedzinach: literatury, filozofii, moralności, sztuki czy budownictwa, z których ludzkość czerpie obficie po dzień dzisiejszy, podobnie jak w dziele Arystotelesa stworzyła podstawy nauki o państwie, jak w prawach starorzymskich i kodeksach Justyniana stworzyła podwalinę norm prawnych, tak i w dziedzinie gospodarstwa fundamentalne prawzory znajdujemy w starożytności.

Przestrzennie świat starożytny, zamknięty w obrębie znanej cywilizacji, był stosunkowo bardzo mały. Ptolemeusz dla fazy pełnego rozkwitu w ten sposób kreśli jego granice: obszarem dokładniej poznanym były tereny zachodnio-europejskie, zawarte w trójkącie pomiędzy Wyspami Brytyjskimi, Półwyspem Pirenejskim i Bałkanami oraz północne wybrzeża Afryki po Sudan, Etiopię i dzisiejsze Somali, zewnętrzny obwód

Arabii, Palestyna, Syria, Mezopotamia, Azja Mniejsza, Kaukaz, północne i zachodnie okręgi Morza Czarnego oraz Persja. Ponadto niektóre obszary znane były z opowiadań, a więc południowe wybrzeża Skandynawii, wybrzeża obu Indii, Sumatra, część zachodnia Jawy, południowe wybrzeża Chin. Gdyby jednak skoncentrować uwagę na terenach, w których społeczeństwo ludzkie wyszło już z fazy życia pierwotnego, prehistorycznego, które z okresu paleolitycznego i neolitycznego stopniowo, w powolnej ewolucji przesuwało się do okresu miedzi i brązu, a następnie do okresu żelaza, to ten mały świat starożytności skurczyłby się jeszcze silniej.

W powolnej, wielowiekowej ewolucji formować poczynają się konkretne indywidualności społeczne i narodowe, a same warunki przyrodnicze zmuszają je do przeprowadzenia elementarnego podziału pracy. W konsekwencji zjawia się tendencja do najprymitywniejszej wymiany towarowej. Koncentracje wytworów pracy ludzkiej działają wedle prawa naczyń połączonych. Przewodem dla ruchu stają się naturalne linie komunikacyjne, początkowo rzeczne, jak Eufrat, Tygrys czy Nil, później nawet szlaki morskie. Ale opanowanie morza dla człowieka pierwotnego jest bardzo trudne. Nie zna on ani jego praw, ani jego zasięgu. Nie rozporządza doświadczeniem i uzbrojeniem do opanowania tego żywiołu. Korzysta więc początkowo z doświadczeń zdobytych na arteriach wodnych śródlądowych i nie oddala się zbytnio od brzegów. Tam gdzie ląd tworzy naturalne przystanie i osłony, tam gdzie archipelagi wysp tworzą bliskie i naturalne oparcie dla żeglugi, tam poczyna się ona rozwijać najintensywniej.

Tym właśnie warunkom odpowiadała w pełni wschodnia część basenu Morza Śródziemnego. Tu też skrystalizowały się pierwsze ośrodki dynamiki gospodarczej.

Spomiędzy licznych formacji narodowych we wschodniej części Morza Śródziemnego należy zwrócić szczególną uwagę

na trzy społeczeństwa, które najwcześniej skrystalizowały swoje odrębne, diametralnie różne indywidualności polityczne, gospodarcze i społeczne. Ich doświadczenia, ich tendencje, ich drogi rozwojowe są nie tylko wielkim zaczynem w historii ogólnoludzkiej, ale ponadto one właśnie wycinają w dziewiczej puszczy historycznej pierwsze drogi marszu ku cywilizacji, których śladem maszerować będą w ciągu wielu stuleci inne społeczeństwa i nowe narody. Są to społeczeństwa budujące indywidualnie prototypy organizacji państwowej i gospodarczej, prototypy charakteryzujące całe grupy narodowe, podobnie jak czołowe pierwiastki chemiczne w tablicy Mendelejewa charakteryzują gromady ciał chemicznych.

Tymi organizmami są: starożytny Egipt, Fenicja i Persja.

W okresie XVIII, XIX i XX dynastii Egipt toczył regularne wojny. Ale w całokształcie swej historii jest to raczej typ społeczeństwa pacyfistycznego, antyagresywnego, nieekspansywnego, zamiłowanego w rozwoju kultury, nauki, sztuki, architektury i gospodarstwa. Jest to tym bardziej charakterystyczne, że naród ten posiadał doskonałe warunki naturalne dla ekspansji handlowej i politycznej.

Rolnictwo Egiptu stało wówczas relatywnie na bardzo wysokim poziomie, a szczególnie w okręgach zalewów Nilu Egipcjanie mieli do dyspozycji gleby niezwykle urodzajne, na których kultywowali w obfitości pszenicę, jęczmień, proso, rośliny strączkowe, oliwki, len, wino i owoce. Równocześnie rozwinęli na wielką skalę produkcję hodowlaną. Już to bogactwo, oparte na produkcji agrarnej, dawało im wielką przewagę w świecie starożytnym. Ale nie było ono jedyną domeną aktywności Egiptu. Jakkolwiek Egipcjanie odczuwali brak metali w swym kraju, to jednak zdołali rozwinąć przemysł a szczególnie swoje rzemiosło. Wykorzystując własne surowce, wełnę i len, zdołali oni rozwinąć znaczną produkcję wyrobów

włókienniczych, eksploatowali rudy miedzi z góry Synaj, granity i porfiry, a ponadto stali się niebawem mistrzami w zakresie produkcji szklanej i w zakresie wytwórczości luksusowej biżuterii. Celowali też w dziale ceramicznym, w fabrykacji mebli wszelkiego rodzaju i papieru.

Ziemia uprawna w zasadzie należała do króla-faraona. Tylko nieznaczna część gruntów stanowiła własność bądź to stanu kapłańskiego, bądź też osób — przeważnie obcego pochodzenia — pełniących funkcje wojskowe. Majatki królewskie były administrowane przez pełnomocników-dzierżawców, a co roku w okresie pożniwnym, tj. w maju lub czerwcu, komisje — w zależności od urodzaju i wysokości wód zalewowych Nilu — wyznaczały zmienne relacje świadczeń rzeczowych na rzecz panującego.

Administracja państwowa była sprężysta. warunki wymiany towarowej były na ogół ustabilizowane i zabezpieczone. toteż w wielu okresach kraj dochodził do znacznego rozkwitu gospodarczego. Około połowy drugiego tysiąclecia przed Chr. wzrastająca wymiana towarowa poczyna posługiwać się pieniądzem metalowym. Do tego celu służyły spore kawałki miedzi. wagi ok. 90 gramów, które przy każdej transakcji odważano. Sporadycznie stosowano dla celów handlowych również srebro i złoto.

Wartości cywilizacyjne każdego narodu wyrażają się jednak przede wszystkim w realizacji zbiorowego wysiłku. Stan miast, ich zewnętrzny wyraz architektoniczny, założenia urbanistyczne, rozwój urządzeń użyteczności publicznej, rozplanowanie dróg komunikacyjnych, relacja pomiędzy potrzebami duchowymi a ich wyrazem materialnym — mogą wprost stanowić niezawodny miernik cywilizacji narodu i każdej epoki. Egipcjanie nagromadzili i w tej dziedzinie dzieła wspaniałe. Stworzyli oryginalną architekturę i własny styl narodowy. Zbudowali wielkie centra miejskie, wspaniałe świątynie

i grobowce, wielkie dzieła sztuki, rozwinęli studia naukowe, przekazując z pokolenia w pokolenie swe zdobycze i osiągnięcia w pismach hieroglificznych. Za Ramzesa II ok. r. 1250 przed Chr. i ponownie prawie 600 lat później próbowali połączyć sztucznym kanałem Nil z Morzem Czerwonym. Nie zdołali jednak doprowadzić tego dzieła do pomyślnego końca, a chwała jego ukończenia przypadła dopiero Dariuszowi I perskiemu.

Już na podstawie tych najogólniejszych informacji można by stwierdzić, że Egipt starożytny posiadał w zasadzie szczególnie korzystne warunki dla wielkiej ekspansji gospodarczej i politycznej na zewnątrz. Górował w ówczesnym świecie wiedzą i organizacją, posiadał wysoki poziom rozwoju gospodarczego, posiadał drogi komunikacyjne śródlądowe i znaczne wybrzeże morskie, a pomimo tego ekspansji w większym stylu nie przejawił. Moglibyśmy współcześnie zdefiniować, że był to w poważnym sensie naród zadowolony ze swej przestrzeni życiowej. Toteż prowadził raczej politykę samowystarczalności i izolacji na zewnątrz.

Te właśnie specyficzne cechy charakteru narodowego w niczym może nie demonstrują się tak wyraźnie, jak w stosunku tego narodu rolników i uczonych do zagadnienia morza i żeglugi.

Wewnątrz kraju, na arteriach śródlądowych, rozwinęli oni wspaniałą żeglugę. Na Nilu kursowały liczne jednostki pływające taboru handlowego a w tym i wielkie 22-metrowe barki egipskie. Rozwoziły one własne produkty agrarne, a z głębi lądu afrykańskiego przywoziły złoto, gumę, drzewa szlachetne, kadzidła, materiały budowlane itp.

Natomiast posiadając wielkie wybrzeże morskie nie stworzyli ani wielkiej floty handlowej, ani tym bardziej wojennej, nie szukali zamorskich rynków zbytu, nie prowadzili akcji kolonizacyjnej czy kolonialnej. Jeżeli chwilami posiadali nawet

flotę morską, to była ona czynnikiem luksusu i reprezentacji, ale nie dynamiki handlowej. Nie doceniali oni znaczenia morza tak jak wiele innych narodów o psychice agrarnej.

Jest to cechą znamienną dla konstrukcji umysłu ludzkiego, iż nieraz jest on uzdolniony do wnikliwej, analitycznej i syntetycznej, twórczej i odkrywczej pracy na odległość, a nie może dostrzec potężnych w swej wartości praktycznej problematów, pętających się wprost u jego stóp. Już w starożytnym Egipcie problematyką zaprzątającą liczne umysły były mechanika i konstrukcja wszechświata, myśl wybiegała do najodleglejszych gwiazd, przenikała wymiary czasu absolutnego, wżerała się chciwie w istotę materii, a równocześnie prześlizgiwała się bezskutecznie po obszarach morskich, dopominających się w rytmicznym uderzaniu fal o brzegi, o przywołanie ludzi do realizmy życia, domagającego się wykorzystania każdego elementu potencjalnego bogactwa narodowego. Gdyż morze było i jest po dzień dzisiejszy kapitalnym źródłem bogactwa formującego psychikę narodową. Ono uczy wytrwałości w działaniu, cierpliwości w wysiłku, pracy na daleki dystans. Ono zmusza ludzi do działania zbiorowego, a rezultaty tego działania rozdziela głęboko na swoim zapleczu. Ono stwarza całe fale skutków pośrednich, a społeczeństwo zmusza do myślenia wielkoprzestrzennego. Przy najniższych kosztach transportu, przy preferowaniu wielkich dystansów, przy odrzucaniu najwyższych zysków handlowych, staje się szeroko rozwartymi wrotami dla nieograniczonej ekspansji. Ono silniej połączyło najodleglejsze kontynenty, niż otwarte granice lądowe łączyły sąsiadujące ze sobą kraje. Ono wreszcie jest niezastąpionym sprawdzianem porównawczym własnych stosunków gospodarczych i stosunków wytwarzanych przez inne narody. Ale wartość morza uwarunkowana jest nieprzeciętnym nakładem pracy mózgów i pracy fizycznej.

Egipt starożytny miał jak gdyby niechęć do morza, do szerokiego kontaktu ze światem, zasklepił się w dobrobycie ufundowanym na rozwoju rolnictwa.

Co gorzej — podobnie jak historyczna Polska w 20 wieków później w stosunku do Odry i Wisły — dopuścili oni, nieświadomi skutków, do opanowania ujść Nilu — swej życiodajnej rzeki — przez elementy obce, bardziej agresywne i ruchliwe. To spowodowało stopniowe przechodzenie bogactwa narodowego w ręce Fenicjan i Greków, obniżyło potencjał ekonomiczny kraju, a w konsekwencji ten naród o wysokiej kulturze umysłowej, który dla pracy naukowej, dla sztuki, dla techniki stworzył najwcześniej warunki rozwojowe bez precedensu — przestał być czynnikiem politycznym samodzielnym i pierwszoplanowym w starożytnym świecie.

Zupełnie odmienne cechy charakteru reprezentuje społeczeństwo małego terytorialnie państewka Fenicji, ulokowanego między Górami Libanu i Morzem Śródziemnym. Rozpoczyna ono swą praktykę morską od rybołówstwa i stopniowo przechodzi do żeglarstwa handlowego w wielkim stylu. Staje się pierwszym władcą morza na świecie. Nie jest to społeczeństwo ani militarne, ani agresywne. Nie szuka ani przestrzeni życiowej, ani dominacji, ani imperium. Nie jest też związane z własną ziemią w tym stopniu jak Egipcjanie. Ale jest przepojone dynamiką ekspansji, tkwiącej zarówno w jednostkach jak i w zbiorowości.

Od zamierzchłych czasów w społeczeństwie fenickim wykształcił się zmysł handlowy i instynkt indywidualnego gromadzenia jak najznaczniejszej fortuny. Ta tendencja dominowała w jego życiu tak silnie, że podejmowało ono chętnie każde ryzyko, każde niebezpieczeństwo, o ile pozwalały one przewidywać osiągnięcie materialnych korzyści. Tą samą tendencją tłumaczy się zdolność przystosowania się do każdorazowych warunków politycznych. Już około połowy drugiego tysiąc-

lecia przed Chr. powstały poważne skupienia miejskie Fenicji. które słynęły ze swego handlu. Takim był Tyr i Sydon, zwany popularnie miastem rybaków. takimi były Aradus. Byblus i inne. Stopniowo cały basen wschodniej części Morza Śródziemnego oraz okręgi Morza Czarnego, po Kaukaz. stały się domeną handlową Sydończyków. Tyreńczycy zaś w X wieku przed Chr. rozwinęli potężnie swą ekspansję na zachód, dotarli do Hiszpanii, przez Słupy Herkulesa, tj. przez Cieśninę Gibraltarską docierali nawet do północnej Galii i do Bretanii a wzdłuż lądu afrykańskiego aż do Senegalu.

W obcych krajach uzyskiwali koncesje na tworzenie własnych dzielnic portowych. urządzali wystawy i targi towarowe. zakładali w dogodnych miejscach — własne kolonie.

Kartagina — na cyplu afrykańskim Kanału Sycylijskiego — była tworem Tyreńczyków. Zasiedlili Cypr, obfitujący w metale, i Rodos, założyli placówki handlowe na Krecie, Cyterze i Tasos, a wyparci później przez Greków z morza wschodniego tym większą ekspansję rozwinęli na zachodzie. Zakładali więc kolonie handlowe w północno-zachodniej Afryce i w Hiszpanii — oni to założyli Kadyks — ulokowali się na Balearach i Sardynii, na Malcie i Sycylii. I tak jak nie było wówczas ważniejszego portu morskiego w basenie Morza Śródziemnego, w którym jako kupcy nie pracowaliby Fenicjanie, tak samo spotykało się ich we wszystkich ośrodkach handlowych Azji Mniejszej i Azji południowo-zachodniej.

Choć nie wypuszczali oni z rąk żadnej okazji handlowej. to jednak mieli swoje specjalności. Tak więc Tyreńczycy rozwinęli u siebie bardzo poważny przemysł luksusowy, dający wielkie dochody. Były to: wyroby ze szkła kolorowego, biżuteria, wazy, przedmioty kultu religijnego, tkaniny kolorowe. W przeciwstawieniu do egipskich, greckich lub etruskich, ich wyroby były pozbawione większej wartości i smaku artystycznego. Była to produkcja masowa, banalna, ale rentowna.

Wielkimi artykułami przemysłowymi, produkowanymi przez Fenicjan, były: purpura i cyna, cenny materiał dla kompozycji brązu. Największą jednak popularnością cieszył się ten handel, który w XVI i XVII w. naszej ery przyczynił się do zakumulowania tak wielkich kapitałów i zysków na zachodzie Europy, tj. handel niewolnikami. Również metody zdobywania tego towaru — „drzewa hebanowego", tj. Murzynów, z Etiopii i „białego" z Grecji i Kaukazu — przy pomocy łapanek — były identyczne jak te, które tak barwnie opisuje prof. Henri Sée w „Les Origines du capitalisme moderne".

Rekapitulując, można stwierdzić głębokie różnice w samej konstrukcji fundamentów, na których oparł się rozwój obu wymienionych państw starożytności. Na tych odmiennych podstawach oba społeczeństwa doszły do poważnego rozwoju i trwały w nim w ciągu wielu wieków. Ale gdy władza Egiptu była ścisła, hierarchiczna, elitarna, gdy cały ruch gospodarczy i cywilizacyjny sterowany był od góry, to w Fenicji władza była bardziej luźna i drugoplanowa, a rezultaty były wynikiem ruchliwości handlowej mas ludzkich. Akcent rozwojowy Egiptu był położony na rolnictwie, przemyśle i żegludze śródlądowej. W Fenicji — na handlu, przemyśle i ekspansji morskiej. Jeden organizm państwowy reprezentował politykę samowystarczalności i izolacji na zewnątrz, drugi żył tendencją wymiany handlowej i swobody współpracy z całym światem. Jeden gromadził wielki dorobek kulturalny, drugi zadowalał się koncentracją bogactwa materialnego. Egipt wykształcił społeczeństwo typowo lądowe, Fenicja morsko-kolonialne. Pierwszy eksploatował jednostkę na rzecz abstrakcyjnego państwa, a człowieka postawił w służbie pewnej idei naczelnej, druga, odwracając porządek rzeczy, służyła dla realizacji celów jednostki i jej nieograniczonego dobrobytu.

Wreszcie zupełnie odmienne cechy charakteru, ustroju, stosunku do sąsiadów i do zagadnień gospodarczych reprezen-

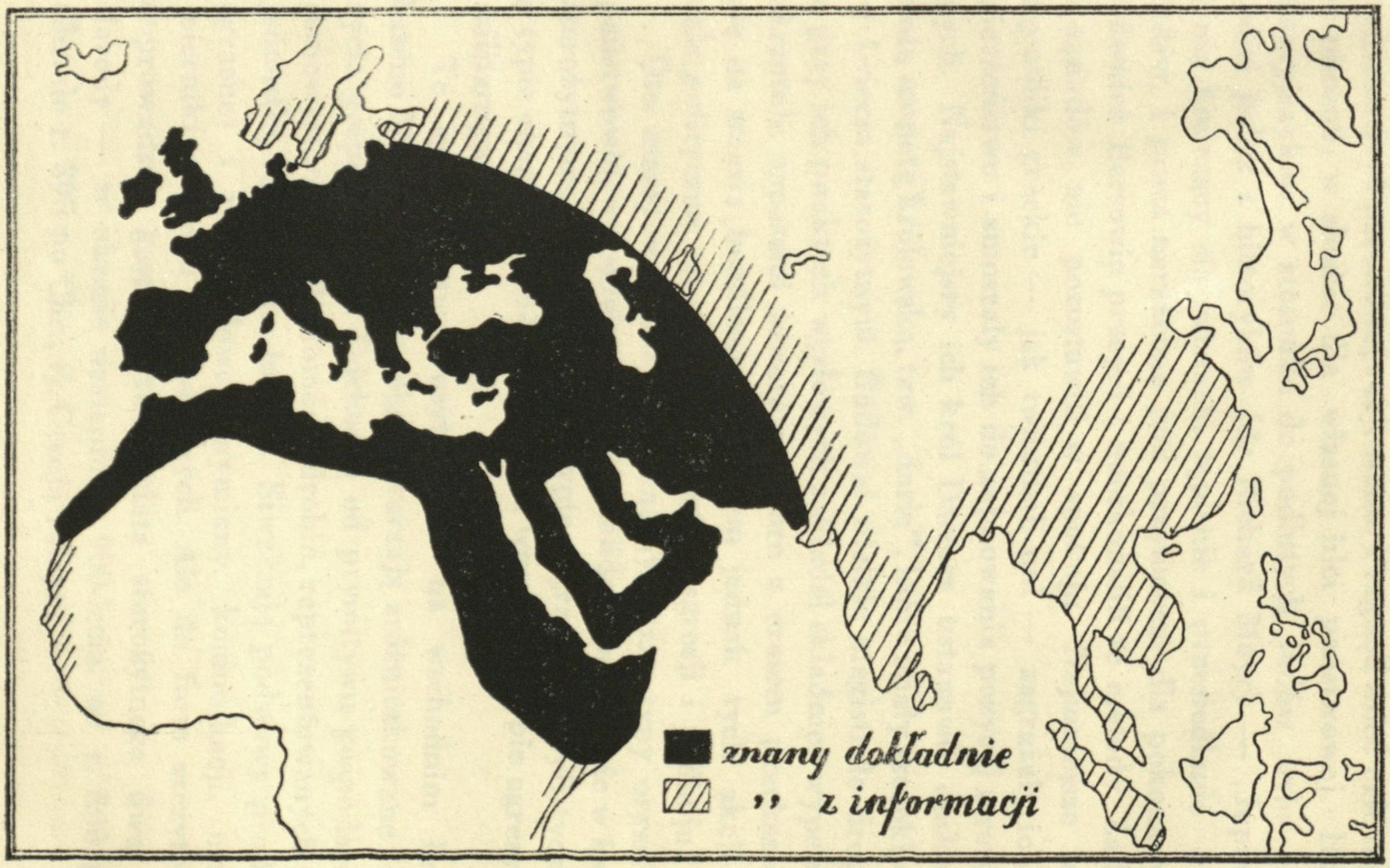
towały narody, które wykazały wielki instynkt państwowy i organizacyjny, a kolejno w ciągu wieków odegrały pierwszorzędną rolę w Azji Mniejszej: Asyryjczycy, Persowie, Medyjczycy i Lidyjczycy.

Narody te, podobnie jak i dwa poprzednie, pozostawiły poważne ślady swej pracy i swej organizacji w historii gospodarczej starożytności. Asyryjczycy w IX w. przed Chr. założyli wielkie państwo azjatyckie i opanowali bogaty kraj nizin Eufratu i Tygru, koncentrując w swych miastach w Babilonie i w Niniwie nadzwyczajny luksus i bogactwa. W VI w. w Lidii, w Azji Mniejszej, powstała pierwsza formalna moneta. Były to już krążki metalowe, o określonej zawartości metalu, z wyciśniętym stemplem państwowym. Chaldeo - Asyryjczycy utrwalili swe imię w historii gospodarczej nie tyle przez wysiłki handlowe, ile raczej przez wysoki stan swojej produkcji. W ciągu długich wieków wyroby ich były poszukiwane i cenione wysoko w całym świecie cywilizowanym. Rozwinęli oni na wielką skalę produkcję włókienniczą, której metody zachowały się po dzień dzisiejszy. Były to drogocenne wyroby tkackie, dywany wschodnie, ponadto wyroby fajansowe, biżuteria, a nade wszystko cyzelowana broń. Wobec braku kamienia budowlanego w swym kraju, stworzyli nowy przemysł ceramiczny, mianowicie produkcję cegły. Na obu rzekach utrzymywali potężne floty, mając kontakt handlowy z Indiami, Egiptem i Fenicją. Babilończycy zaś wprowadzają do gospodarstwa światowego system miar i wag. Oni to wprowadzili układ cyfr dwunastkowy, na nim oparli podział roku, podział dnia na godziny, godzin na minuty itd. Na 3 tys. lat przed Chr. posługiwali się przy wymianie towarowej kruszcami szlachetnymi. Oni wreszcie ustalili zasadniczy stosunek wartości srebra do złota białego i do złota czystego jak $1 : 10 : 13^{1/2}$. Na tabliczkach zapisanych pismem klinowym zachowały się dokumenty świadczące o wielkim rozwoju

bankowości oraz prawa handlowego, które ustalało ścisłe zasady dla kontraktów kupna, najmu, pożyczek i innych czynności bankowych i kupieckich.

Ale najsilniejszy instynkt państwowy przejawiło społeczeństwo perskie. Ok. r. 550 przed Chr. Cyrus, założyciel państwa perskiego, zjednoczył całą Azję Mniejszą. Było to pierwsze wielkie państwo, założone i zorganizowane przez grupę etniczną, zwaną współcześnie indoeuropejską. Rozrastające się terytorialnie państwo poddał głębokiej reorganizacji politycznej i ekonomicznej Dariusz I. Państwo to zostało podzielone na 20 prowincji, zwanych satrapiami. Równocześnie zorganizowano po raz pierwszy na świecie kataster gruntowy i na nim oparto wymiary podatkowe. Sami Persowie — jako „naród panów" — nie płacili żadnych danin publicznych. Indie natomiast płaciły 360 talentów w złocie rocznie; do danin obowiązane były Egipt, Armenia, Media, a łączna wartość dochodów skarbowych rocznie wynosiła ok. 760 mil. zł. w wartości nabywczej przedwojennej. Prowadzono też wcale znaczne roboty publiczne. Z Suzy do Sardes wybudowano wielki, królewski gościniec bity. Stworzono centralny skarbiec państwowy; uruchomiono — wyłącznie dla celów państwowych — służbę pocztową w wielu okręgach państwa.

Motywy tych wysiłków organizacyjnych i gospodarczych były jednak w danym wypadku zupełnie różne od Egiptu i Fenicji. Egipcjanie szukali dobrobytu dla skierowania wysiłków życiowych w stronę nauki, wiedzy, sztuki. Fenicjanie rozpełzli się po całym ówczesnym świecie w poszukiwaniu zarobku i dobrobytu. Był on głównym celem ich życia. Asyryjczycy a w wielokrotnie wyższym stopniu Persowie szukali nie tylko wciąż nowej przestrzeni życiowej, ale i dominowania nad innymi narodami, jednorazowej w historii sławy zwycięstw na polu walki. Byli urodzonymi agresorami i żadna niedola ludzka nie była dla nich hamulcem w realizacji ich



Świat Starożytności



państwowej i narodowej racji stanu. Pragnęli mieć całe narody w niewoli, w służbie dla własnej idei państwowej. Hasłem Asyryjczyków w stosunku do podbitych ludów było — jak mówi jeden z historyków (dr Richard Mayr) — „łupiestwo i nie kończący się rabunek, tępienie i przesiedlanie całych ludów, i praca narzucona pod przymusem dla pokonanych". Również Persowie przejęli i udoskonalili te metody. Żadnego z sąsiadów nie pozostawili w spokoju. Najmniejsze nawet republiki greckie — jak twierdzili oni — zagrażały ich bezpieczeństwu i zmuszały ich do zajmowania pozycyj strategicznych. Najsławniejszy ich król Dariusz ustanowił doskonałą, złotą monetę królewską, tzw. „darie", które miały szeroki obieg w świecie starożytnym. Budował wielkie magistrale drogowe, a przy ich punktach węzłowych zakładał składnice wypełnione skrzętnie zapasami towarów, które z czasem przekształciły się na miasta handlowe. Motywem jednak tych akcji były cele polityczne, wojskowe, tendencje agresji i podboju.

Oto mamy w stanie embrionalnym trzy typy organizacji państwowej, wykształcone w skonsolidowanej formie w świecie starożytnym: organizację o typie agrarno-pacyfistycznym, o typie ekspansywno-handlowym i wreszcie o typie agresywno-militarnym.

Te społeczeństwa, usytuowane na wschodnim krańcu basenu Morza Śródziemnego, stwarzają zróżniczkowane formy życia gospodarczego. Odchodzą od prymitywu gospodarczego samowystarczalnych atomów i drobin, reprezentowanych przez jednostkę lub rodzinę ludzką. Stwarzają podstawy produkcji agrarnej i przemysłowej, wymiany, komunikacji, ustalają mierniki wartości gospodarczych. Ale do form szczytowych doprowadzają gospodarstwo świata starożytnego dwa inne narody — w okresie następnego 900-lecia, od r. 500 przed Chr. do r. 395 po Chr., tj. Grecja i Rzym.

II

SZCZYTOWE OSIĄGNIĘCIA STAROŻYTNOŚCI
ERA GRECJI I RZYMU

Nie jest to dziełem przypadku, że wszystkie fundamentalne wierzenia religijne wyprowadzają swój rodowód ze Wschodu. Egipt, Palestyna, Arabia, Indie i Chiny stały się ośrodkami wielkich emanacji teozoficznych, one wydały największych twórców wierzeń, najgłębszych proroków, bojowych moralistów; tam uformowane zostały podstawowe zasady moralno-religijne.

Warunki naturalne życia były tam trudne. Rozwój koncentrował się przy wielkich arteriach rzecznych. Uprawa wymagała skoncentrowanego, wspólnego wysiłku. Pierwotna walka o byt wyciskała na ustroju życia charakter — w pewnym znaczeniu — komunistyczny. Podstawowe urządzenia gospodarcze, jak nawodnienie pól i pastwisk, wykonywanie wielu zawodów, jak hodowla, myślistwo, rybołówstwo, korzystanie z owoców pracy, dawały przewagę zbiorowości nad indywidualizmem. Często dołącza się do tego piętno, które kontynent wyciska na zbiorowości ludzkiej, i to tym silniejsze i trwalsze, im większy jest ląd i im głębiej w lądzie leżą ośrodki dyspozycyjne społeczeństwa. Morze wymaga współdziałania i dyscypliny małych grup ludzkich, ale równocześnie otwiera wszelkie możliwości przejawienia sił i uzdolnień indywidualnych. Otwarty kontynent domaga się jednokierunkowej, szablonowej pracy bezimiennych, antyindywidualnych mas ludzkich. W wysiłku morskim człowiek i dzieło stoją zwykle obok siebie; celowość wysiłku jest widoczna i określona. Na wielkich przestrzeniach kontynentów, poprzedzielanych nieraz

pustyniami i stepami, praca i jej rezultat często oddalają się od siebie. Tak jest przy budowie rozległych kanałów, przy kopaniu i przesyłaniu rud metalowych, przy przeciąganiu kamieni dla odległych, nieznanych budowli. Z rozwojem organizacji i cywilizacji ludzkiej, z narzucającym się systemem podziału pracy, z rozwojem walk o przydatniejsze tereny dla życia, formowaniem się klas pokonanych niewolników i półniewolników, życie szerokich mas ludzkich staje się ciężkie i szablonowe.

Refleksy tego stanu rzeczy odnajdujemy już u praźródeł wyobrażeń i wierzeń starożytnego Wschodu. Życie ludzkie rozdzielone zostało na dwie części składowe: na doczesne, chwilowe, incydentalne, obarczone ciężarem fatalizmu i zła, oraz na wieczne, wyidealizowane poza przestrzenią, czasem i materią. Toteż umysłowość ludzi Wschodu była pełna mistycyzmu, pełna rezygnacji, uległa wobec klęsk a nienasycona i fanatyczna w chwilach zdobyczy, zamknięta w sobie i oddana wewnętrznej kontemplacji.

Na takim fundamencie psychicznym siły motoryczne ludzkie, siły ekspansji twórczej, cywilizacyjnej, wyrastały tam poza szeroką masą społeczeństw biernych, bezradnych a dochodzących do rezultatów pod naciskiem nakazu i woli zewnętrznej. Elementami dynamiki gospodarczej były tam jednostki lub grupy elitarne, oddzielone tysiącem przesądów od całości społeczeństwa.

Zupełnie odmienny typ społeczeństwa uformował się w zatomizowanej Grecji, połączonej wielu węzłami religijno-etnicznymi a rozdzielonej przez warunki geograficzne i sytuację polityczną. W odległej starożytności tu właśnie przeszła znamienna a w ewolucji historycznej ruchoma linia podziału pomiędzy pojęciami firmowanymi przez słowa: cywilizacja Wschodu i cywilizacja Zachodu.

Psychika Wschodu była i jest fatalistyczna, Zachodu realistyczna, dociekająca stosunków pomiędzy przyczyną i skutkiem. Po jednej stronie linii podziału górowały uczucia, namiętne i fanatyczne, po drugiej — rozum. Tam występowała zwarta i dyrygowana masa ludzka, tu wybujały indywidualizm i jednostka. Tam najczęściej, z reguły, życie społeczeństw związane jest z lądem, tu w Grecji nastawione jest frontem do morza. Tam społeczeństwo jest obiektem w ręku nadrzędnej siły — państwa, tu państwo jest subiektywnym wyrazem stanu i ewolucji społeczeństwa. I niezależnie od tego, jakie rządy kolejno panowały w państwach greckich: rządy królów czy tyranów, oligarchii czy teokracji, arystokracji czy demokracji, niezależnie od stopnia, często bardzo wnikliwej i głębokiej, ingerencji państwa w życie jednostki, poczęły się formować tam zwarte, scałkowane społeczeństwa, świadome swej narodowej jedności, przywiązane niezmiernie do życia doczesnego, do wolności działania, myśli i słowa, pogodne i optymistyczne, refleksyjne i filozofujące, wydzielające uroczystą, lecz małą cząstkę swego życia dla bogów — korzystających zresztą obficie z przywilejów ziemskiego współżycia — a pozostawiające resztę dla bardzo szerokiej i różnorodnej ekspansji własnego „ja", społeczeństwa czynne, ruchliwe, przewidujące a ponadto wyposażone w wielki zmysł organizacyjny.

Rozwój gospodarczy może dokonywać się na podstawie bardzo różnorodnych zasad. Czasem zbudowany on jest na fundamencie przemocy i siły, z czym spotykać się będziemy na przestrzeni całej historii, od początków cywilizacji ludzkiej aż po najświeższą współczesność. Wówczas jeden naród eksploatuje pracę i dorobek innych narodów lub jedna warstwa społeczna — inne. Może zachodzić wypadek rozwoju gospodarczego drogą umiejętnego wykorzystania warunków naturalnych, szczególnie wówczas, gdy równocześnie przejawią się talenty organizacyjne. Na takiej np. podstawie dokonał się w

ostatnim stuleciu wybuchowy rozwój gospodarczy Stanów Zjednoczonych. Wreszcie rozwój taki może być wynikiem stopniowej ewolucji, utwierdzonej na podstawie prawa, tj. na podstawie ustalonego z góry, wiadomego i zdefiniowanego, trwałego porządku rzeczy.

Ten ostatni wypadek stwarza biologicznie najkorzystniejszą, naturalną i trwałą atmosferę dla szerokiego, systematycznego i wszechstronnego rozwoju gospodarstwa społecznego i powodzenia jednostki. Temu czynnikowi zawdzięcza wiele państw wysoki standard życiowy najszerszych warstw obywateli i rozkwit całości gospodarstwa, pomimo że narody te ani nie przejawiają tendencji imperialistycznych i zaborczych, ani też nie rozporządzają czy to obfitością surowców, czy też szczególnie korzystnym położeniem komunikacyjnym.

Wystarczy wyobrazić sobie — a w świecie współczesnym nie jest to zbyt trudne — że dyspozycje prawne, dotyczące pracy, własności, opodatkowania, transportu czy usług, są chwiejne, nie zdefiniowane lub wciąż zmienne, że cechy jakościowe towarów ulegają dowolnym zmianom, że relacja wartościowa podstawowego miernika gospodarczego, tj. pieniądza, jest ruchoma i oderwana od strumienia dóbr ekonomicznych, że umowy i zobowiązania są pozbawione sankcji wykonawczych, by zrozumieć, jak ścisła i głęboka relacja istnieje pomiędzy ustrojem prawnym i ustrojem gospodarczym.

Posiew gospodarczy w starożytnej Grecji padł po raz pierwszy na glebę właściwą i przygotowaną, po raz pierwszy stał się funkcją społeczeństwa zorganizowanego w całym swym uwarstwowieniu na fundamencie prawa. Toteż Grecy, którzy w zakresie produkcji, handlu i żeglugi byli w pewnej mierze uczniami Fenicjan, pomimo iż posiadali kraj ubogi, ziemię niezbyt urodzajną, że w ekspansji swojej natknęli się na zorganizowanych już i silnych konkurentów, szybko przewyższyli swoich mistrzów i — jak we wielu innych dziedzinach życia —

stali się szybko mistrzami dla całego starożytnego świata cywilizowanego.

Nie było nigdy i nie ma narodu tak zamkniętego, tak odizolowanego hermetycznie, by nie ulegał on wpływom obcym. Tak więc Grecy w początkowym okresie swego rozwoju podlegali wpływom wcześniejszej cywilizacji Wschodu. Obdarzeni jednak niezwykłą zdolnością twórczą, głębokim instynktem samodzielności w myśleniu i działaniu, urodzeni marynarze i koloniści, utalentowani urbaniści i architekci, ludzie pracowici i ufni w siły konstruktywne własnej cywilizacji, nie poddawali się ślepemu i niewolniczemu naśladowaniu wzorów wschodnich. Treść psychiczna Wschodu była im obca; ze zdobyczy technicznych chętnie jednak korzystali, przekształcając je i naginając do własnych potrzeb. Każda działalność ich była impregnowana ich własnym, oryginalnym stylem, rozwijała się samodzielnie, wynikała z ich własnej psychiki indywidualistycznej, zbudowanej na poczuciu wolności i prawa. Tak tworzyli własną sztukę i architekturę, własną filozofię, własny ustrój państwowy, własną naukę, własne gospodarstwo. Na każdej działalności wyciskali swoje oryginalne piętno. W zakresie sztuki żeglarskiej doszli samodzielnie do wielkich rezultatów. Zwykły statek handlowy antycznej Grecji był 50-ciowiosłowy. Pomocniczo używali już żagli, a od VI w. mieli w użyciu kotwice. Taki statek przebywał w ciągu jednej godziny 4—6 mil morskich, a podróż z Aten do Bizancjum trwała ok. 5 dni. Tryremy, trójpokładowce, rozporządzające 150 wiosłami, po 25 z każdej strony na jednym pokładzie, były używane dla celów wojennych. Rozwój marynarki był po prostu koniecznością życiową Grecji. Ziemia ich była dość uboga, cywilizacja spowodowała dość szybki rozwój ludnościowy, wymiana towarowa stała się koniecznością, nadmiar ludności mógł się wylewać tylko na zewnątrz drogą morską. Toteż od najwcześniejszych wieków rozpoczęła się silna ekspansja kolonizatorska

elementu greckiego. Rychło usadowili się Grecy na Cyprze, zajęli wyspę Lesbos, a na pobliskim lądzie Azji Mniejszej założyli miasta Kyme i Smyrnę. Jończycy zasiedlili Eubeę, Cyklady, Chios i Samos, a w Azji Mniejszej założyli liczne miasta, z których Milet, Fokaja i Efez doszły niebawem do większego znaczenia. Dorowie zaś zajęli wyspę Kretę, Kos i Rodos i usadowili się na południowo-zachodnim cyplu Azji Mniejszej.

Poszczególne kolonie były zakładane przez miasta macierzyste, metropolie. Kolonie te w fazie początkowej poświęcały się głównie rozwojowi rolnictwa, którego płody służyły do wymiany na wytwory przemysłowe, tkaniny, zbroje, ozdoby, dostarczane przez miasto macierzyste. Kolonie te, w dalszej ewolucji, wyposażone w szeroką autonomię a nawet prawa zwierzchnie na swym terytorium, dochodziły niebawem pod względem politycznym do zupełnej samodzielności, a związek z metropolią ograniczał się do wspólnych interesów gospodarczych i wspólnego kultu religijnego.

W VIII i VII wieku przed Chr. rozwinęła się nowa akcja kolonizacyjna Greków, na nowych szlakach morskich. Miasta greckie były coraz silniej zaludnione. Rosło więc równocześnie zapotrzebowanie na produkty spożywcze i na surowce dla rozwijającego się przetwórstwa przemysłowego oraz wzrastała potrzeba otwarcia nowych rynków zbytu i rynków zakupu niewolników. Kolonialna i handlowa ekspansja Greków poczęła się więc kierować przez cieśniny w kierunku brzegów Morza Czarnego jak też i na zachód w stronę Półwyspu Apenińskiego, Sycylii aż po Półwysep Pirenejski i Galię. Kraje czarnomorskie słynęły od dawna z produkcji żelaza i stali, były rynkami nabycia wełny i skór, zboża i futer, wosku i lnu, drzewa i niewolników, a zarazem tu dochodziły wielkie drogi handlowe, łączące ten świat z wnętrzem Azji, z rynkami Iranu i Indii. Te więc okręgi a przede wszystkim

wybrzeża Hellespontu zostały zaludnione przez kolonie greckie. Jończycy zaś sadowili się nieustannie w Italii i na Sycylii. W Kampanii założyli miasto Cumae, oni stworzyli zaczątki Neapolu i Puteoli, oni usadowili się w Naksos, Katane, Leontini i Regium. Długi szereg kolonii czysto rolniczych założyły na Sycylji miasta achajskie. Największe miasta handlowe Sycylii, Syrakuzy oraz Korkyra były założone przez Korynt. Słynący zaś z farbiarstwa, tkactwa i garncarstwa Tarent uchodził za osadę spartańską. Wreszcie Fokajczycy dotarli aż do wybrzeża galijskiego i założyli tam miasto i port Massylię (dzisiejszą Marsylię), która zmonopolizowała handel cyną i bursztynem, a inne grupy kolonistów greckich dotarły do południowych brzegów Morza Śródziemnego, zakładając w Egipcie Naukratis i w pobliżu Syrtu osadę Cyrens.

Tak więc w ciągu kilku wieków żywioł grecki rozpostarł się szeroko po wszystkich wyspach Morza Egejskiego, w zachodniej części Azji Mniejszej, w okręgach przybrzeżnych Morza Czarnego, w Italii, na Sycylii, w Hiszpanii, w południowej Galii i na północno-wschodnim wybrzeżu Afryki. Pomimo tego rozproszenia Grecy zachowali niezmiennie swoje poczucie narodowe, swoje własne cechy charakterystyczne, swoją religię, swoje zwyczaje i swą mowę, stwarzając wszędzie dzieła wysokiej wartości kulturalnej, dynamizując warunki cywilizacyjne i wzmacniając preponderancję dla przenikania handlu greckiego w obrębie całego ówczesnego cywilizowanego świata. Szczególnie zaś dwa miasta starożytnej Grecji stały się potężnymi ośrodkami kultury i gospodarstwa w tej epoce. Były nimi: Korynt i Ateny.

Historycznie Korynt był pierwszy. On to korzystając z doskonałej sytuacji geograficznej założył podstawy dla dalszego rozwoju gospodarczego Grecji, dla greckiej marynarki, greckiego handlu i greckiej produkcji. Tak więc na przesmyku ko-

rynckim założone zostały dwa porty handlowe, wschodni i zachodni, połączone ze sobą arterią komunikacyjną, która oprócz wszelkiego innego ruchu zezwalała na przetaczanie statków handlowych z jednego portu do drugiego.

Przemysł koryncki był bardzo rozwinięty i czynny; farbiarnie włókiennicze, wyroby ceramiczne, wytwory z brązu, szereg wyrobów artystycznych i luksusowych stanowiły główny przedmiot zainteresowań. Na wielu wyspach jońskich, na północno-wschodnim brzegu Bosforu zostały założone przez Koryntian domy składowe a nawet filie ich przedsiębiorstw. Niebawem jednak znaczenie gospodarcze Aten przewyższyło wszystkie osiągnięcia Koryntu. Ateńczycy wykorzystali bowiem w pełni swoje dogodne położenie geograficzno-morskie, a inteligencja ich organizacji, ich zmysł realizmu, ich zmysł demokratyczny oraz epokowe dzieło prawodawcze Solona na początku VI wieku przed Chr. stały się potężną dźwignią ich gospodarczego rozwoju. Ustawodawstwo Solona, z jednej strony na podstawie tzw. sejsachtei, tj. strząśnięcia długów, zmierzało do tego, by uwolnić rolników i klasy pracujące z zależności ekonomicznej od eupatrydów. Przeprowadził on dewaluację pieniądza, a więc i zobowiązań dłużnych o ok. 30%, przeprowadził na szeroką skalę ogólne oddłużenie rolnictwa, gdy niewypłacalność groziła bardzo ostrymi konsekwencjami aż do niewolnictwa włącznie. Z drugiej strony przeprowadzona została ścisła klasyfikacja majątkowa obywateli (na cztery klasy), a na tej podstawie zostały rozdzielone obowiązki i prawa polityczne ludności. Dla najuboższej majątkowo ludności ateńskiej praca na morzu, w portach, w marynarce handlowej i wojennej, w rzemiośle i rybołówstwie przedstawiała wprost nieograniczone możliwości zarobków. Ustawodawstwo ateńskie czyniło pracę obowiązkiem społecznym, piętnując równocześnie nieróbstwo. Obcokrajowcy mogli osiedlać się w Atenach a nawet uzyskiwać pełne prawa obywatel-

skie, ale pod warunkiem, że wnosili do kraju nowy, nieznany jeszcze przemysł.

W drugiej połowie VI w., w okresie rządów tyrana Pizystrata ukazuje się pierwsza srebrna moneta ateńska, drachma, rozrasta się znaczny dobrobyt, a w konsekwencji realizują się wielkie inwestycje publiczne — jak wodociągi, kanały, drogi — narastają wspaniałe budowle, a żegluga morska wchodzi na tory znacznego rozwoju. Wówczas to porty morskie Aten — w Pireusie, w Faleros, w Zea — stawać się poczynają ośrodkami handlu światowego. Statki i okręty ateńskie przebiegały we wszystkich kierunkach Morza Egejskiego, Jońskiego, Śródziemnego, na wschód i na zachód, tworząc żywy i wciąż nowy łącznik gospodarczy i kulturalny między metropolią a licznymi koloniami ateńskimi. Potęga morska Aten doszła do punktu kulminacyjnego w r. 478 przed Chr., kiedy to powstał związek państw morskich Grecji pod hegemonią Aten. Niebawem z wyspy Delos przeniesiono skarbiec związkowy do Aten, a sumy te były lokowane w inwestycje o charakterze państwowym i kulturalnym. Ateny stawały się szybko stolicą o charakterze międzynarodowym; obok wielu wspaniałych dzieł architektonicznych, otoczono Ateny warownymi murami, a rozbudowany Pireus stał się na mocy ustawy uprzywilejowanym portem handlowym i wojennym całej Attyki. W porcie handlowym zbudowano wielkie spichrze zbożowe, składy towarowe, wystawy próbek i giełdy handlowe. Twórcą tych wspaniałych urządzeń portowych, dostosowanych całkowicie do potrzeb utylitarnych a mimo to architektonicznie pięknych, był sławny budowniczy miejski Aten, Hippodamos z Miletu. W zasadzie handel wszelkimi towarami był wolny, po opłaceniu stosunkowo nieznacznego cła przywozowego wzgl. wywozowego i akcyzy. Tylko handel zbożem ze względów społecznych podlegał ścisłej reglamentacji. Wywóz zboża z Attyki był zabroniony. Na zboże importowane wyznaczane były ceny urzę-

dowe, tak by nie dopuścić do spekulacji w podstawowym artykule wyżywienia pracującej ludności.

Najświetniejszy okres rozwoju gospodarczego Attyki przypada na V wiek przed Chr. Jest to tzw. „złoty wiek Perykle-sa". Do portów attyckich dowożono wówczas znaczne ilości towarów, a charakter tego importu świadczy o nieustannej twórczej pracy Aten na morzu. Pierwsze miejsce wśród dowożonych towarów zajmowały materiały służące do budowy i wyposażenia floty handlowej: budulec okrętowy, konopie i len. Dużymi artykułami importu były też tkaniny lniane, szkło, dywany wschodnie. Wywożono zaś niektóre płody rolne, jak owoce, miód, a przede wszystkim wytwory przemysłowe, jak tkaniny wełniane, gotowe szaty, sprzęty, naczynia metalowe i ceramiczne, uzbrojenie. Ten rozwój przemysłowy, który dominował poza Atenami i w innych miastach greckich, w Koryncie, w Eginie i in., wywołał zagadnienie zapewnienia stałego dopływu rąk roboczych, a w konsekwencji liczba zatrudnionych *niewolników rozrosła się bardzo znacznie*. W samych Atenach, na początku wojny peloponeskiej, liczono ok. 100 tys. niewolników. Z kolei ten problemat wywołał nowy, socjalny, o dużym ciężarze gatunkowym. Produkcja przemysłowa bowiem, zorganizowana na większą skalę, ufundowana na taniej pracy przymusowej, stała się pod każdym względem groźnym konkurentem dla wolnej wytwórczości rękodzielniczej. Kryzys gospodarczy począł ogarniać coraz szersze rzesze autochtonów, rzemieślników i wolnych pracowników najemnych. Ciężar tego problematu — formalnego bezrobocia, połączonego z nędzą — spadł na barki państwa. Początkowo regulowano to zjawisko przy pomocy osadnictwa na nowozdobytych terenach. Te możliwości niebawem się wyczerpały. Państwo musiało ingerować coraz głębiej, podtrzymując zubożałych obywateli na koszt państwa. Ale mimo to „nożyce" w usytuowaniu materialnym klas społecznych rozwierały się. Rentowność kapitałów zainwestowanych w przedsiębiorstwa

przemysłowe, górnicze i handlowe była bardzo znaczna. Normalnie dochodziła do 30%, w wypadkach sporadycznych przekraczała znacznie 50%. Równocześnie z ożywieniem handlu międzynarodowego ilość pieniędzy szybko wzrastała, a to wywoływało proces trwałego podnoszenia się cen. Stan ten stwarzał szerokie możliwości dla spekulacji handlowej. Obrót międzynarodowy wywołał jeszcze inne zjawisko. Różnorodność monet powodowała konieczność szybkiej wymiany pieniędzy. Poczęły więc powstawać kantory wymiany pieniędzy, które stopniowo rozszerzały swe czynności i na inne funkcje bankowe. Również kapłani sławnych świątyń prowadzili zyskowne operacje bankowe, korzystając z depozytów składanych im na przechowanie. Wobec zaś istniejącej rentowności w dziedzinie produkcji i handlu stopa procentowa dobrze zabezpieczonych pożyczek była wysoka, przekraczała często 12% i dochodziła okresowo do 20%.

Jakkolwiekby się chciało oceniać poszczególne przejawy tego życia, nie można uwolnić się od uroku kultury i cywilizacji Grecji — w świecie starożytnym. Naród ten ustanowił pierwszy punkt zwrotny w dziejach życia ludzkiego. Dokonał się wówczas wielki i zasadniczy przełom w każdej dziedzinie; powstały doświadczenia i wzory, od których ludzkość często odchodzi, ocenia je jako przeżytki, po to, by po upływie pewnego czasu powracać ponownie do tych żywotnych źródeł i czerpać z nich nowe podniety dla swej twórczości i swego postępu. Za pośrednictwem wielkich dzieł — w zakresie nauki, sztuki, literatury, filozofii, architektury, przemysłu, handlu, marynarki, ustroju państwowego, wojska, skarbowości a nawet pierwszej legendy lotniczej — Grecy wypełnili nową wartością życie człowieka. Osiągnięcia ich nadały piętno charakterystyczne całej epoce.

Ale jako zbiorowość — pomimo tych wszechstronnych uzdolnień i nieprzeciętnego dynamizmu myśli i pracy — nie

uchronili się przed przeoczeniem wielkich niebezpieczeństw, które przez wieki zagrażały ich egzystencji. Na zewnątrz żyli pod naciskiem dwu potężnych nieprzyjaciół: jednego od wschodu i drugiego od zachodu. Jakkolwiek były różnice etniczne pomiędzy tymi dwoma przeciwnikami Greków, to jednak interesy łączyły ich często przeciwko dynamicznemu rozwojowi państw greckich. Początkowo Grecy opierali się zwycięsko tym trudnościom. Gdy Kserkses, wódz Persów, połączył się z Kartagińczykami dla wspólnej walki przeciwko Hellenom wschodnim i zachodnim, Grecy rozbili Persów pod Salaminą a Punijczyków w r. 480 pod Himerą. Ale walki te, zagrażające z kilku frontów, powtarzały się. Niebezpieczeństwo trwało. Grecy tymczasem, ponoszeni swym indywidualizmem, pozostawali w rozdrobnieniu i rozbiciu, niezdolni do przeciwstawienia wrogiemu naporowi jednolitej, zwartej siły. Na zachodzie wyrastała zwolna nowa potęga państwowa i militarna — Rzym. Na północy Filip II Macedoński niepostrzeżenie dla Greków zmilitaryzował swe państwo i zorganizował je dla celów zaborczych, podobnie jak w historii nowożytnej sformowało się państwo pruskie, ciążące od północy nad Polską. Filip Macedoński posiadał cały kunszt politycznej gry, wyzwolonej ze wszystkich więzów i etyki prawa, kunszt, który odtąd stał się złowieszczym dorobkiem całej politycznej historii ludzkości. Był on niezrównanym mężem stanu i dyplomatą, którego i współczesność nie potrzebowałaby się wstydzić. Był gotów, gdy tego wymagał chwilowy interes, zawierać sojusze z wrogami Macedonii, by je łamać niebawem, stosownie do potrzeby. Powołując się na przyjaźń z Ateńczykami, zajął na ich rzecz buntującą się kolonię Amfipolis, ale już nigdy nie zwrócił jej Atenom. Potem związał się z przeciwnikami Aten. W środkowej Grecji żołnierze fokijscy założyli czysto zbójecką republikę, która zagarnęła skarby świątyni delfickiej. W imię przywrócenia prawa i porządku wystąpiły do walki z nimi Teby, ale Filip, który czyhał tylko na pretekst do wmieszania

się w sprawy Grecji, uznał Tebańczyków za agresorów i udzielił pomocy militarnej Fokijczykom. A później zniszczył i swych niedawnych przyjaciół, Fokijczyków.

Grecja, rozkładana politycznie i społecznie od wewnątrz, niezdolna do przeciwstawienia się potęgom militarnym na zewnątrz, osłabiona swym instynktem demokracji, tak wspaniałym, ale nieodpornym wobec wszechstronnego nacisku militarnego jedynowładztwa sąsiadów, jako zespół niepodległych, zatomizowanych państw upada. Lecz kultura helleńska podbija swych zwycięzców. Wraz z zwycięstwami Aleksandra Macedońskiego hellenizm rozlewa się po najdalsze zakątki cywilizowanego świata. Ulegają temu wpływowi i Syria, i Mezopotamia; w Tyrze i w Sydonie mówi się prawie wyłącznie po grecku. Greka staje się powszechnym językiem handlowym i urzędowym, docierając — wraz z odkryciem drogi wodnej z Babilonu do Indii — aż po granice Himalajów i Pamiru.

Równocześnie zaś formuje się na Zachodzie nowa potęga państwowa, o niezwykłym zmyśle organizacyjnym i instynkcie państwowym, jakiego dotychczas nie znał świat starożytny, która zamknie ten okres cywilizacyjny utworzeniem największego i zwartego imperium światowego, a której na imię: Rzym.

Przedtem jednak, zarówno ze względów na całość obrazu jak też i ze względów chronologicznych, wypada wspomnieć jeszcze o dwu innych samodzielnych ośrodkach rozkwitu gospodarczego: o Etrurii i o Kartaginie.

Etruskowie, którzy początkowo zajmowali siedziby na północy Półwyspu Apenińskiego, w okręgu rzeki Pad, a później w Toskanii, stanowili społeczeństwo całkowicie różne od ludów Italii środkowej. Cywilizacja ich od najdawniejszych wieków była bardzo wysoka, a uzdolnieniami handlowymi przypominali Fenicjan. Byli jednak narodem utalentowanym bardziej wszechstronnie. Zasłynęli oni szybko jako znakomici

rolnicy, stosując bardzo postępową gospodarkę, w szczególności zaś stworzyli i udoskonalili system drenażu gruntów. Również w dwu dziedzinach przemysłowych odegrali szczególnie wybitną rolę: rozwinęli znacznie produkcję metalurgiczną, wytapiając żelazo z rudy pochodzącej z wyspy Elby, oraz produkcję ceramiczno-artystyczną. Tak np. wazy etruskie były poszukiwane w całym świecie. Obok tego znani byli jako producenci lamp, luster i wyrobów szklanych. Rozwinęli też wielki handel morski, utrzymując stały kontakt z tzw. Wielką Grecją, z Kartaginą i z Galią. W IV wieku przed Chr. zostali jednak wchłonięci przez Rzym.

Ich dawni sprzymierzeńcy do walki z Grekami, Kartagińczycy przejęli i spotęgowali wszystkie zalety i wady swoich przodków: Fenicjan. W swej małej ojczyźnie zgromadzili niezwykłe bogactwa, a w poszukiwaniu zysku i dobrobytu rozwinęli olbrzymią ekspansję gospodarczą. Rozbudowując ustawicznie komunikacje morskie dotarli do dzisiejszej W. Brytanii; usadowili się w bogatej we wszelkie rudy metalowe Hiszpanii, zakładając tam Kartagenę i Barcelonę. Na Sardynii eksploatowali również rudy żelaza, miedzi i srebro. Stworzyli własne punkty oparcia w Maroku i na Sycylii. Przez Saharę uruchomili stały kontakt z Afryką środkową, stwarzając w Kartaginie światowy rynek wyrobów z kości słoniowej, handlu złotem i owocami południowymi. Drogi ich ekspansji musiały się wreszcie skrzyżować z drogami Rzymu. Poruszali się na tej samej osi lądowej i morskiej. Potęgi potrącające się na lądzie wiedzą, że chodzi tu o życie i wolność narodów. To można jeszcze czasem tolerować. Na morzu chodzi o interesy handlowe, o zyski, o bogactwo. To jest dla umysłowości ludzkiej nie do zniesienia. Wojna o hegemonię pomiędzy Rzymem i Kartaginą trwała prawie 120 lat. Cały Rzym żył przeświadczeniem, że Kartagina musi być zniszczona. Toteż nie spoczął, aż w r. 146 przed Chr. dokonał tego dzieła w sposób gruntowny i ostateczny.

Historia Rzymu stawia nas w obliczu zupełnie nowego fenomenu. Fenomenu zarówno politycznego jak i gospodarczego.

Oto ośrodek mały liczbowo i terytorialnie, rzędem swojej wielkości nie przekraczający czy to Fenicji, czy też poszczególnych państewek greckich. rozwija się systematycznie i trwale w ciągu wielu wieków do granic imperium uniwersalnego. W okresie swej świetności imperium rzymskie obejmuje cały cywilizowany świat trzech kontynentów: Europy, Azji i Afryki z pow. ok. $5^{1/2}$ miliona km². Cała Italia oraz część Wysp Brytyjskich, Galia, Półwysep Iberyjski, południowa Europa, odgrodzona Dunajem, Dacja i Półwysep Bałkański, Azja Mniejsza, Syria, Mezopotamia, Palestyna, Egipt, wybrzeże północno-afrykańskie — oto trzon tego potężnego państwa. Dwa wielkie imperia, utworzone poprzednio, tj. imperium perskie i imperium Aleksandra Wielkiego, ani usytuowaniem, ani tym bardziej trwałością i spoistością, nie dorównywały potędze i znaczeniu Rzymu. Początkowe zasoby materialne Rzymu, miasta typowo wieśniaczego, są więcej niż skromne. Nie posiada on ani złota, ani rud użytecznych metali. Nie posiada on takich naturalnych warunków urodzajności gleby jak egipskie okręgi zalewów Nilu. Nie posiada wybrzeża tak naturalnie wyrzeźbionego, tak przyjaznego dla żeglugi jak Grecja. Nie posiada nawet tak naturalnych, dalekosiężnych dróg komunikacji wodnej jak Mezopotamia. Trudności wewnętrzne i rywalizacje grup i osób nie są tu wcale mniejsze niż w Grecji. Z warunków naturalnych Rzym posiada tylko jedno: centralne położenie w obrębie ówczesnego świata cywilizacji śródziemnomorskiej. Wszystkie inne wartości leżą w cechach psychicznych i umysłowych tego początkowo niewielkiego społeczeństwa chłopsko-agrarnego. Jest to naród wyposażony w niezwykle rozwinięty zmysł organizacji, porządku formalnego i faktycznego, o wielkiej wytrwałości w dążeniu do celu.

Przy całym bujnym indywidualizmie ma wrodzony zmysł społeczny, a co najważniejsze — głęboki instynkt państwowy. Ten właśnie instynkt skierowuje wzrok warstw rządzących w przyszłość, stwarza moralne podstawy i nakazy ponoszenia nieraz ciężkich ofiar dla zabezpieczenia bytu i potęgi państwa. Przejawia się on nie tylko na polu walki, w wojnach często ciężkich, długotrwałych, upartych i niezwykle kosztownych, niosących ze sobą nieraz wielkie niepowodzenia a nawet chwilowe zagrożenia, nie tylko w zakresie zagadnień polityki zewnętrznej, nie ulegającej wykolejeniom ani pod wpływem sukcesów, ani też pod wpływem klęsk, nie lawirującej z jednej ostateczności do drugiej, ale również i w dziedzinie polityki wewnętrznej, charakteryzującej się olbrzymim jak na ówczesne czasy wysiłkiem inwestycyjnym. Na zewnątrz polityka Rzymu jest twarda i nieugięta; jest zdecydowana i konsekwentna. W pionie jej ogniskuje się cała ambicja narodu wierzącego we własne siły. *Roma locuta, causa finita.* Rzym powiedział, sprawa jest zdecydowana. Na wewnątrz nie ma „causa finita". Mózgi i ręce tego narodu przekształcają wciąż i udoskonalają każdy szczegół swego życia i swej organizacji. Pracują ze zmysłem dobrego gospodarza, nie szczędząc nakładów dla osiągnięcia wyższego rozwoju w przyszłości. W samym kraju macierzystym, w Italii, stworzone zostały dzieła pomnikowe w zakresie dróg, wodociągów, kanalizacji, budownictwa świeckiego i religijnego, urządzeń użyteczności publicznej, a ponadto z dobrodziejstwa nakładów inwestycyjnych korzystały wszystkie kraje imperium w tej mierze, w jakiej nie potrafiłyby realizować tych zadań, gdyby były od Rzymu niezależne.

W r. 312 przed Chr. Appiusz Klaudiusz założył pierwszą ze sławnych dróg bitych, nazwaną Via Appia. Później rozbudowano jeszcze cztery dalsze magistrale drogowe, prowadzące z Rzymu. Również z Galii, z późniejszego Lyonu, rozchodził

się różnokierunkowy system dróg. Wreszcie przebito nowe drogi przez Alpy a w tym i drogę przez Brenner w kierunku Europy północnej, aż do tzw. drogi „bursztynowej", prowadzącej do zachodnich wybrzeży Bałtyku. Wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego powstała wielka linia komunikacyjna do Kadyksu w Hiszpanii. W kierunku wschodnim podobne magistrale prowadziły do Bizancjum i do Antiochii i dalej na wschód, na tzw. drogę kupców greckich, która wreszcie łączyła się ze szlakiem komunikacyjnym prowadzącym do Chin.

To społeczeństwo rzymskie, które z taką sprawnością kierowało przez szereg wieków własnymi losami, wykazało rzadką w historii umiejętność władania również narodami podbitymi, wchodzącymi w skład imperium rzymskiego. Z syntetycznego traktowania historii politycznej w szkołach wiemy, jak systematycznie, poprzez krwawe nieraz walki, poprzez incydentalne zaburzenia dokonywały się podboje Rzymu. Nie zwracamy jednak dostatecznej uwagi na to, że to uniwersalne imperium utrzymywał Rzym we władaniu przy pomocy znikomo małych sił militarnych. Były okresy, w których na olbrzymich przestrzeniach azjatyckich, administrowanych przez Rzymian, nie znajdował się ani jeden żołnierz rzymski, a w Egipcie stacjonował normalnie jeden tylko legion. Gdy normalnie, we wszystkich okresach historycznych, podboje są utrzymywane przy pomocy siły zbrojnej, policji, szpiegostwa i intryg, to Rzym starożytny nie tylko zdobył sobie taki autorytet, że mógł w swych prowincjach zachować szeroką autonomię polityczną i gospodarczą, ale ponadto tak dalece przepoił obce społeczeństwa świadomością wyższości kultury rzymskiej, rzymskiego prawa, rzymskich instytucji państwowych, rzymskiej siły zbrojnej oraz wspólnych korzyści gospodarczych, że one często nie pragnęły uwolnić się od symbiozy z Rzymem, że przeciwnie, jak to np. było na Wyspach Brytyjskich w końcowym okresie istnienia imperium, obawiały się one wycofania administracji i legionów rzymskich, lub też, jak

to stało się w Galii i w Hiszpanii, wchłonęły tak głęboko kulturę łacińską, że żadne nowe nawarstwienia etniczne nie potrafiły już zatrzeć śladów kultury łacińskiej.

Tak samo jak w dziedzinie prawa po dzień dzisiejszy czerpiemy wzory z prawa rzymskiego, tak samo i w zakresie zjawisk ekonomicznych odnajdujemy tu uformowane prawzory we wszystkich prawie przejawach działalności. Zewnętrznym wyrazem tego rozwoju było to, że istotnie Rzymianie w najszerszej skali zdołali zrealizować ów slogan, iż „wszystkie drogi świata prowadzą do Rzymu". Były to początkowo drogi lądowe, zbudowane niegdyś dla celów militarnych, a później również i drogi morskie.

Rzym nigdy nie stał się wielkim ośrodkiem przemysłowym. Jego potęga gospodarcza opierała się na powiązaniu rozwoju handlu i komunikacji z ugruntowaną preponderancją jako centralnego w świecie rynku pieniężnego. Stopniowo wszystkie drogi handlowe ówczesnego świata orientowały się w kierunku Rzymu. Tu płynęły z Tunisu liczne statki ze zbożem i oliwą. Egipt wysyłał tu swoją pszenicę, papirusy, wyroby włókiennicze i szklane. Zanzibar i Etiopia dosyłały tu niewolników oraz produkty swej hodowli. Z Arabii przychodziły najwyszukańsze perfumy i ozdoby. Z Maurytanii przywożono drzewa hebanowe. Z Azji Mniejszej — tkaniny barwione, wina i owoce. Z Dalmacji importowano wyroby metalowe. Z W. Brytanii i Hiszpanii docierała tu cyna i miedź. Galia dostarczała zboża, żelaza, lnu, wina. Kraje nadbałtyckie wysyłały tu swoje bursztyny.

Ale nie tyle sam fakt tego handlu masowego i wielostronnego stał się zjawiskiem nowym. Nowość polegała raczej na tym, że na całej przestrzeni zjawisk gospodarczych zostały stworzone nowe i zdefiniowane formy, powiązane nierozdzielnie z rozwojem pojęć prawnych.

Jest np. rzeczą znamienną, że u wielu narodów, które w znacznie późniejszych wiekach tworzyły podwaliny swej własnej kultury i cywilizacji w oparciu na wzorach rzymskich — a do takich należała również i Polska historyczna — powstały, jeśli nie fałszywe, to w każdym razie spaczone wyobrażenia o strukturze gospodarczej antycznego Rzymu. Tak więc utrwaliło się mniemanie, może bardziej zaczerpnięte z poezji Wergilego niż z rzeczywistości, że szlachetnie urodzony Rzymianin albo był na wojnie, albo „paterna rura bubus exercet suis", tj. poświęcał się rolnictwu. W rzeczywistości istniały w Rzymie dwie grupy uprzywilejowanej szlachty: optymaci, tworzący kastę urzędniczą, i equites, tj. stan rycerski. Istotnie, prawo zwyczajowe i ustawa z roku 219 przed Chr. zabraniały optymatom brać bezpośredni udział w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych. Niemniej jednak brali oni czynny udział w działalności gospodarczej przez spólników lub osoby podstawione spośród tzw. wyzwoleńców. Ale drugiej grupie prawo nie nakładało żadnych ograniczeń w zakresie działalności handlowej, przemysłowej czy bankierskiej. Poza tym w okresie cesarstwa — przy długotrwałym okresie pokojowym w Italii — rozrósł się poważnie stan średni, a więc wedle nomenklatury współczesnej — stan mieszczańsko-rzemieślniczy. Te grupy właśnie przejawiały wielką i wszechstronną aktywność gospodarczą. Oni to zakładali kompanie handlowe, formowali normy prawa cywilnego, dynamizowali handel i komunikacje, a ponadto, wychodząc poza ramy inicjatywy indywidualnej, formowali — jak podaje Louis André w swej „Histoire Économique" — towarzystwa akcyjne handlowe, finansowe lub asekuracyjne, tworząc po raz pierwszy ubezpieczenia od ryzyka transportu morskiego towarów. Rzym posiadał również rozwinięty system monetarny, kredytowy i bankowy. W początkach okresu cesarstwa stan monetarny państwa był wzorowy, a obieg tych

monet nawet poza granicami państwa był bardzo szeroki. W wykopaliskach znaleziono monety rzymskie zarówno na wybrzeżu Bałtyku jak też i nad Zatoką Bengalską, i u brzegów Morza Żółtego. Wartości pieniężne wyrażano najczęściej w monetach srebrnych, zwanych sestercjami; cztery sestercje — równe dziesięciu asom miedzianym — odpowiadały jednemu srebrnemu denarowi. „Złoty" zaś, tzw. aureus, reprezentował wartość 25 denarów. Przejęte i udoskonalone zostało przez Rzym greckie bankierstwo, prowadzące szereg operacji finansowych, jak wymiana obcych pieniędzy, zastaw, hipoteka, rachunek bieżący etc. Banki te, na wzór grecki, prowadziły swego rodzaju buchalterię.

W czasie pierwszej i drugiej wojny punickiej powstały dla skarbu publicznego bardzo poważne trudności finansowe. Na tle tych komplikacji rozbudowane zostały wszelkie formy eksploatacyjno-finansowe, które jako zasady przetrwały po dzień dzisiejszy. Szybko bowiem nie tylko zostały wyczerpane wszelkie rezerwy kruszcowe skarbu, ale wyczerpana została i zdolność kredytowa na wolnym rynku pieniężnym, z którego oczywiście skarb rzymski nie omieszkał obficie korzystać. Sumy te przedestylowały się do rąk dostawców wojennych i wszelkiego rodzaju spekulantów. Drożyzna życia dla mas ludzkich wzrosła niepomiernie. Pierwszą naturalną i niezbędną reakcją państwa było wzmocnienie nacisku podatkowego. W systemie rzymskim Italia wolna była od podatku gruntowego. Opłacała tylko podatki spadkowe i obrotowe. Głównym jednak źródłem dochodów państwowych były podatki gruntowe i dochody z krajów podbitych oraz daniny pośrednie w formie cła. Właśnie podczas wojny ten typ dochodów zawodzi. Wprowadza się więc w życie nadzwyczajny podatek majątkowy, tj. podatek od substancji majątkowej, a gdy i to nie wystarcza, wprowadza się pożyczki wewnętrzne o charakterze przymusowym. Wojny jednak przeciągają się:

pierwsza wojna punicka trwa lat 23, druga siedemnaście. Gdy więc wszystkie metody normalne zostały wyczerpane, trzeba było uciec się do metody ostatecznej, tj. do inflacji. Obie strony walczące korzystają z tej metody. Hannibal walczy głównie poza terenem swego własnego kraju. Toteż konsekwencje finansowo-gospodarcze w krajach przemarszu jego wojsk mało go obchodzą. O ile może, posługuje się metodą najprostszą: potrzeby swej armii pokrywa rabunkiem i „rekwizycją". Są wypadki. w których metoda ta nie jest dostatecznie skuteczna. Że zaś obywatele Kartaginy. broniąc swych zysków. skąpią mu pieniędzy na wojnę. Hannibal wydaje coś w rodzaju bonu lub banknotu wojennego. Są to kawałki skóry ze znakami opiewającymi na pretensję do monety. Znaki te jednak poza zasięgiem jego władzy wartości większej niż kawałek skóry nie posiadają. Rzym załatwia sprawę inaczej. Wydaje surogat monety obiegowej, mianowicie monetę o „duszy" z żelaza, platerowanej na zewnątrz metalem szlachetniejszym. Skarb rzymski zobowiązuje się, że po zwycięskim zakończeniu wojny monety te wymienione będą na pełnowartościowe. Prof. Gumowski w pracy pt. „Finanse Rzymu w czasie pierwszej i drugiej wojny punickiej", publikowanej przez Krak. Akademię Umiejętności, dodaje, że obywatele rzymscy monetę tę z ufnością przyjmowali. Rzekomo zaś — w co nie łatwo przychodzi nam uwierzyć — skarb istotnie dotrzymał zobowiązania i monetę tę wycofał.

Powodzenie wywołuje często na powierzchnię życia niemniej uciążliwe i komplikujące się problematy niż klęski. Po wojnach punickich i macedońskich powodzenie gospodarcze i finansowe Rzymu było początkowo znaczne. Do Rzymu poczęły napływać duże ilości złota i srebra. Liczba niewolników pracujących na roli w obrębie wielkich latyfundiów i w miastach wzrosła bardzo poważnie. Nadmiar pieniędzy wywołał objawy inflacyjne, ceny towarów silnie wzrosły, drobni rolnicy,

nie mogąc wytrzymać konkurencji pracy niewolników w ramach wielkiej własności rolnej, poczęli się przenosić do miast. W miastach zaś dochody szerokich mas społeczeństwa nie nadążały za wzrostem drożyzny. Wyznaczone przez władze „sztywne", niskie ceny na zboże trudności w mieście nie rozwiązały, ale pogłębiły kryzys agrarny. Na tym tle wśród uspołecznionych jednostek arystokracji rzymskiej zrodziły się tendencje ku radykalnej reformie rolnej. Potęga Rzymu wzrosła na warstwie chłopskiej. Stopniowo struktura społeczna uległa deformacji. Rozrosła się grupa wielkich latyfundiów ziemskich, wzrosła cyfra proletariatu miejskiego. Italia zapełniła się gromadami niewolników i wyzwoleńców, a chudła ta warstwa obywateli, która broniła i żywiła państwo. Wówczas to wnukowie po matce wielkiego wodza i męża stanu Scypiona Afrykańskiego, bracia Grakchusowie zgłaszają śmiały projekt reformy rolnej, mocą której wielka własność rolna miałaby być ustawowo ograniczona. Domagają się oni, by pojedyncza rodzina normalnie nie mogła posiadać większego gospodarstwa rolnego niż 500-morgowe. Cała nadwyżka ulegałaby przymusowemu wykupowi przez państwo, po czym byłaby rozdzielona pomiędzy mniejsze, 30-morgowe, gospodarstwa, z tym, że obdzieleni nie mieliby już swobodnego prawa sprzedaży i dzielenia tej ziemi. Wywołało to opór senatu, przedstawiciela arystokracji agrarnej. Reforma Grakchów w tym sformułowaniu nie weszła w życie, a jej obaj protagoniści w walce o ideę reformy tragicznie zginęli. Myśl sama w sobie jednak już nie zamarła. Fermentuje ona przez całe stulecie aż po ostateczne zwycięstwo cezaryzmu nad republiką. Następuje nowy okres regeneracji sił państwa rzymskiego przez usprawnienie administracji, przez potęgowanie handlu, przez ufundowanie dobrego systemu monetarnego, przez wielkie, planowe prace publiczne, przez eksploatację bogactw zależnych od Rzymu prowincji

a wreszcie przez akcję kolonizacji chłopskiej, prowadzonej w formie osadnictwa wojskowego.

Był to okres szczytowego tryumfu Rzymu. Pokonał on wszystkich przeciwników zewnętrznych. Nie mógł natomiast pokonać wszystkich dylematów życia, gdyż odradzają się one zawsze i wiecznie jak Feniks z popiołów. Tak było i będzie zawsze, póki życie pulsuje i drga dynamiczną energią. Historia rejestruje, że narody i państwa ulegają częściej groźnej chorobie i śmierci infekcyjnej od wewnątrz niż morderstwu dokonanemu z zewnątrz, choćby przez najbardziej krwiożerczego wroga.

Rzym antyczny w szczytowej fazie swego rozwoju ma poza sobą, jako rozwiązane, wszystkie problematy z zakresu polityki zewnętrznej. Nowe niebezpieczeństwo tego typu, które wyniknie później z rozsadzenia zbiornika dalekich i nieznanych ludów barbarzyńskich, w potopie wędrówek ludów przekształcających oblicze świata, jest jeszcze poza zasięgiem dostrzegalności. Tymczasem wśród oznak powodzenia elita kierownicza społeczeństwa rzymskiego deformuje się stopniowo psychicznie i moralnie. Myśl o przyszłości ustępuje potrzebom dnia bieżącego. Czujność przekształca się w lekkomyślność. Walka wewnętrzna stacza się na płaszczyznę małostkowości. „*Panem et circenses*" oto hasło dnia plebejuszów, a użycie i nadużycie — to treść życia potomków starego patrycjatu. Elementy obconarodowe, pozarzymskie, wciskają się na kierownicze stanowiska. Poczucie odpowiedzialności za los narodu rozprasza się. Biurokracja państwowa zapomina, że zaszczytem jej jest być sługą narodu. Pliniusz przytacza, że zapotrzebowania Rzymu na wyroby luksusowe Wschodu dosięgają w tym czasie rozmiarów niespotykanych uprzednio. Za jedwabie, za drogie kamienie, olejki aromatyczne, korzenie, szlachetne drzewa, wysyła się corocznie sto milionów sestercji do samych Indii. Bilans płatniczy Rzymu popada w stan chroniczny

nej nierównowagi. Konsumuje się nie dochód, ale wprost majątek społeczny.

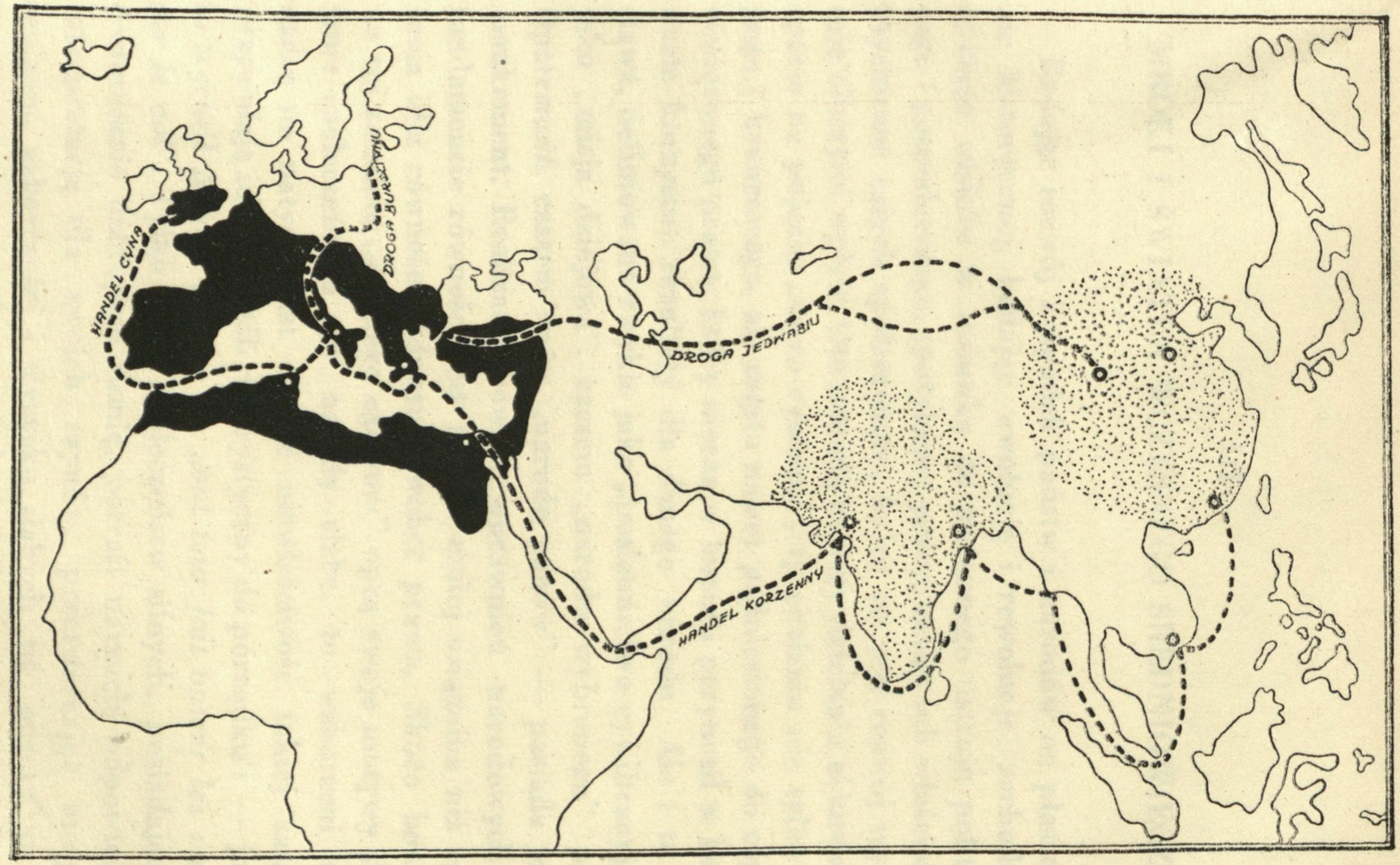
Jeden z historyków Rzymu pisze: długoletni ujemny bilans handlowy prowadził do stałego odpływu środków płatniczych. Dochodzi wreszcie do tego, że Rzym, niegdyś najbogatsze imperium świata, które wszystkie bogactwa i wszystkie zapasy złota świata antycznego wessało w swój organizm państwowy i gospodarczy, staje się teraz najbiedniejszym w złoto krajem. Złoto Rzymu przesącza się wytrwale do ukrytego grobu złota, do zastygłych na wieki skarbców maharadżów indyjskich.

Z konieczności rzeczy Rzym ucieka się do emitowania zafałszowanej monety z bezwartościowego metalu. Rezultatem tego było, że dawny, dobry pieniądz ze złota, srebra lub miedzi znikł całkowicie z obiegu, a pozostał tylko bezwartościowy pieniądz pozorny. Sztuką jednak nie można obalić niezłomnych praw ekonomicznych. Rynek nie przyjmował tej monety wedle jej wartości nominalnej, a w rezultacie na odcinku cen i płac zarobkowych wytworzył się głęboki chaos. Aby położyć kres rosnącej drożyźnie i spekulacji, cesarz Dioklecjan pod koniec trzeciego wieku wydał zachowaną do czasów naszych taryfę cen maksymalnych, w której ustalono szczegółowo górną granicę płac za wszelkie towary i usługi.

W okresie cesarzy Dioklecjana i Konstantyna W. raz jeszcze podjęto próby reform monetarnych. Słabnącą wyraźnie inicjatywę prywatną usiłowano zastąpić na drodze etatyzmu. Powstawały liczne państwowe przedsiębiorstwa: fabryki broni, wyrobów włókienniczych, kopalnie, linie żeglugowe. Powołano do życia centralne organizacje przymusowe dla produkcji i rzemiosła. Biurokracja przejmowała na swe barki żywotne funkcje narodu, a ujemne rezultaty swej gospodarki usiłowała wyrównać naciskiem podatkowym.

I oto sprawa niezmiernie charakterystyczna, arcyznamienna, o stupudowym ciężarze dydaktycznym dla wielu na-

rodów świata. Oto zjawisko, które jak obraz filmowy powraca na przestrzeni wieków raz za razem na ekran historii gospodarczej. Gdy Rzym prowadził szeroką akcję inwestycyjną, gdy tysiące ludzi w ciężkim wysiłku budowało drogi lądowe i komunikacje morskie, gdy stawiało wiekopomne cuda architektury, gdy konstruowało świątynie i kolosea, wodociągi i termy, gmachy administracyjne i fora, gdy w atmosferze Rzymu wibrowało poczucie gospodarności i porządku, twórczości i pracy, gdy Rzym prowadził i organizował handel z całym światem i innych do tej współpracy przyciągał, to z wyjątkiem okresów nadzwyczajnych nigdy nie zabrakło mu ani złota, ani pieniędzy, ani wielkich przywódców. Gdy jednak Rzym podstawił symbolicznie zamiast szlachetnego kruszcu pracy i niezłomnego wysiłku chęć wykorzystania dorobku swych przodków, gdy zredukował swe wydatki nakładowe i inwestycyjne, gdy pomniejszył treść życia i narodowej ambicji, gdy oddał swoje troski, swoje trudności, swoją odpowiedzialność w ręce obcego, najemnego elementu, zabrakło w Rzymie i złota, i pieniędzy, i wielkich ludzi. Milionowa rzesza władczego ongi Rzymu przepływając przez Forum Romanum spoglądała obojętnie na wielki pozłocony kamień milowy, „miliarium aureum", wskazujący niegdyś odległość wszystkich centrów gospodarczych świata starożytnego, którego duszą i mózgiem była „Roma". Ta obojętność była tym groźniejsza, że zbliżały się do bram Rzymu oznaki huraganu dziejowego, który obalił stary porządek świata i zamknął okres, przez historię nazwany później: Starożytnością.



Drogi Handlowe Starożytności

III

MROKI I ŚWIATŁA WCZESNEGO ŚREDNIOWIECZA

Badając rozwój i upadek państw i narodów na płaszczyźnie historycznej, badając ewolucje i rewolucje zachodzące w ciągu wieków w stosunku do zmiennego ustroju politycznego i gospodarczego, spotykamy pewne cechy lub właściwości psychiczne całych społeczeństw, które na ten rozwój wywierają olbrzymi wpływ. Oto istnieją motory działania zbiorowego oparte na pojęciu „*sacro egoismo*", tj. egoizmu nie tylko ślepego i krańcowego, ale często nawet podniesionego do zasady uświęconego prawa, który nieraz w historii przynosił w końcu wcale korzystne rezultaty dla danego narodu. Ale i ta postawa, definiowana zwykle jako „posłannictwo cywilizacyjne", jako „misja dziejowa", czasem „narodu wybranego" przez Opatrzność, czasem znów „narodu panów" — posiada jeden mankament. Realizacja bowiem uprawnień narodowych na fundamencie równości jest jeszcze mniej osiągalna niż realizacja idei równości jednostek wobec prawa. Skoro bowiem na tej zasadzie „świętego egoizmu" oprą swoje motywy działania społeczeństwa czy narody słabe, to wzburzeni silni dadzą im natychmiast odczuć niewłaściwość takiej zasady, przywołają ich w sposób rygorystyczny do porządku i — jakby to wyraził Anatol France — „*ont leur fait entrer les vertus par le cul*". Tylko akcja społeczeństw silnych, posiadających dostatecznie uzbrojone ramię, potrafi narzucić odpowiednią interpretację dla swoich czynów, przetwarzając motywy egoizmu, zaborczości i wyzysku słabych na pozory prawa i uznanego powszechnie międzynarodowo porządku. Prawo

bowiem ma też swój oportunizm, który czasem nakazuje mu stać po stronie siły.

Obok tego zjawiska istnieje jeszcze inne w psychice zbiorowości. Będziemy mogli na kartach historii konstatować wielokrotnie zjawisko wielkiej zaraźliwości idei i działań, które przynoszą któremukolwiek z narodów jakieś szczególne korzyści.

Współczesność nasyciła świat pod obu tymi względami wieloma doświadczeniami. Aby nie wykraczać poza ramy czystych zjawisk gospodarczych, można wskazać na rozwój procesu dewaluacji pieniądza w okresie kryzysu przedwojennego, na ewolucję prohibicyjnych taryf celnych, na formowanie list towarów zakazanych do przywozu, na jednostronnie ogłaszane moratoria płatnicze, na ograniczenia imigracyjne itp. Przykładowo zanalizujmy zjawisko dewaluacji pieniądza. Początkowo dewaluacja była pomyślana jako egoistyczny oręż jednej grupy mocarstw w walce z przejawami kryzysu gospodarczego. Państwo dominujące w handlu zagranicznym za pośrednictwem procesu dewaluacyjnego zmierzało do obniżenia cen eksportowych na rynkach obcych i do podwyższenia cen importowych na rynku własnym. Liczono więc na silny wzrost własnego wywozu towarowego, na zmniejszenie się importu, a w konsekwencji wielostronnego oddziaływania procesu dewaluacyjnego oczekiwano zmniejszenia kosztów własnych produkcji krajowej, obniżenia długów wewnętrznych i kosztów utrzymania, zwiększenia się własnej produkcji i stopniowego zmniejszenia się bezrobocia. Jednakże tendencja ta, wypływająca ze „świętego egoizmu", stała się wnet niezwykle zaraźliwa. Niebawem zastosowały zasadę dewaluacyjną te wszystkie państwa, dla których handel zewnętrzny grał poważną rolę, i oto kryzys znalazł się niebawem w swoim punkcie wyjścia, usytuowany tylko na innej płaszczyźnie rachunkowej a pogłębiony przez dodatkowy zamęt walutowy

i przez zrujnowany czynnik zaufania. Analogiczny proces przeszły zarówno listy towarów zakazanych do przywozu jak też i zarządzenia o przepisach dewizowych, o podwyższeniu ochrony celnej itp. Metody te upowszechniając się przestały mieć charakter cudownego leku, przeciwnie zatruły dodatkowo liczne możliwości współpracy międzynarodowej.

Po dzień dzisiejszy nie są wyjaśnione z całą oczywistością powody tego żywiołowego zjawiska, które zawaliło ostatecznie porządek starożytnego świata, które nagle wykoleiło statykę życia, zmiażdżyło od wieków uformowane narody i granice państwowe, a które historia zwie „wędrówką narodów". Spokojne przez tyle wieków, nieznane zbiorniki ludów, żyjących dotychczas poza obrębem historii i cywilizacji, eksplodowały gwałtownie i masowo, wywołując prawdziwą powódź i powszechną zarazę idei poszukiwania „przestrzeni życiowej". Jeden z historyków niemieckich mówi, że kraj pomiędzy Łabą i Wisłą, zajęty przez plemiona germańskie, był lesisty i bagnisty, a plemiona te prowadzące życie osiadłe zajmowały się gospodarką rolniczo-pastwiskową. „Naturalnie ludowi, który gospodarował w sposób tak ekstensywny" — pisze autor — „a przy tym szybko się mnożył, musiało rychło zabraknąć ziemi. Ta więc część ludności, która cierpiała na brak ziemi, poczęła szukać nowych siedzib. Już więc od połowy pierwszego tysiąclecia przed Chr. poczęli Germanowie wypierać sąsiadów Celtów z obszarów między Łabą a Renem". Inny historyk twierdzi, że obce ludy naciskając Germanów od wschodu „pchają ich nieraz nawet wbrew ich woli ku zachodowi". Wszystko to nie tłumaczy ani masowości, ani permanencji tych ruchów, które rozlały się po całej Europie zachodniej, centralnej i południowej. Zdaje się nie ulegać tylko wątpliwości, że najsilniej opanowane zostały ideą nowego porządku liczne i często walczące ze sobą plemiona germańskie: Wandalowie, Burgundowie, Ostrogoci i Wizygoci, a za

nimi ruszyły liczne plemiona słowiańskie, fińskie, mongolskie; niezależnie od nich ruszyły na południowym wschodzie ówczesnego świata cywilizowanego i plemiona arabskie. Również można przypuszczać, że przyczyny były i różnorodne, i skomplikowane, a samo zjawisko wędrówki ludów rozgrywało się na przestrzeni kilku wieków. Faktem niezbitym i niewątpliwym jest tylko to, że narody stojące na niższym szczeblu rozwoju cywilizacyjnego, nie posiadające zakumulowanych dóbr materialnych, poczęły się wciskać przemocą do obcych przestrzeni życiowych, by kosztem narodów bogatszych, lecz zdezorganizowanych, uzupełnić swe braki i potrzeby. Uległy więc ideowo zarazie „świętego egoizmu".

Sądy o przebiegu tego procesu dziejowego trudno jest ustalić na gruncie obiektywizmu naukowego. Historyk niemiecki wypowiada ocenę wysoce optymistyczną, z wyjątkiem gdy mówi o Anglosasach. Twierdzi on, że „w upadające państwo rzymskie wdarli się Germanie nie jako burzyciele, lecz jako twórcy nowego życia. We wszystkich krajach, które zajęli, wskrzesili życie gospodarcze na każdym polu, przede wszystkim zaś ożywili i podnieśli rolnictwo. Wyjątkowo tylko przywłaszczyli sobie Germanowie cały zdobyty obszar; tak np. uczynili Anglosasi w Anglii kosztem wypartej ludności celtyckiej. Zwykle zagarniali zwycięzcy tylko $^1/_2$—$^2/_3$ kraju. Każdy rzymski właściciel gruntu musiał pewną określoną część swojej włości odstąpić zdobywcom; z tych odstąpionych gruntów tworzono udziały, które rozlosowywano pomiędzy Germanów na własność". Historyk angielski pisze zaś: „Mieszkańcami, którzy od najdawniejszych czasów zamieszkiwali Anglię, byli Brytowie, szczep celtycki. Do r. 411 naszej ery kraj ten stanowił prowincję rzymską. Po upadku panowania rzymskiego Brytowie nie mogli samodzielnie obronić się przeciwko częstym napadom Szkotów. Prosili więc w połowie V w. Saksów z północnych Niemiec o pomoc. Saksonowie, a więc szczep

germański, pomocy tej udzielili chętnie, ale po pobiciu Szkotów podzielili cały kraj pomiędzy siebie."

W każdym razie na podstawie skutków bezpośrednich i faktów można ustalić, że rezultatem tej dynamiki poszukiwania przestrzeni życiowej był całkowity upadek cywilizacji, kultury i gospodarstwa na olbrzymich połaciach ówczesnego świata. Te przelewy mas ludzkich z miejsca na miejsce, te nie kończące się zmiany siedzib, te ogniem i mieczem, rabunkiem i bezprawiem znaczone wędrówki ludów barbarzyńskich staną się w istocie kiedyś w przyszłości zaczynem nowego życia, fundamentem nowej cywilizacji, jeżeli nie głębszej, to przynajmniej szerszej niż cywilizacja starożytna, ale doraźnie, na okres życia co najmniej 20 pokoleń, cofną koło historii i postępu wstecz poza dokonaną granicę osiągnięć. Historia tego okresu, wczesnego średniowiecza, jeżeli chodzi o konkretne rezultaty na polu kultury i gospodarstwa, staje się na kontynencie wyjątkowo pusta i jałowa.

W Europie ten formujący się wśród najazdów i wojen nowy porządek wszechrzeczy znajduje się przez szereg wieków „in statu nascendi". Od V do IX wieku wszystko jest ruchome, zmienne, przesuwające się z miejsca na miejsce, jak bezkształtne zawiesiny glonów w masach wód morskich. Sama sytuacja geopolityczna ulega radykalnej zmianie. Co się tyczy samej przestrzeni, zachodzą dwa nowe procesy. Z jednej strony świat znany rozrasta się bardzo poważnie. Zjawisko to nie ma charakteru nagłego odkrycia nowych kontynentów, tak jak się to zarysuje u wstępu do historii nowożytnej. To tylko tereny i społeczeństwa ludzkie, żyjące dotychczas poza obrębem świata cywilizowanego a zorganizowanego na podstawie ustalonego porządku politycznego i gospodarczego, występują stopniowo na widownię dziejów. W tych wędrówkach narodów ruch ludzki płynie ze wschodu i północy na zachód i południe, a równocześnie w kierunku przeciwnym przyrastają wciąż

nowe tereny do obszaru świata znanego i wchodzą w orbitę aktywizmu historycznego. Z drugiej strony w tym właśnie okresie społeczeństwo ludzkie odbywa jak gdyby marsz w głąb kontynentu. Ono oddala się od morza. Psychicznie w pierwszej połowie średniowiecza staje się bardziej lądowe niż kiedykolwiek w przeszłości i przyszłości. Morze jest wiecznie ruchliwym czynnikiem postępu, zastygły ląd jest uosobieniem konserwatyzmu. Toteż jest to właśnie okres zastoju pomimo dynamicznego ruchu mas ludzkich, okres konserwatyzmu życia pomimo nieustannej zmienności i plastyczności kształtów narodowych, okres zacofania i upadku cywilizacyjnego i kulturalnego pomimo ustawicznego przedzierania się wciąż nowych fal ludzkich obok potężnych dzieł i arcywzorów starożytnego świata. Kultury morskie maszerując w starożytności w głąb lądów dźwigały całe społeczeństwa na wyżyny postępu cywilizacyjnego. Obecnie jest to jak gdyby geologiczny proces niwelacji pomiędzy szczytami kultury i cywilizacji antycznej a okrzepłym i pewnym siebie barbarzyństwem ludów zacofanych, jest to gwałtowne wyrównywanie poziomów naczyń połączonych, w chwili gdy społeczeństwa świata starożytnego zatraciły indywidualną, hartowną formę bytu, gdy okazały się niezdolne do solidarnej obrony własnego dorobku, własnej cywilizacji, gdy podświadomie aprobowały, że stary porządek przeżył się i wyczerpał, a nowego dynamizmem własnej woli wytworzyć już nie umiały. Wszystkim tym cywilizowanym społeczeństwom, zgrupowanym wokół Morza Śródziemnego, groziło identyczne niebezpieczeństwo agresji, a pomimo tego oczekiwały one, że ta powszechna burza przewali się może obok każdego z nich, że fala barbarzyństwa wyładuje się i wypali do dna na obszarach sąsiednich, wierząc we własne, indywidualne ocalenie, nie przeciwstawiając się złu, deklarując swoją neutralność w obliczu żywiołowego wybuchu. Stanęły więc dwie zarazy „sacro egoismo" przeciwko sobie: statyczna

i dynamiczna, cywilizowana i barbarzyńska, starcza i młodzieńcza.

Tak rozlał się z bezkresów kontynentalnego Wschodu w najdalsze zakątki Europy zachodniej i centralnej ów bezkształtny surowiec ludzki, który po upływie wieków zbudował fundamenty nowego życia i nowej, odmiennej cywilizacji. Chwilowo wszystko jest płynne i wszystko zmienne.

Granice tworów państwowych są elastyczne, a zawarta wewnątrz nich treść ludzka jest jeszcze beznarodowa, bezhistoryczna, społecznie nie uformowana, gospodarczo nieaktywna. Pieniądz przestał być czynnikiem gospodarczym. Odebrana dawnym właścicielom ziemia stała się surogatem pieniądza. Gospodarstwo stało się ponownie naturalnym. Usługi wobec państwa lub zwycięskich wodzów poczęto nagradzać ziemią, gdyż rozporządzano nią obficie. W ten sposób wyrasta nowy, podwójny stosunek między władcą i wodzem a jego drużyną bojową lub rządzącą. Ci ludzie, zwani wasalami, byli zobowiązani do pewnych usług, szczególnie wojennych, a w zamian za to otrzymywali „*beneficium*", tj. odpowiednio do usług wielkie obszary ziemskie w dożywotnie użytkowanie. Proces identyczny przesuwa się z biegiem czasu w dół, wielkie „beneficium" wydzielało mniejsze, wielki lennik gromadził przy sobie mniejszych wasali. Oba stosunki: beneficjalny i wasalski poczęły formować nowy ustrój średniowiecza, ustrój zwany feudalizmem. Ten nowy ustrój społeczny, o konstrukcji niezwykle skomplikowanej, łańcuchowej, ciężkiej, przekształca stopniowo dawny jednolity i scentralizowany ośrodek dyspozycji Rzymu na ośrodki fragmentaryczne, rozproszone, wrogie i zmienne, zwalczające się wzajemnie i nie ustalone. Tak więc i całe społeczeństwa wczesnego średniowiecza nie są już wbudowane w twarde ramy państwa i narodu, ale przeciwnie i państwo, i naród są wmontowane w coraz ściślej zwarty system hierarchiczno-feudalny. W tym nowym systemie ośrodki miejskie są

wyjałowione ze swych funkcji biologicznych; są raczej tylko zgrubieniami deformującymi prostolinijność ustroju militarno-feudalnego, związanego organicznie z ustrojem agrarnym, i na ogół dopiero w ciężkich walkach z systemem seniorackim odzyskiwać będą stopniowo swe prawa jako centra nauki, kultury, sztuki, handlu i przemysłu. Jeżeli zaś wyjątkowo w jakimś ośrodku miejskim poczynają żywiej przejawiać się funkcje gospodarcze, to i wówczas zasięg ich jest mocno ograniczony. Miasta bowiem stają się jednostkami całkowicie zamkniętymi w sobie, dążącymi do zupełnej samowystarczalności, tj. wedle współczesnej nomenklatury do tzw. autarkii. W tej epoce historycznej nie ma już w Europie jednolitego rynku światowego, kompensującego wzajemne zapotrzebowania, a w konsekwencji przejawia się również prawie całkowity zanik funkcji wielkoprzemysłowych. Funkcje produkcyjne przenoszą się do warsztatów rzemieślniczych. Handel zaś staje w obliczu jeszcze większych trudności. Z wyjątkiem Anglii, i to dopiero w drugiej połowie tego okresu, w żadnym z krajów nie istnieje wolny rynek wewnętrzny i wolna wymiana na zewnątrz. Kraje są przegrodzone wielką ilością wewnętrznych granic celnych; drogi komunikacyjne zaś utraciły swoje znaczenie handlowe. Są złe — ale to dynamizm handlowy jeszcze wytrzymuje. Są jednak wysoce niebezpieczne. Wszędzie panoszy się zorganizowany rabunek, a w najlepszym razie wielokrotnie są pobierane dodatkowe cła, opłaty rogatkowe, mostowe, wjazdowe lub przejazdowe. Pieniędzy w obiegu jest znikomo mało, potrzeby nawet elity są skromne i ograniczone, a normalnie nie są pokrywane drogą transakcji kupieckich. W Europie zachodniej i centralnej regułą jest kryzys ekonomiczny, wyjątkiem są krótkie okresy większego powodzenia. Wojny i pożary niszczą często osiedla miejskie a z nimi i składy towarowe. Prawo, uzależnione w wielkim stopniu od woli i moralności

seniora, jest różnorodne, wciąż zmienne a najczęściej pozbawione egzekutywy.

Czynnik czasu wywiera jednak swój wpływ. Stopniowo kształtują się wyraźniejsze formy prawne, regulujące stosunki wzajemne jednostek i społeczeństw. Te formy, wykształcone w pierwszej połowie wieków średnich, przetrwały w swej zasadniczej konstrukcji społecznej, szczególnie na terenie ustroju agrarnego, swoją własną epokę. Zręby feudalizmu przetrwały tu aż do czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Cała konstrukcja społeczna reprezentowała ustrój typowo korporacyjny. Każdy stan i każda grupa społeczna lub zawodowa miały swoje odrębne interesy i odrębne prawa. Jednostka sama przez się była elementem o znikomej wartości. Uzyskiwała ją dopiero jako cząstka swego stanu, swej korporacji. Stan ówczesny określilibyśmy współcześnie jako panowanie zasady „führerowskiej", wyrażonej przez ścisłą hierarchię i ustaloną zależność od góry do dołu w każdym z odrębnych stanów. Nie mówiąc już o stanie szlacheckim, który był prawdziwym „Herrenvolkiem" we własnym narodzie, który w wielu dziedzinach życia był źródłem norm prawnych dla innych stanów, duchowieństwo średniowieczne było również wyodrębnione ze społeczeństwa i stanowiło prawdziwe państwo w państwie. Miało ono swoje własne, pozapaństwowe ośrodki dyspozycji, miało swoje odrębne prawo „*Corpus iuris canonici*", które regulowało nie tylko sprawy religijne i wewnętrzne duchowieństwa, ale i sprawy materialne olbrzymiego majątku kościelnego, a nawet sprawy małżeńskie, testamenty, sprawy karne o lichwę itp.

W miastach cechy rzemieślnicze rządziły się wedle ustaw i statutów cechowych, odrębnych dla każdej dziedziny produkcji czy usług. Sposób wykonywania rzemiosła podlegał najściślejszej reglamentacji i kontroli cechu, którego zarząd wnikał nie tylko w sposób kształcenia uczniów, ale ponadto

ustalał ilość i jakość produkcji w warsztatach, wyznaczał ceny i warunki sprzedaży. W znaczeniu fragmentarycznym i lokalnym była to próba realizacji tego, co dziś nazwalibyśmy „gospodarką planową". Podobnie kupcy byli zorganizowani w gildie kupieckie i tylko w ramach organizacji mogli wykonywać swą działalność.

Na tym tle dopiero można zrozumieć, że gospodarstwo wczesnych wieków tej epoki stało znacznie poniżej szczytowych osiągnięć starożytności. Z podstawowych elementów, fundujących rozwój ekonomiczny narodów, elementów zawartych w takich pojęciach jak prawo i pokój, jak wolność pracy i wolność wyboru zawodu, jak swoboda inicjatywy gospodarczej, jak ścisła kolaboracja nauki z gospodarstwem, jak pieniądz, kredyt, komunikacja lądowa i morska, wszystkie w tym okresie czasu znajdowały się albo w stanie dezorganizacji, albo nawet zaniku. Wynikiem tego jest, że w zależności od warunków lokalnych formują się sporadyczne, najczęściej zamknięte w sobie przejawy dynamizmu gospodarczego, tym silniejsze i trwalsze, im bardziej sprzyjają warunki ogólne, im bardziej zachowały się stare tradycje lub krystalizowały się nowe, zwarte w sobie cywilizacje. Takie są właśnie znamiona ewolucji gospodarczej w pierwszym, długim okresie średniowiecza, trwającym od V do połowy XII stulecia.

Wśród powszechnej izolacji i martwoty ekonomicznej, większe znaczenie gospodarcze osiąga w tym czasie wschodni sukcesor tradycji imperium rzymskiego, mianowicie Bizancjum. Główną rolę centrum gospodarczego w cesarstwie wschodnio-rzymskim, przesiąkniętym na wskroś cywilizacją grecką, odgrywała stolica państwa, bogaty Konstantynopol, doskonale usytuowany dla handlu pośredniczącego między Wschodem i Zachodem. Gdy na Zachodzie w powszechnym zamęcie politycznym i gospodarczym pieniądz coraz bardziej

znikał z obiegu, Bizancjum zdołało zachować i rozwinąć gospodarkę pieniężną i obieg monet złotych, które stały się na pewien okres monetą handlu światowego. Drugim czynnikiem, na którym opierał się rozwój gospodarczy cesarstwa, był przemysł i wysoko rozwinięte rzemiosło, koncentrujące się nadal w Egipcie, w Syrii i w Azji Mniejszej. Trzecim podstawowym czynnikiem była zaabsorbowana przez państwo wschodnio-rzymskie aktywność Greków i Syryjczyków na morzu. Jednakże już w VII w. przyszło na państwo ciężkie uderzenie. Najbardziej uprzemysłowione prowincje, odgrywające w handlu ważką rolę, tj. Syria i Egipt, przechodzą we władanie Arabów. Odtąd nagłe upadki i nagłe regeneracje wypełniają historię tego cesarstwa. Justynian, którego nazwisko związało się na zawsze z dziełem kodyfikacji prawodawstwa rzymskiego, posiadał również wielkie zrozumienie dla zagadnień handlu i przemysłu. Za jego to czasów wprowadzono do Europy po raz pierwszy hodowlę jedwabników i zapoczątkowano przełamanie monopolu Chin na ten surowiec. Były i później okresy świetności ekonomicznej Konstantynopola, który rozmiarami handlu międzynarodowego, wytwórczością przemysłową, nagromadzonym bogactwem przewyższał wszystko to, co było udziałem takich centrów gospodarczych jak Tyr, Aleksandria czy Antiochia, stając się faktycznie stolicą gospodarczą tego świata, który w zewnętrznej przynajmniej konstrukcji ocalał przed zalewem barbarzyństwa. Wewnątrz bowiem cesarstwa wschodnio-rzymskiego proces rozkładu przebiegał nieustannie naprzód. Coraz więcej obcych elementów kupieckich z całego świata napływało do Bizancjum, ścieśniając ustawicznie rolę elementu miejscowego. Złotodajny handel ze Wschodem zagarniały z rąk starego imperium elementy aktywniejsze i lepiej zorganizowane, a wśród tego różnojęzycznego tłumu Europejczyków i Azjatów, w tym punkcie stycznym dwu światów, na wielobarwnym

rynku stolicy Konstantyna coraz silniej wyróżniać się poczęły dwie grupy: Wenecjan i Genueńczyków.

Znacznie wcześniej jednak, znacznie potężniej i wszechstronniej zajaśniał na kartach historii gospodarczej i historii cywilizacji nowy fenomen, który wczesne wieki średniowiecza wypełnił naprawdę wielką treścią. Tym fenomenem stał się wówczas świat arabski. To społeczeństwo, żyjące początkowo nadwyraz prymitywnie, w izolowanych skupieniach, pozbawione wszelkich przyrodzonych warunków bogactwa, odegrało w historii cywilizacji zupełnie pierwszorzędną rolę, może jeszcze po dzień dzisiejszy niedostatecznie ocenioną. Był to lud odważny, zahartowany w trudnych warunkach bytu, przyzwyczajony do pokonywania przestrzeni i niebezpieczeństw. Jak wiele narodów Wschodu, posiadał on talent przyswajania sobie wiedzy i przekształcania cudzych wynalazków, potęgując ich znaczenie przez własną wiedzę i własne metody organizacyjne. Toteż w krótkim okresie czasu z nicości zbudował potężne imperium, które wychodząc z Azji i Arabii, ogarnęło Egipt, całe centralne i północno-zachodnie wybrzeża Afryki oraz Półwysep Pirenejski.

Na temat źródeł etnicznych rozkwitu tej cywilizacji spotkać można różne naświetlenia. Tradycje dynamiki gospodarczej pobrzeżnych okręgów Arabii właściwej są bardzo dawne i na pewno sięgają w głąb starożytności. Tak samo jak Chińczycy, Malajowie i Hindusi, byli oni — mieszkańcy wybrzeży Arabii — związani bezpośrednio z aktywną działalnością na morzu. Morze uformowało wcześnie stan kupiecki Arabii, mający naturalne warunki do odegrania roli pośrednika pomiędzy poszukiwanymi towarami Dalekiego Wschodu a złotem Afryki i rynkami konsumcji Europy. Ze stanu kupieckiego wyszedł ich sławny prorok Mahomet. Główną jednak rolę w utwierdzeniu światowej potęgi państwa mahometańskiego

odegrać mieli nie tyle osiadli kupcy, ile raczej plemiona koczownicze Arabii, Beduini. Można cytować opinie autorytatywne, że wielki rozwój produkcji, nauki, sztuk pięknych, literatury, architektury w ramach ówczesnego gigantycznego państwa arabskiego opierał się na wzorach bądź to starogreckich, bądź też rzymsko-bizantyńskich, perskich lub nawet indyjskich. Z punktu widzenia naszego tematu znaczenie najistotniejsze posiadają skutki. Ścisła i wnikliwa analiza może odkryć w każdej kulturze obce wpływy i pierwiastki. Najszlachetniejsze ziarno, rzucone w glebę jałową, ulegnie degeneracji i dekadencji. Gleba Arabii musiała być symbolicznie doskonała, jeżeli to społeczeństwo mogło w ciągu szeregu wieków nie tylko scementować potężny twór państwowy, nie tylko nadać charakterystyczne, oryginalne piętno całej epoce cywilizacyjnej, ale ponadto postawić dorobek gospodarczy na tak wysokim poziomie, że po wiek XII światowy prymat w tej dziedzinie należał bezsprzecznie do Arabii.

Te specyficzne cechy i talenty społeczeństwa arabskiego dopóty nie mogły znaleźć dynamicznego wykładnika, dopóki wartości te nie zostały spojone w jednorodną formę organizacyjną. Tę organizację dała mu jego religia. Wszystkie rozproszone i izolowane siły, wszystkie uzdolnienia i ambicje narodu znalazły w tej religii nie tylko wspólny i potężny, bo równocześnie racjonalny i irracjonalny, wyraz, nie tylko wbudowane zostały w ramy ścisłej i zdyscyplinowanej organizacji państwowo-religijnej, ale ponadto przepojone zostały fanatyczną aktywnością, głęboką wiarą we własne posłannictwo dziejowe.

Przeżyliśmy właśnie okres dynamicznych zjawisk, przepojonych i znamiennych również głębokim aż do zaślepienia fanatyzmem. Ale na korzyść fanatyzmu arabskiego sprzed kilkunastu wieków można obiektywnie stwierdzić, że był on mniej

ekskluzywny i tępy, mniej krwawy i mniej ciasny niż współczesny. Gdy zmodernizowany fanatyzm, niepomny dorobku cywilizacyjnego wieków, tłumił swobodną myśl, gdy paczył i zwężał pracę naukową, gdy zademonstrował się w paleniu dzieł naukowych, w niszczeniu dzieł sztuki, w deptaniu obcych osiągnięć kulturalnych, to arabski nie tylko doprowadził do najwyższego rozkwitu: filologię, historię, filozofię, algebrę, fizykę, chemię czy technikę, ale ponadto zezwolił na konserwację obcych, wielkich dorobków myśli wszechludzkiej. Tak np. szereg klasycznych dzieł starożytnej Grecji uratował się dla potomności nie w oryginale, ale właśnie w przekładach arabskich.

Dla ścisłości można dodać, że w ocenie osiągnięć cywilizacyjnych świata arabskiego istnieje pewna różnica pomiędzy historykami niemieckimi a np. historykami francuskimi. Być może, że dla pierwszych teorie rasizmu stanowiły pewną przeszkodę w uzyskaniu pełnego obiektywizmu sądu. Ale dzieła pomnikowe, pozostałe po tej cywilizacji, są równie nieomylne i konkretne jak ślady wyryte i wyżłobione w dziejach ludzkich przez cywilizację grecką i rzymską. Jeżeli istnieje jakaś różnica, to posiada ona raczej charakter ilościowy niż jakościowy. Wynika to stąd, że w świecie średniowiecza istniały już dwa ekskluzywne światopoglądy, odseparowane od siebie murem nie do przebycia, dwa różne światy: świat kultury chrześcijańskiej i świat kultury islamu.

Stopniowo wytworzyły się dwa potężne centra rozwoju gospodarczego w obrębie świata muzułmańskiego. Były nimi: na wschodzie kalifat bagdadzki i na zachodzie, w obrębie dzisiejszej Hiszpanii i Afryki północno-zachodniej, kalifat kordoweński.

Podobnie jak Etruskowie — lud arabski oddawał się z zamiłowaniem i umiejętnością rolnictwu. Dzięki rozbu-

dowie systemów kanałowych i irygacji pól uczynił on ze wschodniej Hiszpanii krainę bardzo urodzajną i zasobną. Obok roślin uprawnych, kultywowanych tu od dawna, Arabowie rozpowszechnili w Europie wiele upraw znanych dawniej tylko w Azji i w Afryce, przystosowując je umiejętnie do nowego klimatu. Były to produkty, jak ryż i trzcina cukrowa, bawełna i drzewo morwowe, ważne z punktu widzenia hodowli jedwabników, pomarańcze i cytryny, palmy, niektóre rośliny włókiennicze, jak konopie, niektóre nowe warzywa, jak szparagi itp.

Równocześnie stali się oni poważnymi producentami przemysłowymi. Od Persów przyswoili sobie wiele metod wytwórczych, które następnie udoskonalili i rozwinęli samodzielnie, produkując wysokowartościowe tkaniny bawełniane, lniane i jedwabne, kobierce perskie i dywany, wyroby ze szkła, porcelanę, majolikę, papier i liczne wyroby metalowe. Sama Kordowa słynęła z wyrobów miedzianych i skórzanych, Toledo i Granada stały się centrami produkcji żelaza i stali, Sewilla, Kadyks i Malaga stały się wielkimi ogniskami handlu morskiego. Właśnie dziedzina żeglugi zawdzięcza Arabom epokowy postęp, który w przyszłości umożliwi innym narodom wielkie wyprawy morskie i odkrycie nowych lądów. Zapożyczając od Chińczyków wynalazek igły magnetycznej, umożliwili przy pomocy kompasu dalekie podróże na otwartych morzach, udoskonalili następnie budowę statków, wprowadzili pierwsze zasady prawa morskiego. W tej atmosferze pracy i ruchliwości, inicjatywy i wiedzy, wyrosły potężne ośrodki miejskie, szczycące się pomnikami architektury o światowej sławie. Alhambra w Granadzie i zniszczony współcześnie w czasie ostatniej wojny domowej hiszpańskiej Alkazar w Sewilli były dziełami oryginalnej architektury arabskiej. Tak więc świetność kultury i gospodarstwa maurytańskiego kalifatu

kordoweńskiego w niczym nie ustępowała żadnej z najbogatszych prowincji potężnego kalifatu bagdadzkiego.

Tam właśnie, w swej stolicy nad Tygrem, w Bagdadzie, powstało wielkie centrum przemysłowe i handlowe, posiadające rozwinięty kontakt gospodarczy z całym Wschodem. Obok Kordowy, liczącej wówczas milion mieszkańców, Bagdad szczycił się wspaniałymi zabytkami architektury oraz rozkwitem handlu, rzemiosła i przemysłu artystycznego. Obok niego zaś Damaszek, dawna rezydencja kalifów, przepełniony był kupcami z całej Arabii, Syrii i Egiptu; do Aleksandrii lądem i morzem docierały wielkie transporty towarowe z nieznanych dokładnie krain Indii i z głębi lądu afrykańskiego. Dzięki Koranowi język arabski pretendował wówczas do języka światowego, architektura arabska wyciskała swe piętno na całym pobrzeżu Morza Śródziemnego, poezja i nauka były w rozkwicie, a centra handlowe były przesycone takimi wytworami jak damasceńska i toledańska broń cyzelowana, jak wspaniałe tkaniny jedwabne, brokaty, aksamity, dywany, różne przedmioty przepychu i ozdoby, meble, wyroby ze złota i szlachetnych kamieni, fajanse, pachnidła i wyszukane produkty spożywcze. Prymitywny świat wczesnego średniowiecza w Europie nie miał nawet wyobrażenia o takim luksusie produkcji i zapotrzebowania, o takiej dynamice potrzeb duchowych i materialnych, jaką żył współcześnie Bliski Wschód.

Toteż dziś, gdy utrwalamy w pamięci i w wyobraźni ten wielki epos cywilizacji świata arabskiego, zapoczątkowany błyskawicznymi zdobyczami i zwycięstwami oręża, kierowanego fanatyzmem religijnym, ale ugruntowany i wypełniony po brzegi treścią intelektualną, ufundowany na rozwoju prawa, nauki, sztuki, literatury, architektury, produkcji, handlu i komunikacji, a ponad wszystko organizacji, i to właśnie w epoce, gdy cały prawie świat pozaarabski znajduje się w fazie wszech-

stronnego zacofania, to stajemy równocześnie wobec drugiego fenomenu: prawie nagłego, nie uwarunkowanego żadnymi decydującymi klęskami militarnymi lub żywiołowymi przeciwnościami, upadku tej cywilizacji i dynamiki tego społeczeństwa. Od XI wieku świat arabski przechodzi stopniowo w fazę letargu, ciężar gatunkowy jego ekspansji maleje nagle na wszystkich polach życia, w ustawicznym wyścigu narodów pozostaje gdzieś na szarym końcu, dając się prześcignąć bez większego trudu tym, którzy pod koniec pierwszego tysiąclecia naszej ery pod żadnym względem równać się nie mogli z ich osiągnięciami.

Rozwój imperium arabskiego przypada właśnie na okres, w którym Europa znajduje się w fazie barbarzyństwa i upadku gospodarczego. Wprawdzie i tu, w Europie zachodniej, raz jeszcze demonstruje się ów biologiczny związek pomiędzy rozrostem gospodarstwa a atmosferą pokoju i prawa, wbudowaną w mocne ramy organizacji państwowej. Ta organizacja musi być stale wypełniona dwoma doświadczeniami: świadomością tego, czego nie chce, i świadomością pozytywną tego, czego chce. Świadomość pierwsza, negatywna, jest stosunkowo łatwa a w każdym razie mniej sporna. Druga, pozytywna, jest i trudna, i bardzo często sporna. Z zamętu wędrówki ludów, po raz pierwszy w formie dość mglistej, poczęły się formować te świadomości na zachodzie Europy. Jest to wiek IX, gdy Karol Wielki stwarza przejściowo potężne państwo, obejmujące zachodnią, centralną i południową część kontynentu europejskiego. Po raz pierwszy ustalają się normalniejsze warunki życia, po raz pierwszy podejmuje się próby większych robót inwestycyjnych, mających na celu dobro całości państwa, poprzez zatomizowane komórki feudalizmu. W rolnictwie powstała już większa własność agrarna, indywidualna, a więc odmienna od dawnej prymitywnej wspólnoty. Narastały też środki materialne, które zezwalały na rozszerzanie upraw, na

nowe, wykarczowane tereny. Powstały nadwyżki produkcyjne, ponad własne potrzeby. Powodowało to ożywienie funkcji handlowych. Gospodarstwo rolne poczyna korzystać z systemu dwu- i trójpolowego. Powstawać poczyna przemysł przetwórczo-rolny i przemysł materiałów budowlanych. W niektórych okręgach, jak np. we Fryzji, rozwijać się poczyna fabrykacja sukna. Podjęto nieśmiałe próby rozbudowy dróg komunikacyjnych i mostów, remontowano drogi stare, a nawet za Karola Wielkiego podjęto — nieudałą zresztą — próbę połączenia kanałem Renu z Dunajem. Natomiast w handlu wewnętrznym niektóre ośrodki miejskie, jak Magdeburg, Ratyzbona, Erfurt, Moguncja, Ferrara, doszły do pewnego znaczenia. Karol W. próbował również odnowić zyskowny handel lewantyński i w tym celu nawiązał kontakty z dalekimi dworami Bizancjum i Bagdadu, ale próby te pozostały mało skuteczne, pomimo dokonania dość ważnej reformy monetarnej, wprowadzającej walutę srebrną.

Wszystkie te wysiłki przynoszą jednak rezultat więcej niż skromny, a co gorzej tylko doraźny, gdyż z chwilą rozpadnięcia się monarchii Karola W. — w czasach jego następców — zarysowuje się ponownie recesja gospodarcza. Toteż — jak przytacza w swych pamiętnikach o konferencji pokojowej w Wersalu Lloyd George — gdy poddawano w wątpliwość, czy można przydzielić bardziej cywilizowane okręgi mającemu powstać państwu wielkoarabskiemu ze względu na niski stan cywilizacji Arabii, król Hedżasu, nie bez słuszności, zerwał się gwałtownie i z wyrazem wzburzenia zawołał do „Wielkiej Czwórki": Zapominacie panowie, że gdy wasze kraje żyły w atmosferze barbarzyństwa i dezorganizacji, państwo arabskie stało już na najwyższym poziomie kultury.

Niemniej jednak pozostaje faktem, że po wiekach wspaniałego rozwoju cywilizacji arabskiej przyszło tak nagłe wymie-

ranie dynamizmu tego społeczeństwa, iż należy szukać głębokich przyczyn tego zjawiska.

Zapewne, można by powiedzieć, że psychikę arabską kształtowały dwa zasadnicze czynniki: pustynia i morze. Pustynia jest oczywiście najmniej wartościową częścią lądu. Ale nie jest szkołą życia najgorszą. Pustynia jest jak gdyby morzem zakrzepłym na lądzie. Komunikacja w pustyni ma wszelkie cechy nawigacji morskiej. Może to pokrewieństwo rzuciło Arabów na morza. W okresie rozkwitu kultury arabskiej morza były ich żywiołem tak samo jak pustynia. Żeglowali w Zatoce Perskiej i po Oceanie Indyjskim, po Morzu Czerwonym i Śródziemnym. Zatoka Perska była wówczas główną widownią handlu światowego. Święte miejsca, Mekka i Medyna, były równocześnie węzłami dróg handlowych. Czyż można by przypisać fakt obumierania dynamizmu tego narodu zjawisku odwrócenia się od morza i powrotu do piaszczystych i kamiennych pustyni? To uzasadnienie nie wytrzymałoby krytyki. Największe zagęszczenie ludności przypadało w państwach arabskich na okręgi przymorskie. Stosunek granicy morskiej do obszaru i zaludnienia narzucał automatycznie skierowanie uwagi na politykę morską. Talenty i doświadczenia kupieckie popychały ich w tym samym kierunku. Odwrotnie, ciążenie w głąb lądu pustynnego w Arabii i pustynnego w Afryce nie mogło reprezentować żadnych atrakcji gospodarczych i życiowych. Przyczyn tego załamania trzeba szukać gdzie indziej.

Historia zawiera w sobie i inne przykłady wybuchowego *powstania wielkiej* i ekspansywnej organizacji państwowej, i to w warunkach najmniej oczekiwanych, i gwałtownego samounicestwienia takiej potęgi.

Na początku V w. naszej ery Hunowie zajęli stopniowo całą nizinę od Uralu do Karpat, a następnie opanowali i kotlinę węgierską. Władca ich, Attyla, wyrafinowany polityk,

groźny wódz, utalentowany organizator przemocy, przetworzył niekulturalne i jałowe środowiska ludzkie na pierwszoplanową potęgę, groźną i mściwą, której przez długi okres czasu nikt nie mógł się przeciwstawić. Gdziekolwiek mógł dopiąć celu rokowaniami lub podstępem, tam unikał wojny. Dokonując aktów najbardziej bezpodstawnych agresji, szukał zawsze jakiegokolwiek pretekstu prawnego. Przed każdym nowym aktem agresji, chcąc zastraszyć przeciwnika, zwykł był wygłaszać wielkie mowy, pełne pogróżek, dając obraz przyszłego zniszczenia ziem przeciwnika. Pogróżki te były istotnie wprowadzane w czyn. To imperium nie wniosło jednak żadnych wartości kulturalnych i cywilizacyjnych do ogólnego dorobku ludzkości, było tworem indywidualnym i po śmierci Attyli szybko się rozpadło.

Historia zna i inny przykład utworzenia i upadku olbrzymiego imperium światowego przez naród stojący na najniższym szczeblu cywilizacji, naród pozbawiony wszelkiego zmysłu rozumienia kultury, przez Mongołów pod dowództwem Dżyngischana. Rozpoczął on swą karierę od wodzostwa nad znikomo małym plemieniem w centralnej Azji. W początkach XIII w. ugruntował on największe państwo w dziejach ludzkości, bo obejmujące od Wysp Japońskich całą Azję z wyjątkiem Indii i Arabii i wielką część Europy południowej i wschodniej — aż po Dalmację i Dunaj. Państwo mongolskie, opanowawszy wszystkie szlaki karawanowe pomiędzy Azją i Europą, zdobyło faktyczny monopol handlowy na olbrzymich przestrzeniach świata, zebrało nieprzebrane bogactwa i miało wszelkie dane, by trwać i umocnić się.

Dżyngischan zorganizował swoje potężne państwo na zasadach militarnych, narzucając szczepom mongolskim mit wspólnego pochodzenia. Tę armię mongolską zdołał on sugestywnym wpływem przepoić mistycznym fanatyzmem walki i przeświadczeniem, że jest to najlepsza i niezwyciężona armia

świata. Armia ta równocześnie trzęsła się ze strachu przed swoim wodzem. Gdy jednak oręż arabski niósł równocześnie życiodajną kulturę i rozkwit gospodarczy, to armie mongolskie Dżyngischana odwrotnie niosły zagładę cywilizacji. Przykładem tego zjawiska stała się np. Persja mahometańska na początku XIII w. Przed najazdem mongolskim przemysł i rolnictwo stały tam na bardzo wysokim poziomie. Buchara, Samarkanda, Teheran i Bagdad były wówczas luksusowymi, wspaniałymi i ludnymi miastami. System irygacyjny pól był doskonały. Po pobycie zwycięskich armii Mongołów w Persji i zniszczeniu wszelkich urządzeń cywilizacyjnych, zrujnowaniu miast, obrabowaniu i wymordowaniu ludności, Persja stała się krajem nieurodzajnym i pustynnym, i nigdy już nie powróciła do swej dawnej świetności. Po śmierci tego wodza Mongołów państwo to nie tylko zachowało nadal swą strukturę, ale w wieku następnym raz jeszcze doszło do swej świetności. Ale i to imperium Dżyngischanów i Tamerlanów nie miało cech trwałości; państwo Mongołów uległo szybkiemu rozkładowi, a naród ten powrócił do swego cywilizacyjnie bęztreściwego życia, poza nawiasem tych wartości, które tworzą postęp i kulturę.

Fenomen arabski wyrzeźbił głębokie i trwałe ślady w historii rozwoju ludzkości, a więc powstał i rozwinął się na zupełnie różnych, odmiennych podstawach niż oba zacytowane przykłady. Upadek tego państwa jako potęgi politycznej, kulturalnej i gospodarczej był raczej wynikiem szeregu współzależnie działających przyczyn. Geograficznie państwo to było rozciągnięte na przestrzeni 6000 km, od Zatoki Perskiej po Atlantyk. Ośrodki dyspozycji politycznej i religijnej — stanowiącej w świecie islamu zarazem jak gdyby kodeks prawny i gospodarczy — były usytuowane ekscentrycznie. Ilekolwiek postępu wnieśli oni do żeglugi morskiej, to jednak nie zdobyli absolutnej przewagi na morzu, tak niezbędnej przy ich wyjąt-

kowej sytuacji geopolitycznej. Rozrost dobrobytu ekonomicznego stępił ostrze ich fanatyzmu religijnego i politycznego. Co ważniejsze, siła ich ekspansji i organizacji nie leżała w pierwiastkach narodowych, ale religijnych. Każda zaś religia dąży do upowszechnienia się. Ona nie może uznać obok siebie innego, równie nieomylnego dogmatu. Jej siłą motoryczną jest walka o zdobycie całej ludzkości. Ona opanowana jest przez tendencje uniwersalizmu. Ona rozluźnia i przekracza granice narodowe. Z punktu widzenia trwałości samodzielnej kultury pierwiastki narodowe są znacznie mocniejszym spoidłem. One działają jak potężny biegun elektromagnetyczny, układający wszystkie linie ciążenia dośrodkowo. One, izolując swoją własną kulturę od innych, odrębnych narodowo tworów, tworzą mocną zaporę przed rozpraszaniem się energii narodowej. Świat arabski wchłaniał wciąż nowe pierwiastki etniczne na podstawie jedności religijnej. To rozcieńczało jego siły dynamiczne. A wreszcie w pewnej mierze powtórzyło się tu to zjawisko wyjątkowe, które równocześnie na dalekiej północy rozegrało się tak znamiennie dla dziejów formowania się nowych narodów. W tym okresie czasu Europa schaotyzowana, spętana mrokiem ciemnoty, bezsilna, fermentująca narodowo od wschodu do zachodu, uległa — aby zaczerpnąć z nowoczesnego słownictwa politycznego — sytuacji całkowitego okrążenia. Przekształcające się narody europejskie wdrążyły się w kontynentalny ląd. Barierę południową, pełną życia, kultury, ekspansji i dynamiki, barierę marynistyczną — od Bizancjum aż po Pireneje — tworzy świat arabski. Jest to pierścień szczelny i mocny, militarny i doktrynalny, fanatyczny i nieprzenikliwy. Trzyma on w szachu od południa całą Europę. Bariera północna i zachodnia tej Europy formującego się średniowiecza jest ruchoma i luźna, ale agresywna i dynamiczna. Chwilami może się wydawać, że stanowi ona część składową organizmu europejskiego, że funkcjonuje wedle tych samych praw i iden-

tycznych tendencji. A przecież jest odrębną i ciąży nad lądową Europą jak substancja radioaktywna, wydzielająca fale emanacji elektronowej, atakujące od morza całe pobrzeża kontynentu, pobrzeża zarówno słowiańskie jak germańskie i romańskie. Oto z Półwyspu Skandynawskiego we wszystkie strony mórz i lądów płyną i maszerują gromady wikingów. Są one opromienione legendą bohaterstwa i realizmem dynamiki zaborczej. Wikingowie ci docierają w głąb Rosji, pojawiają się u ujścia Wisły i Odry, Elby i Renu, groźni są na całym Bałtyku i na Morzu Północnym, sadowią się na brzegach Niderlandów i Francji, przenikają na Wyspy Brytyjskie, zapuszczają się w przestworza Oceanu Atlantyckiego w kierunku lądu amerykańskiego, docierają do wybrzeży zachodnio-afrykańskich.

Dwa żywioły ludzi morza, żywioł arabski i żywioł skandynawski trzymają w potrzasku bezkształtny cywilizacyjnie ląd europejski. Ale gdy żywa masa na osaczonym kontynencie okrzepnie i stężeje w nowe, świadome siebie narody i formacje państwowe, będzie musiała dążyć do rozsadzenia tego pierścienia, pod groźbą dylematu: być albo nie być. Ale przedtem już ów zbiornik skandynawskiej energii, zaborczości, walki, agresji i niepohamowanej żądzy przestrzeni wyemanuje ze siebie tyle sił dynamicznych, wchłanianych przez nieproporcjonalnie obszerny ląd i wielkie masy ludzkie, że sam wyczerpie swoje siły i na długie wieki pozostanie bierny i wyjątkowo pacyfistyczny, wycofany poza obręb walki o oblicze nowej cywilizacji. Być może, że ten sam czynnik, obok wymienionych już, oddziałał na załamanie się linii ekspansji arabskiej. Naród ten podjął przestrzennie i „wagowo" zadanie ponad własne realne siły. Były one motorem dość silnym dla dokonania dzieła, ale zbyt słabym dla jego zabezpieczenia i utrwalenia. Narody, podobnie jak jednostka, upajają się często sukcesami i pragną je rozszerzyć i upowszechnić ponad miarę zasobów i własnych sił. Wchodząc na tę drogę jest się o krok od katastrofy. Naj-

większą i najtrudniejszą umiejętnością jest ocena własnych sił i umiar w wykorzystaniu powodzenia. Każde zwycięstwo i każda ekspansja połączone są z utratą krwi organizmu. Upływ krwi prowadzi zaś do anemii. Taka anemia skruszyła również moc cywilizacji arabskiej.

W tym samym czasie dobiega końca pierwszy, długi, krwawy i niszczący okres formowania się nowego porządku w zachodniej i centralnej Europie. Od Francji na zachodzie do Polski, Rusi i Bałkanów na wschodzie, separują się i ustalają nowe narody, nowe zwarte jednostki etniczne, świadome już wspólnoty swych interesów, swego języka, swych obyczajów. Granice państwowe są jeszcze elastyczne, ale nie są już płynne jak wówczas, gdy wylewała się wciąż nowa lawa wulkaniczna wędrówki narodów i przesuwała stale z miejsca na miejsce, od Kaukazu po Burgundię i Hiszpanię, od Bałtyku po Góry Czeskie, od Germanii po Półwysep Apeniński. Granice narodowe są jeszcze bardziej niewyraźne. Masy etniczne wciskają się jedna w drugą. Toteż wewnątrz granic państwowych istnieje jeszcze pełno separatyzmów, pełno formacji niejednorodnych, pełno sił odśrodkowych politycznych i gospodarczych, albo też senioratów podległych obcym suwerenom, miast walczących o swą emancypację, jednostek terytorialnych homogenicznych lub heterogenicznych, rozpadających się lub łączących na podstawie prawa dziedziczenia.

W stosunkach wewnętrznych wykształcił się całkowicie system feudalny, wypływający z dwu podstawowych warunków ówczesnego życia, tj. z konieczności stałej obrony na zewnątrz i z prymitywu gospodarczego wewnątrz krajów. Jednostki ludzkie nie są równe w obliczu prawa. Hierarchia społeczna jest zmontowana na wzór organizacji wojskowej, tworzącej od najszerszej podstawy ludzkiej w górę — piramidę zależności, z tym, że przestrzegana jest — jakby to wy-

raził język biurokratyczny — „droga służbowa", tj. nie ma formalnej apelacji od dołu wprost do szczytów hierarchicznych, przy czym każdy stan tworzy odrębną całość, związaną u samego szczytu przez osobę panującą. Gospodarstwo zaś oparte jest głównie na funkcjonowaniu rolnictwa. Ten stan jest wiernym odbiciem struktury organizacyjnej, wiążącej w piramidzie zależności wszystkie siły aktywne od największej własności rolnej do najmniejszej, od wielkiego i uprzywilejowanego właściciela lennego, otrzymującego swe beneficja z rąk panującego, aż do przypisanego do gleby pracownika rolnego.

Jest jednak w ówczesnym świecie jedna siła potężna i cementująca, ponadpaństwowa, o tendencji uniwersalistycznej. Jest to jak gdyby Liga ponadnarodowa, posiadająca analogiczną strukturę hierarchiczną i feudalną oraz potężną siłę egzekutywy. Jest nią chrześcijaństwo nie tylko jako dominujący światopogląd, nie tylko jako więź międzynarodowa, ale również jako organizacja moralna i prawna, przenikająca głęboko i ustawicznie w życie jednostek i zbiorowości. Jest to w istocie rzeczy organizacja paneuropejska, średniowieczna organizacja „narodów zjednoczonych", jakieś „para-imperium", usymbolizowane we władzy papiestwa. Posiada ono swoją politykę, swoje prawo, swoją administrację, własną egzekutywę i własną dyplomację, odrębne przywileje i odrębne dochody. Klamrą spinającą te dwa systemy, świecki i kościelny, feudalny i hierarchiczny, są różne zakony „mieczowe" i „krzyżowe", kumulujące w sobie obie władze: państwową i kościelną, obie siły: fizyczną i moralną, oba zainteresowania: materialne i duchowe, a dzierżące w obu dłoniach dwa symbole ówczesnego życia: miecz i różaniec. Te właśnie zakony wojujące wyrosły z nowego zjawiska, które dominuje pod koniec pierwszej połowy średniowiecza nad całym światem. Zjawiskiem tym, będącym charakterystycznym przejawem

istniejącego stanu rzeczy, są zachodnio-europejskie wyprawy krzyżowe w liczbie ośmiu, podjęte między rokiem 1096 i r. 1270 celem odzyskania dla chrześcijaństwa najdroższego symbolu genezy wiary, tj. Ziemi Świętej z rąk muzułmanów. Oto siła jednocząca narody europejskie, oto uświadomiony interes ogólnonarodowy, pieczętujący się tiarą papieską, podejmuje próbę rozbicia tego właśnie stalowego pierścienia, który od morza otoczył tak szczelnie kontynent, dojrzewający stopniowo do nowej ekspansji cywilizacyjnej. Symbioza kościoła i państwa wyznacza punkt dla ataku, jedyny, który symbolizuje oba cele: religijny i polityczny. Jest to najsłabszy punkt oporu w pierścieniu muzułmańskim i najbardziej jednoczący punkt ataku dla narodów kontynentalnej Europy.

Wyprawy krzyżowe w swym wyniku ostatecznym ani pod względem militarnym, ani pod względem politycznym nie dopięły swego celu. Wywarły natomiast poważny i wielostronny wpływ na kształtowanie się cywilizacji i potężny rozkwit nowej kultury w wielkiej części Europy.

Trzeba bowiem uświadomić sobie, że dopóki Europa pierwszego okresu średniowiecza żyła w absolutnej izolacji od reszty świata, otoczona ze wszystkich stron kordonem odmiennego światopoglądu, w obrębie jak gdyby muru chińskiego samowystarczalności, gdy żyła w atmosferze pewnej ascezy i ekonomicznej pierwotności, gdy odrzuciła przeżytą cywilizację świata starożytnego jako pogańską, a więc obcą i wrogą, dopóty mogła bytować w przeświadczeniu, że formy życia, które wytworzyła, są nie tylko doskonałe, ale nawet górujące ponad wszystkimi innymi. Prymityw w świecie szczelnie zamkniętym nabiera w wyobrażeniu ludzi w nim żyjących znamion doskonałości, tak samo jak dla nas współczesnych byłaby niedostępną tendencja rewolucyjnie doskonalszych i racjonalniejszych form życia, gdyby takie istniały na innej, niedostępnej nam planecie.

Tak więc armie krzyżowców wyruszyły na podbój nieznanego świata w tym przeświadczeniu, że ich posłannictwem dziejowym jest zaniesienie do świata „niewiernych" swych własnych form życia, swego wyznania wiary, swej treści cywilizacyjnej i społecznej. Ufność w doskonałość tych form była tak niewzruszona i wielka, że usprawiedliwiała tendencję narzucenia siłą własnego światopoglądu. W rzeczywistości zaś rozpoczął się proces diametralnie odwrotny. Krzyżowcy zetknęli się z cywilizacją bizantyńską i muzułmańską, opartą na wzorach i tradycjach starożytnej Grecji i Rzymu, nieskończenie wyższą na polu intelektualnym i materialnym od cywilizacji zachodnio-europejskiej.

Stąd wypłynęły trzy ważkie konsekwencje.

Pierwszą, najbardziej bezpośrednią i szybko działającą, było ożywienie handlu i przemysłu, który począł ponownie przybierać cechy międzynarodowe i dynamiczne. Ożywiły się szybko wszystkie porty morskie południowo-europejskie. Kontynentalna Europa — po upływie kilku wieków — rozpoczęła marsz od lądu w kierunku morza, ze wszystkimi konsekwencjami wpływu kultury morskiej na nowe społeczeństwa. Żegluga morska poczyna wchodzić w fazę rozwoju. Na wybrzeża Azji Mniejszej, Syrii, Egiptu a później i Włoch poczynają masowo napływać towary Wschodu. Krzyżowcy, stykając się z dobrobytem a nawet luksusem życia, dostrzegają teraz, jak pierwotne i prymitywne były dotychczas ich potrzeby. Zapoznali się z wyrobem tkanin jedwabnych i adamaszków, z przemysłem bawełnianym, z konsumcją cukru trzcinowego i produktów alkoholowych. Ogarnęła wszystkich zaraza na sposób życia, na przepych ceremoniału, na ubiory, na cyzelowany rynsztunek Wschodu.

Drugą, wolniej przenikającą konsekwencją było zetknięcie się z osiągnięciami nauki i wiedzy na Wschodzie. Krzyżowcy

stawali zdumieni wobec potęgi pomników starożytnej Grecji i starożytnego imperium rzymskiego. Ani w budownictwie dróg czy kanałów, akweduktów czy irygacji pól, ani w dziedzinie architektury religijnej czy świeckiej, ani w zdobnictwie artystycznym, posługującym się mozaiką, złotem i malowidłem, ani w poezji czy literaturze, ani w technice czy nauce, ani w zakresie nagromadzenia manuskryptów — nie mogli oni równać się z tym, co znaleźli w centrach miejskich tego dalekiego i do niedawna pogardzanego świata. Z tych kontaktów i doświadczeń wytryśnie w niedalekiej przyszłości wielki, ożywczy i twórczy nurt, który raz jeszcze opromieni i spotęguje treść życia ludzkiego, a który zwie się w historii: Odrodzeniem.

Wreszcie trzecią, jeszcze dalszą konsekwencją wypraw krzyżowych będzie pierwsze, zasadnicze podważenie ustroju feudalnego. Ewolucje ustroju społecznego są nieodłącznym rezultatem wielkich wojen, a najczęściej przebiegają w kierunku zupełnie nie zamierzonym u źródeł tendencji wojennych. W przeciwstawieniu jednak do konstrukcji politycznych, które czasem giną śmiercią apoplektyczną, ustroje społeczne wtopione konserwatywnie w masy ludzkie przekształcają się powoli, stopniowo, niezależnie od wszelkich zewnętrznych cech rewolucji. Jest to jak gdyby fizyko-historyczne prawo działania mas.

W najbliższym jednak okresie pierwszym elementem, który pocznie wyłamywać się z ustroju feudalnego, który pocznie formować przyszły stan trzeci, a więc czynnik wszelkich przemian w historii nowożytnej aż po początek XIX w. — będą miasta.

One to wypełniają karty historii gospodarczej końcowych stuleci średniowiecza.



Świat Średniowiecza



IV

EMANCYPACJA I ROZKWIT MIAST W ŚREDNIOWIECZU

Współczesny filozof rosyjski, Berdjajew, na podstawie wszechstronnej analizy okresu po pierwszej wojnie światowej, sugeruje nam, opierając się na wcale nie powierzchownej argumentacji, że świat współczesny pod względem kulturalnym i cywilizacyjnym, pod względem politycznym, gospodarczym i społecznym, poprzez konwulsyjne drgawki rozlicznych kryzysów psychicznych i materialnych, rewolucyjnych i wojennych, wkracza w inną, zasadniczo różną fazę bytu, którą definiuje jako „Nowe Średniowiecze".

Psychicznie okres średniowiecza, w przeciwstawieniu do antycznej kultury grecko-rzymskiej i do historii nowożytnej, charakteryzuje się tym, że ponad potęgą rozumu ludzkiego górują uczucia, wypływające z pojęcia wszechludzkiej miłości bliźniego, lecz wyradzające się często w nienawiść ślepą i fanatyczną, w wybuchy gwałtownych namiętności, w przejawy absolutnej nietolerancji. Zmysł krytycznej refleksji ulega nie tylko stępieniu, ale jest uważany czasem jako przejaw wiarołomstwa i nielojalności. Dominuje jeden ekskluzywny, antyracjonalistyczny i antyliberalny światopogląd, w który są wbudowane, wtłoczone całe społeczeństwa. Wszelka próba wyodrębnienia się poza tę społeczność, poza ten oficjalny światopogląd, jest równoznaczna z pozbawieniem się ochrony prawa, co więcej — samo pojawienie się w polu widzenia odmiennego światopoglądu jest już wyzwaniem do walki, mającej na celu całkowite unicestwienie przeciwnika. Politycznie okres wczesnego średniowiecza ustala ostry przedział pomiędzy masą

ludzką rządzoną i rządzącymi. Jest to ustrój antydemokratyczny i jeszcze bardziej antyindywidualistyczny. Rządzący jest źródłem norm prawnych dla życia, ale nie w tym znaczeniu, jakie uformuje się znacznie później w okresie tzw. absolutyzmu oświeconego. Prerogatywy suwerena są tak samo zwężone przez nieprzekraczalne ramy panującego światopoglądu, jak ograniczona jest suwerenność państwa chrześcijańskiego przez nadrzędną władzę papiestwa. Jednostka, jeżeli ma posiadać jakiekolwiek znaczenie, musi pozostawać w ramach ściśle określonej organizacji stanowej lub zawodowej. Oświata, tak szeroko rozpostarta — oczywiście w skali względnej — w świecie antycznym, stoi obecnie na niskim poziomie i jest przywilejem elity stanowej lub arystokratycznej. W starożytności była ona dociekliwa i koncentrowała się ona wszędzie: na ulicy, na rynku miejskim, w teatrze, w szkołach, w świątyniach; w średniowieczu chowa się ona w ustronne zacisza klasztorów. Nauka zawarta jest w ciasnym kole, zakreślonym przez dominujący światopogląd. Działalność gospodarcza jest zwężona i zatomizowana, a opiera się na zasadach reglamentacji, monopolizacji i pewnego rodzaju planowości. Potrzeby rynkowe są ograniczone, lokalne, konkurencja ścieśniona, produkcja regulowana apodyktycznie, własność prywatna ograniczona. Nie uprawnionej jednostce nie tylko nie wolno się zajmować dowolnym przemysłem, ale odwrotnie, pewne organizacje uzyskują określone przywileje eksploatacji usług, których nikomu innemu wykonywać nie wolno. Dochodzi to aż do drobiazgów. Tak np. w miastach francuskich istnieją w średniowieczu monopolistyczne organizacje roznosicieli wody, związki heroldów obwieszczających nowe rozporządzenia władzy lub też organizacje kontrolujące ruch statków na rzekach.

Na wsi sytuacja pracujących mas ludzkich ulega pogorszeniu. Potrzeby dworu seniorackiego ustawicznie wzrastają.

Wynikiem tego jest nakładanie wciąż nowych danin na bezpośrednich wytwórców i mnożenie ilości robót pańszczyźnianych. W mieście zawód rzemieślniczy wolno wykonywać tylko temu, kto jest członkiem cechu, a więc uprawnionym majstrem. Celem zasadniczym organizacji cechowej jest usunięcie wzajemnego współzawodnictwa, odparcie wszelkiej konkurencji, przychodzącej spoza obrębu danej gminy, a wreszcie niedopuszczenie do wdarcia się organizacji pieniężno-kapitalistycznej pomiędzy producenta i konsumenta. Stąd wypływa tendencja ilościowego i jakościowego regulowania produkcji i ograniczenia ilości warsztatów wytwórczych. Toteż cechy stosują często dla majstrów „numerus clausus", zamykając perspektywy życiowe czeladnikom i uczniom.

Miasta średniowiecza tworzyły zamknięte w sobie całości, dążąc do systemu samowystarczalności. Posiadały one własne grunty, własną skarbowość, własne cła, często były wyposażone w specjalne przywileje, czasem zawierały odrębne traktaty i sojusze. Zarządy miast ochraniając własne rzemiosło i handel dbały przede wszystkim o interes konsumenta. Posiadały więc specjalną policję targową i broniły swych mieszkańców przed wyzyskiem i spekulacją. W imię interesów swej ludności starały się one przyciągać obcych kupców, a środkiem do osiągnięcia tego celu było tzw. prawo składu i przymus drogowy. Na mocy pierwszego prawa obcy kupiec musiał zatrzymywać się na miejscu wyznaczonym do tego celu i wyłożyć na określony ustawą czas przewożone towary na sprzedaż. Mieszczanie danego miasta mieli prawo pierwszeństwa odkupu tego towaru przed nabywcami obcymi. Przymus drogowy kierował planowo cały ruch handlowy na określone drogi, przechodzące przez centra miejskie. Działo się to w porozumieniu z seniorami terenowymi, którzy otrzymując odpowiedni udział w zyskach remontowali drogi bite i utrzymywali uzbrojoną straż drogową dla ochrony ruchu handlo-

wego. Cały ten system przenikania administracji do najdrobniejszych szczegółów życia obywatela, do jego działalności gospodarczej i społecznej, system korporacyjnego i stanowego wmontowywania jednostek w zwarte zbiorowisko ludzkie a zbiorowisk w ramy jednorodnego światopoglądu wynika bezpośrednio z ustroju hierarchiczno-feudalnego, z potrzeb i warunków wojny i ustawicznej gotowości do obrony lub do agresji. Można by powiedzieć, że wówczas każdy okręg był podporządkowany jakiemuś wszechmocnemu seniorowi — dziś może powiedzielibyśmy „gauleiterowi", gdyż na jego władzy oparta była zarówno cała organizacja rycersko-wojskowa średniowiecza jak również władza sądownicza oraz administracja -podatkowa, tj. system poborów publicznych, ciągnących dochody przede wszystkim z każdej działalności gospodarczej. Ten stan statyczny życia zakrzepłego w stałych i nienaruszalnych formach, życia przepojonego doktrynami o wąskiej treści, o zatartych konturach indywidualności, trwa niezmiennie przez długi szereg wieków. Jest on jednak zbudowany na fundamencie biologicznej sprzeczności, gdyż istotna i wewnętrzna treść człowieka jest ruchliwa, dynamiczna, ekspansywna, wolnościowa, indywidualistyczna, antykonserwatywna. To są przecież właśnie te cechy charakterystyczne, które stanowią linię demarkacyjną pomiędzy światem zespołów zwierzęcych a światem człowieka.

Toteż, gdy wielkie wędrówki ludów zostały zakończone, gdy stopniowo z mas ludzkich autochtonicznych i napływowych uformowały się nowe narody i państwa narodowe, gdy zbliżyły się one do siebie, podejmując — niezależnie od własnych walk i sporów — dzieła wspólne i wielkie, jak wyprawy krzyżowe, gdy zetknęły się z nowymi, odmiennymi światopoglądami, nowymi formami życia, gdy nawiązały zerwaną nić tradycji kulturalnych i gospodarczych, gdy rozszerzyły zakres swoich potrzeb, wówczas, poprzez wszelkie zapory i utrud-

nienia, torować sobie poczęła drogę również i nowa dynamika gospodarcza.

Rozkwit tego nowego i bujnego życia, początkowo gospodarczego a nieco później i kulturalnego, nie jest jeszcze w tej fazie zjawiskiem powszechnym, ogólnym, ani międzynarodowym, ani nawet pełnonarodowym. Są to wyspy miejskie, tworzące nieraz własne okręgi polityczne, oparte czasem nawet o system kolonialny, ale coraz liczniejsze i potężniejsze, żłobiące głębokie ślady historyczne w cywilizacji ludzkiej. W każdym razie spotykamy w tym okresie zamiast dawnych form gospodarki naturalnej, prymitywnej i wymiennej, gospodarkę pieniężną, zamiast wytwórczości zatomizowanej, obsługującej elementarne wymagania pierwszej potrzeby, produkcję masową, zróżniczkowaną i zorganizowaną, spotykamy konkretne przejawy ruchu handlowego na dużych szlakach międzynarodowych, lądowych i morskich. Formy komunikacji, wymiany, produkcji doskonalą się. Zapotrzebowania rynkowe rosną. Nowe obszary morskie wchodzą w orbitę działań gospodarczych. Wartości kapitałowe i majątkowe akumulują się. Nowy obraz życia poczyna się odchylać nie tylko od typu wczesnego średniowiecza, ale i od tego „nowego średniowiecza", które wróży dla naszej współczesności Berdjajew.

Turgot powiedział, że „aby naród mógł naprawdę uczestniczyć w życiu politycznym, trzeba, by był oświecony i rozumiał dokładnie mechanizm działań politycznych". Struktura mechanizmu gospodarczego jest niemniej skomplikowana. Rozwój i postęp na polu politycznym i gospodarczym jest funkcją ilościową zrozumienia tych mechanizmów, jest odpowiednikiem relacji ilości ludzi rozumiejących założenia, cele i metody działań, nieraz odległych w swoich skutkach — do ilości ludzi kierujących się doraźnymi czy bezmyślnymi odruchami w danym społeczeństwie. W ewolucji, która następuje

w drugiej połowie średniowiecza, nie istnieje jeszcze zbyt szeroki nurt tego zrozumienia. Jest on daleki od tego, by stać się własnością powszechną. Ale są już otwarte wielkie zakłady doświadczalne, instalacje próbne nowego mechanizmu gospodarczego. Gdy te doświadczenia upowszechnią się, nastąpi wielki przewrót w sytuacji gospodarczej i cywilizacyjnej świata. Zarazem nastąpi nowe, wielkie starcie, bunt przeciwko panującemu światopoglądowi. Na konsekwencje ostateczne tych przeobrażeń, tj. na konsekwencje polityczne, trzeba będzie długo jeszcze poczekać.

W życiu narodów mamy jeszcze jedno typowe zjawisko do zanotowania. Mianowicie sukcesja pomiędzy narodami nie idzie w linii prostej. Gdy więc jakiś naród dochodzi do wielkiego powodzenia, do rozkwitu potęgi politycznej lub gospodarczej i stopniowo zatraci w dobrobycie świadomość, że nawet samo trwanie na osiągniętym już poziomie wymaga ustawicznej pracy i walki, gdy zatraci zdolność bronienia swych osiągnięć, gdy podważy swą strukturę społeczną lub gospodarczą, swą spoistość polityczną, natychmiast występują na widownię historyczną inne narody czy państwa, zgłaszające swoje pretensje do spadku. Sąd dziejowy przyznaje im to prawo, gdy umieją uzasadnić swe postulaty bądź to szczególnym wysiłkiem, szczególnymi zaletami charakteru lub organizacji, bądź też siłą. Spadek po Egipcie i Fenicji przypadł w udziale Grecji, Greków i Kartagińczyków zastąpił Rzym. Dziedzictwo imperium rzymskiego, zredukowane i zdewaluowane, przejęły częściowo ludy barbarzyńskie, wkraczające do zachodniej i południowej Europy, częściowo zaś długowieczne cesarstwo wschodnie, Bizancjum. Dziedzicami ekspansji arabskiej stały się liczne miasta włoskie, na gruzach imperium wschodniorzymskiego i mongolskiego wyrosła potęga Turcji, a spadek po wikingach objęła Anglia i miasta północno-zachodniej Europy. Ruch ten w ciągu wieków będzie szedł systematycznie

dalej, demonstrując, że i w historii brak jest automatyzmu trwania, że sama istota cywilizacji zbudowana jest na fundamencie pracy, wysiłku, wytrwałości i poświęcenia i tylko tymi elementami może być utrzymywana przy życiu.

Podobnie jak potrzeby materialne jednostki ludzkiej wyprzedzają przynajmniej do pewnego poziomu jego potrzeby kulturalne, tak samo i renesans gospodarczy miast włoskich a następnie i wielu innych wyprzedził okres Odrodzenia w dziedzinie literatury, nauki, sztuki i zasad światopoglądowych, kierujących życiem.

Wielkie centra miejskie starożytności w okresie wędrówek narodów znalazły się na skraju całkowitego upadku i ruiny. Rolnictwo staje się w pierwszej fazie dominującym czynnikiem życia i organizacji. Z niego wyrasta ustrój agrarno-feudalny, a arystokracja rolna przez długie wieki odgrywać będzie czołową rolę w państwie. Rozrost mieszczaństwa jest bardzo powolny. Gdzieniegdzie proces urbanizacji ulega jednak przyśpieszeniu. W reakcjach chemicznych notujemy niezwykłe zjawisko oddziaływania tzw. katalizatorów. Są to ciała chemiczne, które same nie biorą czynnego udziału w reakcji. Niemniej jednak ich obecność przyśpiesza i potęguje wielokrotnie przebieg chemicznej przemiany. Takim katalizatorem w historii gospodarczej świata było i jest morze. Te więc ośrodki miejskie, które leżą nad morzem lub w zasięgu oddziaływania morza, pierwsze ulegają procesowi dynamizacji gospodarczej. Że zaś w okręgu Morza Śródziemnego istnieją niewygasłe tradycje wielkiego handlu międzynarodowego, że tu działać poczyna równolegle „zaraza" aktywności gospodarczej Saracenów, przeto właśnie na terenie Italii zarysowuje się najwcześniej wspaniały rozwój miast handlowych, który nadaje szczególne znamię całej epoce. Amalfi i Ferrara, Genua i Wenecja, Piza i Florencja, Mediolan i Sienna, Mantua i Lucca, Ancona i Neapol, Bolonia i Mesyna — w ustawicznej rywali-

zacji i walce, w wyścigu doskonałości pracy i organizacji — łamią zakrzepłe bariery życia, przekuwając wysiłek swych obywateli na zapomniane już od wieków na terenie Europy walory cywilizacji i rozkwitu gospodarczego. Tak np. w środkowej Italii Sienna już we wczesnym okresie średniowiecza dochodzi do cyfry 200 tys. mieszkańców. Aby to właśnie ocenić, można przytoczyć, że znacznie później, bo w XIV wieku, tylko kilka miast w Europie, jak Wenecja, Paryż, Neapol i Palermo, liczyły powyżej 100 tys. mieszkańców każde, liczba zaś mieszkańców takich miast jak Rzym, Florencja, Bruggia, Genua, Gandawa, Antwerpia, Lubeka czy Kolonia wahała się w granicach od 50 do 100 tysięcy mieszkańców. Londyn w tym okresie czasu liczył zaledwie 35 tysięcy ludzi, Hamburg 25 tys. i Kraków ok. 15 tys. mieszkańców.

Jeszcze wcześniej niż Sienna, bo już od końca VI wieku, port Amalfi, usytuowany w Zatoce Salerneńskiej, rozwija poważnie handel morski, przejmując od Arabów dla swej marynarki handlowej zastosowanie busoli morskiej. Mediolan, stolica rolniczej Lombardii, rozwija swe wysiłki gospodarcze bardziej w kierunku produkcyjnym niż handlowym, koncentrując w swoim okręgu przemysł metalurgiczny oraz specjalizując się w zakresie przemysłu włókienniczego, jedwabnego i bieliźnianego, zatrudnia ok. 20 tys. robotników w tej grupie fabrykacyjnej. Od XI w. Piza opanowuje swą żeglugą całe Morze Tyrreńskie, prowadząc szeroki handel z Tunisem, Egiptem i Lewantem. Dla miast portowych Italii, rozporządzających poważniejszą flotą handlową, wielkim bodźcem dla rozwoju działalności handlowej były wyprawy krzyżowe. Kontynentalne państwa europejskie nie posiadały bowiem własnej floty i przy obleganiu miast nadmorskich Syrii musiały odwołać się do pomocy miast włoskich. Pomoc tę uzyskały. Cele krzyżowców nie przejmowały jednak zbyt głęboko ani miast włoskich, ani tym bardziej ich armatorów i kupców.

Akcję tę starali się oni wykorzystać, by definitywnie zawładnąć lukratywnym handlem lewantyńskim. Ale właśnie rentowność tego handlu rozbudziła silne tendencje monopolistyczne w poszczególnych miastach, a tendencje te stają się z biegiem czasu przyczyną ciężkich i bezwzględnych walk, prowadzących często do upadku poszczególne miasta włoskie. Tak więc w latach 1135 i 1137 miasto Amalfi zostało całkowicie zrujnowane przez Pizę. W r. 1284 Genua rozbiła potęgę Pizy i wydarła jej Korsykę i Sardynię, zdobyte na Saracenach, niszcząc całkowicie jej panowanie na morzu. Florencja zaś na pocz. XV w. odebrała jej niepodległość polityczną. Wcześniej jednak los nie oszczędził i potężnej Genui. W XV w., po długiej i uciążliwej rywalizacji i walce, obezwładniła ją Wenecja.

Ta nieustanna rywalizacja handlowa i z przerzutu polityczna miast Italii nadaje charakter fragmentaryczności ich własnym osiągnięciom. Niemniej jednak trzy ośrodki włoskie, mianowicie Genua, Wenecja i Florencja, doprowadziły rozwój swego gospodarstwa do międzynarodowego znaczenia; pośrednio przyczyniły się do zakumulowania tak potężnych źródeł materialnych i intelektualnych, że w fazie następnej Renesans włoski mógł rozbłysnąć na olbrzymich przestrzeniach kontynentu europejskiego.

Potęga Genui wyrosła całkowicie z morza i morze uformowało psychikę jej mieszkańców. Refleksem politycznym tego wpływu był demokratyczny charakter ich republiki. Refleksem gospodarczym była koncentracja wysiłku tego społeczeństwa na opanowanie handlu morskiego oraz zdolność opanowywania zagadnień wielkoprzestrzennych. Społeczeństwo to wydało ze siebie najwybitniejszych marynarzy ówczesnego świata, m. in. i Krzysztofa Kolumba. Głównym terenem działalności Genueńczyków było Morze Egejskie, gdzie opanowali

szereg wysp, jak Samos, Kios, Lesbos i następnie Cieśniny oraz Morze Czarne. Odznaczali się wielkim talentem organizacyjnym i kupieckim oraz umieli sobie zjednać narody psychicznie im obce — dla obopólnie korzystnej współpracy. Szybko więc dochodzili do poważnych rezultatów. Tak np., gdy tylko uzyskali prawo usadowienia się na przedmieściu Konstantynopola, po drugiej stronie Złotego Rogu, w Galacie, rozwinęli tam obroty handlowe do tego stopnia, że niebawem przedmieście to rejestrowało ruch towarowy siedmiokrotnie większy niż sama stolica. Również na wybrzeżach Krymu i Kaukazu, w Aleksandrii, posiadali własne dzielnice handlowe i zaopatrywali cały Bliski Wschód w wyroby włoskie, hiszpańskie, francuskie, jak wina, oliwa, mydła, tkaniny itp. Odwrotnie towary Wschodu rozwozili po wszystkich portach europejskich, posiadając potężną flotę handlową, stanowiącą własność prywatną ich obywateli. W zachodniej części Morza Śródziemnego, przy pomocy silnej floty wojennej, opanowali Elbę i Korsykę, usadowili się na Sardynii, a na pocz. XIV w. wypłynęli na Ocean Atlantycki, prowadząc handel na wybrzeżach Gwinei. Jednakże w okresie wypraw krzyżowych inna potęga morska, wyzyskując niezwykle zręcznie wszystkie możliwości polityczne, mianowicie Wenecja, rządzona przez silną i zaborczą oligarchię o charakterze dyktatorskim, odebrała Genui cały handel morski za Wschodem.

Rozwój politycznej i gospodarczej potęgi Wenecji od początku XIII wieku jest rzeczywiście podziwienia godny. Wenecjanie przywieźli ze swych wypraw morskich, z Aleksandrii, szczątki ewangelisty św. Marka i odtąd San Marco i jego skrzydlaty lew stały się symbolami tej republiki. Początki ekspansji gospodarczej miasta były bardzo skromne. Wenecjanie handlowali zrazu rybami i solą, ale zarazem zaznajamiali się z pracą na morzu. Pod wieloma względami i oni przypominali prototyp fenicki. Tu, w Wenecji, głównym mo-

torem działania była również chęć zysku, ideałem jak najznaczniejsza fortuna materialna, pragnieniem pożądanie luksusu i piękna. Ale dożowie weneccy odznaczali się głębokim zmysłem politycznym, umieli patrzeć w daleką przyszłość, identyfikowali się z prawdziwą racją stanu swej morskiej ojczyzny, przepojeni byli „świętym egoizmem" własnego państwowego interesu. Toteż czynili ustawiczne wysiłki, by predominację swego miasta utrwalić i zabezpieczyć na najdalszą przyszłość. Wenecja stawała się stopniowo ośrodkiem na wskroś kosmopolitycznym. Żadne przesądy lub czcze ambicje nie powstrzymywały Wenecjan w działalności handlowej. Do ich portu zawijały wszelkie obce statki, zarówno chrześcijańskie jak muzułmańskie, gotowi byli nawet do formalnych koncesji politycznych, o ile na takiej drodze mogli umocnić, rozwinąć i zabezpieczyć przed konkurencją swój tak zyskowny handel. W mieście samym roiło się od agentów handlowych miast francuskich czy niemieckich, od wszelkich obcych przybyszów. Niemniej jednak zdawali oni sobie dobrze sprawę z tego, że ich drogi komunikacyjne muszą być całkowicie zabezpieczone przez własną i potężną siłę. Lecz siłę tę widzieli nie tylko w formacjach zbrojnych, ale również we wnikliwej administracji państwowej i w sprawnej, świadomej swych celów dyplomacji. Ktokolwiek potrzebował ich pieniędzy albo ich potężnej floty, dosięgającej w swym rozkwicie 4000 statków, ten musiał płacić realnymi przywilejami w zakresie handlowym. Dążąc do monopolistycznego skoncentrowania handlu towarami Wschodu z zachodnią i północną Europą, Wenecjanie podjęli akcję na lądzie, poza obrębem swych lagun morskich i opanowali stopniowo dolinę rzeki Pad, żeglugę i tereny nad Adygą a wreszcie drogę alpejską przez Brenner. Na morzach utworzyli szereg ważnych punktów oparcia dla swej floty: w Grecji i w Egipcie, na wybrzeżu dalmatyńskim i na wyspach Morza Egejskiego, opanowali Cypr, a w spora-

dycznych wyprawach swych przedstawicieli dotarli do Indii, do Chin i do Mongolii. Należy jednak podkreślić dobitnie, że ich ekspansja gospodarcza nie opierała się jedynie na pośrednictwie handlowym. Z metropolii swej uczynili Wenecjanie nie tylko jedno z najpiękniejszych, najoryginalniejszych i najbogatszych miast świata, przekształcając pierwiastki bizantyjskie na arcydzieła własnej architektury i sztuki, ale równocześnie skoncentrowali tu potężny i zyskowny przemysł, który w oparciu o własne metody produkcyjne, własną flotę handlową, własne porty, własną sieć komercyjną i własne kapitały — docierał do najdalszych rynków zbytu. Przemysł ten był ponadto nie tylko bardziej wszechstronny, bardziej różnorodny niż przemysł starożytności, ale ponadto odznaczał się często wybitnym smakiem artystycznym. Były to szkła i zastawy, kryształy i lustra weneckie, jedwabie i tkaniny ubraniowe i domowe, wyroby ozdobne ze złota i miedzi, biżuterie i sztuczne perły, mozaiki i koronki, świece i wyroby farmaceutyczne. Oczywiście, że nie wyrzekali się oni i najzyskowniejszej operacji, tj. handlu niewolnikami, czarnymi i białymi, zagarniając tych ostatnich nawet z sąsiedniego pobrzeża dalmatyńskiego.

Jeżeli chodzi o produkcję przemysłową, przynoszącą obok renomy tak znaczne zyski Wenecjanom, to należy jeszcze dodać, że strzegli oni zazdrośnie i uporczywie swej przewagi na tym polu. Co więcej, owładnęła ich psychikę obawa przed tzw. szpiegostwem gospodarczym. Na podstawie sporadycznych wypadków wydawało się im, że wszyscy konkurenci lub odbiorcy usiłują podpatrzyć ich metody produkcyjne i rozbić ich stanowisko monopolistyczne. Stworzyli więc potężną sieć tajnej policji, która nie tylko zajmowała się śledzeniem każdego obcego przybysza, ale nadto rozwinęła czujną kontrolę nad własnymi pracownikami przemysłowymi. Metody produkcji przemysłowej zostały uznane

w Wenecji za tajemnicę państwową; każdy, kto pragnąłby wydrzeć te złotodajne sezamy, każdy pracownik przemysłowy, który by zamierzał opuścić teren Wenecji bez autoryzacji władz, podlegał karze śmierci. Jeżeli zaś uzyskał nawet zezwolenie wyjazdu, był zwykle nadzorowany przez agentów Wenecji.

Ten kapitalny rozwój handlu i rozkwit wysoce artystycznego i szlachetnego przemysłu w Wenecji wymagały oczywiście zupełnie nowej i rozbudowanej organizacji komunikacyjnej i finansowej. Dożowie weneccy rozumieli dobrze, że flota handlowa jest tylko narzędziem bogactwa narodowego a nie celem zamkniętym w sobie. Toteż Wenecja, w przeciwstawieniu do Genui, nie pozostawiła rozwoju marynarki handlowej inicjatywie prywatnej. Wielka część floty należała wprost do państwa i służyła za narzędzie dla realizacji polityki handlowej. Przemysł wenecki nie mógł uzyskać na *własnym*, *ograniczonym* rynku niezbędnej ilości surowców. Toteż flota handlowa służyła dla dowozu wełny z Anglii i Hiszpanii, bawełny i jedwabiu ze Wschodu. Dla obsłużenia eksportu stworzono zaś szereg linii regularnych, obsługujących główne rynki zbytu. Z drugiej strony rozumiano tam, że inwestycje budowlane i fabryczne wymagają funkcjonowania kredytu długoterminowego, handel zaś kredytu wekslowego, krótkoterminowego. Wenecja szczyci się tym, że w r. 1141 stworzyła pierwszy na świecie pełnofunkcyjny bank, będący nie tylko zbiornicą nadwyżek płynnej gotówki, jak to było już w starożytnym Rzymie, ale równocześnie prowadzący operacje kredytowe i giełdowe w oparciu na rozwiniętej księgowości bankowej. Przez instytucje te przepływały pieniądze całego gospodarczo aktywnego świata, wśród których złote dukaty weneckie odgrywały rolę pierwszorzędną.

Florencja nie posiadała podobnych naturalnych warunków w zakresie handlu morskiego jak Genua czy Wenecja.

Toteż nie handel morski, ale przemysł i finanse rozniosły sławę i ugruntowały potęgę tej stolicy rodu Medyceuszów. Przemysłem narodowym Florencji stał się przemysł włókienniczy a w szczególności sukiennictwo wełniane. Wyroby te cieszyły się renomą i popytem na całym Wschodzie. Dwanaście wielkich korporacji przemysłowych i finansowych reprezentowało aktywność gospodarczą Florencji, a kierownicy ich wywierali decydujący wpływ na politykę miasta. Od końca XIII w. istniał tam konstytucyjny obowiązek pracy każdego obywatela, a normy wykonawcze były bardzo szczegółowo określone i ściśle przestrzegane. O ile jednak w rozwoju przemysłowym dorównywały Florencji współczesne Wenecja i Bruggia, to w zakresie bankowości i systemu monetarnego Florencja XIII wieku prześcignęła wszystkie miasta europejskie. Do najwyższego rozkwitu i znaczenia doszły tu instytucje bankowe, nie tylko związane bardzo blisko z własnym przemysłem i handlem, ale prowadzące również szerokie operacje finansowe z zagranicą. Z takiego właśnie środowiska wyszli Medyceusze, którzy prowadzili operacje kredytowe w największym stylu, udzielając pożyczek i licznym obcym panującym, a zapotrzebowanie na kredyt było widocznie dosyć znaczne, gdyż oprocentowanie wahało się pomiędzy 10 a 20%. Życie wewnętrzno-polityczne i partyjne w republice florenckiej było bardzo bujne. Medyceusze udowodnili jednak, iż sterując wielkim bankiem posiadają dostatecznie silny magnes przeciwko rozbiciu politycznemu. Wkrótce osiągnęli istne zjednoczenie narodowe we Florencji, otrzymali tytuł książęcy i stali się szefami państwa. Oni to emitowali doskonałą monetę: złote i srebrne floreny. Przykład działalności Wenecji i Florencji na polu bankowym podziałał zaraźliwie i niebawem organizacje bankowe a obok nich i nadrzędne organizacje gospodarcze poczęły się rozwijać we Flandrii, w Anglii, w Niemczech a przede wszystkim w miastach włoskich. Od

XIII wieku Włosi wprowadzają do handlu system zawierania spółek celem zwiększenia kapitałów obrotowych i rozłożenia ryzyka. Z takich spółek wyradzają się następnie syndykaty kapitalistyczne, realizując działalność analogiczną do nowoczesnych karteli. Organizacje te np. skupują masowo określone towary na głównych rynkach podaży, np. miedź, cynę, korzenie itp., tak by doprowadzić w pierwszej fazie swoich konkurentów do upadku czy bankructwa a następnie, w fazie drugiej, do znacznego podwyższenia cen na surowce zmonopolizowane w jednej ręce. Również szybko przyjęły się na wszystkich głównych rynkach handlowych Europy operacje wekslowe. Ewolucja idzie niebawem o krok dalej. Po zakończeniu wielkich jarmarków handlowych — w Szampanii lub w Bruggii — dokonują się na wielką skalę operacje wyrównawcze, clearingowe, zgromadzonymi w rękach kupiectwa wekslami. Miasta lombardzkie wyspecjalizowały się w innej formie kredytowej. Mianowicie udzielały one kupcom kredytu pod zastaw towarów i drogocennych materiałów. Instytucje te i kredyt taki uzyskały niebawem odrębne nazwy: lombardu i kredytu lombardowego. Wreszcie można zaznaczyć, że w tym okresie czasu powstawać poczynają spółki handlowe i bankowe niejawne, akcyjne. Takim jest Bank im. św. Jerzego, założony w Genui w r. 1407.

Ten szybki rozwój gospodarczy miast włoskich wywołał liczne dalsze konsekwencje. Handel potęguje się ilościowo i jakościowo, a swym zasięgiem wykracza poza wąskie ramy swej miejskiej ojczyzny. Powstają więc wielkie domy handlowe, rozporządzające licznymi filiami i licznym fachowym personelem kupieckim. Powstają we Włoszech liczne szkoły księgowości i rachunkowości handlowej, przy czym językiem handlowym do XIV w. jest łacina.

Ale i okres świetności Florencji, która wniosła tyle inwencji do gospodarstwa europejskiego, nie trwa zbyt długo.

Nie posiadając ani wolnego dostępu do morza, ani też własnych punktów oparcia na międzynarodowych szlakach komunikacji, Florencja odczuwała dotkliwie konkurencję obcych organizacji handlowych, szczególnie Pizy i Wenecji. Piza wspólnym wysiłkiem Genui i Florencji została pokonana i usunięta od współzawodnictwa. Natomiast wojna celna z Wenecją dała całkowicie ujemne rezultaty. Raz jeszcze w historii w walce długodystansowej zwyciężyła potęga morska potęgę lądową. Przemysł i finanse Florencji zostały zrujnowane.

Tak więc miasta włoskie, jakkolwiek kolejno dochodziły do wspaniałego rozkwitu gospodarczego i do potęgi politycznej, stopniowo na tle zazdrości handlowej, w wyniku stosowania zasady „świętego egoizmu", wygubiły się same. Rozbiły natomiast na pewien okres czasu ów mur izolacyjny Europy, zabarykadowanej od południa w pierwszej fazie średniowiecza przez rozrost potęgi arabskiej. Pierścień północny, sformowany przez agresywną ruchliwość wikingów, utracił siłę swego nacisku i swoją spoistość samorzutnie. Morze Północne i Bałtyckie poczynają zwolna stawać się obszarami handlu morskiego. Skandynawia dość wcześnie wyodrębniła i ugruntowała organizacyjnie trzy królestwa: Szwecję, Norwegię i Danię. Losy Anglii, po ostatnim wielkim najeździe przez Normanów w r. 1066, pod wodzą Wilhelma Zdobywcy, ustabilizowały się. Na zachodzie powstały trzy wielkie królestwa narodowe: Francja, Hiszpania i Portugalia. Na wschodzie rosło szybko w potęgę państwo polskie. W tych warunkach powstawały dla Europy centralnej nowe możliwości handlowe i gospodarcze. Znalazła się ona teraz na skrzyżowaniu wielkich dróg komunikacyjnych, od Lewantu przez Włochy wprost na północ, z zachodu na wschód, z północy w kierunku trzech śródziemnomorskich półwyspów Europy. W historii otwiera się karta gospodarczego rozwoju Niemiec. Dezagregacja poli-

tyczna na tym terenie była jeszcze głębsza i większa niż we Włoszech. Władza cesarska, przy współzawodnictwie panujących i książąt udzielnych, była w istocie rzeczy dość słaba. To zmusza ją do szukania sprzymierzeńców. Sama natura rzeczy wskazuje tu na miasta usytuowane korzystnie przy głównych szlakach komunikacyjnych, ale spętanych w swej działalności, w swych biologicznych zadaniach, przez łańcuch systemu feudalnego. Obie potrzeby kompensują się. Cesarstwo znajduje w miastach pomoc materialną, która daje mu perspektywę uniezależnienia się od rycerstwa lennego i oparcia swej siły na wojskach najemnych. Miasta zaś — w walce z tym samym przeciwnikiem — stają chętnie po stronie czynnika bardziej autorytatywnego, ale bezpośrednio mniej agresywnego i groźnego, tj. cesarza, i przekształcają się stopniowo na „wolne miasta cesarskie". Fakt ten sam w sobie nie poprawia jednak sytuacji miast w sensie zdynamizowania rozwoju gospodarczego. Albowiem nie możne przymierza, ale akcja i walka prowadzą do zwycięstwa w wielkich bataliach życiowych. Otóż, obok tego nowego układu sił, przychodzą tu do znaczenia te cechy i wartości narodowe, które Niemcom niejednokrotnie zapewniały sukcesy w historii. Znamiona odróżniające ich tak bardzo od ich bezpośrednich sąsiadów, Francuzów, Włochów i Słowian, rysują się wyraziście w każdej akcji i walce. Te cechy wypływają z ich charakteru narodowego, z psychiki uformowanej przez wieki, a które, jakby określił to Fryderyk Nietzsche, znajdują się „poza granicami dobra i zła". Jest to społeczeństwo pracowite, oszczędne, czynne i wytrwałe, przepojone na wskroś zmysłem organizacji i porządku, lubujące się w sformułowaniach prawnych i filozoficznych, podporządkowujące się łatwo komendzie i dyscyplinie, niezachwianie ufne w wyniki własnej pracy i własnej siły, ale zakładające z góry słuszność swej sprawy, niezdolne do najsłabszego samokrytycyzmu, nie umiejące rozumieć innej psychiki.

Cechy narodowe Francuzów czy Słowian są wypadkową cech indywidualnych, jednostkowych. Niemcy wydają się mieć dwie odrębne i sprzeczne psychiki: indywidualną i zbiorową. Indywidualnie są oni uzdolnieni, cierpliwi i twórczy, zbiorowo — zaślepieni, gwałtowni i zaborczy. Posiadają jak gdyby zmysł organizacji i porządku odziedziczony po monarchii Karola Wielkiego, ale również odwagę, ruchliwość i agresję wikingów oraz krańcowy egoizm i instynkt barbarzyńskiego okrucieństwa starożytnych Germanów. Wszystkie te cechy przejawiły się z całą jaskrawością i w zakresie funkcji gospodarczych od początków XIII stulecia. W tym właśnie okresie czasu życie wewnętrzne Niemiec poczyna się grupować dookoła jak gdyby dwu biegunów magnetycznych. Przy jednym koncentruje się twarda masa agrarno-feudalnego prymitywu, przy drugim ruchliwe i czynne elementy miejskie. Tu konserwatyzm form i treści życia, tam — w miastach postęp i ewolucja. Tu dominuje ziemia, tam pieniądz i towar. Tu organizacja militarna, tam cywilna. Tu życie zamyka się w obrębie ascezy religijnej, pieśni poetyckiej i łupiestwa z mieczem w ręku — tam panuje rachunek, tendencja zysku, pokoju i ładu.

Toteż dwie świetne organizacje poczynają przeciwstawiać się sobie. Z jednej strony podupadające materialnie a tym bardziej kulturalnie rycerstwo, poszukujące wówczas nie tyle „przestrzeni życiowej", ile raczej życia w przestrzeni, z drugiej zaś obwarowane, zamknięte i ścieśnione miasta, ze swym przemysłem, rzemiosłem i handlem, wydobywające się ze swej autarkii średniowiecznej, ale ograniczone w możliwościach ekspansji gospodarczej. W społeczeństwie niemieckim jednak wszystko musi posiadać swą etykietę, swą odrębną nomenklaturę. Jeżeli więc istnieje ogólne sformułowanie prawa, to równocześnie jako wypadek specjalny ustala się od XIII w. pojęcie prawa pięści, tzw. „Faustrecht". Jeżeli istnieje kasta „Ritter'ów", rycerzy-panów na zamkach feudalnych, biorą-

cych udział w wyprawach krzyżowych i w służbie dla swego suwerena, to również działa kasta „Raubritter'ów", którzy stworzyli szeroko rozgałęziony system rabunkowy pielgrzymów, kupców, podróżnych i spokojnych obywateli. Toteż przebycie szlaków komunikacyjnych w Niemczech, obok warownych zamków zbrojnego rycerstwa, należało w średniowieczu do przedsięwzięć arcyryzykownych. W końcu więc organizacje, mające na celu eksploatację ludności przy pomocy miary i wagi, podejmują akcję przeciwko konkurencji, eksploatującej ludność przy użyciu miecza i toporu.

Pierwsze wystąpiły do walki miasta reńskie. Moguncja zaprosiła w r. 1251 szereg miast do utworzenia Ligi, mającej na celu obronę przeciwko feudalnemu prawu pięści oraz zabezpieczenie dróg komunikacyjnych dla swego handlu. Istotnie, do związku przystąpiły chętnie i inne miasta, jak Wormacja, Strassburg, Bazylea, Kolonia a nieco później Akwizgran, Monastyr, Frankfurt n/Menem i w. innych. Układ zawarty początkowo na lat dziesięć, wobec doskonałych wyników, był kilkakrotnie odnawiany i w fazie szczytowej obejmował 80 miast. W roku 1255 Liga Reńska uzyskała formalne uznanie przez cesarza. Wojska jej zniszczyły wiele zamków raubritterskich, spacyfikowały całe okręgi, żeglugę na Renie i jego dopływach uczyniły bezpieczną, a przy tej okazji obaliły rozliczne opłaty drogowe, mostowe i wjazdowe, tamujące ruch handlowy. Jednakże pod koniec XIV wieku na tle gwałtownej rywalizacji i konkurencji między Moguncją i Wormacją Liga Reńska rozpadła się, a pojedyncze miasta nie zdołały uzyskać tego wpływu politycznego i rozwoju gospodarstwa, jaki był ich udziałem pod ochroną Ligi.

Analogiczne powody powołały do życia tzw. Ligę Miast Szwabskich. Powstała ona w r. 1351 i miała na celu głównie zabezpieczenie ruchu handlowego na drogach alpejskich,

przez przełęcz Brenneru. Zrzeszone miasta — Norymberga, Augsburg, Ratyzbona, Ulm — wpłacały znaczne sumy do wspólnego skarbu i dostarczały kontyngentów wojskowych dla ułatwienia i zabezpieczenia komunikacji towarowej. Wzdłuż całej drogi pobudowano własne zajazdy i hotele, stworzono służbę kuriersko-pocztową i policję drogową. Tej właśnie organizacji zawdzięczały całe południowe Niemcy rozwój przemysłowy i handlowy. Tą drogą, za pośrednictwem Wenecji, przychodziły towary Wschodu do Niemiec, a więc jedwabie, korzenie, wyroby szklane, ozdoby, owoce południowe i odwrotnie z uprzemysłowionych miast niemieckich dostarczano do Wenecji i dalej na wschód drogocenne futra, wyroby skórzane, płótna, sukno i metale. W Augsburgu szczególnie handel i bankowość doszły w tym czasie do rozkwitu. Do szczególnego znaczenia na rynkach międzynarodowych, a w tym i w Polsce, doszedł wówczas dom bankowy Fuggerów. Norymberga stała się znacznym ośrodkiem przemysłowym. W zakresie wyrobów ze złota, biżuterii i zabawek już wówczas stała się ona monopolistą światowym, a na początku okresu nowożytnego posiadała najznakomitsze w Europie drukarnie i fabryki zegarków.

Do najpotężniejszego rozwoju doszła jednak liga miast północno-niemieckich, Liga Hanzeatycka, która niebawem przekształciła się w organizację międzynarodową, północno-europejską. Duszą i promotorem utworzenia Hanzy było miasto Lubeka, „wzniesione", jak pisze historyk niemiecki (dr R. Mayr), „na gruzach słowiańskiego Lubiecza". W roku 1283 zapoczątkowało związek hanzeatycki zjednoczenie się pięciu miast portowych niemieckich dla obrony swego handlu przed piratami, rozbójnikami morskimi. W drugiej połowie XIV w. Hanza obejmowała już 77 miast, a nieco później 90. Stolicą Hanzy była Lubeka, gdzie znajdował się zarząd centralny

i skarb oparty na dochodach z ceł i na dotacjach zjednoczonych miast. Tam też początkowo co trzy lata, później nawet corocznie, obradował sejm reprezentantów związkowych, decydujący o wszystkich kwestiach ogólnych. W końcu liga podzielona została terytorialnie na cztery okręgi. Jednym kierowała Kolonia, a do tej grupy należał np. Monastyr i później Amsterdam. Na czele drugiego stał Brunszwik, współdziałając z Bremą, Hanowerem i Magdeburgiem. Trzeciemu przewodziła Lubeka, wiążąc się ściślej z Hamburgiem, Szczecinem i Stralsundem. Szefem okręgu czwartego był Gdańsk, obejmując swą opieką Wrocław, Kraków, Frankfurt n/Odrą i Rygę. Hanza wiązała swych członków tylko zadaniami gospodarczymi; politycznie, i to zarówno co do związków zewnętrznych jak i w zakresie ustroju wewnętrznego, każde zrzeszone miasto było wolne w swych decyzjach. Niemniej jednak Liga posiadając potężną flotę wojenną, napotykając na opory w swej akcji handlowej, prowadziła formalne wojny, np. z Danią, lub też zawierała w imieniu związku traktaty handlowe. Tworzyła ona własne przedstawicielstwa i punkty handlowego oparcia, np. w Londynie, w Bruggii we Flandrii, w Bergen w Norwegii i w Nowogrodzie moskiewskim. Prowadziła ona handel lądowy i morski, przy czym ten drugi dominował w działalności Ligi. Opanowywała ona Morze Bałtyckie i Morze Północne, a poprzez Atlantyk docierała swymi statkami do Hiszpanii i Portugalii. Przez długi okres czasu Hanza była monopolistą na północy Europy i umiała walczyć z dużym uporem przeciwko każdej konkurencji i każdej próbie usamodzielnienia się eksploatowanych rynków. Była to szkoła metod handlowych, w której tyle nauczył się i Gdańsk, pilnujący przez wieki z żelazną konsekwencją swego monopolistycznego stanowiska w stosunku do rynku polskiego. Dopiero może współcześnie potrafimy zrozumieć wszystkie konsekwencje tego zjawiska. W Polsce historycznej, nastawionej politycznie i gospodarczo

na nadwyżkową produkcję zbożową, ceny eksportowe automatycznie wyznaczały ceny rynku wewnętrznego, a więc i rentowność rolnictwa. Dopóki Polska eksportująca okresowo przez Gdańsk około pół miliona ton zboża rocznie, obok wielu innych produktów agrarnych, opierała swą działalność wywozową na polityce własnego interesu — w XIV, XV i XVI w., dopóty ceny zbożowe rynku wewnętrznego odchylały się w dół, np. dla okręgu sandomierskiego niewięcej niż 15 %. Gdy Gdańsk następnie stał się monopolistą w pośrednictwie handlu zewnętrznego Polski, ceny rynku wewnętrznego oderwały się na niekorzyść Polski od związku z rynkiem zachodnio-europejskim i często nie dosięgały 50 % tych cen, które za zboże polskie uzyskiwał w eksporcie Gdańsk. Toteż Gdańsk bogacił się, a Polska biedniała. Wszelkie spóźnione próby, podejmowane zresztą przez dawną Polskę tylko sporadycznie i niekonsekwentnie — wyłamania się z monopolistycznej obręczy Gdańska, spełzły na niczym, pogłębiając bezsilę naszej Rzeczypospolitej definitywnie od połowy XVII wieku.

Dekadencja samej Hanzy, jako organizacji gospodarczej i politycznej. rozpoczęła się w pierwszej połowie XVI wieku. Wywołane to zostało licznymi przyczynami. Świat w tym kresie czasu zmienił konfigurację, drogi ekspansji handlowej i dynamizmu gospodarczego przestawiły się na inne zadania i inne kierunki. Powstały przede wszystkim potężne państwa dookoła Niemiec. które nie chciały nadal bezopornie znosić egoizmu i wyzysku hanzeatyckiego. W r. 1386 Jagiellonowie łącząc Polskę i Litwę zmontowali silne i nieprzychylne Niemcom państwo. W roku 1397 państwa skandynawskie, za przykładem Polski i Litwy, złączyły się unią w Kalmarze. Francja, po zakończeniu wojny stuletniej w r. 1454. wzmocniła się gospodarczo i politycznie. Życie w całej Europie stawało się bujniejsze, drogi handlowe liczniejsze, obszary żeglugowe większe. Organizacje monopolowe traciły rację bytu. Toteż znaczenie

Hanzy malało. Formalnie istnienie tej organizacji zachowało się jednak na długo i dopiero w drugiej połowie XVII w., w r. 1669, sejm hanzeatycki w Lubece ogłosił ostateczną likwidację tej Ligi.

Trzecim ośrodkiem dynamizmu gospodarczego w Europie późnego średniowiecza są miasta flandryjskie. Miasta te: Gandawa, Bruggia, Lille i Saint-Omer, Courtrai i Tournai miały liczną ludność i uchodziły w tym czasie za najbogatsze na kontynencie. Sukna flamandzkie, posiadające światową sławę, stanowiły ich przemysł narodowy, a surowca, tj. wełny, dostarczała wówczas rolnicza Anglia, tak jak dziś całemu światu a przede wszystkim samej Anglii dostarcza Australia. Ale ponadto Flandria była wielkim producentem poszukiwanych koronek i płócien, dywanów i makat, naczyń stołowych z cyny a wreszcie produktów rolnych i hodowlanych. Tu koncentruje się również przez pewien czas ośrodek handlu pośredniczącego i tranzytowego pomiędzy cesarstwem niemieckim a Francją i Anglią. W tym północno-zachodnim okręgu Europy jeszcze dwa ośrodki miejskie poczynają odgrywać pod koniec średniowiecza pierwszorzędną rolę gospodarczą. Jest to Antwerpia, która pierwsza zorganizowała giełdę towarowo-pieniężną o znaczeniu światowym, i Amsterdam w Niderlandach, tworzący dla całej północnej Europy centralę handlu ze Wschodem, głównie zaś towarami pochodzącymi z Indii.

W tym zestawieniu Polska średniowieczna odgrywa rolę stosunkowo skromną, ale zarazem dość wyjątkową. Jej rynek wewnętrzny jest wcale bogaty i różnorodny. Jej obroty zewnętrzne dochodzą chwilami do znacznego natężenia. Jest to społeczeństwo żywotne i pracujące. Brak mu tylko powiązania luźnych, potencjalnych elementów gospodarczych w jedną dynamiczną całość organizacyjną. Są to silne i aktywne nurty gospodarcze, które nagle wpadają do obcych rzek i zatracają się w ich prądzie. Rezultaty zbiorowej pracy polskiej zapisują

się często na obcy rachunek. Indywidualnie Polacy osiągają nieprzeciętne sukcesy. Tacy Wierzynkowie mają rozgałęzione stosunki handlowe z Pragą, Wrocławiem, Rzymem i Bruggią. Tacy Morsztynowie prowadzą szeroki handel z Mołdawią, Węgrami i Flandrią. Kraków już w XIII wieku jest dość poważnym ośrodkiem handlowym. Miasto to posiada „prawo składu" i w Sukiennicach ogniskuje żywą wymianę towarową. Od r. 1253 odbywają się tu doroczne jarmarki, a znaczniejsze targi odbywają się w Poznaniu, w Nowym Sączu, w Nowym Targu, w Kazimierzu nad Wisłą. W następnym stuleciu przybywają jako centra handlowe Warszawa, Lwów, Wilno, Kowno i Kijów. Z Polski na zachód wywozi się zboże i mięso, bydło i skóry, futra, sól, tkaniny lniane i wełniane a ponadto miedź węgierską, ołów, żelazo, wosk i w. in. Głównym punktem zewnętrznej wymiany towarowej jest Gdańsk. Ale przy ujściu najżywszej arterii gospodarczej, przy brzegach morza i ujściu Wisły zezwala Polska na usadowienie się obcego i wrogiego żywiołu, który odtąd wzrastać będzie jak jemioła na polskim pniu. Za ten błąd przyjdzie kiedyś ciężko zapłacić Polsce.

Niewiele większą rolę gospodarczą odgrywają w tym czasie dwa państwa zachodnio-europejskie, które już w niedługim czasie wystąpią na widownię historyczną w czołowych rolach, tj. Francja i Anglia.

Chwilowo nie ma tam jeszcze miejsca i klimatu na orientację gospodarczą. Dzielą te dwa narody — sąsiadujące przez kanał morski — głębokie różnice charakteru a przede wszystkim temperamentu, tak samo jak warunki geograficzne rozdzieliły ich kraje.

Jeżeli Francuzi mają w sobie coś z Greków starożytności, z ich ruchliwości, z błyskotliwości ich myśli i sformułowań, z ich uzdolnień twórczych: artystycznych, literackich, naukowych, oratorskich, z ich gorącego temperamentu, z ich zamiłowania do matematycznej logiki, z ich jaskrawego rozmiłowania

w walkach światopoglądowych, z ich indywidualizmu, z ich pożądania zewnętrznej wspaniałości i ceremoniału, z ich przywiązania do życia ugruntowanego na ideologicznej treści, to mieszkańcy Anglii, pomimo że stali znacznie dalej od wpływów indukcyjnych starożytnego Rzymu, pomimo że między VI a XI wiekiem ulegali kolejnym najazdom i nawarstwieniom przeróżnego pochodzenia i różnej treści etnicznej, tworząc kompozycję z celtyckich autochtonów z napływowymi Saksami, Wikingami, Anglami, Duńczykami i w końcu z Normanami, właśnie oni odziedziczyli najcenniejszy spadek po imperium rzymskim, a mianowicie podobne cechy charakteru. Było to społeczeństwo ludzi zamkniętych w sobie, małomównych, zapatrzonych wciąż w przyszłość, zdecydowanych i zdyscyplinowanych psychicznie, ludzi o niezwykłej sile wewnętrznej spoistości i ekspansji na zewnątrz, o arcymocnym przywiązaniu do swych cech i tradycji narodowych, gotowych bezimiennie składać najcięższe ofiary na ołtarzu wspólnej pracy, ludzi ambitnych i dumnych, nieprzystępnych dla obcych wpływów, ludzi uzdolnionych do rządzenia sobą i obcymi narodami, podobnie jak Rzym, bez masy wojsk i policji, obdarzonych często niezawodną intuicją a niechętnych wszelkiemu planowaniu na długi dystans. Gdyby te właśnie cechy i różnice wyczerpywały bez reszty charakterystykę obu narodów, tak bliskich i tak odmiennych, to musiałoby powtórzyć się normalne zjawisko historyczne opanowania jednego narodu przez drugi. Istotnie, przez całe stulecia narody te walczyły zaciekle ze sobą. Mimo to tak się nie stało i stać się nie mogło.

Równocześnie bowiem oba te narody nie tylko były wyposażone w równy instynkt egoizmu samozachowawczego, w niezwykłą zdolność bronienia fundamentalnych interesów swego narodu, w cudowną i wciąż w historii powtarzającą się zdolność regeneracji z upadku, z popiołów i spustoszeń, ale ponadto oba narody odznaczały się wielkim uporem, wytrwałością

w podjętym dziele, konsekwencją w swoich dążeniach zasadniczych niezależnie od różnic partyjnych, oba posiadały spore poczucie realizmu historycznego, oba umiały, szczególnie w chwilach przełomowych i trudnych, wyrzucać na powierzchnię swego zbiorowego życia nie ludzi zaściankowych i zaślepionych, ale ludzi — wydobytych gdzieś z głębin narodowego bytu, nowych, lecz twardych, odmiennych, lecz konsekwentnych, a zawsze wrośniętych korzeniami całej swej istoty, swym mózgiem i sercem, w wielkie i historyczne zadania swego narodu.

Dwu momentów nie można jednak przeoczyć przy rozważaniu naszego tematu. Po pierwsze, aż do początków ery nowożytnej Anglia czuje się jeszcze integralną częścią kontynentu. Położenie wyspiarskie nie posiadało wówczas żadnej atrakcji ani politycznej, ani gospodarczej. Anglia była małym państwem o wielkich ambicjach. Te ambicje mógł na razie zaspokoić tylko kontynent. Po wtóre, każda wielkość w przyszłości wymaga wielkich inwestycji krwi i pracy w przeszłości. Toteż gdy inne narody europejskie na całym pasie centralnym od miast Italii aż po wspaniałe miasta Flandrii i niemieckiej Hanzy stają się już z początkiem drugiej połowy średniowiecza konsumentami nowych, pełniejszych warunków bytu, to Anglia i Francja, uformowane jako państwa narodowe dość wcześnie, czynią jeszcze krwawe inwestycje, mające na celu ustalenie mocnych ram bytu narodowego i wewnętrznej jedności swych państw.

Tak więc Francja od czasu podziału karolingowskiego imperium walczy o granicę wschodnią z Niemcami, królowie jej walczą o jedność państwa z wyłamującymi się z niej wasalami a przede wszystkim z Anglią w dwu kolejnych wojnach stuletnich, w istocie rzeczy o posiadanie wybrzeża północno-francuskiego. W tym samym czasie królowie angielscy z dynastii Plantagenetów nie spuszczają z oka sprawy wewnętrznej jedności państwa, w czym osiągają poważne sukcesy, nastawiając

równocześnie ekspansję kraju na kontynent europejski, którego ważne arterie rzeczne uchodzą groźnie na wprost wybrzeża Anglii. Ta sytuacja prowadzi do gwałtownych starć, które posiadają również i konsekwencje gospodarcze.

Ale nie można zapominać, że kraje agrarne posiadają większą zdolność odporu na wstrząsy wojenne i gospodarcze niż kraje przemysłowo-handlowe. Prawie do początków XV w. przede wszystkim Anglia, ale również i Francja, posiadają jeszcze charakter wybitnie rolniczy. Nawet miasta angielskie mają wówczas strukturę półwiejską. Wszędzie, w całym kraju, prowadzona jest uprawa zbożowa, a we wielu okręgach dominuje hodowla owiec. Wełna wywożona do fabryk flandryjskich staje się zaczątkiem dobrobytu Anglii, toteż dla usymbolizowania tej tradycji kanclerz w Izbie Lordów po dzień dzisiejszy zasiada na poduszce wypełnionej wełną pochodzącą ze wszystkich zakątków kraju. Wprawdzie istnieje w Anglii doskonale rozbudowany system podatkowy, szczególnie klasycznie rozwinięty w zakresie podatku gruntowego, wprawdzie w Anglii już wówczas—w przeciwstawieniu do sytuacji na kontynencie — wszyscy obywatele wolni są równi wobec prawa, wprawdzie zależność feudalna jest tam mniej skomplikowana, wprawdzie narasta tu szeroki samorząd hrabstw i gmin, a monarchia nawet zmusza swych obywateli do wykonywania samorządu w zakresie administracji i sądownictwa, co dla przyszłości Anglii nie jest bez znaczenia, to jednak mimo wszystko państwo to nie pretenduje wówczas do mierzenia się z mocarstwami ani pod względem oświatowym, ani też pod względem gospodarczym i finansowym. Oto np. na początku XIV wieku roczny dochód skarbu publicznego małej Florencji reprezentuje wedle parytetu cen rolniczych z okresu przedwojennego sumę 30 milionów złotych polskich. Corocznie w tym okresie wybijano we Florencji 400 tysięcy nowych florenów w złocie i srebrze, co w podanej relacji odpowiadałoby

sumie 40 mil. zł. polskich. W szkołach florenckich kształciło się wówczas 10 tysięcy młodzieży, przy ogólnej cyfrze mieszkańców 170 tysięcy. Identyczne dochody skarbowe osiągnęła Anglia dopiero na początku XVI wieku. A gdy pobór tych danin publicznych nie wywoływał we Florencji innych trudności poza ogólnoludzką niechęcią do uiszczania podatków, to Anglia przesycona była oporem przeciwko despotyzmowi i uciskowi podatkowemu, a wynikiem tej walki był pierwowzór quasi-konstytucji angielskiej z r. 1215, zwanej „Magna Charta".

Od tego też czasu, w stopniowej i systematycznej ewolucji, korzystając głównie z potrzeb finansowych dworu królewskiego, rozbudowywać poczynają miasta angielskie swoją niezależność, poczynają organizować w oparciu o przemysł i handel — warstwę rodzimego mieszczaństwa, poczynają przyciągać z niezwykłą zapobiegliwością flamandzkich mistrzów sukiennych w przeświadczeniu, że eksport surowej wełny angielskiej jest nie tylko grzechem narodowym, ale i głupotą. Ta przewidująca polityka stanie się kiedyś zaczynem wielkiej pomyślności i potęgi angielskiej.

Wcale nie lepszy okres przeżywają równocześnie miasta francuskie. Istnieją tam wprawdzie ośrodki takie jak Lyon i Montpellier czy Marsylia i Bordeaux, które wykazują żywe tempo rozwoju ekonomicznego. Ogólnie jednak gospodarstwo francuskie nie wyszło jeszcze z fazy prymitywów drobnego rzemiosła, zatrudniającego w pojedynczym warsztacie maksymalnie 5-ciu pracowników. Komunikacje są złe i uciążliwe. Z Paryża do Marsylii podróż normalna trwa około miesiąca. Z Roanne do Nantes przejeżdzający kupiec musi opłacać 74 razy znaczne opłaty drogowe, mostowe i celne. Miasta posiadają przeważnie ulice wąskie, domy drewniane, a szczegółowe przepisy zabraniają wykonywania przemysłu przy sztucznym świetle z obawy przed częstymi pożarami. I tu, podobnie jak

w Anglii, od początku XIII wieku miasta oporem lub opłatami przełamują pierwsze twarde zapory feudalizmu, uzyskując stopniowo karty wolnościowe od królów.

I oto na wielkiej scenie europejskiej w połowie XV w. następuje nagle zupełnie zasadnicza zmiana w obsadzie pierwszoplanowych ról. Wszyscy soliści, wszystkie ekonomiczne świetności i potęgi spadają do ról podrzędnych. Dotychczasowi statyści przejmują funkcje protagonistów gospodarczych. Tam gdzie kipiało bujne, czynne życie, pełne luksusu i chwały, przesycone wielkimi ambicjami i czynami, w Wenecji, Genui i Florencji, w miastach reńskich i hanzeatyckich, w miastach szwabskich i flamandzkich rysować się poczyna szybko wyraźny zastój i kryzys. Dotychczasowy bieg historii gospodarczej obwieścił światu niejedną już klepsydrę. Wszystko płynie. Motory życia wyczerpują się po spełnieniu swoich funkcji biologicznych. Na tle indyferentyzmu wygasła cywilizacja Egiptu. Kartagina obalona została w walce. Fenicja i Arabia wyczerpały się, przyjmując na swe barki zadanie przekraczające ich narodowe siły. Grecja uległa na tle walk i sporów wewnętrznych. Rzym upadł zatracając poczucie własnych obowiązków i uginając się psychicznie przed naporem barbarzyńców. I w obecnym wypadku elementami pogłębiającymi kryzys owej „Mittel-Europy" średniowiecza są w pewnej mierze destrukcyjne objawy wewnętrzne. Z mniejszym lub większym natężeniem pulsuje w każdym ośrodku gospodarczym „święty egoizm". Miasta rywalizują ze sobą. Dopóki ta rywalizacja rozgrywa się na tle wyścigu twórczej pracy, uzdolnień organizacyjnych, wszystko jest w porządku. Życie maszeruje wielkimi krokami naprzód. Gdy jednak celem rywalizacji staje się nie praca, ale jej rezultat, nie produkcja, ale konsumcja, nie dochód społeczny, ale wyłącznie jego podział, występują objawy destrukcji. Dobrobyt warstw kierujących przytępia zawsze ich energię. Zjawiają się wielkie zaburzenia w ustroju socjalnym.

Ale podobne objawy istnieją często również w okresach największego powodzenia. Jeżeli podupadło jedno miasto, to wyrastało w znaczeniu gospodarczym inne. Kryzys drugiej połowy XV wieku ma cechy ogólne.

Jest niewątpliwe, że ludzie ulegli w okresie poprzedzającym głębokiej zmianie. Przez oświatę, przez rozwój komunikacji, przez zetknięcie się ze szczątkami dawnych kultur, przez rozpowszechnienie gospodarki pieniężnej, przez postęp techniczny, przez proces urbanizacyjny powstał głęboki dysonans pomiędzy konserwatywną, feudalną, hierarchiczną formą a dynamiczną treścią życia. Człowiek przestał tkwić we własnej epoce. Ten stan rzeczy mógł przyspieszyć ewolucję. Ale głęboko strukturalne skutki musiały wynikać również ze strukturalnych przyczyn. W bilansie zamknięcia tego okresu figurują dwie kapitalne pozycje: zatrzaśnięcia drzwi na południowym wschodzie Europy i otwarcia wielkich wrót na zachodzie.

Zjawisko pierwsze wynika z faktu ostatecznego upadku cesarstwa wschodnio-rzymskiego, bizantyńskiego, i zajęcia w r. 1453 Konstantynopola przez nową, militarną i ideologiczną potęgę, przez Turków. To cięcie miecza przerwało ostatnią drogę handlowego kontaktu pomiędzy Wschodem a Europą. To już nie część architektury gospodarczej, ale cały fundament tego handlu, który od wieków akumulował tak znaczne bogactwa w miastach włoskich i niemieckich, został jak gdyby rozbity bombą atomową. Morze Śródziemne utraciło natychmiast swój walor jako centrum handlu światowego. Ono przecież było dotychczas od zamierzchłej starożytności centralnym punktem tego świata, który wówczas w swym znaczeniu gospodarczym i cywilizacyjnym wciąż jeszcze był tylko ograniczoną i zamkniętą płaszczyzną, osaczoną przez nieznane i bezkresne oceany. Ten cios dotkliwy i śmiertelny dla Europy musiał wywołać radykalną reakcję. Uderzył bowiem w zespół

ludzki, którego mózg nie był już ani tak bezkrytyczny, ani tak bezwładny jak u wstępu do średniowiecza.

Na reakcję oczekiwano zaledwie lat czterdzieści. Dnia 12 października 1492 r. grupa kilku małych statków, dowodzona przez Krzysztofa Kolumba, w chwili gdy wydawały się gasnąć ostatnie promienie nadziei na ocalenie, gdy już w załodze ludzkiej ginęła ostatnia wiara w sens i celowość wyprawy po bezkresach Oceanu Atlantyckiego, wciąż i wciąż w stronę zachodzącego słońca, stanęła oczarowana przed wybrzeżem wyspy, nazwanej wówczas San Salvador! Był to dzień otwarcia nowej ery w historii świata. Były to narodziny historii nowożytnej. Był to zwycięski bunt odseparowanej od wschodu Europy. Znany świat zmienił najpierw przestrzeń a potem i wygląd. Kula ziemska poczęła się obracać dookoła swej osi. Wrota na zachód zostały szeroko otwarte.

Trop w trop za każdą wielką ideą, za wielkim odkrywcą, wielkim wodzem, wielkim osiągnięciem podążają gromady ludzi o innej kostrukcji psychicznej i umysłowej, ludzi umiejących obliczać szanse i korzyści, ludzi praktycznych, którzy wibrami wszystkich nerwów i wyostrzonym instynktem przeliczają wartość idei i zwycięstwa na walory utylitarne.

Trzeba więc teraz dzieło Krzysztofa Kolumba jak najprędzej przetłumaczyć na wartości realne. Otwiera się nowe konto dla wyrównania strat i niedoszłych zysków na skutek odcięcia Wschodu przez agresywnych Turków.

Oto występują na scenę historii nowi aktorzy, którzy wnet zademonstrują poglądowo i praktycznie, w jaki sposób rozprzestrzenia się w świecie najdoskonalsza cywilizacja europejska, nowoczesne gospodarstwo i rozwój bogactwa narodowego.

V

CYWILIZACJA EUROPEJSKA WDZIERA SIĘ NA NOWE KONTYNENTY: ERA PORTUGALII I HISZPANII

W podziemiach kopalni we Wieliczce, w krystalicznej, wspaniałej kaplicy, znajduje się przepiękna statua św. Kingi, wyrzeźbiona z bryły przeźroczystej, szarozielonkawej soli. Pod wpływem czasu i wilgoci w podziemiu, rzeźba ta stała się tylko impresją bardzo szlachetnych linii. Z rysów twarzy pozostały tylko zaokrąglone kontury, ostre linie sfałdowanej sukni zatraciły dawny kształt, ręce stały się niezwykle subtelne. Rzeźba schudła. Takiemu samemu procesowi podlegają również i wypadki historyczne. Jeden ze współczesnych autorów francuskich powiedział: „Historia starzejąc się chudnie." Istotnie czas szlifuje charakterystyczne, ostre linie, zaciera stopniowo wszystkie załamania, wszystkie chwilowe czy indywidualne znamiona. Pomiędzy pulsującym ongi życiem, wypełnionym groźnymi starciami, zabarwionym indywidualizmem głównych aktorów, przepełnionym żywiołowymi, emocjonalnymi odruchami a ich śladem historycznym — istnieje wielka przepaść. Ani wielotomowe kroniki, ani diariusze, ani pamiętniki, ani nawet realne ślady architektury i sztuki, techniki i nauki, nie mogą oddać pełnej rzeczywistości żyjących ludzi i istniejących stosunków w przeszłości. Pomiędzy zaś materiałami dokumentarycznymi a syntetyczną historią podręcznikową istnieje druga przepaść.

To chudnięcie historii z upływem czasu jest dwojakie: z odległej perspektywy uzyskujemy coraz mniej rzeczywisty obraz pulsującego niegdyś życia. Zatracają się nie tylko w linii

syntetycznej jego szczegóły, ale ponadto następuje rozszczepienie w samej ocenie przyczyn i skutków. Z upływem czasu, w bilansie zamknięcia całych okresów historycznych, dostrzegamy skutki z rosnącą siłą wyrazistości; ale same motory działania ludzkiego zatracają stopniowo swą wyrazistość i treść. Im bardziej psychika następnych pokoleń różni się od psychiki i formującego się światopoglądu pokoleń następnych, tym trudniej mogą one zrozumieć motywy działania w przeszłości. Często nawet podstawiają one swój własny sposób myślenia, swój światopogląd, swoje tendencje i swoje uczucia, jako przyczyny faktów wyrosłych z zupełnie innego podłoża. Ponadto jednak wiele spraw i zagadnień, które współczesnym aktorom wydawały się jako kardynalne, które poruszały ich namiętności, które wywoływały krwawe starcia, olbrzymie spustoszenia, całe morza niedoli ludzkich, które wdzierały się upiornie w bezsilną warownię życia jednostek, roznosząc zarazę destrukcji i śmierci, po upływie pewnego czasu tracą cały swój ciężar gatunkowy, chudną do tego stopnia, że sporadycznie następnym pokoleniom wydawać się muszą wprost niezrozumiałe lub nawet obłędne. To zjawisko pogłębia się tylokrotnie, ile razy chodzi o starcia i przeciwieństwa ideologiczne, osłabia się zaś przy starciu się przeciwieństw rzeczowych i materialnych. Jaskrawym tego przykładem są np. wojny krzyżowe średniowiecza. Przez dwieście lat nie było w Europie większej i ważniejszej sprawy. Setki tysięcy ludzi, a nawet dzieci, przemaszerowały z jednego krańca znanego świata na drugi, dziesiątki tysięcy ludzi ginęły w walce, z wycieńczenia, z powodu chorób i niedostatku, w przeświadczeniu, że walczą o najistotniejszy problemat w historii światowej. Przez długie dziesięciolecia wydawało się, że te dwa światy: chrześcijański i muzułmański nie mogą istnieć równocześnie na jednej planecie, że jeden z dwu wrogich światopoglądów musi ulec zupełnemu zniszczeniu, że walka toczy się na śmierć i życie. Ale już

w XIV stuleciu okazało się, że siły statyczne są głębiej zakorzenione niż dynamiczne, motory namiętności uspokoiły się, a dwa różne światopoglądy: chrześcijański i muzułmański mogły egzystować obok siebie. Walka między tymi dwoma światami oczywiście nie ustała, ale zmieniła całkowicie charakter i motywy. Wyobrażenia i tendencje zmieniły się. Następca protagonistów wypraw krzyżowych, król francuski Franciszek I w r. 1535 pierwszy zawarł przyjacielski i szeroki traktat handlowy z nowym wodzem „niewiernych", sułtanem tureckim Solimanem II.

Epokowy przełom, rozdzielający wieki średnie od historii nowożytnej, nie stracił jednak dotychczas nic ze swego znaczenia i ze swej wielkości. Ten moment historyczny, jak rzadko który, nie uległ z przebiegiem stuleci procesowi chudnięcia. Ostrość konturów linii, nawet po upływie 450 lat, nie zatraciła się. Przeciwnie, żadna epoka nie odgranicza światów tak zasadniczo różnych, tak innych, tak głęboko i wszechstronnie przeistoczonych, jak odgraniczone jest średniowiecze od nowoczesności. Na tak wąskim odcinku czasu jak ostatnie 50-lecie powstał paradoksalny, jakby się wydawało, spór, czy stulecie XIX zakończyło się z upływem roku 1900, czy też może przetrwało do lipca 1914 roku, tj. czy miarodajna jest absolutna data, czy też relatywna ciągłość treści historycznej. Zapewne, iż elementy rozdzielające wielkie epoki nie mogą być wyrażone punktem w czasie. Podział, o którym mówimy obecnie, oparty jest na treści życia ludzkiego. Gdy jednak początek historii ludzkiej ginie w nierozeznanych mrokach od legendy do niepewnych faktów historycznych, gdy rozgraniczenie starożytności od średniowiecza jest raczej formalne, gdyż oba światy przenikają się głęboko w czasie, to tu spieniony i wartki nurt istnej rewolucji życia przecina ostrą linią świat średniowieczny i nowożytny. Gdyby pokusić się, aby całą ewolucję historyczną ludzkości wyrazić za pomocą jednej formuły, jakiegoś wzoru

matematycznego czy symbolu chemicznego, to okazałoby się, że rozwój cywilizacyjny pięćdziesięciu wieków epoki starożytnej i średniowiecznej jest wartością mniejszą z punktu widzenia tematu, który nas interesuje, niż kilkudziesięciu lat, które stanowią wstęp do nowoczesności.

Grecja starożytna dźwignęła własną kulturę na poziom najwyższy. Raz otwarte życiodajne źródło pracy myśli ludzkiej nie wyczerpało się i dotychczas. Ekonomicznie jednak ta sama Grecja dała światu tylko wspaniałe fragmenty. Siły motoryczne tego gospodarstwa zawarte były w obrębie mikrokosmosów miejskich, były tworem indywidualnym lub dynamiznem małej zbiorowości ludzkiej. Rzym starożytny, imperialistyczny politycznie i gospodarczo, stworzył przejawy działalności ekonomicznej wielofunkcyjnej i wielonarodowej. Pod tym względem przewyższył on Grecję, wiążąc strukturę swego gospodarstwa ze zorganizowaną potęgą państwa. Średniowiecze przejawów ekonomicznych o tak szerokiej amplitudzie nie notuje. U wstępu do dziejów nowożytnych występuje na widownię cały świat.

Oba podstawowe elementy bytu: substancja i psychika ulegają teraz rewolucyjnym przemianom. Ocean, który przez tyle wieków był granicą świata, staje się nagle aktywnym wybrzeżem i pomostem. Z małych i zamkniętych przez lądy mórz żegluga handlowa wydobywa się na oceany światowe. Otwierają się automatycznie nowe, bezmierne przestrzenie dla osiedlenia, nowe drogi handlowe, nowe źródła surowców i nowe rynki zbytu. Równocześnie masa ludzka, wtłoczona dotychczas w ramy jednorodnych organizacji feudalnych, bezimienna i bezwolna, poddana dyscyplinie jednego światopoglądu, wmontowana w ustrój senioracki, korporacyjny, cechowy lub związkowy, rozrywać poczyna te pęta, wchodząc na drogę indywidualizmu i racjonalizmu. Roi się już wówczas w świecie od jednostek twórczych, przedsiębiorczych, samodzielnych

i buntowniczych w tym znaczeniu, że do każdego zjawiska i zagadnienia przystępują one zbrojne w krytyczny umysł, że pragną całą konstrukcję życia ludzi i narodów zreformować, przekształcić, wypełnić i pogłębić, że wpatrzone we wzory wielkiej starożytności i nowej, nieznanej przyszłości, wyzbywają się bezkrytycznego i ciasnego kultu dla swojej współczesności.

Rozpoczyna się okres rewolucyj pojęciowych, charakterystycznych tym, że przeważają czynniki twórcze, pozytywne, konstruktywne, niemniej jednak bulwersujące od podstaw istniejący od wieków stan rzeczy. Połowa XV w. przynosi najwspanialszą zdobycz nowoczesnej cywilizacji, która sama przez się byłaby zdolna przekształcić podstawy życia. Jest nią wynalazek druku, dokonany niezależnie przez Costera z Haarlemu i J. Gutenberga z Moguncji. W tym samym czasie dochodzi do rozwoju produkcja papieru normalnego, celulozowego. Fakty te stają się nie tylko wielką podnietą dla nowej twórczości literackiej i publicystycznej, przepojonej duchem i światopoglądem „Odrodzenia", renesansu, ale zarazem zmieniają założenia i skutki pracy oświatowej. Odtąd staje się ona coraz bardziej dostępna dla najszerszych warstw społecznych. Ponadto, poza wskrzeszoną i rozkrzewioną łaciną, nowo sformowane w średniowieczu narody, za przykładem promieniujących renesansem Włoch, tworzą w błyskawicznym tempie własną literaturę i sztukę, kształtują w swej własnej, powszechnie rozumianej mowie dzieła będące odbiciem ich indywidualnych myśli, ich tendencji, ich uzdolnień, budując w ten sposób pierwsze fundamenty świadomego nacjonalizmu, który niebawem przejawi się z całą mocą w zakresie ich zróżniczkowanej kultury, w ich tendencjach politycznych i gospodarczych.

Dante, Petrarca i Boccaccio, Macchiavelli, Ariosto i Torquato Tasso, Giovanni Mirandola i Pietro Aretino, Thomas

Morus, Rabelais i Erazm z Rotterdamu a nieco później Ronsard, William Tyndale, Milton, Giordano Bruno oraz protagonista prawa międzynarodowego Hugo Grotius, ekonomista Gresham, autor pierwszej rozprawy teoretycznej o buchalterii Luca Paccioli, autor dzieła o handlu Francesco Uzzano, a wreszcie Raleigh, William Harvey, Hobbes, Aubigné, Montaigne, Malherbe, Cervantes, Calderon i Shakespeare otwierają ten legion pisarzy, który odtąd będzie się tylko potęgować. Nowa sztuka, nowa architektura, nowa technika malarska, nowa muzyka, wydają od razu mistrzów światowej sławy, kuszących się o dzieła gigantyczne, pełne rozmachu, wielkości i piękna, jak Leonardo da Vinci, Michał Anioł Buonarotti, Raphaelo Santi, jak Tycjan i Cellini, jak Bramante i Peruzzi, Bellini i Tiepolo, jak Fra Angelico i Correggio, jak Albrecht Dürer i Franz Hals, jak Holbein i Memling Hans, jak Tintoretto i Veronese, jak Donatello i Verrocchio, jak muzyk Palestrina, jak Pilon, Delorme i Goujon, a później Rubens, Van Dyck, Velasquez, Murillo, Rembrandt itd. Mały świat średniowiecza na podstawie teorii matematyka egipskiego z II wieku po Chr., Ptolemeusza, uważał ziemię jako twór centralny we wszechświecie, otoczony fantastycznie ruchomą kopułą ciał niebieskich. Ten pogląd przetrwał bezkrytycznie przez 13 wieków, aż wreszcie nowoczesny i wielki świat ziemski, rozległy i kulisty wstawia Mikołaj Kopernik jako jedno w nieskończoności, niepierwszorzędne zresztą ogniwo w potężny system słoneczny. Redukując tak bezlitośnie znaczenie metafizyczne ziemi. jej prymat ontologiczny, łączy ją organicznie z całym wszechświatem i otwiera wrota dla nowego łańcucha badań naukowych. Ta rewolucja myślowa, która unieruchomiła elementy uważane za kinetyczne a nieruchome wypełniła dynamiką ruchu, otwiera wciąż nowe horyzonty wiedzy, pogłębia naukę, funduje nowe samopoczucie dla umysłu ludzkiego

i zapisuje w historii wiedzy takie nazwiska epokowe, jak Galileusz, Bacon, Kepler i Newton.

Rzecz oczywista, że dominująca organizacja kościelna i religijny światopogląd średniowiecza nie mogły pozostać poza obrębem tej generalnej rewolucji życia. Wywierały one w średniowieczu bardzo głęboki i pozytywny wpływ na ukształtowanie cywilizacji ludzkiej. Na przełomie starożytności nie istniała żadna, dostatecznie mocna organizacja zbrojna, która mogłaby przeciwstawić się skutecznie zalewowi barbarzyństwa. Całe, ongi tak potężne i zasobne zachodnie cesarstwo rzymskie musiało rychło wywiesić białą chorągiew. Dorobek wielu wieków uległ gwałtownie zniszczeniu. Co gorzej, te potężnie zbrojne, dzikie i spienione fale wędrówki ludów niosły ze sobą cały arsenał ciemnoty, przesądów, sprzecznych wierzeń, opacznych zasad i były przepojone duchem walki, bezprawia, nietolerancji, ekskluzywnego egoizmu. Po obaleniu porządku antycznego, ci bezkształtni i zaślepieni zwycięzcy, upojeni tryumfem i szałem niszczenia, byliby nieuchronnie podjęli eksterminacyjne boje przeciwko sobie samym. Gdyby w stanie pełnej dezorganizacji i chaosu wojennego Europa przetrwała aż do okresu najazdów arabskich a później znacznie niebezpieczniejszych zalewów mongolskich, cały postęp cywilizacyjny i kulturalny byłby zahamowany na wieki, jeśli nie doszczętnie złamany. Chrześcijaństwo nie wywiesiło jednak białego sztandaru kapitulacji. Ono wyruszyło natychmiast do walki przeciwko tym zwycięzcom, przeciwko pogańskim twórcom nowego ładu w Europie. Przez całe wieki trwało ciche zmaganie się miecza z krzyżem, wojny z pokojem, barbarzyństwa z cywilizacją. Zmaganie to zakończyło się bezapelacyjnym zwycięstwem idei chrześcijańskiej. Kościół rzymski doszedł do niebywałej potęgi. Jego siła moralna doprowadziła do Canossy najpotężniejszych władców. Kościół ten mając wówczas w ręku „rząd dusz" stworzył pierwsze podwaliny prawa międzynaro-

dowego, oparł życie na podstawach światopoglądowych, wydobył z bezkształtnej masy ludzkiej indywidualną wartość człowieka, przepoił go zasadami prostolinijnej etyki, łagodził wciąż obyczaje i zaciętość starć zbrojnych. Z jego praw wynikło poczucie rodziny państw chrześcijańskich. Na jego zasadach oparł się kodeks rycerstwa średniowiecznego. On to położył fundamenty pod autorytet władzy i ustrój hierarchiczny. W nim zakumulowała się w czasach najbardziej nieprzyjaznych ciągłość kulturalna wieków, tu przechowywała się myśl filozoficzna, tu gromadziły się dzieła pisarskie i artystyczne. Kościół chrześcijański opierając własną potęgę na kosmopolityzmie umiał docenić wartość państwa w organizacji narodów; opierając własną konstrukcję na pierwiastkach irracjonalnych umiał ustosunkować się pozytywnie do racjonalizmu. Tomasz z Akwinu w XIII w. głosi: „Prawo boskie nie łamie prawa ludzkiego; rozum jest poprzednikiem wiary". Dopóki toczyła się zacięta walka pomiędzy chrześcijaństwem a pogaństwem w barbarzyńskim świecie, dopóty moc wewnętrzna kościoła wzrastała i mnożyła się. Absolutne zwycięstwo jest jednak często bardzo niebezpieczne. Walka i klęska ludzi jednoczą, zwycięstwo często deprawuje. Toteż stopniowo z dwu stron nadciągało niebezpieczeństwo w późnym okresie średniowiecza i dla tej ponadnarodowej, potężnej i zwycięskiej organizacji.

Pierwsze tkwiło w ekskluzywności światopoglądu. Przez cały ciąg dziejów historycznych doświadczenie uczyło i uczy, że siła i nakaz są najgorszymi nauczycielami światopoglądowymi. Wyłączanie *a limine* wszelkiej opozycji i walki stwarza ją właśnie i umacnia. Idea o charakterze absolutnym, narzucona masom ludzkim poza walką i ewolucją, przestaje entuzjazmować umysły ludzkie. Idee bowiem narzucają się siłą namiętności a nie siłą rozumu i logicznego dowodzenia. Idea zaś pozbawiona emocjonalnych źródeł entuzjazmu słabnie i wypacza się. W takiej sytuacji znalazł się światopogląd chrze-

ścijański po zakończeniu wypraw krzyżowych i po uzyskaniu absolutnej preponderancji w Europie XIV i XV stulecia. Entuzjazm walki o ideę zastąpiony został formalnym dogmatyzmem.

Drugie niebezpieczeństwo wypływało ze zjawiska tak często obserwowanego w dziejach ludzkości a polegającego na tym, że twór wchłonął i zaabsorbował swego twórcę. Chrześcijaństwo i kościół wycisnęły najcharakterystyczniejsze piętno na strukturze życia zbiorowego i indywidualnego w średniowieczu. Równocześnie dokonywał się proces odwrotny. Cały balast ustroju hierarchiczno-feudalnego, ze wszystkimi konsekwencjami materialnymi, społecznymi i organizacyjnymi wdarł się w ramy struktury kościelnej. Przede wszystkim więc kościół stał się stopniowo właścicielem olbrzymiego majątku nieruchomego, z którym związane były organicznie różne przywileje i obowiązki. Pod koniec średniowiecza do organizacji kościelnych i osób duchownych należała w Niemczech jedna trzecia część ziemi i gruntów, we Francji jedna piąta część. Gospodarka rolna w tym czasie w majątkach duchownych była na ogół wzorowa i przodująca. Szczególnie liczne klasztory benedyktynów i cystersów odznaczały się w tym zakresie. Dochody z tych nieruchomości zużywane były w wielkiej części na oświatę i opiekę społeczną, którymi państwo średniowiecza nie zajmowało się. Niemniej jednak i w ramach organizacji kościelnej wytworzyło się to samo napięcie socjalne, które ciążyło nad całym społeczeństwem końca średniowiecza: u góry nadmiar bogactwa, przepychu, łatwości życia, u dołu bieda, ciemnota i nędza. Ponadto, od XI wieku, w wyniku rozwoju gospodarki pieniężnej, rząd papieski zorganizował swoje finanse na skalę międzynarodową. W XIII i XIV stuleciu rząd ten pobierał w państwach katolickich już bardzo poważne opłaty i posiadał sieć swoich własnych poborców podatkowych. Miało to poważne konsekwencje polityczne

i gospodarcze. Przede wszystkim bowiem dwaj konkurenci, tj. państwo i kościół, eksploatowali to samo społeczeństwo. Potrzeby obu wzrastały ustawicznie. W państwach zachodnich poczęły się tworzyć stałe armie najemne, rozrastała się administracja i służba dyplomatyczna, budowano porty handlowe i flotę, rosły potrzeby dworów, rywalizujących w zakresie świetności i zbytku. Dochody skarbu koronnego opierały się głównie na czterech źródłach, tj. na podatkach bezpośrednich, na dochodach z majątków państwowych, tzw. domen, na regaliach, obejmujących dochody z cła, opłat górniczych i z mennicy, a wreszcie na niemałych dochodach z sądownictwa, stosującego często kary powiązane z konfiskatą majątku. Ten wzrastający i rozszerzający się nacisk podatkowy powodował dla panującego wiele kłopotów. Obywatele przechodzili do czynnej obrony przed naciskiem fiskalnym i w walce uzyskiwali reprezentacje stanowe, dążące do pohamowania zapędów podatkowych. Były to „Etats généreaux" we Francji, kortezy w Hiszpanii, parlament w Anglii. Ale im silniej reprezentacje stanowe ograniczały samowolę podatkową swego państwa, tym bardziej pożądliwym okiem spoglądała administracja królewska na znaczne dochody, wyczerpywane z państwa do centralnej kasy papieskiej w Rzymie. W tym przeciwstawieniu interesów materialnych leżały więc konsekwencje polityczne istniejącego stanu rzeczy. Stopniowo narastały jednak i skutki ściśle gospodarcze. Tak np. przy mianowaniu dostojników kościelnych, przy spadkach poduchownych — administracja papieska pobierała jednorazowo poważne opłaty o charakterze danin majątkowych, tj. opłaty od substancji. Załatwienie takiej sprawy wymagało odwołania się do kredytu długoterminowego, a na tych i podobnych operacjach finansowych rozrósł się poważnie system bankowy we Włoszech. Ponadto kościół ingerował bezpośrednio w czynności finansowo-gospodarcze. Tak np. wydany został zakaz pobierania procentów

przy pożyczkach pieniężnych w stosunkach pomiędzy ludnością chrześcijańską. Wywołało to ten skutek, że obroty na rynku pieniężnym przeszły do rąk ludności niechrześcijańskiej, a obok tego rozwinęły się wówczas rozliczne nowe formy kredytowe, obchodzące sprytnie i formalistycznie te przepisy.

Oba te zjawiska wplotły się organicznie w atmosferę czasu. Renesans wydobywając z masy ludzkiej jednostkę rozluźnił zwarte do niedawna szeregi społeczne, poddane dyscyplinie średniowiecza. Krytycyzm racjonalistyczny przepoił umysły ludzkie. Zainteresowania materialne odzyskały swobodną grę. Walka przeciwko hierarchii kościelnej otwierała perspektywę sekularyzacji dóbr i majątków wysokiego duchowieństwa, a zarazem czyniła zadość tendencjom rozbudzonego już nacjonalizmu, powstrzymując systematyczne wyciekanie bogactwa narodowego za granicę, do dyspozycji Rzymu. A ponad wszystko przeżyty i skostniały system feudalny musiał wywoływać kolejne reakcje w tych warstwach społecznych, które stopniowo, przez wzrastającą oświatę, dochodziły do świadomości własnej siły, stojącej w dysproporcji do ich sytuacji materialnej.

W fizyce znamy charakterystyczne zjawisko równowagi niestałej. Może ona trwać bardzo długo i zewnętrznie nie różni się od równowagi istotnej. Tak zw. szklaną łzę batawską można przechowywać w stanie nie naruszonym dowolnie długo. Gdy jednak przez potarcie pilnikiem wykruszy się z tej równowagi jedną drobinę, całe szkło rozsypuje się na pył. Tak przebiegają nieraz i procesy historyczne. Cała historia nowożytna aż po nasze czasy dąży do nie odnalezionej jeszcze równowagi stałej. Stąd też jesteśmy świadkami na kartach tej historii kolejnych przeobrażeń, idących wraz z oświatą i świadomością społeczną od samej góry ustawicznie i konsekwentnie w głąb warstw społecznych. Wiek XVI prezentuje nam rewolucję duchowieństwa, wiek XVII staje się okresem rewolucji szla-

checkiej w stosunku do jej panów feudalnych, wiek XVIII prowadzi burżuazję miejską na barykady rewolucyjne w stosunku do szlachty, a w XIX i XX stuleciu kolejno proletariat miejski i wieś prowadzą walkę przeciwko ustrojowi burżuazyjnemu.

Na tym tle dopiero staje się zrozumiałe powodzenie wielkich prądów reformacji religijnej, reformacji zapoczątkowanej w r. 1517 przez Marcina Lutra a kontynuowanej i pogłębianej przez Zwingliego od r. 1525, Kalwina od r. 1531 i szkota Jana Knoxa, szerzącej się tak błyskawicznie we wszystkich prawie krajach centralnej i zachodniej Europy. Reformacja rozdzieliła natychmiast całe społeczeństwa na dwa wrogie obozy i doprowadziła następnie do długotrwałych i niszczących wojen. Ale równocześnie po obu stronach frontu wniosła nowe, ożywcze pierwiastki. Kościół Katolicki na długotrwałym soborze trydenckim (1545—1563) przeprowadził szereg reform, które zezwoliły mu na zsynchronizowanie się z nowoczesnością. Organizacja kościelna poczęła tracić charakter kosmopolityczny na rzecz pierwiastków narodowych. A ponadto przede wszystkim w nauce Kalwina — dominować poczyna coraz wyraźniej znaczenie etyki społecznej, troski o stan całego społeczeństwa oraz kult dla energii pracy i wysiłku ludzkiego w życiu codziennym.

Wszystkie te przemiany psychiczne i rzeczowe, dokonujące się na przełomie dwu epok, których źródła koncentrują się pomiędzy końcem XV wieku i początkiem XVI stulecia, nadają nowe oblicze kulturze i cywilizacji i ujawniać się będą konkretnie falami o różnym natężeniu w ciągu szeregu wieków. Wieki te w przeciwstawieniu do średniowiecza formować będą państwa i społeczeństwa na podłożu nacjonalistycznym. Rozwiną one długotrwałe zmagania się pomiędzy egzaltacją praw państwa i egzaltacją uprawnień jednostki. Tendencja uspołecznienia ścierać się będzie nieustannie z duchem indy-

widualizmu. Walka ta rozwijać się będzie ze zmiennym natężeniem w czterech kierunkach: idea postępu ścierać się będzie z instynktem konserwatyzmu, nurt oświaty wypierać będzie na coraz szerszej płaszczyźnie ciemnotę, liberalizm myślowy zmagać się będzie z duchem nietolerancji, a wreszcie w walce klasowej znajdzie wyraz dominująca nad życiem tendencja wzrostu standardu życiowego jednostki. Wszystko to znajdzie swój ważki wyraz w historii gospodarczej świata, a w konkretnych przejawach i faktach ekonomicznych odezwą się kolejno wszystkie wymienione elementy, nie wyłączając rewolucji religijnej, zwanej reformacją.

W pierwszym stadium jednak najdonioślejsze skutki gospodarcze i polityczne spowodują przełomowe odkrycia geograficzne. Cała historia będzie odtąd wypełniona konsekwencjami tego faktu.

I oto nagle ponowi się ten sam fenomen ludzki, który obserwowaliśmy już poprzednio na tle zupełnie odmiennych zagadnień. Mianowicie szereg narodów ulegnie zarazie na tle tej samej idei, ulegnie nagle identycznej gorączce kolonialnej. Zarazem realizacja polityki kolonialnej stanie się kamieniem probierczym, na którym z całą wyrazistością zarysują się odrębne cechy narodowe, szczególne — pozytywne lub negatywne — wartości charakteru i temperamentu, podobnie jak można to było konstatować przy badaniu źródeł wielkości i upadku Egiptu, Fenicji, Persji, Grecji, Rzymu, imperium arabskiego, miast włoskich, niemieckich czy flamandzkich.

Niezależnie nawet od doświadczenia, którego dostarczyły wieki starożytności i średniowiecza, czystą metodą indukcyjną można by ustalić *a priori* te założenia polityczne, gospodarcze, społeczne i cywilizacyjne, które prowadzą do pełnego i rzetelnego sukcesu w realizacji ekspansji kolonialnej. Z góry można powiedzieć, że samo zdobycie terenów kolonialnych było początkowo niezmiernie łatwe i niekosztowne. U wstępu do

dziejów nowożytnych Europa była wyposażona już w dwa doniosłe odkrycia, które bardziej niż cokolwiek innego wpłynęły decydująco na losy polityczne narodów i świata. Odkrycia te, choć miały służyć tym samym celom, posiadały diametralnie różny charakter. Jedno było ideowe, doktrynalne, drugie rzeczowe i materialne. Uzupełniały się jednak wspaniale i maszerują odtąd w historii ludzkiej nierozłącznie, jak gdyby siostry syjamskie. Pierwsze sformułował pisarz włoski Macchiavelli. Nie był on wcale wynalazcą i ojcem duchowym swej idei. Po prostu — on pierwszy, jasno i bez obłudy sformułował to, co żyło już i funkcjonowało w atmosferze politycznej ówczesnego świata. Zamiast zakłamania nazwał on rzecz po imieniu. Pojęcie moralności zostało rozszczepione na dwa aspekty: moralność prywatną na użytek idywidualny i moralność polityczną, służącą władzy uosabiającej państwo. Pierwsza winna się kierować poczuciem dobra i sprawiedliwości, wedle formuły, którą później tak dobitnie wyraził Immanuel Kant. Druga — zakamuflowana została pojęciem: „racji stanu", która usprawiedliwiać miała nawet najniegodziwsze i najhaniebniejsze czyny, o ile za nimi stała siła dostateczna dla narzucenia swej woli. Bezgraniczne pragnienie władzy, sławy i panowania nad innymi, pragnienie wyzysku i własnego powodzenia wypiera w myśl tej doktryny wszelką ocenę moralną, jako przesąd. Drugie odkrycie nie miało charakteru doktrynalnego. Był to wynalazek prochu strzelniczego i broni palnej. Uzbrojona w te dwa wynalazki, wtargnęła Europa w życie nowego kontynentu: Ameryki. Narody kolorowe nie miały więc żadnej szansy obrony swego życia i mienia. Nie chodzi jednak w danym wypadku o samo zdobycie tego potężnego, nowego kontynentu. Problemat zasadniczy i wielki polega na utrwaleniu swego panowania i gospodarczego wykorzystania tych bogatych terenów. Dla pełnego rozwiązania tego zagadnienia niezbędne było istnienie szeregu ważnych warunków w kraju

podejmującym ekspansję kolonialną. Zrozumienie tych założeń jest ważne dlatego, że symplicystycznie może się wydawać, iż w tej epopei zdobywania i ciągłego wydzierania sobie wzajemnie kolonii, kolonii jawnych lub zamaskowanych, czego świadkami jesteśmy w całym okresie dziejów nowożytnych, od początku XVI wieku aż po dzień dzisiejszy, wszystko polegało na prostej zasadzie, tak dobitnie krótko sformułowanej przez znakomitego pisarza francuskiego Barres'a: „*les chiens maigres doivent se mettre en chasse plutôt que les gras*", tj. że psy chude gonią chętniej na łowy niż syte.

To zjawisko zdarzało się i zdarza niewątpliwie: psy chude, po skonsumowaniu wielkiej zdobyczy, stają się tłuste i odtąd odwołują się do moralnego prawa własności. Ale inne psy chude powołując się na swoją psią „rację stanu" nie mogą zaznać spokoju, dopóki nie odbiorą tłustym reszty łupu. Nie na tym jednak polega istota przeobrażeń polityki kolonialnej i ostateczny rezultat rywalizacji kolonialnych w gospodarce państw i świata. Powodzenie tej polityki wymagało i wymaga nie tylko śmiałej decyzji rządu i woli narodu dla dokonania ekspansji imperialnej i zaborczej, nie tylko ambicji władczej, ale ponadto i przede wszystkim istnienia w kraju macierzystym całkowicie wyjątkowych i specjalnych warunków. Dwa warunki fundamentalne narzucają się wprost logiką rzeczy. Skoro bowiem normalnie kolonie znajdowały się w odległych okręgach zamorskich, przeto opanowanie tych krajów, czasem gospodarcze, najczęściej jednak i polityczne, mogło być przeprowadzone tylko w oparciu o dokonany już uprzednio rozwój żeglugi morskiej w kraju podejmującym ekspansję kolonialną. Obok jednak flot, handlowej i wojennej, zabezpieczających stały kontakt z koloniami, kraj macierzysty musiał również posiadać ruchliwy element ludzki, kolonizatorów, którzy by osiadając na stałe w nowych koloniach potrafili zachować w stanie nienaruszalnym własną narodowość i własną

kulturę. O ile jednak rezultaty polityki kolonialnej miały być trwałe i pozytywne z punktu widzenia gospodarczego, to dany kraj musiał posiadać również szereg innych warunków wstępnych i szczególnych cech charakteru w swojej psychice zbiorowej. Pierwszym więc spoidłem był niewątpliwie instynkt kupiecki w metropolii. Ten właśnie instynkt wypychał ludzi z ustabilizowanej sytuacji na niepewne losy na szlakach kolonialnych. Ale dopiero stopień uprzemysłowienia kraju zaborczego, potrzeba zdobywania nowych źródeł surowców i nowych rynków zbytu oraz nadmierna akumulacja kapitałów czynnych formowały zainteresowania trwałe i mocne. Jednakże nawet i w tym wypadku stopniowo wyodrębniać się musi egoistyczny i bezpośredni interes kolonii, której obywatele, nawet najbardziej przywiązani do własnej kultury narodowej, nie chcą być przedmiotem wyzysku. Toteż dalekowzroczna polityka kolonialna szła w kierunku oparcia eksploatacji kolonii pod względem politycznym na szerokiej autonomii imigrantów a pod względem ekonomicznym — na polityce nakładowej, inwestycyjnej. Takie uregulowanie dawało perspektywę rozwiązania sprawy kolonistów; ale nie było wystarczające w stosunku do całej ludności opanowanej kolonii. I oto w tym zagadnieniu właśnie rysuje się całe uzdolnienie i dalekowzroczność narodów władających koloniami. Postawa w tym zakresie jest najtrudniejsza, a sztuka rozwiązywania problematu najsubtelniejsza. Ta sztuka rządzenia zawarta jest pomiędzy dwoma skrajnymi antytezami: pomiędzy umiejętnością całkowitego porozumienia się i współżycia z elementem tubylczym a koniecznością doszczętnego wytępienia jego siły życiowej i organizacji narodowej. Wreszcie już tylko prostą konsekwencją czynnej polityki kolonialnej musi być decyzja i zdolność narodu aktywnej obrony swego stanu posiadania wobec każdego niebezpieczeństwa i każdej agresji.

Na tle sformułowanych właśnie zasad i postulatów, zobaczymy w przebiegu wieków i wypadków historycznych wielobarwny film całej i różnorodnej ewolucji polityki kolonialnej, łącznie z powstawaniem, rozpadaniem się i przeobrażaniem się dominiów kolonialnych poszczególnych państw.

Wieki XIV i XV przygotowały technicznie wielkie wyprawy oceaniczne, odkrywcze. Właśnie w tym czasie żegluga morska została znacznie udoskonalona. Budowano już wówczas silne, nakryte pokładem korabie, o długości dochodzącej do 30 metrów, które przy dobrym ożaglowaniu rozwijały szybkość do 10 km na godzinę. Wytrzymywały one wysoką falę oceaniczną. Na początku XV w. książę Henryk portugalski stał się gorącym pionierem żeglugi morskiej. Założył on szkołę nawigacyjną i usiłował skutecznie kierować Portugalczyków na morza. Sześćdziesiąt ośm lat trwały ich wysiłki, zanim okrążyli południową Afrykę. Wspomniany już historyk francuski Louis André przytacza, iż największą przeszkodą w pokonywaniu tych trudności były fantastyczne wyobrażenia, jakie opanowywały wówczas umysły ludzkie. Tak np. marynarze portugalscy byli przekonani, że w pobliżu równika woda morska znajduje się w stanie wrzenia, że ludzie biali zbliżając się do równika przemieniają się w czarnych, że na dnie morskim na południu znajdują się potężne skały magnetyczne, które unieruchamiają płynące statki itp. Trzeba było nie lada mocnej podniety, by przełamać te przesądy. Ta podnieta zjawiła się w połowie XV wieku, gdy Turcy zamknęli Europie złotodajny handel ze Wschodem. Nadzieja zysku potrafiła zawsze przekształcić największą obawę w bohaterstwo. Instynkt kupiecki najlepiej podmurowywał zawsze odwagę żołnierza. Toteż przełamano niebawem uczucie lęku, a żegluga portugalska dotarła do południowego cypla Afryki, który nazwała Przylądkiem Dobrej Nadziei. W r. 1497 Vasco de Gama podejmuje z Lizbony pierwszą wielką wyprawę morską Portugalczyków,

poza granice terenów poznanych. Wokół wybrzeża wschodnio-afrykańskiego, posługując się pomocą pilotów arabskich, dociera on do zachodniego wybrzeża Indii i otwiera w ten sposób ponownie drogę łączącą Europę z rynkami i towarami Dalekiego Wschodu. Powraca on w r. 1499 do Lizbony i dwukrotnie jeszcze podejmuje tę podróż.

Portugalczycy mają od pierwszej chwili pełną świadomość znaczenia tego odkrycia i z całą metodyką i odwagą przystępują niezwłocznie do zabezpieczenia sobie monopolu handlowego ze Wschodem. Sprawa jest tak ponętna, handel rokuje tak wybitne korzyści, iż wszelki sentymentalizm odrzucony jest na bok. Grać poczyna poczucie „racji stanu" wedle jasnych sformułowań Macchiavellego. Już Vasco de Gama w swej drugiej wyprawie na wschód w roku 1502 demonstruje zastosowanie tej zasady. Gdy bowiem w pobliżu wybrzeża indyjskiego natknął się na nie uzbrojoną flotyllę handlową arabską, wiozącą ryż, otoczył ją, zmusił do bezwarunkowej kapitulacji, a potem zmasakrował w nieludzki sposób całą załogę, składającą się z 800 ludzi, a statki ich spalił. Tak to normalnie spłaca się w polityce długi wdzięczności, w tym wypadku Arabom, pilotującym pierwszą wyprawę Vasco de Gamy. Przeciwko agresji Portugalii, przeciwko jej monopolistycznemu egoizmowi tworzy się natychmiast koalicja, jaka byłaby nie do pomyślenia w okresie wypraw krzyżowych. Wenecja daje pieniądze, sułtan Egiptu tworzy flotę wojenną, ale następca Vasco de Gamy, Albuquerque, rozbija te siły i funduje pierwsze nowoczesne imperium kolonialne Portugalii na Wschodzie. Wysiłek i dynamiczna energia Portugalczyków, skierowane na zawładnięcie obu drogami morskimi ze Wschodu w kierunku rynków Europy, mianowicie dookoła Afryki oraz przez Zatokę Perską i Morze Czerwone, osiągają szybko rezultaty wprost nadzwyczajne. W okresie kilkudziesięciu lat opanowali oni wybrzeża morskie długości ok. 20 tysięcy kilometrów, stwarza-

jąc wszędzie, bądź to przy użyciu sił zbrojnych, bądź też przy pomocy bardzo zręcznej dyplomacji, własne centra handlowe i punkty oparcia dla żeglugi. Przy wejściu do Morza Czerwonego opanowali oni miejscowość Aden, zawładnęli Ormuzdem, punktem strategicznym panującym nad Zatoką Perską, okupowali półwysep Malakka, stworzyli własne placówki na wyspie Jawie i na Molukach. W r. 1517 dotarli oni do Kantonu w Chinach, w r. 1520 ustanowili pierwszą ambasadę w Pekinie, w r. 1542 usadowili się w Nagasaki w Japonii. Inny odkrywca portugalski dotarł przypadkowo w r. 1500 do brzegów Brazylii i objął ją w posiadanie dla swej korony.

Portugalczycy w swej ekspansji kolonialnej naśladowali przede wszystkim metody wypróbowane przez Fenicjan, Kartagińczyków i później przez Wenecję. Oni nie dążyli ani do zdobycia wielkich terenów kolonialnych, ani do pozyskania światowej sławy zwycięskich wodzów, stojących na czele niezwyciężonych armii, ani do władztwa nad obcymi narodami. Unikali też — w granicach interesu kupieckiego — zbyt ostrej walki z ludnością tubylczą. Ich akcja koncentrowała się na zadaniu opanowania punktów strategicznych i handlowych nadmorskich oraz skierowywała się do zabezpieczenia swych zdobyczy ekonomicznych przeciwko innym konkurentom. Podobnie nie wykazywali oni zdecydowanej prężności kolonizatorskiej. Normalnie łączyli w jednej osobie kilka funkcji: żołnierza - zdobywcy, administratora i kupca na swych rozległych i licznych faktoriach kolonialnych po to, by w czasie możliwie najkrótszym dorobić się indywidualnie znacznego majątku i następnie by powrócić do starej ojczyzny. Z tego nastawienia wynikała też i sama metoda eksploatacyjna, zastosowana przez Portugalczyków w ich koloniach. Nie czynili oni tam żadnych poważniejszych nakładów inwestycyjnych, nie angażowali w eksploatowany rynek własnych

kapitałów, chyba te, które były całkowicie niezbędne dla doraźnego prowadzenia lukratywnego handlu.

Rezultaty tej polityki są łatwe do przewidzenia. Pierwszoplanowa potęga handlowa i kolonialna Portugalii nie trwała zbyt długo. Zaraza kolonialna szerzyła się w świecie. Żegluga morska weszła w fazę rozwoju. Doświadczenia korygowały zbyt prymitywne metody. Sami Portugalczycy nie posiadali ani dostatecznej siły militarnej dla bronienia tak rozległych linii imperialnych, ani też nie umieli związać organicznie tych terenów i centrów handlowych ze swym krajem macierzystym. W r. 1580 Filip II hiszpański rozciągnął swe panowanie na Portugalię, a kolonie ich przeszły we władanie Hiszpanii. W sześćdziesiąt lat później Portugalia odzyskała wprawdzie swą niepodległość, ale nie zdołała odzyskać już swych najważniejszych kolonii. W wojnie bowiem, która toczyła się pomiędzy Hiszpanią a nowowschodzącą potęgą morską Holandią, ta w swej planowej ekspansji na wschód, w wyniku swej umiejętnej i dalekowzrocznej polityki zagarnęła znaczną część zdobyczy portugalskich.

Prawie równocześnie z akcją morską Portugalii, jej najbliższy sąsiad, Hiszpania, podjęła wielkie wyprawy morskie w kierunku wprost przeciwnym, mianowicie na Zachód. Impuls ku tej pełnej doniosłej konsekwencji akcji dał Genueńczyk, Krzysztof Kolumb. Ten wykształcony nieprzeciętnie geograf i marynarz, ten człowiek koncentrujący cały wysiłek swego życia na jednej wielkiej idei a obdarzony wielką siłą woli, osiadły w Lizbonie, w latach 1470-tych opanowany był przez wielką i odważną myśl dotarcia do Indii azjatyckich od zachodu, poprzez Ocean Atlantycki. Z niezłomnym uporem propagował on bezskutecznie swój pomysł początkowo w Portugalii. Potem zwracał się z tym samym projektem i do króla Anglii, i do dworu francuskiego, i do swej republikańskiej ojczyzny, do Genui. Ale nigdzie nie pozostawiono naj-

mniejszej wątpliwości, że myśl ta jest wytworem fantazji nieszkodliwego maniaka. Wreszcie w r. 1484 przedłożył on swój projekt dworowi hiszpańskiemu, ale i w tym wypadku nie spotkał się z pozytywną oceną. Ferdynanda i Izabelę Katolicką zajmowały wówczas ważniejsze i bardziej bliskie sprawy, mianowicie walka z Maurami. Dopiero w r. 1491, gdy Kolumb zamierzał ponownie kołatać do dworu francuskiego, Hiszpania zareagowała pozytywnie na jego projekt. W pobliżu oblęganej właśnie Granady podpisany został formalny układ pomiędzy Koroną hiszpańską i Kolumbem, mocą którego otrzymał on do dyspozycji trzy statki i ok. 350 tys. franków na koszta organizacji wyprawy. Przyznano mu tytuł admirała i ew. wicekróla ziem nowoodkrytych, z tym zastrzeżeniem, że podbite tereny i zyski z handlu należeć będą do władców Hiszpanii. Wyruszył on istotnie 3 sierpnia 1492 r. i powrócił 15 marca 1493 r. Historia tej wyprawy i trzech następnych są zbyt dobrze znane, by je obecnie streszczać. Można tylko dodać, że z ostatniej wyprawy Kolumb powrócił zakuty w kajdany przez hiszpańskiego gubernatora Kuby, zazdroszczącego mu tej sławy i legendy, która narastała wokół wielkiego i bezinteresownego człowieka. Zmarł w r. 1506, odsunięty od dworu i znaczenia, gdyż wyprawy jego w pierwszym stadium swych skutków, pomimo wielkiej wagi naukowej, nie przyniosły doraźnych zysków, nie ziściły nadziei streszczających się w słowach: złoto i towary Indii Wschodnich. Sam też Kolumb do końca swego twardego życia pozostawał w przeświadczeniu, że wyprawy jego istotnie dotarły do wschodnich wybrzeży Azji.

Ten dylemat, podjęty zresztą już w r. 1513, został z całą ścisłością rozwiązany przez Portugalczyka zatrudnionego w służbie hiszpańskiej, Magellana, który pierwszy dokonał podróży dookoła świata przez okrążenie Ameryki południowej. On sam w czasie tej wyprawy zginął w walce z tubylcami na

Filipinach. Jednakże wyprawa jego z towarami indyjskimi dotarła wreszcie do Europy, okrążając całą południową Afrykę. Ta pierwsza i tak doniosła podróż dookoła świata dokonana została w latach 1519 do 1521, a więc trwała zwyż dwa lata.

Teraz dopiero Hiszpania opanowana została przez prawdziwą gorączkę ekspansji. Stwierdzono bowiem niezbicie, że pomiędzy dwoma potężnymi oceanami i dwoma znanymi i spojonymi kontynentami Europy i Azji leży nowy, potężny ląd amerykański, ląd pierwotny, ale wyposażony obficie przez naturę, zamieszkały przez ludność zupełnie odmienną od europejskiej, stojącą, jeżeli chodzi o sztukę militarną i doktryny polityczne, na niezwykle niskim poziomie, a posiadającą nie tylko własną, sporadycznie wcale wysoką cywilizację, ale i nagromadzone od wieków bogactwa, tak chciwie poszukiwane w Europie. Był to dostateczny motyw, by poddać te kontynenty i te społeczeństwa nowemu porządkowi, by zanieść im dobrodziejstwa europejskiej kultury i cywilizacji. I oto poczynają zapisywać się najczarniejsze karty w historii ekspansji białej rasy, pretendującej do przodownictwa w świecie, dzieje tak niezwykłego barbarzyństwa i okrucieństwa, tak bezprzykładnego wyzyskania przewagi fizycznej, opartej na wynalazku broni palnej, czyny tak dalece pozbawione najprymitywniejszego poczucia honoru i ludzkości, że aż po rekordową pod tym względem pierwszą połowę XX wieku stanowią odosobniony wypadek w dziejach świata, wstydliwie traktowany w monografiach i we wielu podręcznikach historii. Czynów tych dokonują te społeczeństwa, które od wieków oparły swą etykę oficjalną na zasadzie miłości bliźniego i poszanowania prywatnej własności, które głosiły zasady rycerskiej walki równą bronią, które szczyciły się formowaniem zasad prawa międzynarodowego, które w r. 1526 wystawiły po raz pierwszy, mianowicie we Francji Franciszka I, zasadę prawną samostanowienia narodów.

Dzieje tej walki eksterminacyjnej, niweczącej za jednym zamachem całe nie rozpoznane dokładniej kultury i całe nieznane narody, walki posługującej się masowym morderstwem i rabunkiem, gwałtem i pożarem, kradzieżą i wyzyskiem, a więc dla narodów tubylczych kontynentu amerykańskiego totalnej, wchodzą o tyle w zakres badań historii rozwoju gospodarczego, że na niej ufundowane zostały podwaliny bogactwa Europy i jej gospodarczej preponderancji w świecie, zbudowanej w XVI wieku i trwającej niepodzielnie aż do końca XIX stulecia, gdy inna Ameryka poczęła z wysokimi procentami rewindykować swe utracone zasoby materialne od starzejącej się Europy. Dla uzyskania dostatecznie barwnej charakterystyki wystarczy przytoczenie kilku jaskrawszych przykładów z dziejów destylowania kultury europejskiej na nowoodkryty kontynent. Tak więc w tym samym czasie, gdy wyprawa Magellana dokonywała pierwszej podróży dookoła świata w latach 1519—1521, Fernando Cortez na czele oddziału 660 ludzi, złożonych częściowo ze zwykłych i zasądzonych przestępców kryminalnych, zdobywa dla Hiszpanii wielkie cesarstwo Meksyku. Zniszczył on panowanie i wysoką cywilizację Azteków, posiadających wspaniałą architekturę, oryginalną sztukę i znaczne oraz bogate miasta. Gdy cesarz Azteków nie chciał zdradzić tajemnicy ukrycia skarbów pomimo zastosowania wszelkich tortur, został zamęczony na rozżarzonych węglach. Dwaj inni dowódcy, Pizarro i Almagro operowali w Ameryce południowej, mając razem pod swym kierownictwem około trzystu ludzi. Zniszczyli oni w Peru imperium Inkasów i zawładnęli potężnym terytorium, obejmującym przestrzeń od Chile do Peru. Władca Inkasów, aby okupić życie własne i swoich rodaków, złożył wodzom hiszpańskim olbrzymie skarby w złocie. Nie pomogło to. Został on oskarżony o wrogie ustosunkowanie się do nowego porządku, o przemyśliwaniu nad zdradą i skazany na śmierć przez

spalenie żywcem na stosie. Gdy jednak zgodził się przyjąć chrzest, karę złagodzono wielkodusznie w ten sposób, iż przed spaleniem został uduszony, po czym zezwolono na odprawienie mszy dla zbawienia jego duszy. W Ekwadorze wszyscy mężczyźni zostali wystrzelani, miasta obrabowane i spalone, kobiety i dzieci zostały wyduszone przez zdobywców. Żaden opis, choćby najbardziej szczegółowy, nie może oddać istoty tego, co działo się na lądzie amerykańskim w ciągu XVI wieku. Byłoby jednak błędem mniemać, że okrucieństwa te dokonywały się w zamęcie walki, w szale niszczycielskim zwycięskich wojsk, niesłychanie skromnych cyfrowo, ale przeważających techniką swego uzbrojenia. Eksterminacja ta była na wskroś programowa i dlatego trwała niezmiennie nawet wówczas, gdy podbite narody uległy całkowicie jarzmu swych białych zwycięzców i wykonywały bez oporu najcięższe zlecone prace, jakich nigdy uprzednio nie znały.

Hiszpanie byli w tym okresie czasu opanowani całkowicie przez tendencję zdobycia wielkiej przestrzeni życiowej. Była to prawdziwa mania „Lebensraumu". W przeciwstawieniu do wielu innych narodów zdobywczych, nie poszukiwali oni ani obcych sił roboczych, ani łatwego zresztą podbicia i ujarzmienia obcych narodów dla nasycenia instynktu władczego, nie pragnęli ani zagarnięcia źródeł ważnych surowców, ani pozyskania rynków zbytu czy też punktów oparcia dla własnej ekspansji handlowej. Wszystko to, z pożądliwą chciwością zagarnięcia cudzego złota na pierwszym miejscu, posiadało realny walor i stanowiło podnietę mocną, ale dodatkową i poboczną. Motywem głównym, opanowującym ich psychikę, była żądza zdobycia ziemi, rozszerzenia samej Hiszpanii na nowe, bezmierne obszary.

Dopiero współczesność nasza ukuła dla tego rodzaju ekspansji politycznej wyrazisty i krótki termin: „Nebenland", kraj poboczny, w którym ludność autochtoniczna, osiadła od

wieków, uważana jest za chwilowe zło pożyteczne, mające obowiązek pracy w pocie czoła na rzecz swego „narodu panów", zło, które po wypełnieniu swych przepisanych funkcji musi być z czasem wytępione bez reszty. Tą drogą szła właśnie polityka zdobywcza Hiszpanii w Ameryce, takim celom służyła metoda eksterminacji ludności, by wreszcie na gruzach obalonej obcej cywilizacji uformować nowy twór: „Wielką Hiszpanię". Wyobrażenie o konsekwencji stosowania takiej właśnie polityki może dać przytaczany przez wielu historyków suchy fakt, że np. w San Domingo ludność tubylcza liczyła w r. 1492, tj. w momencie odkrycia wyspy przez wyprawę Kolumba, zwyż milion mieszkańców, a w dwadzieścia dwa lata zaledwie później, bo w roku 1514, cyfra ta spadła już do 13 tysięcy. Każde najdrobniejsze, rzeczywiste lub tylko przypuszczalne przestępstwo było karane śmiercią, za domniemane winy jednostek ponosiły karę całe osiedla ludzkie, które równano z ziemią; ludność została wprzęgnięta na roli i w kopalniach do pracy tak ciężkiej i tak wyczerpującej, że przy odżywianiu zredukowanym do minimum musiała ginąć masowo. Z tych samych pobudek wypływała cała polityka wewnętrzna administracji hiszpańskiej w Nowym Świecie. Liczne tereny zostały przechrzczone nazwami hiszpańskimi. Tak np. Meksyk został nazwany „Nową Hiszpanią", Kolumbia otrzymała nazwę „Nowej Granady", Peru stało się „Nową Kastylią" itd. Organizacja, prawo, zwyczaje, sądy, administracja zostały żywcem importowane z metropolii. Koloniści napływali stopniowo coraz liczniej i osiedlali się tam na stałe.

Równocześnie wprowadzono tu najostrzejsze przepisy i zarządzenia reglamentacyjne, mające na celu zapewnienie wszystkich zysków i wszystkich dóbr materialnych, całej władzy i wszystkich przywilejów dla rodowitych Hiszpanów. Prof. Sée opisuje wiele szczegółów funkcjonowania tego zbiurokratyzowanego i chciwego łatwych łupów mechanizmu.

Rozporządzenia wychodzące od władz centralnych były bardzo ostre i bardzo szczegółowe. Wykonanie pozostawiało jednak bardzo dużo do życzenia. Tak np. dla tych krajów kolonialnych, mających tworzyć „Wielką Hiszpanię", ustalono zasady swoistej gospodarki planowej, mocą której kolonistom nie wolno było uruchamiać takich działów fabrykacji, które istniały już w starej Hiszpanii. Nie wolno było tu uprawiać ani wina, ani oliwek, natomiast całe zapotrzebowanie na te produkty musiało być pokrywane przez dowóz z Hiszpanii. Odwrotnie na produkty Ameryki hiszpańskiej, przede wszystkim zboża, rząd centralny wyznaczał administracyjnie ustalone, bardzo niskie ceny, do poziomu których musiał być dostosowany koszt produkcji agrarnej. Obywatelom obcych państw nie wolno było prowadzić handlu z koloniami hiszpańskimi. Wobec gwałtownego procesu wytrzebienia ludności tubylczej, kolonie te wykazywały olbrzymie zapotrzebowanie na pracę niewolniczą. Handel „drzewem hebanowym", tj. Murzynami, doszedł wówczas do najwyższego rozkwitu. Ale i ten handel miał teoretycznie pozostawać monopolem w ręku szlachetnie urodzonych Hiszpanów. Rozbudowana szeroko policja lądowa i morska ścigać miała wszelką kontrabandę. Utarł się jednak wkrótce zwyczaj, z którego obficie umieli korzystać kupcy angielscy, iż za określoną opłatą ta straż wydawała certyfikaty stwierdzające wbrew oczywistości, iż na statku obcym nie ma śladu kontrabandy. Trudności jednak na tym nie wyczerpywały się. Oto bowiem w myśl rygorystycznych przepisów obcemu statkowi w ogóle nie wolno było przybijać do brzegów kolonii hiszpańskich. Ale prawo, choćby najostrzejsze, posiada zwykle jedną szczelinę, zawartą w sformułowaniu: „nie wolno, chyba że". Tak było i w tym wypadku. Srogi zakaz przybijania obcych statków do brzegów amerykańskich, stojących pod patronatem hiszpańskim, zawierał jedną ekscepcję, tj. chyba że statkowi chrześcijańskie-

mu groziłoby zatonięcie bez możności uzyskania dla załogi religijnej posługi, tzw. absolucji. Stwierdzenie to było osobistą prerogatywą rządowego gubernatora portu. Otóż wkrótce okazało się, że wszystkie kursujące na tych wodach statki angielskie są nie tylko chrześcijańskie, ale ponadto że na pokładzie nie ma osoby duchownej dla udzielenia absolucji, a statkowi grozi zatonięcie. Toteż handel międzynarodowy począł się szybko rozrastać, a narody o większej zdolności organizacyjnej i energii poczęły eksploatować kolonie hiszpańskie. Szczególnie Anglicy znaleźli doskonałe formy, czyniące zadość zarówno wymaganiom prawa jak też i potrzebom realnego życia. Tworząc mianowicie spółki udziałowe dla tego lukratywnego i dość niebezpiecznego handlu żywym towarem, stawiali z reguły na czele spółki, oczywiście bez obowiązku udziału, ryzyka i kłopotu, ale z ustalonym z góry dochodem, jakiegoś wpływowego i rodowitego szlachcica hiszpańskiego. W ten sposób wszystkie trudności były pokonane, spółka stawała się zarejestrowanym przedsiębiorstwem hiszpańskim, miała w ręku certyfikat, że nie przewozi kontrabandy, lecz dobija do brzegu ze swym statkiem pod groźbą zatonięcia bez możności uzyskania absolucji dla chrześcijańskiej załogi. W teorii jednak cały eksport z kolonii amerykańskich stanowić miał monopol kompanii handlowej czysto hiszpańskiej, utworzonej w Sewilli, analogicznie zaś przywilej monopolowego importu do kolonii posiadała kompania mająca swą centralę w Kadyksie.

Wyniki ostateczne całego przedsięwzięcia imperialnego nie były jednak dla Hiszpanii korzystne i pozytywne, pomimo łatwości, z jaką zdobywali obszary na kuli ziemskiej i pomimo niewątpliwej zasługi zorganizowania pierwszej i fundamentalnej wyprawy odkrywczej Kolumba. W pierwszej połowie XVI w. Hiszpania była rzeczywiście pierwszą potęgą na świecie. Były wprawdzie w ówczesnej Europie państwa, które gó-

rowały nad nią bądź to cyfrą ludności bądź też obszarem. Taka np. Francja liczyła pod koniec średniowiecza kilkanaście milionów mieszkańców. Polska przy rozległym terytorium około 900 tys. km^2 liczyła zwyż 9 milionów ludzi; Niemcy, rozbite zresztą na drobne i średnie państewka, miały łącznie 12 milionów obywateli; Hiszpania zaś posiadała ok. 10 milionów mieszkańców. Posiadała ona natomiast olbrzymie terytoria kolonialne w świecie i najpotężniejszą flotę. Szybko jednak poczęła się rysować wyraźna dekadencja tego imperium, zarówno pod względem politycznym jak i ekonomicznym.

Habsburgowie, którzy zawładnęli również koroną hiszpańską, doprowadzili ten kraj do potężnego rozkwitu i niebawem skierowali go swą polityką na drogę upadku. Powodzenie łatwe i szybkie stworzyło miraż, że właśnie Hiszpania wybrana jest przez Opatrzność do regulowania wedle swej woli i swych interesów wszelkich spraw europejskich. Statki hiszpańskie pod dowództwem Krzysztofa Kolumba odcięły epokę średniowiecza od nowoczesności. Ale paradoksem historii było to, że burząc fundamenty przeszłości właśnie Hiszpania pragnęła konserwatywnie zachować całą architekturę minionego życia. Stała się obrońcą tego światopoglądu, który dogasał po wyczerpaniu swych sił żywotnych. Hiszpania odizolowała się od wpływów renesansu, odizolowała się od postępu, od nowych prądów myśli i działań ludzkich. Stała się wodzem tendencji średniowiecza, feudalizmu, stanowości, formalistyki, ceremoniału, abstrakcji — w tym momencie, gdy ludzie poczęli właśnie chodzić po ziemi i wyżywali się w realizmie słowa, barw, kształtów, w racjonalizmie politycznym i gospodarczym. Ten wewnętrzny konflikt dwu światów doprowadzić musiał do starcia. Krańcowym przeciwieństwem Hiszpanii jest mała Anglia, licząca wówczas kilka milionów mieszkańców, na której czele staje w drugiej połowie XVI w. królowa Elżbieta. Jest ona symbolem postępu, organizacji, pracy, rozwoju mie-

szczaństwa w oparciu o rozbudowę przemysłu, handlu i marynarki. Rok 1588 jest początkiem przewagi handlowej tego małego wyspiarskiego królestwa. Jest to data rozbicia „wielkiej armady hiszpańskiej". Ale Hiszpania jest ponadto uwikłana w długotrwałe walki z Francją, które pod sam koniec stulecia doprowadzają do wyczerpania obu tych przeciwników. Raz jeszcze korzyści z tej sytuacji zbiera Anglia. Walki te ułatwiają statkom angielskim istne polowanie na morzu na korabie hiszpańskie, by odebrać im złoto i srebro, przewożone z Ameryki do kraju macierzystego. Historycy francuscy i niemieccy insynuują nawet, że udział w tych trofeach wojennych ma osobiście i królowa Elżbieta. W każdym razie jest to wówczas jedyny rząd w Europie, który prowadzi konsekwentną politykę handlową, przepojoną poczuciem angielskiej racji stanu, politykę całkowicie skuteczną. Hiszpania ze swym zakrzepłym i formalistycznym biurokratyzmem nie może wytrzymać tempa i ruchliwości w tym wyścigu politycznym.

Bilans gospodarczy polityki kolonialnej Hiszpanii był jeszcze bardziej ujemny. Z wymienionych warunków dla powodzenia ekspansji kolonialnej, Hiszpania nie może wypełnić całkowicie ani jednego. Nie zezwalają na to ani obiektywne możliwości, ani tym bardziej cechy charakteru narodowego Hiszpanów. Z biegiem czasu zarysowały się trzy szczególnie ujemne konsekwencje. Pierwsza konsekwencja przejawiła się tu w dziedzinie agrarnej. Ziemie, które ongi Arabowie uczynili tak żyznymi, wymagały stale dużego nakładu pracy. Gdy więc na rynku wewnętrznym pojawiło się w ustawicznie wzrastającej ilości tanie zboże Ameryki południowej, sprzedawane wedle taryfy reglamentowanej przez rząd, gdy równocześnie każdy emigrant otrzymywał bez trudności za bezcen duże przestrzenie uprawne w koloniach, gdy stawał się z pracownika rolnego panem, korzystającym z taniej robocizny niewolniczej, natychmiast zarysowało się zjawisko opuszczania przez

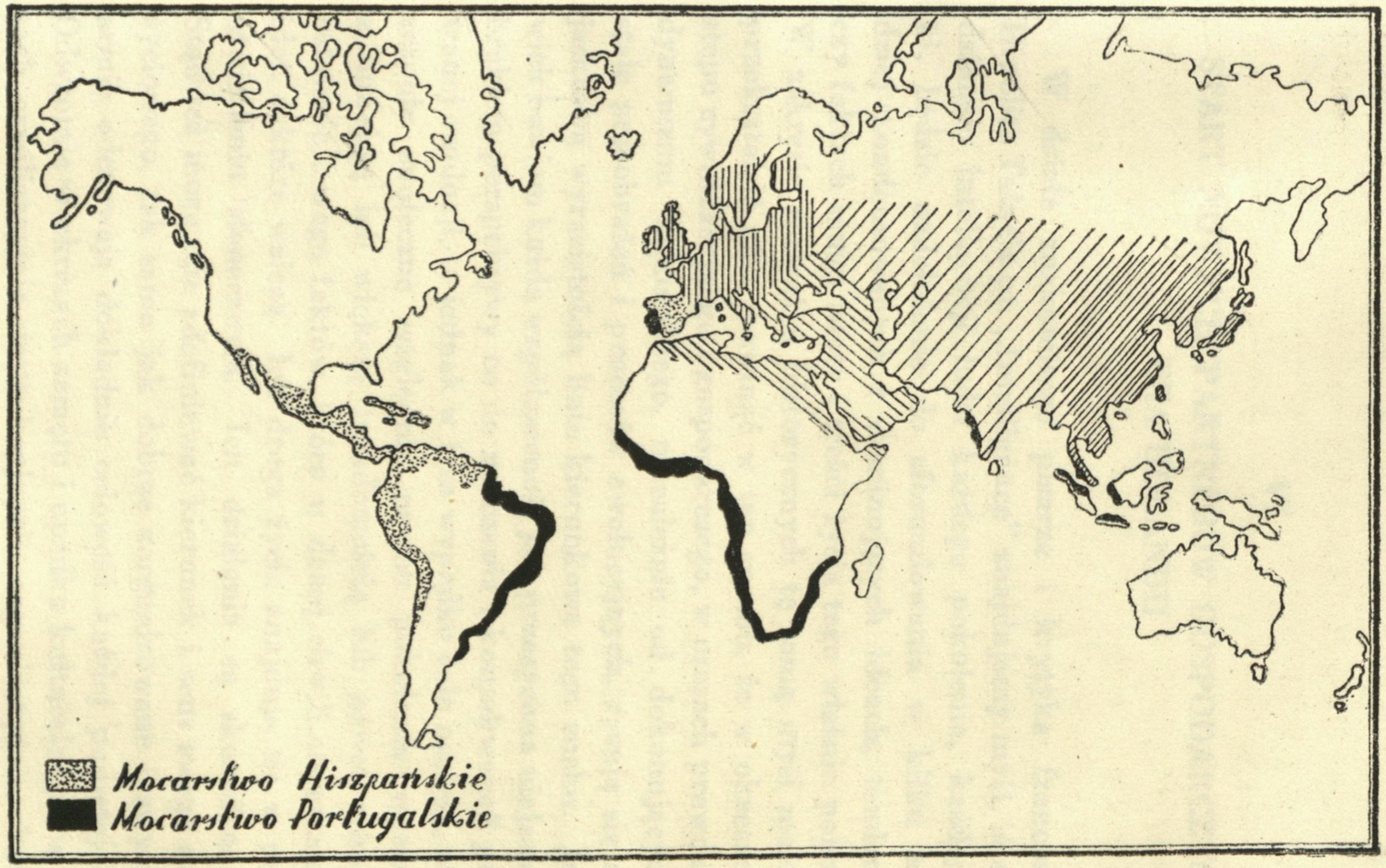
Hiszpanów tych terenów agrarnych w ojczyźnie, na których warunki wymagały dużego nakładu pracy osobistej. Kraj dość poważnie wyludnił się, rolnictwo podupadło, siła liczebna, polityczna i gospodarcza państwa uległy redukcji.

Druga ujemna konsekwencja powstała na tle znacznego napływu złota do Hiszpanii. Ta obfitość kapitału płynnego wywołała tu zupełnie odmienne skutki niż np. w Anglii lub we Francji. Albowiem w istocie rzeczy nie dopływ złota, ale sama praca jest fundamentem bogactwa narodowego. Złoto dopływające bez wysiłku pracy z kolonii posłużyło w Hiszpanii do nagłego spotęgowania konsumcji opartej na dowozie obcych wytworów z zagranicy. Luksus życia górnych warstw społecznych na pewien okres spotęgował się. W zamian za towary konsumcyjne złoto hiszpańskie powędrowało do przedsiębiorców flamandzkich, angielskich i francuskich, którzy koniunkturę tę wykorzystali dla pogłębienia i rozszerzenia procesu uprzemysłowienia własnych krajów. Trzecią wreszcie konsekwencją było to, że przez liczne małżeństwa mieszane ubogich kolonistów-rolników hiszpańskich w Ameryce południowej począł się formować jak gdyby nowy naród: Kreolowie. Zachowali oni język, cywilizację i przyzwyczajenia narodowe hiszpańskie. Ale ich poczucie jedności państwowej osłabiło się, a ich więź narodowa uległa deformacji. Rozrastając się ilościowo poczęli rychło i coraz wyraźniej dostrzegać niekorzyści płynące dla nich z ich związku z Hiszpanią. Zapominali łatwo, że przodkowie ich właśnie dzięki zdobyczom hiszpańskim uzyskali swe majątki ziemskie, a odczuwali dotkliwie cały wyzysk ekonomiczny i polityczny, skutki ostrej polityki reglamentacyjnej swej metropolii. Czekali więc na dogodną okazję i na przykład wyzwolenia się spod tego uciążliwego protektoratu.

Idea „Wielkiej Hiszpanii" zawiodła więc pod względem politycznym i gospodarczym na całej linii. Idea obrony starego

porządku rzeczy w Nowym Świecie okazała się całkowicie złudna. Idea świętego egoizmu: zbudowania pomyślności własnego narodu na wyzysku pracy innych i na eksterminacyjnym wytępieniu ludności tubylczej doprowadziła do dekadencji sił moralnych i psychicznych własnego społeczeństwa. Wszystko to w rezultacie końcowym osłabiło państwo i przesunęło jego rolę w świecie ze stanowiska zupełnie pierwszoplanowego daleko w tył. Źródła tego zjawiska nie leżą jednak wyłącznie i całkowicie na samym podkładzie polityki kolonialnej i stosunków wewnętrznych w samej Hiszpanii.

Wielkie odkrycia geograficzne i cały głęboki przewrót, dokonany na początku XVI w., zdynamizował i inne narody, które czerpiąc głębiej i istotniej z ducha nowego czasu, wyzwalając więcej sił twórczych, tworząc bardziej spoiste organizacje, patrząc dalej i przenikliwiej w przyszłość, staną się niebawem groźnymi konkurentami Hiszpanii w walce o prymat ekonomiczny w świecie.



Świat Nowożytny na pocz. XVI wieku

VI

START NOWYCH PARTNERÓW GOSPODARCZYCH: ERA HOLANDII

W dziele znakomitego pisarza i krytyka francuskiego Hipolita Taine'a pt. „Intelligence" znajdujemy myśl, iż sprawdzianem inteligencji ludzi każdego pokolenia, każdej epoki, będzie uzdolnienie do sformułowania w kilku najbardziej skondensowanych i dominujących ideach, tendencjach czy faktach samej istoty i treści życia tego właśnie pokolenia. W zakresie rozważań historycznych tę samą myśl można by przekształcić albo rozwinąć w ten sposób, że w okresach postępu cywilizacyjnego i gospodarczego, w czasach prawdziwego dynamizmu kulturalnego, niezależnie od dokonujących się stale przeobrażeń i procesów ewolucyjnych, rysują się z całą jaskrawą wyrazistością linie kierunkowe tego ruchu. Jakkolwiek bowiem każda współczesność jest przesycona niejasnością, brakiem perspektywy co do znaczenia i konsekwencji przeżywanej ewolucji, to jednak w tym wypadku całe narody, wielkie zespoły społeczne względnie pewne pokolenia wyczuwają z mniejszą lub większą świadomością lub nawet rozumieją celowość i wagę faktów, które w danej chwili stwarzają, lub idei, o które walczą. Ich droga życia znajduje się w pełnym oświetleniu słonecznym. Ich działania są skoordynowane. Stąd też mogą one zdefiniować kierunek i sens swego marszu życiowego, tak samo jak dobrze zorganizowane i zwycięskie armie odczuwają dokładnie celowość każdej podjętej akcji. Odwrotnie w okresach zamętu i upadku kulturalnego, w okresach cywilizacyjnie destrukcyjnych, organizacyjnie chaotycz-

nych, moralnie bezpionowych, całe życie tonie w powodzi niejasnych dylematów, w mgławicy odśrodkowych działań, w odruchach nie skoordynowanych i zmiennych. W tym wypadku inteligencja ludzka o ile wysila się nawet w kierunku sformułowania tych kapitalnych i naczelnych idei, które mają być treścią życia danego pokolenia, i tych podniet, które mają być motorem jego walki, to jednak w rezultacie dochodzi do sformułowań sprzecznych i wątpliwych, niezgodnych ze stanem faktycznym, lub fragmentarycznych, obszernych, lecz rozcieńczonych, powikłanych i oczywiście spornych. W takich to momentach historycznych wiele przejawów i wiele idei, wiele tendencji i zamiarów uzyskuje najróżnorodniejsze oceny i wyjaśnienia, kontradyktatoryjne i nieistotne, uformowane poza obrębem prawdy życia.

W starożytnej Grecji czy w Rzymie spotykamy na przestrzeni wieków historii zarówno okresy wszechstronnego rozkwitu jak i marazmu. Tak więc i inteligentny obywatel Aten w pierwszej połowie V wieku przed Chr. wiedział, że życie zbiorowe jego pokolenia koncentruje się w walce o egzystencję z Persami, w rozbudowie potężnej floty handlowej i wojennej, w utrwalaniu potęgi morskiej związku ateńskiego, a dynamizm jego myśli wyrażał się w rozwoju instytucji publicznych, architektury, nauki, sztuki i gospodarstwa. W parę wieków później Ateny nie miały ani handlu, ani przemysłu. Pireus był nędzną i mało zaludnioną wioską, ludność Attyki żyła z zapomóg aprowizacyjnych Rzymu, a obywatele jej nie mogliby zgodnie rozwiązać zadania sformułowanego przez Hipolita Taine'a dla zespołu ludzi inteligentnych. Podobne zjawiska zachodziły w Rzymie republikańskim i Rzymie cezarów. W okresie wędrówki ludów życie pogrążone było w mgławicach ciemności, a historia narodów była jak gdyby rezultatem ślepego przypadku. Dopiero w okresie wojen krzyżowych poczęła się krystalizować zdeterminowana ideologia, skupiająca

rozproszone tendencje życia w wyraźniejsze ogniska, które nabrały mocy i wyrazistości w bujnej epoce Odrodzenia.

Otóż okres rozpoczynający tzw. historię nowożytną, tj. przełom XV i XVI wieku, pełny metamorfoz i istnej rewolucji życia, ma swoje własne, nowe linie kierunkowe rozwoju, wyraźne i mocno zarysowane. Jest to epoka, w której rozrósł się świat fizyczny, świat kulturalny i gospodarczy. Świat fizyczny zwiększył się potężnie przez opanowanie oceanów, przez połączenie kontynentów, które dotychczas żyły w izolacji tak zasadniczej, jak gdyby stanowiły odrębne, wzajemnie niedosięgalne planety. Otwarte oceany natychmiast postawiły przed narodami nowe i poważne problematy. Na wybrzeżu Atlantyku poczęły wyrastać liczne ośrodki portowe, flota handlowa miała teraz do pokonania inne, trudniejsze zadania w przestrzeni i w czasie. Świat kulturalny, oświetlony potężnym płomieniem Renesansu, objął nowym prądem umysłowym prawie całą Europę, od zachodnich wybrzeży Francji aż po wschodnie rubieże Polski, od italskich źródeł emanacji odrodzeniowej aż po wyspiarską Anglię. Oświata, literatura, sztuka, nauka, architektura rozrastają się w swym potencjale jakościowym i ilościowym. Jednostka wydobywa się z jednorodnej masy ludzkiej i uzyskuje nowe prawa i nowe znaczenie przez swą osobistą wartość, swą wiedzę i pracę, niezależnie od więzów zbiorowości feudalnych. Indywidualizm jest znamieniem tego czasu. W miejsce średniowiecznej więzi stanowej poczyna się zwolna wytwarzać i potęgować nowa więź, wyrażona przez coraz bardziej świadome poczucie narodowe. Jest ona głębsza i silniejsza niż dawna, jest bardziej twórcza, gdyż wyodrębnia i mnoży wartości kulturalno-narodowe, jest tak odporna, iż wytrzymuje najostrzejsze próby życia. Kiełkujący wówczas nacjonalizm staje się cechą charakterystyczną nowego ładu politycznego lub, gdyby ktoś chciał tak powiedzieć: nowego nieładu. Rezultatem oświaty i indywidualizmu jest krytyczne nasta-

wienie do dogmatyzmu życia, które konsekwentnie przenosi się na kościół. Dochodzi do przewrotu religijnego, który rozsadza więzy jednoogniskowego światopoglądu średniowiecza, który poddaje osądowi ludzkiemu wszelkie przejawy życia, który poprzez długotrwałe walki, niezwykle krwawe, fanatyczne i niszczące, jak wszelkie walki ideologiczne, prowadzi stopniowo do liberalizmu myśli i do tolerancji. Wyrazem politycznym tego okresu jest proces formowania się państw na podstawie separowania się nacjonalizmów i wydzielania się bloków religijnych wewnątrz Europy oraz ekspansji imperializmu kolonialnego na zewnątrz.

Świat gospodarczy rozrasta się w swej aktywności w sposób dotąd nie spotykany. Produkcja i handel potęgują się. Zjawiają się w obfitości nowe, łatwo dostępne surowce i nowe rynki zbytu. Otwarcie olbrzymich terenów kolonialnych wpływa na przebudowę ustroju agrarnego. Kolonizacja absorbuje nadwyżki ludnościowe w Europie, która eksportując siły robocze otrzymuje w zamian tanie produkty spożywcze, tanie surowce i znaczne ilości złota. Czynniki te zmuszają automatycznie do intensyfikacji systemów gospodarczych w Europie i do gospodarki ekstensywnej w koloniach. Konsekwencją tego stanu rzeczy będzie pojawienie się w okresach następnych nowego i wielkiego zagadnienia, mianowicie nie schodzącego już z widowni życia: problematu socjalnego. Oto znamiona najcharakterystyczniejsze, oto idee, które poruszać będą umysły i namiętności, które od wstępnego okresu dziejów nowożytnych formować i uruchamiać będą wysiłki i walki konkurencyjne państw i społeczeństw. Wszystkie wymienione fakty i zjawiska muszą mieć oczywiście najgłębsze znaczenie i wywierać będą istotnie przemożny wpływ na rozwój gospodarstwa narodowego i międzynarodowego. Olbrzymie rozszerzenie rynków zbytu i rynków zaopatrzenia się, dodatnia koniunktura dla pracy ludzkiej, rywalizacja międzynarodowa, zbudowana na

szerokiej podstawie państw nacjonalistycznych, i konkurencja indywidualna w obrębie granic narodowych a w związku z tym rozbudowa urządzeń komunikacyjnych, rozrost oświaty, będącej najpotężniejszą dźwignią zapotrzebowania, obalenie wielu przesądów światopoglądowych, ścieśniających dawniej działalność ekonomiczną, znaczne pomnożenie obiegu pieniędzy a wreszcie uruchomienie przedsiębiorczości indywidualnej i to w ramach całego świata, wszystko to ustaliło mocny fundament dla rozbudowy gospodarstwa.

Ta nowa ewolucja musiała przejść swój okres chorób dziecięcych. Toteż jeżeli jako miarodajne kryterium przyjmiemy nie potencjonalne możliwości, ale rzeczywistą i realną dynamikę, nie wyprawy bojowe czy łupieskie dla zdobycia obszarów kolonialnych, ale ich prawidłową gospodarczą eksploatację, nie poszukiwanie łatwego życia i zarobku, zakumulowanego pracą obcą na nowoodkrytych kontynentach, ale własną pracę wytwórczą lub przetwórczą, nie ekspropriację, ale organizację, nie przesuwanie lokalne wartości ekonomicznych, ale ich mnożenie, to możemy stwierdzić, że nowoczesna historia gospodarcza w tym drugim znaczeniu rozpoczyna się prawie o cały wiek później, mianowicie dopiero pod koniec XVI stulecia.

Ta epoka historyczna związana jest głównie z wystąpieniem na widownię gospodarczą trzech nowych narodów, narodów nie tylko niezwykle aktywnych, wytrwałych, nie uginających się pod naporem przeciwieństw, uzdolnionych często do dalekowzrocznej polityki, ale również świetnie usytuowanych i geograficznie, i gospodarczo. którym ponadto w niejednej twardej chwili sprzyja szczęśliwy los. Tymi państwami są: Holandia, Francja i Anglia. Wszystkie trzy są państwami morskimi, a społeczeństwa ich są o tyle dojrzałe, że umieją w pełni ocenić, jakim to źródłem bogactwa narodowego stać się może niezłomna i uporczywa praca na morzu. Wszystkie trzy są już zaszczepione bakterią szybko rozwijającego się nacjonalizmu.

Jest to uczucie tak dominujące i tak mocne, że przenikać poczyna wszystkie funkcje zbiorowego życia. Przejawia się ono coraz wyraźniej nie tylko na polu działalności politycznej, ale stopniowo przesącza się w stronę zagadnień religijnych i znajduje swój wyraz na polu działalności gospodarczej. Jeden z tych narodów, Francuzi, należy do najsilniejszych cyfrowo. Dwa inne są pod tym względem zaliczane do narodów mniejszych. Dziś mówimy, że masa jest tylko funkcją energii. W życiu narodów to prawo ma swój walor odwieczny. Raz jeszcze zademonstrują te dwa narody, Anglicy i Holendrzy, jak dalece energia, świadomie i celowo zużyta, rozbija najpotężniejsze skupienia masy, jak bardzo dominuje swą skutecznością również w zakresie zagadnień polityczno-gospodarczych. Ta energia nie pozwoliła im pozostać na marginesie zarazy kolonialnej, która wywołała tak gorączkową działalność i tak skuteczną innych narodów.

Można by jednak powiedzieć, że ta kolejność uczestnictwa poszczególnych narodów w ekspansji kolonialnej wykazuje cechy prawie biologiczne. Pierwsze wyprawy zdobywcze podjęły: Hiszpania i Portugalia. Cały Półwysep Pirenejski — jak powiedział jeden z ekonomistów — stanowi prawie wyspę. Od kontynentu oddzielony jest silnym łańcuchem górskim, utrudniającym znacznie komunikację. Wszystkie dostępne granice są oblane morzem. Ludność tych krajów, chcąc czy nie chcąc, była skazana na symbiozę z morzem, a zetknęła się najwcześniej i najbardziej bezpośrednio z potężną żeglugą arabską. Od czasów rzymskich miasta włoskie podtrzymywały z Hiszpanią żywy ruch na morskich szlakach komunikacyjnych. Półwysep ten był też stosunkowo najbliżej położony i wysunięty w stronę lądu amerykańskiego.

Hiszpania, podobnie jak Polska — na tę analogię zwrócił już uwagę Joachim Lelewel — przeżywa w XVI stuleciu swój „wiek złoty". Monarchia Filipa II jest największą potęgą

chrześcijaństwa. W ręku panującego domu Habsburgów znajdują się wówczas kluczowe pozycje potęgi światowej. Obok korony cesarstwa niemieckiego i Austrii, dynastia ta włada Hiszpanią, przejściowo opanowuje Portugalię, dzierży olbrzymie terytoria kolonialne na obu półkulach świata, a ponadto posiada Niderlandy, Mediolan i Neapol. Z dumą stwierdzali ówcześni Hiszpanie, że imperium ich było terytorialnie wielokrotnie większe od imperium rzymskiego. „Gdy Hiszpania się rusza, ziemia drży w posadach" — było sloganem ówczesnego świata. Ale każda potęga przestrzenna i cyfrowa, nie podparta zmysłem organizacyjnym, nieustannym wysiłkiem twórczej pracy, charakterem ludzi, dośrodkową siłą instynktu narodowego, jest tylko złudzeniem mocarstwowości. Hiszpanie wędrowali chętnie do kolonii, ale nie przesyceni tą myślą, by organicznie wiązać nowoopanowane tereny z państwem, lecz po prostu, by wydobyć się z dna biedy w kraju macierzystym, by dorobić się majątku cudzym kosztem i cudzą pracą. Wszystko to, co zdobyli, etykietowali chętnie nazwą „Wielkiej Hiszpanii", ale wielkości tej nie stwarzali na gruncie własnego wysiłku cywilizacyjnego i pracy. Akcja osiedleńcza była chaotyczna, bezplanowa i nie kierowała się głębszą ideą państwową. Społeczeństwo to oscylowało ustawicznie pomiędzy anarchią i despotyzmem; albo lekceważyło, albo uginało się przed własnymi władzami i demonstrowało słaby instynkt społeczny. Szlachta i proletariat rolny nie posiadały wspólnej więzi. Jeden z pisarzy angielskich mówi o tym społeczeństwie: jest to wulkaniczny wybuch pychy i zarozumiałości w dolinie zacofania i nędzy. Toteż już w pierwszej połowie XVII wieku Hiszpania znajduje się w fazie pełnej dekadencji. Już wcześniej, bo w okresie rządów Filipa II, kruszyć się poczęła potęga zewnętrzna. Po nieudałych konkurach Filipa do ręki królowej angielskiej Elżbiety, flota wojenna hiszpańska, tzw. niezwyciężona armada, w r. 1588 została całkowicie rozgromiona przez

siły morskie Anglii. Fakt ten wstrząsnął głęboko pozycją międzynarodową Hiszpanii, a zarazem stał się pierwszą, nieoczekiwaną demonstracją wielkości Anglii na morzu. W r. 1598 zmarł sam Filip, a następcy jego tylko pogłębili chaos administracyjny w państwie. Do tego dołączyła się ostra rywalizacja pomiędzy domem Habsburskim a Bourbonami, zainstalowanymi od r. 1589 na tronie Francji, rywalizacja, która wyładowując się w wielu kolejnych wojnach przyczyniła się dodatkowo do dalszego osłabienia pozycji Hiszpanii w Europie.

W każdym jednak razie należy stwierdzić, że wiek XVI był okresem dominowania Hiszpanii i Portugalii w Europie. One to otwarły wielkie drogi morskie na wschód i na zachód, one zregenerowały ruch handlowy w Europie, one wywołały gorączkę ekspansji kolonialnej w świecie i pierwsze zawładnęły olbrzymimi przestrzeniami świata na nowoodkrytych kontynentach. Ten ruch dynamiczny, pomimo wyczerpania się sił obu narodów pionierskich, nie zamarł już w przyszłości. Wahadło ruchu zdobywczego i kolonialnego funkcjonowało nadal. Zaraza idei ekspansji europejskiej w świecie rozszerzała się nieustannie. Portugalczycy skierowali swe główne wysiłki pionierskie na Daleki Wschód. Hiszpania dążyła do tego samego celu drogą na zachód. I znów kolejno: Holendrzy dążyli głównie na wschód, Francuzi w pierwszej fazie swej ekspansji kierowali się głównie na zachód i dopiero Anglia rozwinęła swe gorączkowe wysiłki na wszystkich szlakach morskich świata i we wszystkich kierunkach. Już w tym ostatnim fakcie mamy pierwszy przejaw dla oceny różnicy metod i sił dynamicznych tych trzech właśnie startujących kolejno do mocarstwowej potęgi narodów. Są jednak i inne charakterystyczne znamiona, które od samego prawie początku startu definiować będą głębokie różnice metod i różnice psychiczne tych narodów w wysiłku rozwikłania tego skomplikowanego problematu. Jest ponadto jeden charakterystyczny rys generalny,

który od tej pory odróżniać będzie przez wieki to wszystko, co się dzieje w zakresie politycznym i gospodarczym z jednej strony w Świecie Starym, tj. w Europie, i z drugiej w Świecie Nowym, tj. w Ameryce. Nastawienia w obu tych dziedzinach w Europie są bardzo różnorodne. We Francji przeważa tendencja silnego centralizmu i kierowniczej roli państwa zarówno w polityce jak i w gospodarstwie. W Anglii dominuje liberalizm, a więc zadania państwa są ograniczone, a działalność i inicjatywa prywatna w zasadzie nieograniczone. Na kontynencie określa się często, co obywatelowi wolno, w Anglii wyodrębnia się to, czego nie wolno. Niemniej jednak w różnych okresach czasu tendencje te ulegają zwężeniu lub rozszerzeniu. I w Anglii są krótkie okresy despotyzmu, okresy egzageracji władzy państwowej ponad uprawnieniami jednostki. Wszystkie te jednostki ludzkie, którym bujny indywidualizm albo warunki egzystencji utrudniają życie w ścieśnionych ramach, stanowią obecnie czołowe zespoły kolonizatorskie i pionierskie. One idą na nowe kontynenty, by poszukiwać możliwości pełnego wyżycia się. Toteż z pewną dozą słuszności formułowano i ten sąd o różnicy ewolucyjnej stosunków gospodarczych w Europie i w Ameryce, który głosił, że Europa demonstrowała, co może uczynić rząd zastępujący często inicjatywę prywatną, gdy równocześnie Ameryka udowadniała, czego może dokonać inicjatywa pionierów kolonialnych, wyzwolona z wszelkich przepisów rządowych i z wszelkich przesądów grupowych.

Ocena ta może się jednak utrzymać jako odpowiadająca istocie zjawisk tylko wówczas, gdy chodzi o sąd syntetyczny i sumaryczny. Europa bowiem nie reprezentuje tendencji jednolitej i trwałej. Przeciwnie, różnice pomiędzy kierunkowymi polityki gospodarczej w samej Europie są często większe i głębsze niż pomiędzy niektórymi państwami europejskimi a Ameryką Północną. W rozważaniach bardziej szczegółowych można

więc stwierdzić, że we Francji w całej akcji coraz silniej dominować poczyna inicjatywa państwowa. Państwo francuskie, coraz potężniejsze, coraz silniej związane siecią organizacyjną i uzależnione od naczelnej, tj. centralnej władzy, coraz wyłączniej reprezentowane przez panującą jednostkę i znakomity zespół jego współpracowników, dominuje nad życiem całej zbiorowości. Ono wyznacza role jednostkom i organizacjom w państwie, ono inicjuje bezpośrednio niejedną akcję, a polityka ta jest czasami tak trafna i skuteczna, iż stwarza podstawy dla dobrobytu osobistego i naocznie dostrzegalnej potęgi narodu. Holendrzy demonstrują od dawna wielkie uzdolnienia w pracy i przejawiają znaczną aktywność gospodarczą nawet w okresie przed formalnym uznaniem i odzyskaniem swej niepodległości. Świeżo zbudowane ich państwo jest małe, militarnie słabe i organizacyjnie jest zmontowane na luźnych podstawach. Ale jest ono od początku głęboko demokratyczne z ducha, wolnościowe, nie opanowane przez agresywne i władcze ambicje. Jego obywatele, pomimo że są wtłoczeni pomiędzy dwa potężne i rywalizujące ze sobą państwa, to jest Francję i Niemcy, pomimo że podlegają politycznie w okresie, o którym mówimy, zwierzchniej władzy króla Hiszpanii, tj. największej potędze ówczesnego świata, mają nie tylko odwagę podjęcia nierównej walki zbrojnej o swą niepodległość, ale ponadto mają niezłomne zaufanie we własne siły. umicją wykorzystać każdą nadarzającą się sposobność polityczną i ekonomiczną, umieją wybrnąć z niezwykle piętrzących się trudności, z sytuacji chwilowo beznadziejnych, opierając się na solidarnej akcji zbiorowej. We wielu wypadkach nie mogą oni jednak działać w oparciu o proste naśladownictwo metod francuskich czy angielskich. Byłoby to sprzeczne z ich sytuacją geopolityczną i ich narodowymi tradycjami. Jest to już samo przez się wielką wartością, gdy naród umie ocenić własne, realne położenie i wyciągnąć z tego konsekwentne i bezna-

miętne wnioski. Tak więc Holendrzy zdają sobie sprawę z tego, że nie mogą wzorem Francji oprzeć swej polityki na autorytatywnym, scentralizowanym, przepojonym ambicją mocarstwowości rządzie. To nie odpowiada ani ich położeniu, ani ich cyfrze ludności, ani wreszcie tradycjom, które zachowały w pamięci, że na tle rywalizacji i lokalnych ambicji w całych Niderlandach doszły do samoistnego i bujnego rozkwitu takie miasta i ośrodki gospodarcze, jak Gandawa, Bruggia, Rotterdam, Antwerpia, Bruksela, Liège, Utrecht czy Delft. Skądinąd znów nie posiadają oni takich warunków zewnętrznego bezpieczeństwa, jakie posiada Anglia, i dlatego nie mogą rozcieńczyć wszystkich sił na podstawie wybujałego indywidualizmu i prywatnej inicjatywy. Toteż podejmują oni nowy typ działania, zupełnie odmienny od tego, którym posługuje się Francja lub Anglia, a mianowicie typ akcji zbiorowej, ale nie podległej dominacji państwa, akcji, którą dziś nazwalibyśmy *w pewnym* sensie specjalnym kooperatywną.

Wreszcie Anglia, w dążeniu do osiągnięcia podobnych celów gospodarczych i politycznych jak Francja lub Holandia, opiera się na własnych, odmiennych założeniach. W tej epoce państwo angielskie, szczególnie po przekształceniu się w XVII wieku na Zjednoczone Królestwo Anglii i Szkocji oraz po opanowaniu Irlandii, czuje się znacznie bezpieczniej niż którekolwiek państwo kontynentalne. Do tego dołącza się pewna fundamentalna doktryna polityczna. Od 1560 r. Anglia nie bierze udziału ani w walkach dynastycznych, ani w starciach ideologicznych kontynentu. Taka np. wyprawa, jak Polski pod wodzą Jana Sobieskiego pod Wiedeń, byłaby dla psychiki angielskiej zupełnie niestrawna. Anglicy biją się tylko w wypadku nieodzownej konieczności, gdy w grę wchodzą ich własne, bliskie interesy, a te koncentrują się na handlu i żegludze. Z tego stanu rzeczy dedukuje się odmienna rola państwa w stosunku do jego obywateli. Gdy we Francji XVII wieku

pomimo despotyzmu finansowego i uciążliwej administracji państwo cieszy się jeszcze nie wzruszonym nawet błędami zaufaniem szerokich warstw społeczeństwa, gdyż realizuje jego ambicje zewnętrzno-polityczne, to w Anglii odwrotnie — państwo obdarza pełnym zaufaniem i samorządem swych obywateli. Organizacja państwowa Anglii, i to właśnie w okresach najświetniejszych rządów, pozostaje świadomie jak gdyby w cieniu. Na pierwszym planie działalności znajduje się tam indywidualna jednostka. Można by prawie ryzykować twierdzenie, że znaczne części późniejszego imperium brytyjskiego zdobyte i urządzone zostały przez prywatną inicjatywę jednostek, do tego jednostek często odepchniętych przez rządy, jednostek, które nawet nie wymagały dla siebie ani bezpośredniej pomocy państwowej, ani sławy zdobywczej jakiegoś Richelieugo czy Bismarcka. Byłoby jednak błędem sądzić, że państwo angielskie i jego rządy, ustawione na drugim planie wobec dynamiki i aktywności jednostek i prywatnej inicjatywy gospodarczej, tkwiły w jakiejś inercji, w skostniałym biurokratyzmie, że były to rządy słabe i pozbawione autorytetu. Ludzie dochodzący tam do rządów byli to normalnie ci sami dynamiczni, ekspansywni, kalkulacyjni, bezwzględni, często egoistyczni przedstawiciele inicjatywy prywatnej. Rządy angielskie posiadały prawie zawsze, pomimo pełnej swobody krytyki, autorytet większy niż najbardziej autokratyczne rządy na kontynencie. Ich siła, ich powaga, ich prawo, ich autorytet szły zawsze krok w krok za każdym pionierem, za każdym przedsiębiorcą czy kolonizatorem, choćby to był ich zaprzysięgły przeciwnik polityczny, a tym bardziej za każdą kompanią handlową i za każdym statkiem płynącym pod banderą angielską. Każdy Anglik wyruszający w najodleglejsze zakątki świata zabierał ze sobą jak gdyby cząstkę swego państwa, swego rodzimego prawa i swego ustroju, jego mocy i jego ciągłości i dlatego nie cofał się w obli-

czu napotykanych trudności. On wiedział z całą pewnością, że za nim stoi solidarnie autorytet całego narodu, że to, czego nie dokona jedno pokolenie, to osiągnie w trwałym wysiłku drugie albo trzecie. I państwo, i jednostka dążą tam do tego, by nawet nieodzowne zło polityczne, wynikające z naturalnej walki, przewartościować na rezultaty pozytywne dla obu stron. Toteż najczęściej wolni są od inkwizytorskiego, doktrynalnego stanowiska. Jakże charakterystyczne jest zestawienie, które podaje historyk amerykański Charlton Hayes („A political and social History of Modern Europe", Vol. I), a mianowicie, że prześladowanym religijnie osobom w Anglii wolno było swobodnie, nawet przy poparciu władzy państwowej, emigrować do kolonii, w zaufaniu, że każdy z nich pracować będzie dla Anglii. Natomiast prześladowanym hugonotom francuskim nie wolno było opuszczać Francji, w tym mniemaniu, że „mogliby oni w koloniach popsuć jezuitom ich pracę misyjną".

Francuzi, w oparciu o planową akcję swych rządów, rozbudowują przede wszystkim i najwcześniej poważny przemysł, Holendrzy, pomimo wspaniałych tradycji przemysłowych miast flamandzkich, skupiają swe wysiłki, w jasnym zrozumieniu własnej sytuacji, głównie w dziedzinie handlu. Anglicy podejmują równolegle i równocześnie w rozwoju bujnej inicjatywy prywatnej ekspansję zarówno w dziedzinie handlowej jak i przemysłowej. Francuzi wciąż nawracają do tego, by swe wysiłki ująć w pewien określony system. Ich każdorazowy rozwój gospodarczy dedukuje się z ich zdefiniowanego sposobu myślenia. Oni to stwarzają główne doktryny ekonomiczne, które wyznaczają ewolucję tendencji zaspokojenia potrzeb gospodarczych na podstawie ściśle sformułowanego i realizowanego porządku. Anglicy nie są miłośnikami doktryn; geniusz narodu angielskiego polegał nie na planowanych osiągnięciach, ale na umiejętności wyciągania maksymalnych korzyści bezpośrednich z każdej nadarzającej się sytuacji.

Można by powiedzieć, że najpoważniejsza doktryna ekonomiczna, zrodzona i sformułowana w Anglii, doktryna liberalizmu gospodarczego Adama Smitha sprowadzała się w istocie rzeczy do zaprzeczenia wszelkim doktrynom, ustalonym *a priori*, do rozbudowania i pogłębienia hasła „*laissez faire, laissez passer*", do zezwolenia więc na wolną grę sił gospodarczych, wyzwolonych z wszelkich więzów i ograniczeń administracyjno-państwowych a podlegających rozumnemu, jak gdyby biologicznemu, automatyzmowi.

Wysiłki i osiągnięcia tych trzech narodów w dziedzinie polityczno-społecznej i ekonomicznej, narodów, z których każdy prowadzi równocześnie ciężkie walki zewnętrzne lub wewnętrzne oraz buduje z uporem swój byt, swoją potęgę, swoje bogactwo, swoją cywilizację, swój odrębny ustrój i swoją politykę kolonialną, w długotrwałej, wzajemnej rywalizacji, oto główna treść, wypełniająca karty historii rozwoju gospodarczego w XVII i XVIII stuleciu.

Jeżeli chodzi o dzieje Holandii i jej ekspansję kolonialną, to spotykamy ponownie nieodosobniony fenomen historyczny: oto mały naród, w ciężkich i długotrwałych zmaganiach się, ciągnących się od r. 1568 aż do pokoju westfalskiego, kończącego wojnę trzydziestoletnią, tj. do r. 1648, zdobywa równocześnie niepodległość polityczną oraz olbrzymie bogactwo i powodzenie na polu gospodarczym. Całe Niderlandy, które stanowiły część składową korony cesarskiej niemieckiej, po abdykacji Karola V uzależnione zostały na początku drugiej połowy XVI w. od Hiszpanii. Uciążliwa i zła administracja hiszpańska, narzucona narodowi o wyższym szczeblu rozwoju kulturalnego i cywilizacyjnego, oraz ostre prześladowania religijne stały się bezpośrednim powodem walki o wyzwolenie, w której część południowa, tworząca współcześnie Belgię, uległa przemocy hiszpańskiej, część północna zaś, tak zw. Siedem Prowincji Zjednoczonych, kontynuowała walkę aż do całko-

witego i formalnego uznania ich niepodległości. W tych republikach sfederowanych suwerenna władza należała nominalnie do „Ich Wysokich Potęg, Stanów Generalnych", tj. do reprezentacji siedmiu stanów prowincjonalnych. Instytucja ta w najważniejszych sprawach była skrępowana zasadą jednomyślności. Delegaci ci, przed powzięciem każdej decyzji, odwoływali się rzeczywiście do swych mandatariuszy, tj. do poszczególnych prowincji. Gdyby stan faktyczny odpowiadał ściśle stanowi formalnemu, Holandia nigdy nie doszłaby do tak znakomitych wyników, jak to było w rzeczywistości. Stany Generalne funkcjonowałyby może jak stary, polski sejm, suwerenny, skłócony a związany zasadą jednomyślności. Praktyczni i realistyczni Holendrzy rozumieli doskonale, że podejmując walkę o niepodległość muszą stoczyć bój z potężną habsburską Hiszpanią, współdziałającą w zakresie politycznym ściśle z habsburskim cesarstwem niemieckim. Ich niepodległość leżała niewątpliwie w interesie dwu innych mocarstw: Francji i Anglii. Ale tendencje Holandii nie wyczerpywały się w samym programie niepodległościowym. Holendrzy mieli jeszcze i tę świadomość, nie powtarzającą się w historii zbyt często, że odzyskana niepodległość jest dopiero najbardziej fundamentalnym środkiem, wstępem i założeniem, prowadzącym do realizacji wielkich celów narodowych. A celem tym jest wszechstronny rozwój polityczny, kulturalny i gospodarczy narodu, jest postęp społeczny, jest możność przekształcania wszystkich wartości potencjalnych — w kinetyczne, wszystkich sił — w pracę twórczą, wszystkich możliwości — w rzeczywistość. Warunki przyrodzone związały Holandię z morzem i wodą. Żywioł ten dominuje w Holandii na każdym kroku. Już na początku XVII wieku Holendrzy posiadali zwyż 20 tysięcy własnych statków. Niezmierne bogactwo ich miast nadmorskich wyrosło na handlu pośredniczącym. Od czasu odkryć portugalskich i scentralizowania przez nich

handlu z Dalekim Wschodem, statki te kursowały nieustannie pomiędzy Lizboną a portami holenderskimi, by stąd w wielostronnej wymianie handlowej podążać do wszystkich portów zachodnio- i północno-europejskich. W tych warunkach już od początku XVII wieku musieli się liczyć z tym, że drogi ich ekspansji skrzyżują się właśnie z interesami Francji a przede wszystkim Anglii, tj. z interesami ich naturalnych sprzymierzeńców w walce politycznej o niepodległość. Świadomość tych trudności spowodowała odpowiednie korektury w ich wewnętrznym ustroju demokratycznym, tak by organizacja państwa zdolna była do stawienia czoła tym problematom. Toteż obok suwerennych Stanów Generalnych utrwalone zostały i dwie władze faktyczne, uzdolnione do decyzji i do sprężystego działania: były to stanowiska stathoudera generalnego, jak gdyby szefa sfederowanych państw, oraz naczelnego urzędnika, jak gdyby szefa rządu związkowego, kierującego równocześnie administracją i sprawami zagranicznymi. Kompetencje tych dwu władz nie były ściśle zdefiniowane i rozgraniczone. Ale podobnie jak w Anglii odgrywały tu poważną rolę tradycje i istotne wymagania chwili, na które społeczeństwo holenderskie reagowało bardzo szybko i przewidująco. Weźmy na chwilę pod obserwację, dla przeciwstawienia, przykład starej Polski szlacheckiej. Począwszy od XVII wieku nawet w chwilach największego niebezpieczeństwa szlachta z całym egocentrycznym uporem stawiała na pierwszym miejscu swoje osobiste wolności i przywileje. Każda realna próba nadania państwu bardziej nowoczesnej struktury, odpowiadającej zadaniu obrony bytu narodu i całości terytorium, każda próba rozwiązania w ten czy inny sposób wielkich problematów historycznych, których Polska ominąć nie mogła, każde ustosunkowanie się czynne do polityki morskiej, walutowej, podatkowej, handlowej, oświatowej, wyznaniowej, społecznej — wywoływało natychmiast rozbicie społeczeństwa na dwa

wrogie obozy, wywoływało jałowe, nie kończące się i prawie zawsze demagogiczne dyskusje, uniemożliwiające jakiekolwiek rozstrzygnięcia. Tylko w bezczynności, w zamieraniu zagadnień władzy i obrony, zagadnień wsi i miast, skarbu i oświaty — można było zakonserwować ducha jednomyślności. Holandia na początku XVII wieku była również rozbita na dwa obozy. Jedną grupę stanowili tak zwani oranżyści, skupieni koło domu ks. Orańskich, zasłużonych wodzów holenderskiego ruchu niepodległościowego, i tworzący partię dążącą do unifikacji narodowej całej Holandii, do silnej i jednolitej władzy państwowej w oparciu o ustrój demokratyczny, do zachowania bezwzględnej przewagi religii kalwińskiej a wreszcie do wzmocnienia sił zbrojnych Holandii. Drugą grupę stanowili republikanie, będący zwolennikami zachowania federalizmu samodzielnych prowincji, obawiający się tendencji autokratycznych domu Orańskiego i dążący do liberalizmu w zakresie religijnym, pacyfizmu w dziedzinie polityki zagranicznej i decentralizacji w administracji. Konieczne są tu jednak dwa uzupełnienia i wyjaśnienia, które ilustrują dobitnie instynkt państwowy Holendrów. Po pierwsze: gdy chodziło o interesy ekonomiczne Holandii, o rozwój ich potęgi państwowej, o ich żeglugę i handel, ich ekspansję zamorską, o ich niezależność polityczną, obie grupy maszerowały w zgodnym rytmie. Po wtóre: jest faktem, że gdy tylko groziło zewnętrzne niebezpieczeństwo, natychmiast partia oranżystów zyskiwała absolutną większość w kraju. Prowincje wybierały wówczas zgodnie tego samego stathoudera z rodziny ks. Orańskich, łącząc czasowo z tą funkcją naczelne dowództwo wszystkich sił zbrojnych kraju. Przeciwnie, gdy tylko utrwalał się pokój, gdy przemijało niebezpieczeństwo zewnętrzne, gdy dominować poczynały zainteresowania gospodarcze, faktyczne rządy kraju, niezależnie od funkcji stathoudera, przechodziły do rąk republikanów, którzy zresztą bronili niezależności

polityki holenderskiej z tym samym wytrwałym uporem jak ich partyjni przeciwnicy. To tło, charakteryzujące od strony politycznej społeczeństwo holenderskie, jest ważne dlatego, że ono pozwala z góry ocenić, jakie to wartości od strony elementu ludzkiego zostaną wniesione do bilansu rozwoju ekonomicznego tego narodu.

Mówiliśmy już o tym, że czynnikiem dominującym w życiu gospodarczym Holandii był handel morski, który w XVII w. uczynił ten kraj jednym z najbogatszych w Europie i wywołał tyle zawistnej rywalizacji. Była to już szczytowa faza rozwoju Zjednoczonych Prowincji, przypadająca na okres po zakończeniu wojny trzydziestoletniej. Rozwój ten w rzeczywistości przebiegał stopniowo i całkowicie organicznie. Początki dobrobytu Holandii wiążą się ściśle z postępem w rolnictwie. Już na początku XVI wieku nie było w Holandii ani kawałka urodzajnej gleby, który by nie był objęty intensywną uprawą. Co więcej, różnili się oni od wielu narodów europejskich tym, że nie zaspokajali głodu ziemi przez zdobycze terenowe u swoich sąsiadów, ale w ciężkim i długotrwałym wysiłku wydzierali morzu nowe tereny pod uprawę. Również i hodowla holenderska słynęła już wówczas w całym świecie. Przez swoją tolerancję religijną, zezwalającą na osiedlanie się w Holandii wypędzonych aktywistów gospodarczych z różnych państw, osiągnęli oni poważne sukcesy gospodarcze, szczególnie w dziedzinie przemysłowej właśnie w okresie wojen religijnych we Francji i prześladowań religijnych, stosowanych przez rządy hiszpańskie we Flandrii. Wówczas to nastąpił wspaniały rozwój ośrodków miejskich, jak Leyden, Haarlem, Utrecht, które produkowały sukna wełniane, płótna lniane, aksamity, koronki, kobierce i dywany. Miasto Delft zasłynęło w świecie jako producent artystycznych wyrobów fajansowych. Podstawą rozwoju żeglugi morskiej stały się ich wyprawy rybackie dla połowu śledzi na Morzu Północnym

i połowu wielorybów na morzach polarnych. Zaprawieni w tej trudnej sztuce żeglarskiej, podjęli próbę, już za wzorem Anglików, rozwiązania komunikacji z Dalekim Wschodem, mianowicie drogą północną ponad Europą i Azją. Wyprawy Barensa, dokonane pod koniec XVI wieku, nie przyniosły wprawdzie bezpośrednio pozytywnego rezultatu, niemniej jednak przyniosły one odkrycie Spitzbergu i wielkich wysp północnych oraz rozszerzyły zakres wiadomości geograficznych. Istotną i prawdziwą podstawą ich potęgi handlowej, jak gdyby dla uwypuklenia jednego więcej paradoksu historycznego, stały się dopiero ostre zarządzenia Filipa II hiszpańskiego, wydane celem zdławienia gospodarczego buntowniczej Holandii.

W przewlekającej się walce hiszpańsko-holenderskiej o niepodległość, doradcy króla Filipa II wpadli na pomysł zastosowania nowej druzgocącej broni, jak gdyby jakiegoś „V 1", która miała przynieść Hiszpanii sukces niezawodny, szybki i dla niej niekosztowny. Mianowicie całe powodzenie holenderskiego handlu morskiego opierało się na fakcie, że odbierali oni od Portugalczyków sporą część poszukiwanych w Europie towarów indyjskich i wschodnich i następuie dostarczali je do wszystkich krajów usytuowanych przy Morzu Północnym i Bałtyckim, tj. od Anglii aż po Polskę, otrzymując w zamian ich produkty. Portugalia należała wówczas łącznie ze swymi koloniami do korony hiszpańskiej. Toteż Filip II ogłosił dekret bojowy, zabraniający statkom handlowym holenderskim dostępu do wszystkich portów Półwyspu Pirenejskiego, w szczególności zaś do Lizbony, stanowiącej centrum hurtowego handlu towarami Wschodu. Przez dotkliwy kryzys ekonomiczny rząd hiszpański zamierzał złamać opór militarny Holendrów. Skutek tego zarządzenia był jednak nieoczekiwany. Nieagresywni Holendrzy zmienili swą taktykę i stali się agresorami. Nie mogąc uzyskać towarów

wschodnich u dotychczasowego dystrybutora, nie popadli w depresję, nie rozważali metod kapitulacyjnych, ale natychmiast skierowali swą flotę na oceany, by objąć we władanie te okręgi kolonialne, z których ujarzmiona Portugalia czerpała swe towary. Rozwinęli oni przy tym niebywałą energię i przejawili niepospolite uzdolnienia dyplomatyczne. Admirał holenderski Houtman na czele swej floty wojennej zajął Archipelag Sundajski i wyspy Moluki. Admirał Warwick wypędził załogi portugalskie z Celebesu i usadowił swoje oddziały na wyspie Jawie. W r. 1613 Holendrzy zakładają tam miasto Batawię, która niebawem stała się stolicą tzw. Indii Holenderskich i potężnym ośrodkiem handlowym. Akcja Warwicka, który wykazał talent współżycia i współdziałania z ludnością miejscową, a ostrze swej walki skierował wyłącznie przeciwko Portugalczykom, wywołała wszędzie na Wschodzie duże uznanie i zadowolenie. Ludy tamtejsze wolały bowiem mieć do czynienia z liberalnymi i tolerancyjnymi Holendrami niż z apodyktycznymi Portugalczykami. Sukcesy polityki holenderskiej były istotnie wielkie. Chiny i Japonia, broniąc się dotychczas — poza epizodycznymi wypadkami współpracy — przeciwko groźnym, białym najeźdźcom, otwarły swoje porty właśnie Holendrom, którzy nie próbowali nawet chrzcić ich przy pomocy kuli i ognia, by nawrócić ich na swą wiarę, nie prowadzili polityki eksterminacyjnej na wzór hiszpański, zastosowany w Ameryce, nie przynosili im do wyboru dowolnego śmierci lub nowego porządku. Zawarli oni normalny traktat handlowy z cesarstwem chińskim, na podstawie którego uzyskali prawo założenia swej kolonii na Formozie, a następnie usadowili swych agentów handlowych w portach chińskich, koreańskich i japońskich. Co więcej, Holendrzy przystąpili niezwłocznie do terytorialnego rozbudowania nowo zdobytego imperium kolonialnego, do zorganizowania jego siły obronnej, do gospodarczego podniesienia tych krajów

przez wielkie nakłady inwestycyjne a wreszcie do zabezpieczenia drogi morskiej z Europy do Indii. Zajęli więc punkty strategiczne na półwyspie Malaka, opanowali wyspę Cejlon, już wówczas nazywaną „perłą Oceanu Indyjskiego", wypędzili Portugalczyków z ich przedsięwzięć w samych Indiach. Wreszcie w Afryce południowej obok Przylądka Dobrej Nadziei założyli swoją kolonię Capetown, którą rozbudowali jako stację morską dla swych okrętów. Wszystkie te wysiłki dały w rezultacie duże powodzenie. Wystarczy wskazać, że np. Batawia w stosunkowo krótkim czasie doszła do cyfry pół miliona mieszkańców. Była ona siedzibą naczelnego gubernatora holenderskiego, mianowanego na okres trzech lat. Obok niego funkcjonowała Rada Najwyższa, podzielona na resorty, które prowadziły wzorową administrację. System kolonialny holenderski wprowadził dużo nowości, nie stosowanych dotychczas w akcji kolonizacyjnej europejskiej. Przede wszystkim więc urzędnikom państwowym i administracyjnym w koloniach zabroniono zajmowania się handlem i interesami. Urzędnicy ci byli bardzo dobrze opłacani, nieliczni, fachowi, a musieli się poświęcać wyłącznie swoim zadaniom. Toteż administracja ta, stojąca poza obrębem przedsięwzięć gospodarczych, zasłużyła sobie na renomę za swój obiektywizm i poszanowanie prawa. Był to więc system diametralnie różny od systemu portugalskiego na wschodzie i hiszpańskiego na zachodzie. Ponadto stworzyli oni poważną, jak na ówczesne warunki, siłę zbrojną, stacjonującą stale w Indiach Holenderskich a podlegającą naczelnemu dowództwu gubernatora. Składała się ona ze 180 okrętów wojennych, na których służyło trzynaście tysięcy marynarzy holenderskich, na lądzie zaś uformowali studwudziestotysięczną armię, złożoną po raz pierwszy w okręgach kolonialnych z ludności tubylczej, uzbrojonej i wyćwiczonej na sposób europejski a dowodzonej przez oficerów holenderskich. Na takiej solidnej podstawie admini-

stracyjno-wojskowej oparto dopiero szeroką akcję eksploatacyjną, sterowaną przez wielkie kompanie handlowe. Kompanie te były tworem komunalnym i kooperacyjnym ambitnych i zapobiegliwych miast holenderskich. W przeciwstawieniu do średniowiecznej Hanzy, była to akcja ściśle gospodarcza związku miast. W r. 1602 największe miasta holenderskie, jak Amsterdam, Middlebourg, Delft i in., uformowały pierwszą wielką „Niderlandzką Kompanię Indii Wschodnich", składając razem kapitał zakładowy w wysokości sześciu i pół miliona florenów holenderskich. Kompania ta uzyskała monopol handlu ze Wschodem. Niebawem dowoziła ona olbrzymie ilości towarów pochodzenia europejskiego do Batawii, skąd rozwożono je do wszystkich krajów Oceanu Indyjskiego i do portów wschodnich wybrzeży Azji. Powracające statki załadowane były towarami kolonii holenderskich, Indii, Chin, Japonii i krajów egzotycznych. Stacją odbiorczą dla nich były wielkie składy i magazyny portowe w Amsterdamie. Tak zorganizowany dwustronny handel przynosił Holendrom olbrzymie zyski. W ciągu całego stulecia Kompania Indii Wschodnich wydzielała dywidendę, która średnio wynosiła 21%, były jednakże lata, w których dywidenda doszła do 63% włożonego kapitału. Amsterdam w XVII wieku stał się bogatszym miastem niż Wenecja w okresie swego najlepszego powodzenia, tj. w XV wieku. Uchodził on wówczas za najbogatsze miasto świata. Założony w r. 1609 Bank Amsterdamski stał się wnet największym bankiem w Europie. O obfitości pieniędzy w ówczesnej Holandii świadczy najlepiej fakt, że państwo, emitując na cele inwestycyjne znaczne pożyczki długoterminowe, uzyskiwało kredyt na 3%. Była to wówczas niezwykle niska stopa procentowa, wskazująca zarazem, jak wielkim zaufaniem cieszył się rząd holenderski w swoim kraju. Bank ten prowadził również znaczne operacje z zagranicą.

Mniejsze już znaczenie miała Kompania Indii Zachodnich, założona przez Holendrów na analogicznych podstawach w roku 1621—1622. Akcja ta pozostawała w związku z wysiłkami Holendrów usadowienia się również na kontynencie amerykańskim. Oni to przecież u ujścia rzeki Hudson założyli pierwsze osiedle, z którego wyrósł późniejszy i dzisiejszy New-York, a który oni nazwali początkowo Nowym Amsterdamem. Na wybrzeżu południowo-amerykańskim zajęli kilka punktów oparcia w portugalskiej Brazylii. Wreszcie usadowili się w części Wenezueli i konkurowali z Anglikami w handlu kontrabandą do kolonii hiszpańskich i portugalskich. Wnet jednak uświadomili sobie, że wszelkie rozpraszanie energii i czujności, wszelkie rozpraszanie sił na tak odległych frontach jest zgubne dla celu zasadniczego: opanowania i zorganizowania kolonii indyjskich. Toteż akcja zachodnia nigdy nie osiągnęła rozmiarów i znaczenia związanego z działalnością Kompanii Wschodniej. Sumarycznie jednak powodzenie handlu holenderskiego w pierwszej połowie XVII wieku było tak znaczne, że w okresie tym prymat gospodarczy świata niewątpliwie należał do tego społeczeństwa. Obroty handlowe Holandii w tym okresie czasu dosięgały zawrotnej na ówczesne warunki sumy miliarda guldenów rocznie. Te sukcesy musiały spowodować niebawem ostrą reakcję. Powodzenie cudze jest jeszcze trudniejsze do zniesienia niż własne niepowodzenie. Źródła „świętego egoizmu" nie zamierają nigdy. Anglia nie po to dopomagała im do zwycięstwa, by w rezultacie Holendrzy zawładnęli handlem światowym. Oni tylko za ich pośrednictwem pragnęli osłabić w grze innego konkurenta: Hiszpanię. Ale na miejscu konkurenta mniej aktywnego i uzdolnionego pojawił się konkurent groźniejszy. Przyszło więc do szeregu wojen kolonialnych angielsko-holenderskich, w latach 1652 — 1654, 1665 — 1667, 1672 — 1674. W tym czasie formy reakcji angielskiej poczęły się już zwy-

czajowo formować. Akcja ta składała się z dwu na przemian stosowanych metod. Były nimi: atak i sojusz w takiej kolejności, jakiej wymagały okoliczności. Normą jednak było najpierw uderzenie i osłabienie przeciwnika a potem alians. Tak stało się i w stosunkach angielsko-holenderskich.

W roku 1651, za rządów Cromwella, parlament angielski spowodował wydanie tzw. aktu nawigacyjnego, fundującego potęgę morską Anglii, ale aktualnie skierowanego ostrzem przeciwko Holandii, tak niedawnemu jeszcze sojusznikowi w walce o obalenie prymatu Hiszpanii. Akt nawigacyjny zawierał zasadniczo trzy postanowienia. Po pierwsze więc, obce statki handlowe mogły odtąd importować do Anglii wytwory własnego kraju macierzystego, ale nie mogły wwozić towarów obcych i kolonialnych. Po wtóre, akt postanawiał, że odtąd produkty kolonialne z Azji, Ameryki czy Afryki mogą być importowane do Anglii tylko w tym wypadku, gdy będą dowożone na statkach pod banderą angielską. Wreszcie handel przybrzeżny na Wyspach Brytyjskich zarezerwowany został wyłącznie dla floty narodowej angielskiej. Był to cios w stronę marynarki handlowej holenderskiej, która obsługiwała właśnie handel pośredniczący, a został wymierzony z wyrachowaniem w momencie największej skuteczności. Neutralna bowiem w wojnie trzydziestoletniej Anglia doszła do znacznego dobrobytu i stała się wielkim odbiorcą obcych towarów. Holandia skapitulować nie chciała, gdyż skutki kapitulacji były równe klęsce. Doszło z tego powodu do dwu kolejnych wojen. W pierwszej, w r. 1653 Holandia została zdecydowanie pobita. W drugiej, prowadzonej w kilkanaście lat później, kampania nie została definitywnie rozegrana. Niemniej jednak tworzący się stan faktyczny równał się zwycięstwu wyspiarzy. Handel angielski w oparciu o własną żeglugę rozwijał się coraz szybciej i coraz wyraźniej handel holenderski cofał się. Dla Anglii jest to wystarczające. Gdy rosną cyfry w księgach handlowych,

Anglicy zapominają o potrzebie tryumfu dla swych wodzów. Pierwszych nie zamieniliby na drugie. Ale obok korzyści handlowych dobrze jest posiadać dzielnego i mądrego wodza. Toteż w r. 1688 stathouder Holandii, Wilhelm Orański, został powołany na tron angielski. Dwa rywalizujące i walczące narody, szczególnie pod wpływem nieoczekiwanego i rujnującego napadu Francji na Holandię, stają się przyjaciółmi i bliskimi sojusznikami. Istotne korzyści gospodarcze i polityczne wyciągnęli jednak Anglicy.

Niemniej w danym wypadku nie zachodzi zjawisko tylokrotnie obserwowane w historii a polegające na całkowitej dekadencji pokonanego w grze rywalizacyjnej przeciwnika. Holandia zdołała utrzymać zarówno swoje wielkie i cenne imperium kolonialne jak też i zachować swoją wybitną pozycję w dziedzinie gospodarstwa i żeglugi morskiej. Utraciła tylko prymat ekonomiczny, który bezspornie posiadała przez lat kilkanaście w Europie. Ten pozytywny i pomyślny rezultat wynikał przede wszystkim z cech narodowych i z charakteru Holendrów. Samo bowiem położenie geograficzne Holandii w stosunku do usytuowania kolonii na pewno nie było lepsze niż w wypadku Portugalii; raczej było znacznie gorsze. Ani terenowo, ani pod względem cyfry mieszkańców Holandia nawet mierzyć się nie mogła z Hiszpanią, ani tym bardziej z Francją. Jej sytuacja polityczna była nadwyraz trudna. Leżała ona na drodze dwu wrogich imperializmów: habsburskiego i bourbońskiego; tam gdzie mogli napotkać naturalnych sojuszników politycznych, wyłaniały się przeciwieństwa gospodarcze. Wszystko musieli nadrobić własną pracą, energią, solidarnością w akcji, głębokim instynktem państwowym. Naród ten, tkwiąc w pośrodku trzech odrębnych narodowych kultur, zdołał przyswoić sobie bardzo wiele zalet tych narodów i bardzo mało ich wad. W dziedzinie kultury i sztuki, w dziedzinie oświaty i techniki, Holendrzy zajmowali wówczas jedno z czo-

łowych miejsc w świecie. Przypominali pod tym względem Francuzów. Posiadali zdolności organizacyjne i administracyjne oraz wewnętrzną spoistość w wyższym stopniu niż ówczesne Niemcy. Byli wytrwali w dążeniu do wytkniętego celu, byli zawsze gotowi do obrony swych racji stanu, tak samo jak Anglicy. Posiadali zmysł porządku jak Niemcy, zmysł gospodarczy i morski jak Anglicy, talent dyplomatyczny jak Francuzi. W osobistych wymaganiach i potrzebach byli co najmniej tak skromni, a może nawet tak skąpi, jak przysłowiowi Szkoci. Przy największej koncentracji działań handlowych, przy najwyższej w Europie obfitości towarów skoncentrowanych w magazynach portowych Amsterdamu, rejestrowali niezwykle małą konsumcję własną. Tak np. własne wyborowe masło wysyłali prawie w całości za granicę, a sami konsumowali tanie masło, importowane z Irlandii. Holandia osiągała swe rezultaty w atmosferze zupełnego liberalizmu politycznego i ducha rzetelnej demokracji, wyrażającego się nie tylko w formach ustrojowych, ale w stosunku człowieka do człowieka. W XVII w. był to najwolniejszy, najbardziej tolerancyjny kraj w Europie. W tym właśnie czasie wydawano w Holandii więcej czasopism i dzienników niż łącznie w całej reszcie Europy. To co uczyniło z nich potęgę gospodarczą w Europie, to była ich zdolność myślenia kategoriami światowymi a działania w granicach interesu narodowego. Jeden z pisarzy holenderskich XVII wieku pisze w przenośni, że w Amsterdamie znajdowały się ogrody egzotyczne Indii i Arabii, lasy skandynawskie, winnice Renu, wełny irlandzkie, hiszpańskie i niemieckie oraz spichrze polskie. Można jednak dodać do tego, że wszystko to dowiozły statki holenderskie, przetworzyła to praca Holendrów, podporządkowała to ich zmysłowi organizacyjnemu i gospodarczemu. Jedne narody pracowały wpatrzone w ląd, inne w morza, a Holandia w swym kraju dokonała cudu symbiozy lądu i wody. Oba elementy zostały wprzęgnięte w służbę tego spo-

łeczeństwa. Poza zainteresowaniem ściśle handlowym podejmowali oni wielkie wyprawy badawcze i odkrywcze w całym świecie. Zainteresowania ich były bardzo szerokie. Oni pierwsi zbadali wybrzeża Australii, oni odkryli Nową Zelandię i Tasmanię. Wszędzie gdzie docierały statki holenderskie, wszędzie gdzie narastały nowe zainteresowania i możliwości handlowe, wszędzie gdzie zetknęli się z nowymi społeczeństwami, natychmiast budziły się u nich zainteresowania dokładnego poznania historii i warunków bytu i pracy tych narodów.

Tak było i w wypadku Polski. Na początku XVII wieku ukazała się w Amsterdamie mała w formacie książeczka o Polsce, o jej historii, obszarze i ludności, o jej ustroju i jej gospodarstwie. Był to istny prototyp dzisiejszego Baedeckera dla Holendrów o naszym państwie. Nieco później wydano tam szereg dzieł o Polsce. Dziś moglibyśmy zastanawiać się nad tym, skąd budziło się w Holandii XVII wieku tak znaczne zainteresowanie się Polską. Wówczas było to zupełnie naturalne i zrozumiałe. Dziś nie możemy sobie wprost zdać sprawy z tego, czym była Polska ówczesna, jedno z największych państw europejskich, żyjące jeszcze tradycją złotego wieku w nauce i w kulturze, ludne i zamożne, kształcące liczne zastępy młodzieży na uniwersytetach polskich i zagranicznych, rozpowszechniające drukiem bogatą literaturę własną i obcą, pożądane w sojuszach a groźne dla przeciwników, importujące i eksportujące olbrzymie ilości towarów. Cikowski w publikacji z r. 1602 pisze: „Krajom niemieckim bez towarów polskich piskorz był". Przez sam Gdańsk przechodziło ok. pół miliona ton zboża corocznie; eksportowano bydło, konie, drzewo, wełnę, sól, potaż, przewożono metale z Węgier i przywożono z zagranicy rozliczne towary. Na ratuszu gdańskim obywatelom tego miasta mówił senator polski: „nami żywiecie, nami stoicie". Od Królewca po Rygę wszystkie porty nadbał-

tyckie żyły z produkcji i zapotrzebowania Polski. Badacze stosunków gospodarczych z pierwszej połowy XVII wieku przytaczają, że około 25 procent obrotów towarowych giełdy amsterdamskiej dotyczyło obrotów handlowych z Polską. Na początku tego wieku poczyna się pojawiać na Morzu Bałtyckim flota wojenna pod banderą króla polskiego i święci nawet zwycięstwo morskie w r. 1627 pod Oliwą.

Ale były to już tylko przebłyski jasne z okresu świetności Rzeczypospolitej, świetności ufundowanej przez Piastów i Jagiellonów, rozwiniętej w stuleciu XV i doprowadzonej do zenitu w wieku następnym.

W potędze i powodzeniu kierownicze warstwy społeczeństwa polskiego zapomniały już, że nie zdobycie potęgi, ale utrwalenie bytu, rozwoju i powodzenia narodu jest sprawą najtrudniejszą, bo opartą na fundamencie nieustannego, własnego obowiązku. Obowiązki te poczęły się stopniowo, początkowo niedostrzegalnie, bezkrytycznie przesuwać w ręce obce, choć w obowiązkach naród nigdy i nikim się wyręczyć nie może.

Armia polska stopniowo topnieje lub przechodzi w ręce i władanie możnowładców, skłóconych i anarchizujących a łączących się w zgodnym wysiłku tylko wówczas, gdy chodziło o zagrożenie ich przywilejów. Oświata przechodzi pod opiekę i zarząd klasztorów. Gospodarstwo, skoncentrowane w miastach, o których Surowiecki pisze, iż w XIV i XV wieku były ludne, urządzone, kwitnące i zasiedlone rodzimym elementem, przechodzi stopniowo w obce ręce, a byt samych miast opiera się na obcym prawie. Przemysł stopniowo zanika. Są ślady w literaturze gospodarczej, że w okręgu sandomierskim istniała ongi poważna produkcja metalurgiczna, coś w rodzaju centralnego okręgu przemysłowego, która z upływem czasu zamarła. Handel morski przejmuje Gdańsk, utwierdzając stopniowo w walkach ekonomicznych z miastami polskimi swoje

monopolowe stanowisko w stosunku do rynku polskiego. Utrwala się najbłędniejsza zasada, iż „może Polak nie wiedzieć co morze, gdy pilnie orze". Obowiązek podatkowy zanika i przesuwa się w głąb warstw społecznych, które nie mają żadnego wpływu na bieg historii państwa.

Drogi życia dwu współpracujących gospodarczo ze sobą narodów, Polski i Holandii, poczynają się ustawiać od połowy XVII w. prostopadle do siebie. W obu wypadkach trudności wewnętrzne i niebezpieczeństwa zewnętrzne są niemałe. Ale reakcja warstw kierowniczych jest w obu krajach diametralnie różna. Różne też są rezultaty.

Błąd warstwy szlacheckiej kosztuje już półtora wieku krwawych wysiłków i bezgranicznych ofiar inny naród polski, liczniejszy, szerszy, wydobywający się z przesądów stanowych, rozrosły w pełny organizm społeczny, tężejący w swej ambicji gospodarczej, naród pracujący na roli i w miastach, w fabrykach i w warsztatach rzemieślniczych, na lądzie i na morzu, w administracji i w szkolnictwie, w Polsce i w bezkształtnym rozproszeniu po całej kuli ziemskiej.

Dla narodu bowiem żywotnego i rozumnego nie ma w historii błędów nie do naprawienia.

VII

NARODZINY PROTEKCJONIZMU I MERKANTYLIZMU. ERA FRANCJI

Zagadnienie rządzenia zbiorowością ludzką jest tak stare jak świat i tak skomplikowane jak dusza człowieka. Przepływają wieki i tysiąclecia, rodzą się i giną całe cywilizacje, powstają nowe narody i państwa, koncentrują i rozpraszają się bogactwa, zmieniają się granice państw oraz formy ustrojowe i socjalne, ulegają głębokim przeobrażeniom warunki produkcji i wymiany, przesuwają się ośrodki siły i ekspansji w świecie, wydobywają się na powierzchnię nowe prawa przyrody i techniki, nowe idee i nowe tendencje, a to fundamentalne zagadnienie rządzenia zbiorowością ludzką pozostaje wiecznie otwarte, problematyczne, nie rozwiązane, i tajemnicze jak Sfinks. Wciąż stoi na porządku dziennym dylemat nie rozstrzygnięty pomiędzy jednostką i masą ludzką. Ktoś powiedział, że najgłębszym fundamentem szczęścia ludzkiego jest złudzenie. Szczęścia indywidualnego jak i zbiorowego. Cokolwiek chciałoby się sądzić o tym, jedno pozostaje faktem historycznym, a mianowicie, że zbiorowość ulega jeszcze łatwiej i mocniej złudzeniom niż jednostka ludzka. Być może, że pozostaje to w związku z faktem, że reakcja w masach ludzkich jest wielokrotnie silniejsza na zjawiska emocjonalne niż na argumenty rozumowe, racjonalistyczne. W każdym bowiem przejawie zbiorowego życia dominują uczucia wyrażone najsilniej, najbezwzględniej, najnamiętniej; natomiast pobudki racjonalistyczne, rozumowe, jeżeli mają się stać na chwilę powszechną własnością zbiorowości, muszą być dostosowane do umysłu i intelektu najbardziej elementarnego i przeciętnego. Że zaś

uczucia stoją bliżej woli, pragnienia i pożądania ludzkiego niż argumenty racjonalistyczne i rzeczowe, przeto one właśnie ulegają w wyższej mierze złudnym wykładniom i interpretacjom.

Uczony szwajcarski Jacob Burckhardt w „*Weltgeschichtliche Betrachtungen*", cytując rozważania historyków francuskich, wedle których ludzkość znajduje się w ustawicznym ruchu poszukiwania lub konstruowania najkorzystniejszych form ustrojowych dla danej epoki i danych warunków historycznych, stwierdza, że idealnego rozwiązania nie znaleziono i znaleźć nie można. Są to bowiem procesy organiczne i jako takie ulegają niezmiennym prawom biologicznym wzrostu, rozkwitu i nieuchronnej degeneracji. Taki proces może się powtarzać w kolejnych cyklach. Trzy zasadnicze formy ustrojowe, tj. monarchia, rządy arystokratyczno-elitarne i rządy demokratyczne, w rozwoju swoich funkcji kierowania życiem i losem zbiorowości stopniowo, lecz systematycznie — z bardzo nielicznymi wyjątkami — degenerują się: pierwsza — w kierunku tyranii absolutystycznej, drugie w kierunku dyktatury czy wodzostwa, trzecie zaś w kierunku ochlokracji, tj. panowania zdezorganizowanego tłumu. Gdy jednak proces ostatni dochodzi do pełnego zamętu i anarchii, wówczas władza przesuwa się w kierunku dyktatury wojskowej, która normalnie, o ile nie przeszkodzą jej warunki zewnętrzne, zmierza ku autokracji lub monarchii, otwierając ponowny cykl cwolucyjny.

Przedstawiony schemat rozwoju posiada swoją logikę z punktu widzenia historii ogólnej, politycznej. Z punktu widzenia historii gospodarczej i socjologii należy tu jednak wprowadzić pewną poprawkę. Oto świadoma substancja społeczna nieustannie wzrasta, mnoży się i wynika z ciągłego choć nie rozwijającego się po linii prostej, rozrostu potencjału gospodarczego ludzkości. Toteż ani pod względem formy, ani pod

względem treści, omawiany cykl nie może powtarzać w sposób mechaniczny i z matematyczną dokładnością. Trwale pozostają w nim dwa zasadnicze bieguny, koło których krystalizują się formy rządzenia zbiorowością ludzką. Tymi biegunami są rządy autokratyczne, uzurpatorskie, narzucone lub narzucające się społeczeństwu, oraz rządy demokratyczne, w których naród, najczęściej za pośrednictwem instytucji reprezentujących wolę większości, jest źródłem prawa i władzy.

Ale w praktyce historycznej i to twierdzenie ulega, jeśli już nie korekturze, to przynajmniej pewnym komentarzom. Oto te dwa diapody, te dwa przeciwieństwa zlewają się często w ciągłe i niepodzielne, arcyróżnorodne i wydłużone pasmo. Jest to już jak gdyby rozszczepienie promieni słonecznych na kryształe na jednolite, kolorowe widmo, jednorodne, choć stopniowo zmienne. Toteż te dwa bieguny, które przy obserwacji ogólnej pragnęlibyśmy uznać za matematyczne „minus" i „plus", geometrycznie za dwie linie wichrowate, filozoficznie za tezę i antytezę, w realnej rzeczywistości historycznej tworzą zamknięte w sobie koło. Choć niewątpliwie nie jest to regułą niezmienną, to jednak na przestrzeni wieków spotykamy nie tylko zjawisko, że obie sprzeczne formy rządzenia doprowadzały czasem narody do nadzwyczajnego rozwoju, że obie w sposób zdecydowany i powszechnie odczuwalny pchnęły dobrobyt głęboko w dół mas ludzkich, i odwrotnie, że obie zaciążyły nieraz dotkliwie na losie swego narodu, ale co więcej, przebijając się przy pomocy ścisłej analizy poprzez twardą skorupę zjawisk istotnych i złudzeń, odnajdujemy często w obu wypadkach władczą jednostkę ludzką jako faktyczny motor działania.

Gdyby na tle tych fragmentarycznych uwag, związanych jednak organicznie z dalszą treścią wykładu, pragnął ktoś wyciągnąć wniosek, wyciągany zresztą przez niektórych historiozofów, szczególnie niemieckich, że rola historyczna masy

ludzkiej jest w istocie bierna, bezkształtna i bezwartościowa, że stanowi ona tylko żywy obiekt, formowany przez wyjątkowe lub nawet opatrznościowe jednostki, że naród bez swych wodzów duchowych czy „führerów" pozostałby bezkształtną i pasywną substancją, to popełniłby najbardziej kardynalny błąd, wyłączający zrozumienie istoty cywilizacji ludzkiej. Ani Hannibal, ani Attyla, ani Dżyngischan, ani Tamerlan, ani nawet Aleksander Macedoński, nie mogli stworzyć trwałych cywilizacji, choć reprezentowali wyjątkowo wybitne indywidualności, gdyż między nimi a ich narodami nie było żadnej organicznej więzi. Normalnie jednak to właśnie naród wydaje ze siebie wielkich ludzi i wielkich wodzów, on kształtuje te wybitne indywidualności, potęgując w nich swoje własne zalety i wady, swoje namiętności i tendencje, swoje pragnienia i swój sposób politycznego myślenia. Solon, Temistokles, Platon, Arystoles czy Epaminondas są tak na wskroś produktem antycznej Grecji jak Scypion Afrykański, Grakchowie, Cycero, Cezar lub Oktawian są cząstkami emanacji Rzymu, jak królowa Elżbieta, Cromwell, Adam Smith czy William Pitt są angielskimi, jak Jeanne d'Arc, Richelieu, Colbert, Danton, Robespierre, Napoleon czy Clemenceau są francuskimi, jak Fryderyk II czy Bismarck są pruskimi. Wielkość narodu może być właśnie mierzona w każdej epoce wielkością lub małością ludzi, których on wydaje, których destyluje jak esencję ze swej narodowej substancji po to, by oni, twory organiczne narodu, kształtowali nadal swego własnego twórcę, tj. naród.

Już z tego jednego punktu widzenia można Francji, wchodzącej w okres dziejów nowożytnych, prorokować wielką przyszłość i potęgę w okresie najbliższym. Od końca XV wieku ma ona szereg wybitnych panujących i jeszcze wybitniejszych ministrów i organizatorów, którzy wiedzą, czego chcą, i umieją wolę swą, wbrew wszelkim trudnościom i oporom, realizować. Niejednokrotnie w historii spotykamy zjawisko

nadzwyczajnego spiętrzenia się trudności obiektywnych, których najwyższy wysiłek ludzki nie może przełamać. Cały łańcuch faktów historycznych udowadnia jednak przewagę wartości subiektywnych, tj. czynnika ludzkiego, nad wszelkimi trudnościami rzeczowymi. Francja zaś jest tym szczęśliwym krajem, który we wielu momentach dziejowych posiada, obok ludzi w wielkim formacie państwowym i historycznym, trwale korzystne warunki obiektywnego powodzenia i rozwoju.

Francja jest krajem wybitnie przez naturę wyposażonym i doskonale w świecie usytuowanym, szczególnie od chwili odkrycia lądu amerykańskiego. Ma klimat łagodny, glebę bogatą, różnorodną i urodzajną, o dużej skali produkcyjnej a wyposażoną w liczne surowce przemysłowe. Posiada znaczne arterie rzeczne, przydatne dla celów komunikacyjnych. Ma ludność pracowitą, skrzętną i liczną, o dużym stopniu jednolitości etnicznej. Na początku XVII wieku jest ona ludnościowo największą potęgą w Europie, liczy bowiem ok. szesnaście milionów obywateli, gdy np. cyfra ludności hiszpańskiej w związku z wielkim ruchem emigracyjnym w tym czasokresie spadła na sześć milionów ludzi. Od południa zachodu i północy Francja posiada już granice naturalne, oparte o morza i trudne do przebycia góry; o granicę wschodnią prowadzi jeszcze walkę. Ale problematyka graniczna jednokierunkowa jest właśnie cementem spajającym naród w zwarty blok; ona kształtuje całkujący i jednokierunkowy ruch dla myśli politycznej społeczeństwa, tak jak problematyka graniczna wielokierunkowa automatycznie rozbija zwartość struktury i tendencji politycznych narodu. Jest to więc wielki aktyw w bilansie otwarcia nowoczesnej Francji. Drugim wielkim aktywem jest obszerne i rozległe wybrzeże morskie, posiadające szczególnie korzystne warunki portowe i otwierające równocześnie możliwości żeglarskie i handlowe

w kierunku zachodnim na Ocean Atlantycki a na południu i na północy w kierunku Morza Śródziemnego i Morza Północnego. W stosunku do tych warunków przyrodzonych Francja nie ma bodaj konkurenta na kontynencie europejskim. Polska ówczesna, choć zajmuje przestrzeń znacznie większą, wynoszącą ok. 850 tys. km² i zamieszkałą przez dziewięć milionów ludzi, ma klimat znacznie bardziej surowy, ludność etnicznie niejednorodną, granice otwarte od wschodu i od zachodu, Morze Bałtyckie zamknięte, wybrzeże morskie jeszcze dość wielkie, ale już skolonizowane przez żywioły obce i mniej korzystnie wyposażone w przystanie naturalne.

Ale już na przykładzie Holandii z przełomu XVI i XVII stulecia można było stwierdzić w sposób niewątpliwy, że wartość elementu żywego, twórczego, ruchliwego, tj. ludzkiego, jest nieskończenie ważniejsza i wyższa niż wszystkich razem wziętych czynników rzeczowych i martwych. Być może, że właśnie ta konstatacja historyczna doprowadziła w ewolucji wieków do uformowania współcześnie pojęcia wojny totalnej. Wojny przeszłości wyrywały z rąk jednego narodu na korzyść innego, zwycięskiego, pewne terytoria, nakładały na naród zwyciężony pewne ciężary i zobowiązania, osłabiały przyrodzone warunki jego rozwoju lub egzystencji. Celem takiej wojny było to, by dany naród w wielkim wyścigu zagarniania korzyści materialnych przesunąć w tył, poza metę startu i odwrotnie państwu zwycięskiemu zapewnić dodatkowy zespół pracy, powiększyć jego siłę podatkową i siłę militarną. Konsekwencją takiego założenia było oszczędzanie w wojnie potencjalnych możliwości produkcyjnych danego terytorium, szczególnie gdy u podłoża wojny nie leżały namiętności ideologiczne. Rezultat jednak okazał się tym bardziej zawodny, im większe wartości wewnętrzne reprezentował pokonany chwilowo naród. Przeciwnie nawet, historia zna przykłady, iż cios doraźnej klęski i poniżenia, gdy trafiał na szczególnie

wartościowe i dalekowzroczne środowisko ludzkie, potęgował niezwykle wysiłki twórcze pokonanego narodu i stawał się zaczynem przyszłego powodzenia i zwycięstwa. Toteż wojna nowoczesna, wydzierając się z karbów humanitaryzmu i praw cywilizacyjnych, uderza wprost i bezpośrednio w tę żywą masę narodu, która jest źródłem bytu i rozwoju państw.

Historia Francji jest na przestrzeni wielu wieków żywym przykładem tej tezy o preponderancji człowieka nad założeniami materialnymi i politycznymi bytu narodu. Jest ona ilustracją ciągłych wysiłków regeneracji z klęsk i spustoszeń wojennych, ciągłych wyprostowań po okresach cyklicznie powtarzających się załamań w życiu wewnętrznym. Jest ona świadectwem wydobywania na powierzchnię życia zbiorowego ludzi twórczych, dynamicznych, przewidujących, organizujących i porządkujących rytm gospodarczy swego państwa i przepojonych do samego wnętrza istoty poczuciem francuskiej racji stanu. Ludzie występujący na scenę polityczną są tu bardzo różnorodni; różnią się od siebie i wiedzą, i temperamentem, i światopoglądem, i pochodzeniem społecznym, i wyznaniem, ale w olbrzymiej ilości wypadków nie ma dla ich psychiki magnesu tak silnego, który by zdołał ich wychylić od nienaruszalnego pionu interesu Francji, który dla nich jest rzeczywiście i niezmiennie „*suprema lex*".

Właśnie w połowie XV wieku kończy się wielka wojna stuletnia, która spustoszyła kraje francuskie wszerz i wzdłuż, zniszczyła ich gospodarstwo, osłabiła znaczenie polityczne państwa, zahamowała ekspansję handlową na zewnątrz, ale pogłębiła niezmiernie poczucie więzi narodowej. Zaraz jednak następny król, Ludwik XI (1461 — 1483), „król mieszczaństwa", podejmuje dzieło rekonstrukcji i reprezentuje zdecydowaną politykę ekonomiczną. W Tours instalują się wówczas pierwsze fabryki wyrobów jedwabnych, otwierają się sławne później targi lyońskie, uruchomiona zostaje pierwsza regu-

larna poczta dla użytku obywateli. Z inicjatywy panującego powstaje w Paryżu pierwsza „Rada Handlowa", złożona z kupców i przemysłowców, przedkładająca bezpośrednio królowi postulaty gospodarcze kraju. Równocześnie jest to okres znacznego rozwoju drukarstwa i księgarni, piśmiennictwa i oświaty w społeczeństwie francuskim. Tę politykę kontynuuje i umacnia na początku XVI wieku Franciszek I, który równocześnie pogłębia zasady polityki zewnętrznej Francji na podstawach nacjonalistycznych. Sprowadza się wówczas fachowych robotników włoskich i przy ich pomocy rozbudowuje manufaktury jedwabiu w Lyonie, aksamitów w Montpellier, fajansów i wyrobów emaliowanych w Rouen. Rozwój gospodarstwa francuskiego przebiega wówczas tak wielkimi krokami naprzód, że narasta jak gdyby ciśnienie wewnętrzne i szuka ujścia w handlu zewnętrznym. Wówczas to rozbudowuje Francja swoje urządzenia portowe, a w r. 1517 podejmuje budowę nowego portu morskiego w Le Havre, który w krótkim czasie dochodzi do bardzo znacznych obrotów towarowych. W kilkanaście lat później Francuzi docierają już i sadowią się u ujścia rzeki Św. Wawrzyńca w Ameryce oraz prowadzą handel z Brazylią i szukają samodzielnego kontaktu z Indiami. Ale wnet — jak to się często powtarzać będzie w historii Francji — sinusoida rozwoju gospodarczego nagle skręca w dół. W okresie trzydziestu sześciu lat, od r. 1562 do r. 1598, Francja przemienia się wewnątrz w wielkie pole bitwy, bitwy zażartej i gwałtownej, fanatycznej i namiętnej, bo w takich właśnie wybuchach wyładowują się napięcia uczuciowe tego narodu. Jest to okres ośmiu wojen religijnych. Ambasador Wenecji daje w swym raporcie szczegółowe podsumowanie skutków bohaterstwa i uporu obu walczących ze sobą stron; siedmset tysięcy ludzi zabitych, dziewięć miast i 400 zamków całkowicie zniszczonych, sto dwadzieścia pięć tysięcy domów spalonych. W mieście, w którym istniało

zwyż 600 warsztatów sukienniczych, po trzydziestu kilku latach wojny pozostało zaledwie cztery. Ceny materiałów ubraniowych i bieliźnianych, materiałów spożywczych i wyrobów fabrycznych wzrosły fantastycznie. Olbrzymie przestrzenie pól ornych leżały odłogiem, nie uprawione. Okręgi niektóre wyludniły się całkowicie. Państwo pozostawało bez dochodów. Być może, iż ów ambasador nie przeczuwał nawet, że raport jego czytany po upływie trzech i pół wieku, pod koniec pierwszej połowy XX stulecia utraci wszelką moc atrakcyjną wobec wielostronnego postępu współczesnej sztuki wojowania. Dla Francji w ówczesnym stadium rozwojowym były to jednak cyfry prawdziwie katastrofalne.

W tym właśnie okresie dochodzi do władzy król o wyjątkowej mocy charakteru, wyjątkowo mądry i uzdolniony, o wnikliwym instynkcie rozumienia mechaniki procesów historycznych. Był nim Henryk IV (1589 — 1610), który jak na szefa państwa posiadał niezwykłą konstrukcję psychiczną: nie cenił sobie sławy wodza zwycięskiego, rozkoszy zemsty nad przeciwnikiem, a jego linią kierowniczą, sterem polityki zarówno zewnętrznej jak i wewnętrznej, był pokój i dobrobyt szerokich warstw narodu francuskiego. Był to istotnie nie tylko warunek podstawowy dla regeneracji Francji, ale zarazem i najkapitalniejsze lekarstwo na wewnętrzno-polityczną chorobę społeczeństwa. Nie ma bowiem ostrzejszego narzędzia do rozkruszenia jednolitości narodowej i do zniszczenia sił żywotnych społeczeństwa, jak właśnie wewnętrzne wojny ideologiczne, niezależnie od tego, czy ujawniają się one na tle religijnym, czy na tle rasowym, czy wreszcie na tle doktrynalno-społecznym. Ideologia ta, przeegzaltowana w ogniu długotrwałych walk, poczyna podstawiać się w miejsce uczuć narodowych. Instynkt trudnej, długotrwałej i bezpardonowej walki zmusza do oglądania się za sprzymierzeńcami zewnętrznymi. To właśnie niebezpieczeństwo zawisło i nad Francją

pod koniec XVI stulecia. Katolicy francuscy poczęli się oglądać na pomoc przede wszystkim Hiszpanii, protestanci zaś szukali oparcia w Anglii i u protestanckich książąt niemieckich. W ten sposób polityka wewnętrzna Francji poczęła się stawać narzędziem gry w ręku zarówno rywali narodu francuskiego jak też i dwu wrogich ugrupowań międzynarodowych, walczących o hegemonię w świecie. W ten sposób Francja stawała się rozszczepionym aneksem obcych interesów. Toteż Henryk IV zamiast kontynuowania wojen religijnych, pełnych fanatycznego żaru niszczenia, jakbyśmy dziś powiedzieli: „aż do 5-ciu minut po godzinie dwunastej" — wydał w r. 1598 edykt nantejski, przepojony duchem pojednania z milionową rzeszą francuskich hugonotów, stanowiącą więc około 7% ludności państwa, ale ludności gospodarczo i politycznie najbardziej aktywnej. Co więcej, miał on odwagę powołania na głównego ministra Francji członka mniejszości hugonockiej, dopiero co tak zażarcie zwalczanej, człowieka wysoce uzdolnionego i wytrawnego ekonomisty, Sully'ego. Odtąd te dwa nazwiska: króla i ministra stapiają się w jedną, nierozdzielną całość historyczną, tworząc w dziejach Francji i jej ekonomicznego rozwoju wielki przełom, prawdziwy punkt zwrotny. Ta metoda przejścia do porządku nad uprzedzeniem stronniczym i postawienia rozumnego i głęboko patriotycznego człowieka na czele rządu Francji, człowieka, który poprzez przesądy warstw uprzywilejowanych już na początku XVII wieku umiał dostrzec cały naród francuski aż do jego głębi społecznej, okazała się dla państwa i całego narodu wysoce korzystna.

W okresie rządów Sully'ego zarysowuje się po raz pierwszy pełny i całkowity program rozwoju gospodarczego państwa, program nie pomijający żadnego z kapitalnych zagadnień i realizowany identycznie wszechstronnie. Już nie te lub inne fragmenty, ale całokształt struktury gospodarstwa francuskiego jest motorem aktywności i polityki rządu. Tak więc

usiłowania reformatorskie Sully'ego, mającego dla swej polityki stałe poparcie autorytetu królewskiego, skierowują się zarówno do rolnictwa jak i do przemysłu, do zagadnień finansowych jak i do handlu, a wreszcie do spraw komunikacyjnych, kolonialnych i społecznych.

Punktem wyjścia całej tak ogólnie ujętej reformy gospodarczej państwa stała się reorganizacja systemu finansów publicznych. Tu bowiem skoncentrowały się dwa zła tak zasadnicze, tak fundamentalne, że bez usunięcia ich mowy być nie mogło o jakimkolwiek rzeczywistym i trwałym rozwoju państwa i gospodarstwa narodowego. Były nimi: pusty skarb państwowy i przeciążenie podatkowe wynędzniałej po wojnach ludności. Wbrew pozorom nie ma w tym żadnej kontradykcji. Po prostu wyciskane z ludności podatki topniały na swej długiej drodze do skarbu państwa, a równocześnie klasy zamożniejsze znajdowały doskonałe metody uchylania się od danin publicznych. Sully z niezwykłą energią położył kres temu stanowi rzeczy. Przede wszystkim więc stworzył on po raz pierwszy system księgowości skarbowej i jawny dla zainteresowanego rejestr przypisu podatkowego, tj. wykaz sum należnych od obywatela skarbowi. Nikt już odtąd nie mógł domagać się od podatnika uiszczenia wyższej kwoty niż ta, która ustalona była w rejestrze, a ta musiała być w całości odprowadzona do kas skarbowych. Następnie usunął on z całą bezwzględnością nadużycia bogatych. Okazało się wówczas, że zwyż 40 tysięcy obywateli posługując się fałszywymi dokumentami szlachectwa uchylało się od podatków i odwrotnie skarb różnym uprzywilejowanym jednostkom wypłacał bezpodstawne dotacje. Sully w swoim opublikowanym dziele o stanie skarbu podaje, jakoby na tej drodze odzyskał dla skarbu 150 milionów fr. Wreszcie dla zasilenia dochodów państwowych Sully wprowadził szereg podatków pośrednich lub konsumcyjnych, jak np. od spożycia soli.

Faktem jest, że w krótkim okresie czasu zdołał on nie tylko zrównoważyć dochody i wydatki, ale mógł systematycznie odkładać jako rezerwę nadzwyczajną, przechowywaną w podziemiach Bastylii w monecie brzęczącej, sumę miliona liwrów rocznie, tj. ok. 6 milionów ówczesnych franków.

Ta reforma finansowo-podatkowa została niebawem związana ściśle z zagadnieniem egzystencji drobnego rolnictwa, w szczególności chłopów. Właśnie na tle stosunków agrarnych, feudalno-pańszczyźnianych począł się dokonywać automatycznie coraz wyraźniejszy przedział pomiędzy Europą zachodnią i wschodnią. Na zachodzie struktura społeczna wsi już w wieku XV i XVI poczęła ulegać korzystnej zmianie. Nie była to jeszcze reforma ani zasadnicza, ani tym bardziej powszechna. Głównie we Francji i w Anglii, częściowo i w państwach zachodnio-niemieckich ustrój pańszczyźniany wsi ulegał stopniowej i powolnej ewolucji, przy czym we Francji zanikać poczyna obowiązek pańszczyźniany na drodze wykupienia uprawnień seniorackich, w Anglii zaś przez uwolnienie tych pracowników i objęcie ziemi w bezpośrednie władanie przez seniorów. Ewolucja ta powoduje chwilowe kryzysy na wsi. Pojawiać się poczynają coraz liczniejsze zastępy nowych pracowników agrarnych, tj. dzierżawców i robotników najemnych. Z punktu widzenia narodowego i państwowego reforma ta daje wyniki niewątpliwie dodatnie. Coraz szersze zastępy czują się obywatelami jednego społeczeństwa. Na wschodzie Europy reforma ta realizuje się w sposób bardziej radykalny, ale o trzysta lat później, co nie pozostaje bez ujemnego wpływu na rozwój cywilizacyjny tej części kontynentu.

Ale i na zachodzie ewolucja stosunków agrarnych ma raczej znaczenie socjalne niż ekonomiczne. Sytuacja drobnego rolnika, nominalnie człowieka wolnego, jest materialnie bardzo ciężka. Jest więc zasługą Sully'ego, że nie przeoczył i tego zagadnienia, chwilowo zagrzebanego głęboko pod warstwą

przesądów stanowych. Reforma Sully'ego przynosi anulowanie nagromadzonych zaległości podatkowych tej właśnie kategorii płatników, a nowoustalone podatki zostały poważnie zredukowane. Wprowadzono przy tym ważną innowację, mianowicie zabroniono zabierania chłopom za zaległe podatki tego wszystkiego, co stanowiło podstawę ich pracy: narzędzi rolniczych i określonych części inwentarza żywego. Równocześnie zahamowano szereg nadużyć seniorów i garnizonów wojskowych w stosunku do ludności wiejskiej, propagowano nowoczesne metody uprawy roli, przy najkorzystniejszym wyzyskaniu różnych warunków klimatycznych Francji, a wreszcie przeprowadzono na wielką skalę roboty melioracyjne, odwodnienia, osuszenia błot i zredukowania nieużytków.

Równolegle biegła akcja w kierunku uprzemysłowienia kraju. Henryk IV daje w tej dziedzinie przykład bezpośredni. Zakłada on fabrykę dywanów, naśladując produkcję perską i turecką, pomaga osobiście finansowo przedsiębiorcom prywatnym, zakładającym nowe działy wytwórczości przemysłowej. Wówczas to powstaje w Paryżu fabryka braci Gobelinów, produkująca makaty i tkaniny obrazowe. Rząd otacza opieką fabryki sukiennicze w Normandii, Langwedocji i Szampanii, papiernie w Delfinacie, stalownie w okręgu Paryża, wytwórnie koronek w Senlis, cienkich płócien lnianych w Rouen, szkła i kryształów w Melun. Akcja rządu święci istne tryumfy ekonomiczne. W okręgach Lyonu, Poitiers, Tours, Orleanu, Mantes, Paryża powstają liczne zakłady przemysłowe i to w coraz szerszej mierze już niezależnie od inicjatywy i poparcia rządu.

Zaledwie akcja uprzemysłowienia weszła na właściwe tory, rząd Sully'ego rozszerza swój program na wielkie roboty publiczne, umożliwione teraz przez wzrastające dochody skarbu, przez utrwalające się zaufanie, będące podstawą

aktywności kredytowej a rezultatem trwałej polityki pokojowej. Roboty te koncentrują się głównie na planowej i szeroko zakreślonej rozbudowie dróg lądowych i wodnych. Budowano więc w całej Francji nowe, wzorowe drogi, poprawiano i zadrzewiano stare, przy ważnych drogach i węzłach komunikacyjnych tworzono stacje dyliżansowe i pocztowe, konstruowano liczne mosty na Sekwanie, Loarze i wielu innych rzekach. Obok tego przystąpiono do konstrukcji spławnych kanałów w wielu okręgach kraju, a w r. 1605 podjęto wielkie dzieło połączenia Sekwany z Loarą przy pomocy wielkiego kanału.

Wszystkie te wysiłki, uwieńczone tak pozytywnymi skutkami, nie mogły oczywiście pozostać bez wpływu na ożywienie francuskiego handlu wewnętrznego i zewnętrznego. W tym czasie wyłoniła się w tej dziedzinie jeszcze jedna wybitna indywidualność, która doprowadziła handel francuski do wysokiego rozkwitu. Był to Laffemas, były czeladnik krawiecki, później w r. 1598 lokaj królewski, gorliwy samouk, obdarzony jasnością sądu i zmysłem zdrowego rozsądku. W cztery lata później został mianowany generalnym kontrolerem handlu królestwa, a pracą swą i umysłem nie sprawił wcale zawodu. Trzeba dobrze zważyć, że dzieje się to nie w atmosferze zwycięskiego i przełomowego pochodu prądów demokratycznych, ale na samym początku XVII stulecia, a więc w okresie pełnym przesądów stanowych, w czasie, gdy we wielu innych państwach, o znacznie słabszym ustroju monarchicznym, nikt poza szlachtą i duchowieństwem nie miał nic do mówienia w sprawach publicznych, z wielką zresztą szkodą dla tych narodów. Laffemas stał się prekursorem doktryny merkantylistycznej, rozwiniętej konsekwentnie nieco później w okresie rządów Colberta, i twórcą doktryny protekcjonistycznej. Opublikował on szereg broszur, propagując myśl całkowitego opanowania rynku wewnętrznego przez pro-

dukcję i handel francuski, utrudniania przy pomocy barier celnych importu obcych towarów, niewypuszczania z Francji na zewnątrz produktów surowych, rozwinięcia we Francji przemysłu luksusowego, akumulującego maksimum pracy własnych robotników i wytrzymującego wyższe koszta transportowe a nawet obce obciążenia celne, a to celem przepompowania pieniędzy zagranicznych do Francji. Równocześnie propagował on myśl reformy dla unowocześnienia starych organizacji cechowych i korporacyjnych, stworzenia w całym kraju jednolitych Izb Handlowych oraz zniesienia ceł wewnętrznych, hamujących rozrost handlu wewnątrz własnego państwa. W ciągu kilku lat pod wpływem Laffemasa zawarte zostały przez Francję korzystne traktaty handlowe z szeregiem państw i instytucji międzynarodowych, a więc z Turcją, z Ligą Hanzeatycką, z Hiszpanią, z Anglią, z Holandią itp. Tak np. w traktacie z Turcją, zawartym w r. 1603, zawarowana została ochrona osób i mienia francuskiego na całym terytorium państwa ottomańskiego, porty Lewantu zostały otwarte dla żeglugi francuskiej, moneta francuska uzyskała prawny obieg w Konstantynopolu we wszelkich transakcjach handlowych, a wreszcie Francja uzyskała własny punkt oparcia dla floty wojennej na wybrzeżach Algeru, celem zdławienia akcji piratów na Morzu Śródziemnym.

Ta polityka wydała rezultat całkowicie pozytywny. Historycy przytaczają, że w tym okresie czasu bilans handlowy francuski był wybitnie aktywny, a w państwie znalazło się w obiegu więcej doskonałej monety hiszpańskiej niż w samej Hiszpanii, w rezultacie konsumcji luksusowych wyrobów pochodzenia francuskiego.

Najsłabiej wypadła akcja w zakresie polityki kolonialnej. Sully często żalił się, że kolonizacja zamorska jest obca psychice francuskiej. Próby podejmowane kilkakrotnie w tym zakresie początkowo albo zawiodły całkowicie, albo dawały

znikome rezultaty. Dopiero gdy przeprowadzono planową akcję kolonizacyjną, obejmującą głównie Normandczyków i Bretończyków, a więc dziedziców krwi i instynktów morskich dawnych wikingów, akcja przyniosła rezultaty pozytywne. W r. 1608 na północnym brzegu rzeki Św. Wawrzyńca założone zostało miasto Québec i w ten sposób otwarte zostały dzieje kolonizacji francuskiej w Kanadzie. Odtąd rozszerzają się już w tempie przyspieszonym wpływy francuskie w Ameryce północnej. Już wcześniej założone zostały we Francji przez Henryka IV dwie kompanie dla handlu zamorskiego. W Breście w r. 1601 uformowana została „Kompania Indii Wschodnich", ale wnet napotkała na silną konkurencję kompanii holenderskiej i z trudniościami tylko rozwijała swą działalność. Drugą była „Kompania Handlowa Nowej Francji", założona przy pomocy kupców z Rouen i z La Rochelle, mająca na celu eksploatację bogactw naturalnych Kanady. Jednakże z powodu słabości floty handlowej francuskiej a tym bardziej floty wojennej, nie mogącej się równać ani z holenderską, ani nawet z hiszpańską, wysiłki te stały się chwilowo zaledwie dobrym zaczątkiem na przyszłość.

Niemniej jednak Francja w roku 1610, po kilkunastu latach nieprzerwanych rządów Sully'ego nie przypominała już niczym Francji sprzed piętnastu laty. Ruiny i zgliszcza znikły, pustkowia zaludniły się, rolnictwo znajdowało się w stanie kwitnącym, w miastach pracowały liczne wytwórnie przemysłowe, pieniędzy było dużo, kredyt był obfity, drogi komunikacyjne były w stanie doskonałym, wielkie nowe dzieła hydrotechniczne mogły każdego Francuza napawać dumą, handel rozrastał się z roku na rok, administracja funkcjonowała, jeżeli nie wzorowo, to w każdym razie nieporównanie lepiej, uczciwiej i sprawiedliwiej niż w przeszłości, skarb królewski rozporządzał znacznymi rezerwami, pokój niósł błogosławione skutki dla narodu.

Jest rzeczą znamienną, że udowodnione korzyści gospodarcze i społeczne, osiągnięte w rezultacie przestrzegania zasad pokojowych przez Francję, Henryk IV pragnął uczynić własnością powszechną, międzynarodową. Wówczas to król opracowuje śmiały projekt nadania Europie nowego statutu bezpieczeństwa. Uważa on, że na tej podstawie wszystkie narody mogłyby osiągnąć tak nieoczekiwanie wielkie powodzenie, iż żadna wojna zbiorowości ludzkiej podobnych szans oferować nie może. Przewiduje on w swym projekcie utworzenie sześciu stałych komisji, obradujących w różnych miastach Europy. Jako organ Centralny miałaby powstać czterdziestoosobowa Rada Generalna międzynarodowa, której fundamentalnym zadaniem byłoby utrzymanie stosunków pokojowych między narodami, przeszkodzenie wewnątrz państw wszelkim walkom cywilnym i religijnym i uchronienie słabszych przed agresją ze strony silnych. Na zagadnienie to patrzy on realniej niż w trzysta lat później wielki areopag czołowych mężów stanu całego świata. Próbuje bowiem od razu narzucić koncepcję stworzenia militarnej siły międzynarodowej, która niezwłocznie byłaby skierowana przeciwko każdemu agresorowi, burzącemu podstawy pokoju międzynarodowego.

Ale fatalizm ma też swoje prawa na kartach historii. Wówczas to w r. 1610 fanatyk religijny zamordował wielkiego króla Henryka IV, a z tą śmiercią całe wielkie dzieło cywilizacyjne we Francji zachwiało się w podstawach.

Teraz nastąpił okres rządów chwiejnych, bezprogramowych, ulegających wpływom zakulisowym. Linia ustalającego się rozwoju została załamana, a na wielu odcinkach gospodarstwa społecznego rysować się poczęła recesja. Ale Francja ma często szczęście do ludzi kierujących nawą państwową, podobnie jak miała je Polska w XVI wieku i jak je utraciła fatalnie od XVII stulecia.

W czternaście lat po śmierci Henryka IV i odsunięciu od rządów Sully'ego dochodzi do władzy kardynał Richelieu. Ten niedawno jeszcze młodociany biskup, który mszy św. odprawiać dobrze nie umiał, wykazał niezwykły talent organizacyjny w rządzeniu swoją diecezją. Był to człowiek urodzony do rządzenia i władania ludźmi. Ale był diametralnie różnym typem od swoich wielkich poprzedników: Henryka IV i Sully'ego. W tym właśnie fakcie leżą źródła wielkości i powodzenia Francji: jednostki sterujące losami narodu są jak gdyby dopasowane charakterem do zmiennych zadań momentów historycznych.

Sully ma ustawicznie skierowaną bacznie uwagę na współczesność Francji, Richelieu jest zapatrzony w przyszłość. Sully ładuje wszystkie akumulatory siły Francji; zadowoleniem jego mrówczej pracy i skrzętnego wysiłku jest gromadzenie we Francji wszelkich zapasów. Gromadzi więc ciche rezerwy skarbowe, ściąga ze wszystkich stron świata obce waluty, bogaci chłopów, robotników, rzemieślników, mieszczan i szlachtę. Uczy ich oszczędności, gospodarności i doskonalszych metod pracy. Ten program wymaga pokoju, Sully jest więc gorącym stronnikiem pacyfizmu. Ma on wrodzony instynkt skarbowca. Tylko produktywne i rentowne inwestycje, tylko planowe roboty publiczne, nakłady przemysłowe i komunikacyjne, tylko realizacja postulatów polityki morskiej — są w nim silniejsze niż instynktowna niechęć skarbowca do wydawania pieniędzy. Dobrobyt społeczeństwa jest dla niego celem zasadniczym i zamkniętym w sobie. Zupełnie inaczej ustosunkowuje się do tych samych zagadnień urodzony polityk Richelieu. Jest to równocześnie mąż stanu wysokiej klasy i zarazem generał bojowy, zakonspirowany w sutannie kardynała. Motorem psychicznym, który porusza jego umysł, który dynamizuje jego namiętności, który jest sublimatem jego patriotyzmu, jest tendencja sprowadzająca się do

dwu postulatów: przywrócić Francji historyczne granice starej, rzymskiej Galii i sparaliżować narastające wciąż niebezpieczeństwo habsburskie. Oba postulaty stanowią organiczną jedność: dążenie do granicy strategicznej ma ubezpieczyć Francję biernie przed wszelkimi możliwymi atakami ze wschodu na przyszłość; dążenie do obalenia dominacji Habsburgów w Europie, opanowujących już obok Austrii, Czech, części Węgier również Niemcy, Hiszpanię, Portugalię, część Włoch i Niderlandów oraz olbrzymie terytoria zamorskie, ma na celu prewencyjne i czynne usunięcie przyszłego niebezpieczeństwa, wynikającego dla Francji z poddania wielkiej części Europy wpływom jednolitej, centralnie sterowanej polityki. Ekonomista Sully chce zabezpieczyć Francję metodą rozrostu jej potencjalnej siły, statutem antyagresywnym zjednoczonych narodów Europy. Kardynał w metody pacyfistyczne nie wierzy. On zna prawa rządzące mechanizmem politycznym i wie, że zachłanny imperializm nie dochodzi nigdy do stanu nasycenia, że raz rozbudzona tendencja wywierania wpływu na politykę europejską dążyć będzie wciąż do naruszania obcych praw, obcych interesów i obcych granic tak długo, aż na swej drodze ekspansji nie dozna decydującej klęski. Z tych pobudek wynikają konsekwentnie dwie dalsze tendencje kardynała: wzmocnienia władzy królewskiej wewnątrz Francji i rozbudowania sojuszów na zewnątrz z wszystkimi wrogami Habsburgów, choćby to byli protestanci i mahometanie, celem sprostania warunkom nieuniknionej i prawdopodobnie długiej wojny, a po wtóre kontynuowania polityki gospodarczej Henryka IV i Sully'ego, celem wzmocnienia potencjału wojennego państwa. Tak więc polityka gospodarcza, która niedawno jeszcze była najistotniejszym celem wysiłków rządowych, obecnie staje się tylko środkiem, mającym prowadzić do realizacji nowych celów, ściśle politycznych. Na tym tle można dopiero zrozumieć pozornie sprzeczne i chaotycz-

ne tendencje, które w tym okresie ujawniają się w polityce ekonomicznej Francji. A więc budżet państwowy w okresie rządów Richelieugo wzrasta po stronie wydatków pięciokrotnie i przekracza w końcu miliard franków rocznie, sumę na owe czasy zawrotną. Potrzeba pieniędzy dla skarbu dominuje wówczas ponad wszystkim. Podatki rosną teraz z gwałtowną szybkością. Wywołuje to formalne powstania i bunty chłopskie, które bezlitośnie zostały zduszone. Państwo posługuje się obficie drenowaniem rynku pieniężnego, wreszcie stosuje pożyczki przymusowe. Gdy amortyzacja i oprocentowanie długów zaczynają dotkliwie obciążać budżet publiczny, Richelieu przeprowadza spokojnie częściowe bankructwo skarbu, zmniejszając jednostronnie warunki tych pożyczek na niekorzyść rentierów. Chwilami dochodzi do tego, że wolny kredyt państwowy kosztuje 50%. Sumy wyciskane z kraju przy pomocy tak drastycznych metod idą głównie na rozbudowę armii, floty wojennej i organizację służby dyplomatycznej.

W zakresie gospodarczym Richelieu kontynuuje w zasadzie politykę Sully'ego; można by nawet powiedzieć, że ulega ona wzmocnieniu, gdyż dominują w niej obecnie akcenty nacjonalistyczne i ekspansywne. Niemniej jednak skuteczność tej polityki jest mniejsza niż w okresie poprzednim, gdyż państwo absorbuje znacznie większą część dochodu społecznego. Toteż akcja, opierająca się poprzednio w wielkiej mierze na inicjatywie prywatnej, ulega osłabieniu, akcja związana z kapitałem publicznym lub też z celami imperialnej polityki państwowej wzrasta. Uprzedzając o wiele lat akt nawigacyjny cromwellowski, Francja w r. 1629 wydaje obszerny kodeks morski, zmierzający do złamania przewagi Holendrów i Anglików na morzu. W zasadzie eksport z Francji i ruch przybrzeżny, tzw. kabotaż, zarezerwowane są wyłącznie dla bandery narodowej. Import na statkach obcych jest tolerowa-

ny pod warunkiem uiszczenia znaczniejszej opłaty portowej oraz prawa wzajemności w kraju, z którego statek pochodzi. Rezultaty praktyczne tego aktu są jednak bez porównania słabsze niż aktu angielskiego, przede wszystkim ze względu na słabszą reakcję społeczeństwa francuskiego na zew polityki morskiej. Znamienne jednak dla tendencji Richelieugo jest to, że w akcie tym zachęca on wyraźnie szlachtę francuską do zajmowania się handlem morskim, a nawet otwiera perspektywę otrzymania szlachectwa dla każdego zasłużonego armatora. Temu samemu celowi służy szeroka akcja rozbudowy portów francuskich, a dla ochrony handlu morskiego państwo po raz pierwszy stwarza poważniejszą flotę wojenną. Wreszcie, po zrealizowaniu tych planów, marynarka francuska przystępuje do akcji czynnej. Kontakt z Kanadą ponownie wzmacnia się, Francuzi w dążeniu do Indii Wschodnich okupują południowy Madagaskar, sadowią się na wybrzeżu Senegalu i w Gujanie, tworzą punkty oparcia na Antylach. Równocześnie z inicjatywy rządu powstają liczne nowe kompanie handlowe, wysyła się nowych, umiejętnie dobranych osiedleńców na Martynikę i San Domingo, zakłada się w Kanadzie nowe miasto handlowe Montréal. Wreszcie z inicjatywy Richelieugo Francja zawiera nowe korzystne traktaty handlowe, wskazując czasem, jak dalece ów dostojnik kościoła pozbawiony jest wszelkich przesądów, gdy chodzi o interes Francji. Są to traktaty głównie z państwami niekatolickimi, a więc z Rosją, z Danią, z sułtanem Maroka oraz kontakty z Persją i Tunisem.

Wszystko to stanowi tylko osiągnięcia marginesowe wielkiego polityka Richelieugo. Tytuły zapisujące jego nazwisko na nieśmiertelnych kartach historii leżą w dziedzinie politycznej. To on, poprzez ciężkie niedole i obciążenia swego narodu, stworzył podstawy, które niebawem zezwoliły na rozbudowę mocarstwowej potęgi Francji. Zmarł w r. 1642, przed

faktycznym i formalnym osiągnięciem rezultatów swego życiowego wysiłku. Owoce jego niepopularnej pracy zebrali: jego następca w kierownictwie prac rządowych, drugi wybitny kardynał Mazarini i król Ludwik XIV. W roku 1648, tj. w tym samym roku, w którym załamuje się wyraźnie potęga Polski, Francja święci niebywały tryumf. Jest to rok zakończenia wojny trzydziestoletniej tak zw. traktatami westfalskimi. Przynoszą one Francji upragnioną Alzację, redukują cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego do formy bez treści i znaczenia, niszczą dominujące znaczenie Habsburgów austriackich. Niemcy wychodzą z wojny tak zniszczone i osłabione, że na długi okres czasu przestają być groźne dla Francji. Kontynuowana wojna z Hiszpanią dobiega swego końca dopiero w r. 1659, w którym podpisano tzw. pokój pirenejski. Rola Habsburgów hiszpańskich — na terenie międzynarodowym — zostaje również unicestwiona.

Teraz, gdy wielki rozdział polityki francuskiej, zabezpieczającej przyszłość państwa, został zamknięty, Francja może ponownie przerzucić swe wysiłki w stronę potrzeb dnia bieżącego. Dominacja kosztownej i wyczerpującej polityki zagranicznej może teraz ustąpić pierwszeństwa tematom gospodarczym.

Na horyzoncie życia Francji zjawia się nowa indywidualność pierwszej wielkości, która wyczerpane akumulatory energii i potęgi tego narodu zremontuje i naładuje ponownie. Jest nim syn małego kupca włókienniczego z Reims, Jan Baptysta Colbert, były intendent osobisty Mazariniego a od roku 1661 naczelny intendent finansów, później zaś dodatkowo minsiter marynarki, handlu, komunikacji i minister stanu domu królewskiego w jednej osobie. Wszyscy współcześni — Francuzi i obcy — ilekolwiek nawet żywili niechęci do tego szorstkiego i wymagającego człowieka, przyznają jednomyślnie, iż był on geniuszem pracy i porządku. Nic nie sprawiało

mu takiej wewnętrznej radości i przyjemności jak praca, nic nie budziło w nim większej niechęci jak reprezentacja, jak kwietyzm, jak nonszalancja lub luksus życia. Był to człowiek małomówny, niezdolny do wylewnych uczuć, nieufny, bo znający słabości ludzkie, ale pracujący z precyzyjną dokładnością, wierzący we własne siły, o głębokim i zdrowym rozsądku, metodyczny i świadomy swego zadania i dróg prowadzących do realizacji, wyposażony w głęboki zmysł społeczny i mocne uczucia patriotyczne.

Myśl Colberta nawraca ostro do tendencji Sully'ego, unowocześnia je, pogłębia i rozszerza. Znowu więc rekonstrukcja dzieła rozpoczyna się od finansów zrujnowanych w czasie wojny zewnętrznej i wojny wewnętrznej z tak zw. Frondą. Przede wszystkim chodzi tu o likwidację przeszłości. Dwa zjawiska dominują zawsze w okresach zamętu wojennego w każdym państwie. Z jednej strony rozrasta się aparat administracyjny, powstają wciąż nowe, często mało pożyteczne urzędy i nowe funkcje państwa, pożerające wielkie sumy pieniędzy. Z drugiej — chudną dochody fiskalne, gdyż funkcje gospodarcze ulegają redukcji, a sito skarbowe stopniowo staje się tak zdezelowane, że co najcięższi gatunkowo płatnicy łatwo przez nie przeciekają. Colbert poredukował długi, urzędy i urzędników, a dla uchylających się od podatków ustanowił specjalny sąd, wypłacający duże nagrody dla ujawniających nadużycia. Metoda ta funkcjonowała widocznie bez zarzutu, gdyż w krótkim czasie odzyskano dla skarbu olbrzymie sumy. W polityce skarbowej zerwano teraz całkowicie z metodą ciągłych pożyczek. Wydatki oparto na dochodach zwyczajnych. Aby i tu usunąć wszelką dowolność, Colbert stwarza pierwszy prototyp i specjalną procedurę preliminarza budżetowego państwa. W miesiącu październiku ustala się odtąd corocznie preliminarz dochodów i wydatków na następny rok kalendarzowy, w miesiącu lutym zaś zamyka się poprzedni rok bud-

żetowy, czyli przecina możliwość wydatkowania sum na rachunek okresu ubiegłego. Równocześnie wprowadzona została wzorowa rachunkowość skarbowa. W polityce podatkowej przejawia się ponownie tendencja złagodzenia nacisku fiskalnego w stosunku do klas mniej zamożnych i odwrotnie wydatniejszej eksploatacji klas bogatszych. I drugiej stronie budżetu, tj. stronie wydatkowej, poświęca Colbert najwyższą uwagę. Jest wiernym i pełnym oddania współpracownikiem króla, który od roku 1661 istotnie i bezpośrednio rządzi osobiście, ale prowadzi z królem ustawiczną walkę o oszczędności, a przede wszystkim walczy przeciwko rozrostowi wydatków reprezentacyjnych i na luksusowe zachcianki dworu. Podobnie jak Sully, ma on zawsze gotówkę w kasie, gdy chodzi bądź to o cele gospodarczo-produkcyjne, bądź też o wielkie cele polityczne państwa, i zawsze stwarza trudności, gdy wyłaniają się potrzeby nieproduktywne a tym bardziej wydatki personalno-protekcyjne. W okresie Colberta dochody skarbowe Francji wzrosły netto zwyż trzykrotnie, wydatki zaś związane z osiągnięciem tych dochodów zmalały w skali bezwzględnej do połowy.

Tak pojęta przez niego reforma skarbowa jest jedynie środkiem dla realizacji wielkiego programu gospodarczego. Jest to jedyna idea, która rozpala jego umysł, która stopniowo wykształca się w całkowitą i konsekwentną doktrynę ekonomiczną, definiowaną później nazwą merkantylizmu. Motywem tej polityki jest tendencja uczynienia z Francji kraju możliwie najbogatszego. Tylko bowiem naród bogaty może zbudować potęgę polityczną. Źródłem bogactwa narodowego, wedle tej doktryny, jest pieniądz. O posiadanie go trzeba toczyć walkę codzienną, wielostronną, konsekwentną, tak samo jak o granice państwa, jak o jego niezależność od obcych pod względem politycznym i gospodarczym. Zadaniem strategicznym tej walki jest niewypuszczenie pieniędzy własnych z kra-

ju i wchłonięcie maksymalnej sumy pieniędzy obcych, zagranicznych. Doktryna ta wymaga nieustannych wysiłków dla aktywizacji własnego bilansu handlowego. Toteż taktyką tej walki jest polityka uniezależnienia kraju od zagranicznego dowozu a uczynienia własnego eksportu cennym i pożądanym w obcych państwach. Tak generalnie planowanej, długotrwałej bitwy o pieniądz nie może rozgrywać skutecznie zespół zatomizowanych obywateli, reprezentujących najsprzeczniejsze zainteresowania i tendencje, ale musi nią kierować czynnik nadrzędny, mający na celu dobro ogólne, tj. państwo. Stąd wynika w tym systemie niezwykle drobiazgowa i wnikliwa ingerencja państwa w życie gospodarcze społeczeństwa, stąd wypływają przejawy wzmożonego etatyzmu gospodarczego, stąd nawrót do formowania przymusowych organizacji o charakterze korporacyjnym, stąd szeroko stosowany system premii państwowych dla producentów, eksporterów, armatorów i linii żeglugowych, stąd wreszcie wynika silna reglamentacja towarowa i wzmocniona ochrona celna. Akcja ta, której wyrazem było np. wydanie 180 dekretów królewskich, dotyczących norm obowiązujących dla przemysłu, dokonywała się przy gwałtownym proteście sfer gospodarczych przeciwko nadmiernej i rygorystycznej ingerencji państwa i przeciwko uprzywilejowaniu przedsiębiorstw etatystycznych. Niemniej jednak w efekcie końcowym wydała ona wybitnie pozytywne rezultaty, czyniąc z Francji czołową potęgę gospodarczą w Europie. Należy choćby w kilku charakterystycznych rysach zaznaczyć przejawy tego rozwoju. Tak więc dla wielu przemysłów wydane zostały szczegółowe przepisy normalizacyjne. Ustalały one dokładnie metody fabrykacyjne, wskazywały surowce i półprodukty dopuszczone do użycia, wymagały ujawnienia na samym produkcie miejsca wyrobu i nazwiska fabrykanta. Każde odstępstwo od norm groziło dotkliwymi represjami, które były istotnie stosowane. Po upływie kilku

lat ambasador wenecki doniósł w raporcie swemu rządowi: „najlepsze na świecie produkty fabryczne wytwarza obecnie Francja; taka jest renoma tych wyrobów, że napływają tu obficie zamówienia z całego świata.” Za wzorem średniowiecznej Wenecji zabroniono robotnikom francuskim opuszczania kraju. Odwrotnie, wybitnym fachowcom zagranicznym: Flamandczykom, Anglikom, Szwedom, Włochom lub Niemcom nie tylko ułatwiano przesiedlenie się do Francji, ale subsydiowano ich dla zainstalowania swej fabrykacji we Francji i gwarantowano im znaczne przywileje podatkowe w początkowym okresie eksploatacji. Również przemysłowcom francuskim rząd udzielał dogodnych kredytów na rozbudowę ich warsztatów oraz wypłacał premie pieniężne na rozbudowę nowego przemysłu w zależności od ilości stale zatrudnionych robotników. Abbeville, Arras, Sedan, Saint-Quentin, Carcasonne stały się niebawem wielkimi centrami produkcji sukna. Lyon rozwijał przemysł jedwabniczy. Alençon, Chantilly, Reims, Arras, Auvergne wytwarzają drogocenne koronki, naśladując wzory staroweneckie i flamandzkie. Paryż począł się szybko przekształcać w wielki ośrodek przemysłowy. Produkowano tu wytwory metalurgiczne, dywany i gobeliny, meble stylowe i bogate, kryształy i lustra, wyroby artystyczne i biżuterię. Rozbudowano w tym czasie, przy pomocy obcych robotników, kopalnie rudy żelaznej, rud ołowiu i miedzi oraz węgla. W Châlon powstała huta miedzi, w Saint-Etienne fabryka broni, w Angouleme papiernie, w Marsylii fabryki mydła i wiele innych. Najważniejszym jednak zjawiskiem jest to, że wówczas dokonała się zasadnicza przemiana struktury przemysłu francuskiego. Przed Colbertem zakłady przemysłowe były małe lub średnie, o typie rzemieślniczym. Obecnie taka np. fabryka sukna w Arras zatrudniała już 6500 robotników. Toteż słusznie potomność nazwała Jana Colberta „ojcem przemysłu francuskiego”.

Również w zakresie polityki handlowej prace rządu miały charakter fundamentalny. Prawo handlowe zostało wówczas skodyfikowane, przy czym usunięto stare, nie zharmonizowane zarządzenia, posunięto naprzód sprawę unifikacji celnej pomiędzy prowincjami państwa, wprowadzono w życie nową, jednolitą taryfę celną zewnętrzną, w której wyroby gotowe poddano silnej ochronie protekcyjnej, cła zaś na surowce znacznie obniżono. W odwrotnym kierunku zmieniono cła wywozowe, stosowane wówczas ze względów fiskalnych. Colbert podejmuje też ponownie wielkie roboty publiczne nadając im wielki rozmach. Zbudowano więc główne magistrale drogowe, przy czym szosy z Paryża do Orleanu, do Bordeaux, z Paryża przez Lyon, Marsylię do Antibes otrzymały twardą i równą nawierzchnię. Analogicznie rozwinięto wielką działalność w rozbudowie dróg wodnych śródlądowych. Epokowym dziełem stał się spławny kanał, wykonany wedle planów Riqueta w ciągu 15 lat, długości 240 km, łączący Garonnę z Morzem Śródziemnym. Ale największa uwaga została skierowana wówczas na realizację polityki morskiej Francji. Rozbudowano więc ponownie szereg portów francuskich. W Marsylii, w Bayonne, w Dunkierce utworzono tzw. porty wolnocłowe, w których towary obce mogły być przechowywane do dalszej dystrybucji bez opłacania cła, a przy reeksporcie na drodze lądowej przez Francję otrzymywały zwrot opłaconego cła. Rozbudowano znacznie stocznie okrętowe i stworzono w systematycznym wysiłku po raz pierwszy prawdziwie potężne floty: handlową i wojenną. Celem jak najsilniejszego związania Francuzów z morzem Colbert powołuje do życia szereg szkół morskich różnego stopnia, a marynarze służący na francuskich statkach uzyskali nieznaną wówczas w świecie zdobycz socjalną, mianowicie ubezpieczenie na starość. Kompanie handlu zamorskiego zostają wówczas zreorganizowane i rozbudowane. Kompania Indii Wschodnich podwyższyła znacznie swój kapi-

tał, uzyskała monopol handlowy na 50 lat i premie od ilości przewiezionych towarów. Kompania ta poczyniła na Madagaskarze znaczniejsze nakłady i rozwinęła tam produkcję kawy i trzciny cukrowej. Z mniejszym powodzeniem pracowała Kompania Indii Zachodnich, związana z portem Le Havre, tak jak Kompania Wschodnia związana została z bretańskim portem L'Orient. W Dunkierce funkcjonowała Kompania Północna, eksportująca towary francuskie do Skandynawii. W Marsylii rozwijała działalność Kompania Lewantyńska, eksploatująca głównie traktat handlowy z Turcją. Nieco energiczniej rozwija się w tym czasie ekspansja kolonialna Francji, głównie w Ameryce północnej, tj. w Kanadzie i w Luizjanie. Ta polityka święci niejeden tryumf, gdyż jest prowadzona z dużą konsekwencją, bez wahań i bez załamań. W r. 1661 posiadała Francja 18 złych i przestarzałych okrętów wojennych; w roku 1683, w roku śmierci Jana Colberta, Francja rozporządzała już 276 dobrymi okrętami bojowymi. Marynarka handlowa rozwinęła się za rządów Colberta jeszcze silniej; bijąc niejednego z rywali stała się co do swej wielkości trzecią z rzędu na świecie. Bilans handlowy Francji był wybitnie czynny. Pod wpływem znacznego ożywienia gospodarczego kultura francuska przodowała w świecie, a Colbert i na tym polu nie pozostał bezczynny. W r. 1666 założył on Akademię Nauk, a w roku 1671 Akademię Budownictwa.

Rzecz oczywista, że w programie działalności Colberta nie mogło być pominięte i rolnictwo. Wielcy rolnicy mieli naturalnie liczne powody do narzekania na system fiskalny i etatystyczny Colberta. Ale to nie wyczerpuje jego stosunku do zagadnień agrarnych. W zupełnej odwrotności do tego, co się współcześnie działo np. w Polsce, w kraju tak wybitnie rolniczym, Colbert przeprowadzał systematyczne badania sytuacji gospodarczej chłopa francuskiego. W wyniku tych ankiet zrealizowano wiele posunięć o głębokim zmyśle społecznym. Ro-

dziny włościańskie, obarczone licznym potomstwem, uzyskały całkowite zwolnienie od podatków. Młode małżeństwa otrzymywały analogiczne zwolnienia na lat pięć. Niektóre obciążenia rolnictwa zostały zredukowane, ceny soli zostały obniżone. Uregulowano eksploatację lasów, uszlachetniono hodowlę, zmobilizowano kredyty na cele melioracji gruntów, ograniczono egzekucje podatkowe u chłopów, propagowano nowe uprawy, bardziej rentowne w warunkach francuskich. Natomiast jeden ważki odcinek tej akcji doprowadził do wyraźnie negatywnych rezultatów. Dotyczyło to polityki obrotu zbożem. Chcąc przeciwdziałać gwałtownym wahaniom cen zbożowych Colbert — podobnie zresztą jak to czyniła większość państw agrarnych w okresie ostatniego kryzysu w latach 1929 — 1934 — to otwierał, to znów zamykał wolny obrót zbożem. Wszelkie przewidywania polityki reglamentacyjnej sparaliżowała jednak tak samo wówczas jak i w zupełnie niedawnej przeszłości, zmienna konsumcja zboża samej wsi. Polityka ta doprowadziła w obu wypadkach do rezultatu odwrotnego od zamierzonego, tj. do silnego obniżenia cen zbożowych poniżej granicy opłacalności i do zubożenia wsi.

W ocenie sumarycznej należy jednak stwierdzić, że polityka merkantylistyczna Jana Colberta pchnęła rozwój ekonomiczny Francji w drugiej połowie XVII wieku na zupełnie nowe tory. W ciągu jednego pokolenia Francja stała się istotnie jednym z najbogatszych i najpotężniejszych krajów świata. Symbol tej potęgi, „król-słońce", Ludwik XIV stał się pierwszym monarchą w Europie. Jego zasoby stały się przedmiotem powszechnej zazdrości, jego dwór — chciwie naśladowanym wzorem, technika jego mechanizmu państwowego—tajemniczą i wszechmocną potęgą. Arystokracja i szlachta rodowa mogły wówczas nasycać swą dumę wspaniałością życia u boku swego wielkiego króla lub w swych prowincjonalnych pałacach. Do rządzenia państwem wtrącać się im nie było wolno. Rządzili

utalentowani, czasem genialni parweniusze, ludzie przemysłu, handlu, morza lub nauki. Oni to uformowali i skierowali na drogę potęgi materialnej nową warstwę społeczną, wyrosłą z tego samego pnia francuskiego, stan trzeci. Równocześnie oni to uczynili monarchię Bourbonów przepotężnym ośrodkiem magnetycznym, irracjonalnym i olimpijskim, centralnym i autokratycznym — po to, by uruchomić głębokie siły tkwiące w narodzie francuskim, paraliżowane i hamowane dawniej przez oligarchie arystokratyczne. W ewolucji dziejowej interesy monarchii i szerokich warstw społeczeństwa biegły chwilowo zupełnie równolegle. W entuzjastycznych okrzykach ulicy „vive le roi!" nie było żadnej nuty fałszu. Obie te siły potrzebowały się wzajemnie dla osaczenia niebezpiecznego przeciwnika: wielkiej szlachty.

Gdy jednak zabrakło na powierzchni życia państwowego tych katalizatorów ludzkich, w których skondensowała się pozadoktrynalna racja stanu państwa, tych którzy, wskazując narodowi na króla, sami wpatrzeni byli we Francję, tych Sullych i Colbertów, nowych wydań Richelieugo czy Mazariniego, łączność celów między narodem i koroną pocznie pękać.

Od r. 1683 symboliczny okręt Ludwika XIV płynie dumnie z pełnym ożaglowaniem, tak pracowicie, tak bez wytchnienia, bez dbałości o popularność rozpinanym przez Jana Colberta. Ale tego wytrwałego i skromnego sternika nie ma już na okręcie. Sinusoida rozwoju francuskiego poczyna zaginać się w dół. Elementy emocjonalne i polityczne, przeciwstawiając się pierwiastkom racjonalistycznym i gospodarczym, wysuwają się ponownie na czoło życia Francji. Rezultatem będą nowe perturbacje religijne i seria nowych, ciężkich i wyczerpujących wojen. Atmosfera prawa i tolerancji, rozwoju gospodarczego i porządku finansowego stopniowo będzie się rozpraszać. W najbliższym okresie ta nowa polityka, odzwierciedlająca raczej tendencje osobiste monarchii niż potrzeby narodu,

raczej utajonej koterii dworskiej niż oficjalnego rządu, ma jeszcze z czego czerpać. Rezerwy nagromadzone w kraju są wielkie. Gdy się wyczerpią, historia Francji pocznie nieuchronnie zmierzać ku wielkiej, dziejowej burzy. Gdy monarchii zabraknie wielkich ludzi, stworzonych na miarę historyczną, wydadzą ich ze siebie masy narodowe, ale już nie dla służby koronie, lecz Francji. Bo wielkość Francji nie jest własnością ani władzy państwowej, ani żadnej grupy ludzkiej, ona jest duszą całego narodu.

Toteż historyk Francji Lavisse mówi słusznie o niezwykłej zdolności regeneracji swego narodu, nawet po klęskach najcięższych, po zniszczeniach bezgranicznych, po upadkach pozornie beznadziejnych.

Tak było po wojnie stuletniej, tak się stało po długotrwałych wojnach religijnych, tak reagował mechanizm społeczny Francji po wojnie trzydziestoletniej, taki sam proces powtarzał się jeszcze wielokrotnie na kartach historii i tak będzie zapewne nadal w przyszłości.

VIII

REALIZACJA ZASADY: CZEKAĆ I PATRZEĆ.
ERA ANGLII

W lecie 1930 roku została otwarta w Antwerpii międzynarodowa wystawa kolonialna, morska i artystyczna. Wystawa ta zgromadziła wszystkie państwa świata zainteresowane w realizacji polityki morskiej. Sama Belgia zaprezentowała tam wielkie wysiłki inwestycyjne i rozwój życia krajowców na obszarach swego Kongo. Pawilon francuski przepełniony był różnorodnymi atrakcjami: próbkami egzotycznej produkcji w Afryce francuskiej i w Indochinach, projekcjami kinematograficznymi z życia Algeru i kolonii, zobrazowane były inteligentnie rezultaty w zakresie inwestycji urządzeń użyteczności publicznej, komunikacji, opieki społecznej i handlu międzynarodowego, a wreszcie zestawione były informacje co do rozwoju nauki i sztuki, przemysłu i rolnictwa w posiadłościach francuskich. Poważny pawilon holenderski obrazuje życie i wspaniały rozwój ekonomiczny Indii Holenderskich oraz światowe znaczenie potężnych portów w Rotterdamie i w Amsterdamie. Polska wystawia modele plastyczne portów w Gdyni i w Gdańsku, wykresy budzące zaciekawienie obcych a dotyczące niezwykle szybkiego rozwoju obrotów towarowych w tych portach i najwspanialsze, stare arrasy wawelskie i zamkowe. Jednakże dwa pawilony, położone centralnie, imponowały rozmiarami i wyglądem zewnętrznym, górując nad wszystkimi innymi. Był to pawilon włoski i niemiecki. Szczególnie pawilon włoski wybijał się na pierwszy plan wspaniałością swej architektury, potęgą symbolicznej ornamentyki

starorzymskiej. Całe wnętrze przesycone było doskonałością propagandową, mającą wtłoczyć w widza dwa uczucia narodowe włoskie, uczucia dumy i nadziei. Dumy z osiąganych rekordów w szybkości rozwijanej przez statki budowane na stoczniach Italii, w zakresie motoryzacji floty, rekordów lotniczych, rekordów w dziedzinie robót publicznych i budownictwa w koloniach. Zarazem wysiłki te demonstrowały nadzieję na przyszłą ekspansję, a rozległość tej nadziei usymbolizowana była w rozmiarach pawilonu włoskiego w stosunku do pawilonów innych mocarstw kolonialnych. Treść zawarta w niemniej potężnym, choć nieco ciężkim pawilonie niemieckim wyraża chwilowo tylko nadzieję. Modele, wykresy, fotografie, dzieła i broszury propagandowe ilustrują rozwój wszystkich portów niemieckich i odbudowującej się szybko floty handlowej. Cały potężny aparat gotuje się do ekspansji, ale linie kierunkowe nie zostały jeszcze ustalone.

Nieco na uboczu stoi niezbyt wielki, okrągły, przykryty szklanym dachem pawilon, pełny prostoty i wdzięku architektonicznego, nie wyrażający ani namiętnych uczuć, ani tendencji, pawilon wystawowy Wielkiej Brytanii. Szerokie, płaskie schody prowadzą do wnętrza, które zawiera jeden tylko eksponat: jest to płasko położona, błękitna, olbrzymia tafla szklana, okrągła i otoczona lekką barierą, tafla, na której rozpościera się plastyczna płaskorzeźba wszystkich kontynentów kuli ziemskiej. Po prostu jest to rozpostarta na płaszczyźnie karta mórz i lądów świata. Mechanizm zegarowy, elektromagnetyczny, wprawia w ruch mrowie pełzające we wszystkich kierunkach błękitnej tafli szklanej, dookoła której stoi godzinami tłum niemych widzów ze wszystkich zakątków globu. Tych pełzających drobin, mniejszych i większych, jest chyba kilka tysięcy sztuk. Każda dźwiga na sobie miniaturową banderę handlową Wielkiej Brytanii. Największe skupienie statków koncentruje się na szlakach łączności samego Imperium.

Wyspy Brytyjskie wyglądają jakby substancja radioaktywna: bez przerwy odrywają się od nich emanujące drobiny-statki i dążą przez Gibraltar, Maltę i Cypr w stronę portów i rynków Egiptu, Palestyny, Transjordanii, Mezopotamii, przez Kanał Sueski i Aden do Indii, na Cejlon, na Półwysep Malajski, na Borneo i do Honkongu. A inne łańcuchy promieniste biegną do Gambii i Sierra Leone, do Wybrzeża Złotego, do Togo i Kamerunu, do Somali i Kenii, do Tanganiki i Ugandy, do Zanzibaru i Niassy, do Sudanu i Unii Południowo-Afrykańskiej. Dalsze promienie dążą w dużej koncentracji do Kanady i Nowej Fundlandii, do Labradoru i Hondurasu, na Trinidad i Jamajkę, na wyspy Bermudy i Wyspy Falklandzkie, do Nowej Gwinei, do Australii, Nowej Zelandii i Tasmanii. Inne wreszcie przesuwają się pomiędzy archipelagami Fidżi i Salomona, Gilberta i Victoria, pomiędzy Wyspami Kokosowymi, Santa Cruz, Auklandzkimi i wieloma innymi wyspami, skolekcjonowanymi w ciągu wieków przez wyspiarzy brytyjskich. Nie ma jednak zakątka na kuli ziemskiej, gdzieby nie docierały statki brytyjskie. Wszystkie pobrzeża kontynentów, wszystkie kraje, wszystkie porty goszczą u siebie pływające cząstki imperium Jego Królewskiej Mości. Samo imperium brytyjskie, obejmujące zwyż 34 miliony km^2, jest powierzchniowo znacznie większe od całej Afryki, prawie dwukrotnie większe od Ameryki północnej lub południowej, trzykrotnie większe od całej Europy i zwyż cztero i półkrotnie większe od Australii.

Nie jest to imperium jednorodne ani geograficznie czy terenowo, ani religijnie, ani rasowo, ani narodowo, ani historycznie. Od zachodniego krańca Kanady do Nowej Zelandii odległość w linii powietrznej przekracza trzy czwarte długości obwodu kuli ziemskiej. Historycznie tereny te były uprzednio eksploatowane przez Portugalczyków, Hiszpanów, Francuzów, Holendrów, Niemców, Turków, nie mówiąc już o licznych organizacjach państwowych autochtonicznych. Posiadają one

najróżnorodniejsze warunki klimatyczne, różne stężenie ludnościowe, różną strukturę społeczną i gospodarczą. Powiązanie konstytucyjno-prawne tych terenów ze swą metropolią jest luźniejsze niż jakiegokolwiek imperium w przeszłości lub teraźniejszości. O dominiach swych, a więc o terenach, które zdołały już wykształcić samodzielne formy konstytucyjno-prawne, jak Unia Południowo-Afrykańska, Kanada, Nowa Fundlandia, Australia i Nowa Zelandia, mówią Anglicy, iż mają one takie samo prawo wystąpienia każdej chwili, własną i jednostronną decyzją, ze związku imperialnego, jak człowiek, który własną decyzją pozbawia się życia. Spoistości tej nie cementują ani wielkie armie okupacyjne, ani też administracja brytyjska, podparta siłą policyjną. Przeciwnie, nawet w najbardziej kwestionowanym kraju, w Indiach, na 375 milionów mieszkańców — autochtonów przypada zaledwie 300 tysięcy obywateli brytyjskich: kupców, przemysłowców, agentów handlowych, techników i inżynierów, rolników i nauczycieli, urzędników, oficerów i żołnierzy, marynarzy i policjantów.

Gdy w r. 1939 wybucha druga wojna, w pierwszej swej fazie europejska a więc wojna odległa i terenowo, i ideologicznie od dalekich dominiów brytyjskich, ujawnia się nie spotykana w dziejach solidarność, z bardzo nielicznymi i spokojnie tolerowanymi wyjątkami, całego imperium. Taka np. Kanada stawia do dyspozycji W. Brytanii dar w wysokości miliarda dolarów, spłaca sama pół miliarda długów za dostawy wojenne z Kanady, udziela 700 milionów dolarów pożyczki bezprocentowej, rozwija gorączkowo wielki przemysł wojenny, wysyła na pomoc Anglii swe wojska, swoje lotnictwo, swą marynarkę, choć jej bezpośrednio nic nie zagraża, a do tej akcji nic nie zmusza. Podobne zjawiska powstają w stosunkach Australii, Nowej Zelandii, Unii Południowo-Afrykańskiej — do Wielkiej Brytanii. Nawet spierające się wciąż z Wielką Brytanią Indie tworzą potężną, narodową armię, której części biją się

w Afryce, w Italii a wreszcie w Azji przeciwko Japonii z całym bohaterstwem i z wielkim poświęceniem.

Jak wyjaśnić to zjawisko, nie mające wprost *precedensu* w historii świata a znajdujące jedynie pewną analogię w historii antycznego Rzymu, w okresie jego najświetniejszego rozwoju. Należy bowiem pamiętać, że Rzym starożytny miał znacznie korzystniejsze warunki rządzenia swoim imperium. Było to imperium zwarte terenowo, a sam Rzym był usytuowany w jego centrum. Po rozbiciu Kartaginy obok imperium rzymskiego nie istniała żadna poważna potęga na świecie, zagrażająca jego istnieniu. Wreszcie należy zważyć, że imperium to było wielokrotnie mniejsze od brytyjskiego, że ruchy nacjonalistyczne nie odgrywały wówczas tej roli i siły, do której dojrzały dopiero w dziejach nowożytnych, że cywilizacja rzymska, która wessała w siebie cały dorobek Grecji i wszystkie zdobycze upadającego już Wschodu, była wprost bezkonkurencyjna.

Ale samo w sobie „Imperium Britanicum" jako konstrukcja organizacyjna nie jest jedynym zdumiewającym fenomenem, zaprezentowanym historii przez naród angielski. Jest ich znacznie więcej. Sami Anglicy stwierdzają o swym języku, że jest pośledniego pochodzenia. Przywleczone narzecze z Wysp Fryzyjskich, przyprawione naleciałościami zarówno romańskimi jak i normandzkimi, i saksońskimi, uformowało ich mowę. Był to znaczny postęp, gdy w XV wieku ok. pięciu milionów ludzi mówiło już po angielsku.

Treść wewnętrznego życia Anglii była od wielu stuleci przesycona walką i sporami, jak mało którego z narodów świata. Biją się z monarchią o swoje prawa wolnościowe i o swe pieniądze, biją się ze Szkocją i z Irlandią o jedność swego państwa, walczą z Francją, Hiszpanią i Holandią o swoją pozycję na morzach i lądach świata, biją się z własnymi kolonistami w Ameryce, protestanci angielscy biorą się za łby z katolikami,

anglikanie z purytanami, obie te grupy wojują ze szkockimi prezbiterianami, prowadzą częste turnieje pomiędzy Izbą Gmin i Izbą Lordów, w parlamencie walczą ustawicznie dwie wrogie partie i liczne odłamy polityczne, wpadają w wielkie perturbacje socjalne i gospodarcze, sufrażystki angielskie, nie pretendujące wcale do miana istot łagodnych, walczą zaciekle o prawa kobiet, słowem — dla obserwatora obcego jest to kraj walki wszystkich ze wszystkimi. Konstytucji wyraźnie i mocno sformułowanej nie posiadają, a ich demokracja jest jak gdyby tylko konserwatywnym nałogiem całego społeczeństwa. Wolna prasa polityczna ma szeroko otwarte drzwi dla wszelkiej agitacji a nawet demagogii. Wzajemna ocena przeciwników politycznych ilustruje się bez żadnych wątpliwości w samych historycznych nazwach partii politycznych: torysów, która to nazwa oznaczała katolickich rozbójników Irlandii, i wigów, którą popularnie określano szkockich zbójców-prezbiterianów. W rozumieniu ludzi XVI i XVII wieku arystokracja angielska była podlejszego gatunku niż np. francuska, hiszpańska czy portugalska. W wielkiej mierze nie byli to potomkowie sławnych rycerzy, wojujących u boku swego króla w imię honoru ojczyzny, tronu czy religii, ale następcy kupców, przedsiębiorców okrętowych, dostawców niewolników, którym poszczęściło się w niektórych interesach i którzy dopiero następnie instalowali się w zamkach feudalnych. Ich handel w swych początkach na pewno nie ma większego tytułu do sławy jak innych współczesnych narodów handlowych. Ich przemysł i finanse były anemiczne nawet wówczas, gdy inne ośrodki europejskie przechodziły już swoją fazę szczytową. Ekspansja kolonialna angielska przyszła ze znacznym opóźnieniem, a w pewnej mierze była rezultatem zjawiska ujemnego, mianowicie prześladowań religijnych. Kraj ten posiadał znacznie mniej wybitnych monarchów niż np. Francja czy Hiszpania, mniej wybitnych ideologów, mniej porywających

mówców, a angielska ordynacja wyborcza do parlamentu była prawie do ostatnich dziesięcioleci po prostu śmieszna i przestarzała, a wybory w XVII wieku były wprost osławione. Nie ma zresztą potrzeby mnożenia tego rejestru zjawisk dyskwalifikujących i ujemnych, gdyż o żadnym z narodów nie zapisano tyle tomów głęboko krytycznych uwag we wszystkich językach, ile zapisano ich o narodzie angielskim, co prawda prawie wyłącznie w oparciu na źródłach czysto angielskich.

Niemniej jednak jest faktem niezbitym, że właśnie język angielski stał się stopniowo językiem światowym w znacznie szerszym znaczeniu, niż była nim łacina w starożytności i w średniowieczu. Na początku XX wieku sto sześćdziesiąt milionów ludzi posługiwało się tym właśnie językiem. Ustrój polityczny Anglii i jej organizacja państwowa stały się wzorem dla świata. W przebiegu dziejów arystokracja angielska i partie polityczne Wielkiej Brytanii okazały się i roztropniejsze, i bardziej przewidujące niż wielu innych narodów. Zła ordynacja wyborcza i wątpliwe głosowania dawały prawie zawsze doskonały, pełny charakteru, odwagi i zdolności do decyzji parlament. Walki polityczne i społeczne nie naruszyły w niczym ich jedności narodowej. W zakresie handlu, żeglugi, przemysłu i finansów stali się pierwszą potęgą na świecie. Synowie lub wnukowie kupców bili często na lądzie i morzu rodowych wodzów o wielkich, historycznych nazwiskach. Wolność polityczna nie przeszkodziła im w ustanawianiu na całe generacje jednolitych rządów, uzdolnionych do wykorzystania każdej okoliczności, każdego cudzego błędu na korzyść swej ojczyzny. Tak więc nie żadna teoria, podejmowana *a priori*, ale fakty historyczne udowadniają na przestrzeni wielu wieków jakiś specjalny talent tego narodu — przekształcania elementów niskiego gatunku czy pochodzenia w wartości o wielkiej wadze i użyteczności społecznej. To przewartościowanie elementów o niskim ciężarze gatunkowym na substan-

cje o wielkim ciężarze właściwym jest jedną z najważniejszych lekcji historii nowożytnej, nierozdzielnie związanej z historią gospodarczą świata.

Aby zrozumieć ten niezwykle skomplikowany proces historyczny, odwołajmy się raz jeszcze do analizy porównawczej. Życie i ewolucja Francji wyraża się linią falową, sinusoidą. Na czoło programowego działania wysuwają się kolejno różne problematy. Podniety wzmacniają i osłabiają się. Polityka Francji steruje raz pod znakiem zagadnień zewnętrznych, to znów wewnętrznych. W każdej walce muszą być zaangażowane bezpośrednio uczucia Francuzów. Jeżeli walka staje się dla nich uczuciowo pasjonująca, o wyraźnie zdefiniowanych celach, podniecających ich wielką ambicję narodową, osiągają niezwykłe sukcesy. Gdy jednak znajdują się w fazie zainteresowań wewnętrznych, gdy walka wydaje się im obcą, gdy opadają emocje, ponoszą wielkie klęski. Skoro jednak przerwą walkę, wówczas pracują wytrwale, oszczędzają, bogacą się, gromadzą zapasy sił materialnych i moralnych, piszą i tworzą najwspanialsze dzieła nauki i sztuki, techniki i użyteczności publicznej. Niemcy od chwili ustalenia swej jedności narodowej odwracają francuski porządek rzeczy: pracują niezwykle wytrwale i wydajnie, gromadzą i oszczędzają, by się potem bić. Szlachta polska bije się, gdy bić się musi albo też gdy jest uniesiona choćby złudnym sentymentem, ale celem jej jest od XVII wieku krótkodystansowa konsumcja. Anglicy zaś nawet w okresach najbardziej zażartych wojen, w czasach politycznego zamętu i rewolucji, przepojonych żarem religijnym, równocześnie biją się i pracują, walczą na morzach świata, ale nie zaniedbują przy tym handlu i wciąż budują i inwestują. Francuzi przygotowują wojnę, a gdy zwyciężą, często przegrywają wyegzekwowanie pokoju. Polacy normalnie improwizują z powodzeniem wojnę i przegrywają nawet zwycięski pokój. Anglicy improwizują wojnę i wygry-

wają pokój. Francuzi reagują szybko na naruszenie ich państwowej racji stanu. Polacy nieraz w przeszłości historycznej wymieniali swą państwową rację stanu na jakiś iluzoryczny ideał. Tak doszło do osadzenia Krzyżaków na ziemiach polskich, tak wysycha w marazmie polityka morska, tak rozkrusza się doszczętnie forma rządu, tak w imię fikcyjnych ideałów instaluje się kościół unicki, tak przychodzi do wyprawy wiedeńskiej Sobieskiego. Anglicy namyślają się długo. Można by prawie powiedzieć, że gdy nie są do tego przymuszeni okolicznościami, to zaczynać nie lubią. Wynika to z ich natury niechętnej dla planowania, do ulegania jakiejś absolutnej doktrynie. Natomiast lubią kończyć. W polityce faza końcowa jest zwykle nie tylko inna, ale i znacznie bardziej jasna niż początkowa i bardziej wydajna. Wysiłki i rezultaty znajdują się w fazie końcowej w odwrotnej proporcji do stanu początkowego. Wówczas zjawiają się Anglicy. Wojny religijne toczyły się we Francji w XVI wieku. Następnie Niemcy wystawiły swój drugi akt krwawy, okrutny i niszczący w pierwszej połowie XVII wieku. Wówczas dopiero Anglicy zapisują w historii swój rozdział. Portugalczycy i Hiszpanie podejmują swą ekspansję kolonialną nie przygotowani, raczej przypadkowo a równocześnie wybuchowo w XVI wieku. Francuzi i Holendrzy wchodzą na te tory przezorniej i systematyczniej w XVII stuleciu. Anglicy finiszują w wieku XVIII. Te same przejawy spotykamy w zakresie budowy potęgi morskiej, te same w dziedzinie przemysłu, handlu i finansów, te same zjawiska powtarzają się w wielu innych dziedzinach, z wyjątkiem tej części zagadnień wewnętrzno-politycznych, które decydują o spotęgowaniu potencjalnych sił narodowych. Tu bowiem niejednokrotnie wyprzedzają innych. Ale ta metoda jest właśnie założeniem polityki kończenia w dziedzinie zewnętrznej, gdyż głos słabych liczy się nadwartościowo jedynie na początku, tj. w fazie rozdzielania nadziei,

a ignoruje się przy końcu, tj. w fazie rozdzielania zdobyczy wszelkiej walki i zwycięstwa.

Typową ilustracją tych właśnie tendencji i przejawów jest fakt montowania się sił społecznych w Anglii i ich stosunek do władzy państwowej. Już od XIII wieku realizuje się tam systematycznie współudział narodu w rządzeniu państwem, a równolegle poczyna się ujawniać proces wywierający w przyszłości tak poważny wpływ na kształtowanie się losów politycznych Anglii, na jej ewolucję gospodarczą i socjalną, a mianowicie proces formowania się stanu trzeciego, tj. mieszczaństwa. Władza królewska ograniczona jest przez dwuizbowy parlament i przez samorząd terytorialny, a w Izbie Gmin, jakkolwiek w bardzo ograniczonej liczbie, zasiadają przedstawiciele mieszczaństwa. Wprawdzie król zwoływał ten parlament tylko według własnego uznania, jednakże bez zgody Izb ani cła, ani nowe podatki nie mogły być nakładane. Okres tzw. walki Dwu Róż, w XV wieku, wyczerpał i osłabił szlachtę. Na drugą połowę XVI wieku przypadają rządy królowej Elżbiety (1558—1603). Jest to okres, w którym landlordowie i szlachta zostali definitywnie odepchnięci od rządów państwa. Coraz większą rolę odgrywać poczyna mieszczaństwo, przywiązane silnie do swoich praw wolnościowych i zainteresowane żywo sprawami publicznymi. W tym samym czasie rozgrywa się w Anglii końcowa faza wielkiego przewrotu agrarnego, likwidującego samorzutnie zasadnicze rusztowanie ustroju feudalnego. Jest to proces znany pod nazwą „*enclosures*", proces odgraniczania, otaczania własności ziemskiej. W istocie rzeczy był to proces odwrotny do współczesnych reform rolnych na kontynencie Europy, mianowicie rewindykowania ziemi od chłopów, częściowo zaś i od drobnej szlachty, na rzecz landlordów, powołujących się na stare, zapomniane już prawa nadania lennego. Jest to więc likwidacja rozdrobnionej własności gminnej i chłopskiej na rzecz

wielkich właścicieli, przechodzących stopniowo z gospodarki uprawowej na gospodarkę hodowlaną a więc potrzebujących nie tyle rąk do pracy, ile raczej wielkich terenów pastwiskowych. Skutki tego procesu są bardzo poważne. Z jednej strony wzrasta niezwykle intensywnie uprawa i hodowla. Wielka własność — przechodząc do produkcji masowej — rzuca na rynek coraz większe ilości wełny i zboża. Z drugiej jednak strony rozrasta się szybko wielkie bezrobocie, sproletaryzowanie osiedli, a w związku z tym wyłaniają się ostre napięcia socjalne. Ale i w tym wypadku społeczeństwo angielskie udowadnia, że nie ma sytuacji tak ujemnych i powikłanych, by nie można było z tego wyciągnąć jakichś korzyści ogólnych. Impuls do akcji daje korona, tj. królowa Elżbieta i jej główny sprzymierzeniec wewnętrzny, tj. mieszczaństwo. Przede wszystkim więc następuje wówczas wielki skok w rozwoju przemysłowym. Kraj posiada dość cenne surowce: wełnę, rudę żelazną, cynę, drzewo i oczywiście węgiel, ale ten nie odgrywa jeszcze swej późniejszej roli w uprzemysłowieniu. Mieszczaństwo jest dość zamożne. Rynek jest przesycony nadmiarem rąk do pracy. Następuje więc pierwszy wielki zwrot gospodarczy: zamiast eksportu surowców rozrastać się poczyna przeróbka w kraju i znacznie lukratywniejszy eksport wyrobów gotowych. W Norwich rozwija się szybko przemysł wełniany, w Kent i Sussex przemysł żelazny, w Cornwall produkcja i przeróbka cyny. Jeszcze w ciągu tego samego panowania poczynają wyrastać nowe centra przemysłowe na północy kraju: York produkować poczyna koce wełniane, zdobywające szybko renomę w świecie. Sheffield słynie z wyrobów stalowych, Manchester rozwija przemysł włókienniczy. Ale jest zrozumiałe, że nawet stosunkowo szybko rozrastający się przemysł nie może rozladować masowego bezrobocia i panującej biedy w szeregach bezrolnego proletariatu. Żebractwo i nagminne rabunki stały się pod koniec XVI wieku po-

wszechną plagą w Anglii. W r. 1601 parlament przyjmuje ustawę, tzw. „*Poor Relief Act*", która pomimo całej swej niedoskonałości jest jednak pierwszym wielkim i powszechnym aktem prawnym w świecie z zakresu opieki społecznej. Ustawa ta nakłada na gminy kościelne obowiązek opieki nad biednymi wskazując na konieczność dostarczenia im pracy i opodatkowuje zamożnych na ten cel. I odtąd w historii Anglii powtarzać się będzie to zjawisko, odróżniające wyraźnie ten kraj od wielu innych na kontynencie. Nie krwawe rewolucje, nie czynniki radykalne, nie naciski demagogiczne, lecz najczęściej konserwatywne lub liberalne rządy, oczywiście we wielkich zmaganiach się, w ogniu walk, dyskusji i argumentów realizować będą systematyczny postęp socjalny i polityczny w Anglii, zawsze dostatecznie wcześnie, szybko i konkretnie, by narodu nie wykoleić z torów normalnej, konstytucyjno-prawnej ewolucji.

Gdyby jednak szukać za rysem najcharakterystyczniejszym, dominującym nad życiem całej Anglii, to musi się stwierdzić, że ani przekształcanie się ustroju politycznego, ani zmiany strukturalne w dziedzinie własności rolnej, ani rozwój przemysłowy, ani tendencje socjalne, nie są tym znamieniem pierwszoplanowym. Jest nim natomiast wysiłek społeczeństwa angielskiego na morzu. To jest właśnie ten główny czynnik, który uformował psychikę i politykę narodu, to on zaszczepił im cierpliwość i umiar, to on przepoił ich upartą wytrwałością, to on ukształtował ich sposób myślenia i działania, to on uczynił z ich warstw konserwatywnych ludzi zarażonych szczepionką postępu a z warstw postępowych i radykalnych ludzi uzdolnionych do kompromisu i rozwagi.

Anglia posiada niezwykle korzystne warunki przyrodzone dla rozwoju żeglugi morskiej a od końca XV wieku również kluczową pozycję w stosunku do handlu międzynarodowego. Ona też pierwsza zdała sobie dokładnie sprawę z tego, że 70%

powierzchni naszego globu stanowi morze, że lądy są tylko aneksem morza, że umiejętnie organizowane panowanie na morzach daje nie tylko większe korzyści niż zdobycze lądowe, ale ponadto samo przez się rozwiązuje również i przenikanie najpierw ekspansji gospodarczej, następnie i politycznej w głąb kontynentów. Morze stało się więc wychowawcą Anglików, a ono kształci ludzi w pojęciach wielkoprzestrzennych, międzynarodowych, ono nagina charaktery ludzkie do wytrwałości, do walki z przeciwnościami, do żywiołowego uporu, umocowanego jednak na kotwicy rozsądku, ono przyzwyczaja ludzi do cierpliwości, do decyzji i odpowiedzialności. Morze nie zna granic i nie zna podziałów, zmusza małe zespoły ludzkie do zdyscyplinowanej kolaboracji a jednostkę do samodzielnej inicjatywy. Kontynent odwrotnie popycha ludzi do partykularyzmu i do uporu zaściankowego, do ustawicznego odgradzania się jednych ludzi od drugich.

Być może, iż tu właśnie leży fundamentalna trudność znalezienia wspólnego języka, wspólnej podstawy zrozumienia się pomiędzy ludźmi kontynentów a ludźmi, których psychikę formowało przez całe wieki morze. Elementy formujące kontynentów są często przeciwstawne elementom morza. Ląd reprezentuje formy statyczne, morze zaś jest dynamicznym czynnikiem ruchu. Na lądzie dominuje tendencja posiadania, na morzu użytkowania. Czynnikiem rozstrzygającym na lądzie jest siła, na morzu sztuka. Nad rozwojem w jednym wypadku ciąży doktryna, w drugim empiryzm, doświadczenie. Tendencje ludzkie na kontynentach biegną wprost przeciwko sobie i w konsekwencji muszą doprowadzić do zderzenia się; na morzu nawet trudności mogą się wymijać. W jednym wypadku działa masa ludzka opanowana ideami metafizycznymi, ulegająca wpływom patetycznych, emocjonalnych słów, w drugim występują jednostki i małe, samorzutnie dobrane zespoły

ludzkie, konstatujące szybko, że na morzu liczą się tylko czyny wynikające z przesłanek racjonalistycznych i pozytywnych.

Pierwsi pionierzy kolonialni wyruszyli na morza i oceany w imię interesów lądowych. Ich sternikiem była doktryna, ich decyzja była śmiała, ich osiągnięciem było odkrycie nowych lądów. Anglicy szli zdecydowanie na morza. Musieli więc gromadzić doświadczenia. Ta akcja jest początkowo nie zauważona lub może nawet lekceważona przez ich głównych konkurentów. Można by powiedzieć, że Anglicy chyłkiem stworzyli swą preponderancję morską. Początkowo nie ukazują się oni nawet na głównych szlakach odkryć kolonialnych. Jest to jak gdyby okres szkolny marynarki angielskiej. Już w roku 1497 Jan Cabot, Włoch w służbie Henryka VII Tudora, prowadzi pierwszą wyprawę przez Ocean Atlantycki na zachód, ale drogą leżącą znacznie bardziej w kierunku północnym od szlaku Kolumba. Odkrywa on Labrador. Później Frobisher dociera do Grenlandii, Davis w roku 1587 dociera w tym samym kierunku do 72° północnej szerokości geograficznej, w r. 1610 wyprawa Hudsona dociera do morza usytuowanego na północ od Kanady, Baffin dociera do 78° północnej szerokości geograficznej. W połowie XVI wieku podejmują dwaj Anglicy, Willoughby i Chancellor, próbę dotarcia do Chin drogą północną. Okrążyli oni Półwysep Skandynawski i dotarli do ujść rzeki Obi na Syberii, ale swego ostatecznego celu wyprawy nie osiągnęli.

Na wybrzeżu Ameryki Północnej pierwszą kolonię angielską, Wirginię, która stała się w przyszłości zawiązkiem Stanów Zjednoczonych, tworzy pod koniec XVI wieku Walter Raleigh. Pod bezpośrednim impulsem królowej Elżbiety, w roku 1599 powołana została do życia jako instytucja prywatna „Kompania Kupców Londynu dla Handlu z Indiami Wschodnimi". W swym założeniu była to kompania ściśle gospodarcza, a więc wolna od wszelkiej ingerencji rządowej i powikłań

politycznych, tak często wynikających z prestiżu państwowego. Sadowiąc się w Indiach uznawała się za wasali tamtejszych panujących i opłacała im za koncesje handlowe haracz pieniężny. Ten fakt ułatwił jej znacznie działalność. Anglicy szybko zorganizowali na szeroką skalę korzystny dla ludności miejscowej handel eksportowy głównie tych towarów, które nie miały jeszcze wyrobionego rynku światowego, jak herbata, ryż, tkaniny bawełniane i jedwabie. Później rozpoczęli nabywać małe terytoria, na których budowali swe składy i budynki administracyjne, a gdy one rozrosły się w osiedla, ubezpieczali je obroną przed niebezpieczeństwem zewnętrznym. Tak powstało ich pierwsze centrum handlowe w Indiach, Madras. I odtąd metoda finansowych podbojów święci w Indiach istne tryumfy, które później W. Brytania zdoła przekształcić na walory polityczne. Tak np. w r. 1662 król angielski Karol II sprzedaje kompanii okręg Bombaju, który otrzymał w posagu za żoną Katarzyną portugalską. Suweren Indii, Wielki Moguł, sprzedaje w roku 1689 Anglikom tereny, na których powstaje później Kalkuta. Są to cierpliwe i długotrwałe przygotowania do rozgrywki o Indie, gdy ku temu nadarzy się sposobność.

Akcja kolonizacyjna angielska na zachodzie ma zupełnie inny charakter. U wstępu swego stoi ona w związku z wypadkami politycznymi w samej Anglii. Spokój i równowaga wewnętrzna skończyły się tam wraz ze śmiercią królowej Elżbiety i dojściem do korony rodu Stuartów w r. 1603. Były okresy, w których Tudorowie nie respektowali praw przedstawicielstwa narodowego. Czynili jednak Anglię bogatą i niezależną, a Anglicy uważali to za dostateczną rekompensatę. Stuartowie wywodząc się z domu bojowo katolickiego przyjęci byli już od początku nieufnie przez szlachtę anglikańską, przez purytańskie mieszczaństwo i przez prezbiteriańskich Szkotów. Odznaczali się oni, za wzorem kontynentalnych mężów stanu, wielkim talentem siania i pogłębiania wciąż nowych konfliktów.

Królowa Elżbieta miała za sobą cały zjednoczony naród. Była bowiem wyraźnie antykatolicka, antyhiszpańska, antylandlordowska i antyautokratyczna, a wobec warstw najuboższych była symbolem polityki socjalnej. To odpowiadało nie tylko uczuciom religijnym najszerszych warstw społeczeństwa angielskiego, ale dogadzało w najwyższym stopniu ich zainteresowaniom ekonomicznym. W Hiszpanii widzieli oni najgroźniejszego chwilowo konkurenta na morzu i w handlu światowym, a rozrastające się mieszczaństwo rozumiało dobrze, że kraj może gospodarczo prosperować przy zachowaniu wolności politycznych, przy przestrzeganiu zasady izolacji od ustawicznych konfliktów kontynentalnych, przy czujnej kontroli parlamentu nad wydatkami i podatkami oraz przy zachowaniu względnego spokoju socjalnego. Pierwsi dwaj Stuartowie: Jakub I i Karol I byli wyznawcami właśnie odwrotnych tendencji politycznych. Popierając urzędowy kościół anglikański, oskarżany przez purytańskie mieszczaństwo o konserwowanie ducha papizmu rzymskiego, Stuartowie szukali kontaktu z Hiszpanią i z Francją. Rodzący się od czasów Richelieugo ostry absolutyzm francuski i zwyrodniały od dawna absolutyzm hiszpański były ucieleśnieniem ideologii nowych władców Anglii. Stąd nie ustająca walka pomiędzy koroną i parlamentem. Stopniowo przebieg tej walki staje się stereotypowy. Potrzeby finansowe monarchii autokratycznej wzrastają ustawicznie. Zwołuje się parlament dla uchwalenia nowych podatków. Zamiast tego parlament daje pouczenia koronie o formalnych i tradycyjnych prawach narodu. Następuje więc rozwiązanie parlamentu. W konsekwencji rządzi się istniejącymi dochodami, a czasem obchodząc ducha zobowiązań ustanawia się zamiast podatków bezpośrednich najprzeróżniejsze monopole: na śledzie, na koronki etc., czasem wreszcie dopływa jakaś cicha subwencja ze skarbu Francji. Te paliatywy nie dają jednak sum dostatecznie wielkich. Turnus gry z par-

lamentem powtarza się na nowo, są próby oddziaływania na wynik wyborów, ale parlament nowy jest jeszcze bardziej nieustępliwy niż poprzedni. Najostrzejsza jednak walka dopóty nie doprowadza do jawnego wybuchu w Anglii, dopóki może istnieć niebezpieczeństwo wykorzystania takiej sytuacji przez państwa obce, nawykłe do destylowania korzyści egoistycznych ze słabości innych. Przez dwanaście lat funkcjonuje nawet w pełnej jaskrawości absolutyzm typu hiszpańskiego i francuskiego w Anglii. Dopiero gdy jasnym się staje, że zaangażowane w wojnie trzydziestoletniej mocarstwa, tj. Austria, Niemcy, Szwecja, Francja, Hiszpania i Holandia są dostatecznie wyczerpane, a równocześnie gospodarstwo neutralnej Anglii zebrało obfite i bogate żniwo, występuje na widownię Cromwell i rozpala wielką wojnę domową w Anglii w r. 1642. Człowiek ten tylko w anormalnych warunkach politycznych mógł się stać w Anglii dyktatorskim wodzem partii purytańskiej. W istocie rzeczy jest to indywidualność o małym horyzoncie politycznym, doktrynerska i ciasna, o psychice wyjątkowo lądowej, ale człowiek uparty i fanatyczny, odważny i zdecydowany, wyposażony w sporą dozę instynktu egoizmu i okrucieństwa, choć nie dorównujący ani umysłem, ani charakterem takim szefom opozycji parlamentarnej jak Hampden czy Pym. Ale im głębszy i bardziej krytyczny jest umysł ludzki, im szersze posiada pole widzenia, tym mniej uzdolniony jest do ryzykownego działania. Gdy chwila historyczna wymaga decyzji natychmiastowych i ryzykanckich, gdy zanikają metody rozumowego oddziaływania, gdy wylewają z brzegów namiętności, sprawę „rządu duszami ludzkimi" — przegrywają zawsze wszyscy filozofowie, wszyscy wytrawni mężowie stanu, wszyscy politycy mający głębokie poczucie odpowiedzialności za swoje słowa i czyny, za skutki podejmowanych decyzji. Górę biorą wówczas jednostki, których motorem działania jest fanatyzm, których ożywia nienawiść, które umieją narzucić

sugestywnie widmo rzeczywistego lub urojonego wroga tego stanu rzeczy, jaki ciąży nad masami społeczeństwa. Takim właśnie był Cromwell, szlachcic i nabożny purytanin, ożeniony z córką londyńskiego kupca futer, uważający siebie za narzędzie Opatrzności do wytępienia zła w państwie. Tym złem w pierwszej fazie jest król i jego adherenci. Oni to zagrażają religii i wolności. Oni spiskują z obcymi wrogami narodu. Oni lekceważą dostojne i szlachetne przedstawicielstwo społeczeństwa w parlamencie. Oni chcą narzucić samowolę podatkową mieszczaństwu. Oni wreszcie są sprawcami nędzy mas pracujących i bezrobotnych. Cromwell ma niezwykły talent wczuwania się w podświadome, nie zdefiniowane pragnienia mas. Przemawia wciąż z wielką siłą, przetwarzając wszystko to, co wysłuchał w mętnym sformułowaniu z ust swojego otoczenia, na proste hasła fanatycznej walki. W przemówieniach swoich wytaczał długie wywody i uzasadnienia w typie kaznodziejów purytańskich i nagle wybuchał nie opanowaną namiętnością, krzyczał i groził wrogom, a potem znów uspokajał się i zapowiadał, że Anglię uczyni najpotężniejszym państwem na świecie, że upowszechni nieznany dotychczas dobrobyt, grając równocześnie, jak piszą historycy, na „strunach narodowych i socjalnych". Największą uwagę poświęcił propagandzie wśród wojska. Istotnie przełamał tu wiele przesądów stanowych, rozdzielając np. stopnie oficerskie za bezpośrednie zasługi bojowe. W ten sposób stworzył zwartą i silną organizację, związaną z własną osobą. Na czele takiej armii, deklarując formalnie swą podległość parlamentowi, Cromwell rozbił definitywnie wojska królewskie. W r. 1649, pod naciskiem Cromwella, parlament wytacza oskarżenie przeciwko królowi, w wyniku którego następuje egzekucja na Karolu I. Cel licznych deklaracji Cromwella jest osiągnięty. Anglia proklamuje republikę. Wówczas Cromwell wskazuje społeczeństwu nowego wroga. Jest nim katolicka Irlandia. Na czele sfanatyzowanych wojsk prze-

prowadza masakrę Irlandczyków. Parlament, uległy woli wodza, uchwala konfiskatę całego mienia katolików irlandzkich. To samo powtarza się następnie w stosunku do Szkotów, których część zachowała wierność dla szkockiego rodu Stuartów. Po każdej nowej fali okrucieństw Cromwell składa nowe, skromne oświadczenie w parlamencie: „Podobało się Bogu" — mówi on — „pobłogosławić nasze wysiłki". Tym wysiłkom nie ma jednak końca. Oto okazuje się w r. 1653, że właśnie parlament, w którego obronie cała walka się rozpaliła, składa się z ludzi przewrotnych i głupich. Po kilkakrotnych wyborach staje się widoczne, że lepszego naród wybrać nie chce. Wówczas Cromwell postanawia, wedle własnych jego słów — „zamknąć pysk pijakom". Armia zaś ofiarowuje Cromwellowi godność szefa państwa i tytuł lorda-protektora Republiki Angielskiej, Szkockiej i Irlandzkiej. Ta uciążliwa dyktatura trwa krótko, bo przez lat pięć, a całe dzieło polityczne upadło w rok po śmierci Cromwella. W r. 1660 tłumy angielskie witały entuzjastycznie restaurację złych Stuartów na tronie królewskim, lepszych jednak od rządów dyktatora. Szczątki uwielbianego przed laty wodza wywleczone zostały z grobu i sprofanowane przez sfanatyzowany tłum. Bilans polityczny okresu dyktatury cromwellowskiej był ujemny. Idea jego — stworzenia zwartego bloku państw protestanckich w Europie zawiodła. Reformy socjalne nie udały się. Próba odwrócenia Anglii od morza i stworzenia potęgi militarno-lądowej była nieskuteczna. System dyktatorsko-führerowski nie przetrwał jednego roku od śmierci swego twórcy. Ucisk wolnościowy, sprzeczny z psychiką angielską, ustawiczne czystki w armii i administracji, tendencja wytępienia wszelkiej opozycji — postawiły w końcu całe społeczeństwo przeciwko dyktaturze. Odtąd dążenie do zabezpieczenia praw wolnościowych staje się tylko jeszcze silniejsze. Ale historia okresu absolutyzmu Stuartów i dyktatury na tym się nie wyczerpuje i tym Anglia odróżnia się właśnie od wielu

innych społeczeństw, w których obok autokratycznej dyktatury żadna siła twórcza istnieć nie może. Tu zaś istnieje czynne społeczeństwo angielskie i jego emanacja, tj. deptany i poniewierany parlament. Parlament ten realizuje akt nawigacyjny, który staje się wnet fundamentem rozwoju żeglugi angielskiej i który po upływie kilkudziesięciu lat przynosi konkretne owoce gospodarcze i polityczne. Akt ten dochodzi do skutku pomimo niechętnego nastawienia Cromwella, obawiającego się konkurencji potęgi morskiej dla rozbudowywanej przez niego armii lądowej. Akt nawigacyjny jako obowiązujące prawo przetrwał do połowy XIX wieku, a więc dwieście lat, gdy dzieło cromwellowskie ginie wraz z nim. Demokracja angielska, żyjąca pod jednorodną skorupą dyktatury, stwarza więc dzieło bardziej skuteczne i trwałe.

Równocześnie te same parlamenty, które tak wytrwałą walkę prowadziły z królem w obronie swych pieniędzy, parlamenty prześladowane przez Cromwella, uchwalały mu wszelkie żądane kredyty na walkę z Hiszpanią i z Holandią, głównymi konkurentami handlowymi Anglii. Z doskonałą jasnością ci przedstawiciele społeczeństwa angielskiego rozumieli, że Portugalia wytrącona została z gry światowej przez Hiszpanię i Holandię; że Hiszpania na skutek własnych błędów organizacyjnych i społecznych oraz w wyniku polityki Anglii elżbietańskiej została już znacznie osłabiona, a monarchia francuska stała się przypadkowym sprzymierzeńcem w wykończeniu mocarstwowego znaczenia Hiszpanii. Na placu boju gospodarczego pozostała chwilowo w pierwszym rzędzie Holandia. Na dalszym planie pozostaje przeciwnik znacznie groźniejszy, ten sam, z którym od wieków trwały już starcia, tj. Francja. Trzeba więc odtąd zwracać baczną uwagę na okoliczności. Polityka ta, kontynuowana z niezmiennym uporem, pocznie niebawem wydawać widoczne i realne rezultaty.

Samo zaś społeczeństwo angielskie po przeżytym rozczarowaniu w stosunku do Cromwella absorbowało z niego to, co dla interesów sfer purytańskich było najsympatyczniejsze. Był to ostry kurs nacjonalizmu angielskiego, z tym tylko zastrzeżeniem, że społeczeństwo to wysoce realistyczne i praktyczne nie zapuszczało się w jakieś formułowania teorii rasowych, w legendy o swym posłannictwie dziejowym, ale po prostu destylowało swój nacjonalizm w wartościowe i trwałe dzieła ekonomiczne: budowało fabryki i okręty, urządzało porty i domy składowe, rozszerzało handel i komunikacje, tworzyło giełdy i banki. Ten nacjonalizm tkwił tak głęboko w psychice angielskiej, że nawet prześladowani przez kolejno zmienne rządy nigdy się go nie wyrzekli. Prześladowani swego czasu Flamandowie emigrowali do Anglii, Holandii lub Francji i stawali się tam patriotycznymi obywatelami nowej ojczyzny. Prześladowani po odwołaniu edyktu nantejskiego Francuzi wędrowali masowo do Anglii lub do Prus, tworząc tam nowe formacje niezłomnych patriotów angielskich czy pruskich o francuskich nazwiskach. Prześladowani Anglicy zabierali swój dobytek, swoją nie naruszoną jaźń angielską i klnąc soczyście na swoje rządy płynęli do Ameryki, by tam budować nową, wolną i prawdziwie demokratyczną Anglię, taką, jakiej chwilowo nie znaleźli w swej ojczyźnie. Tak wymaszerowała emigracja purytanów za Stuartów, w tym samym kierunku podążali prześladowani mieszczanie w okresie rządów absolutnych, katolicy irlandzcy i angielscy oraz część anglikanów za Cromwella i cromwelliści po restauracji Stuartów, gdyż, jak to jest niezłomnym zwyczajem politycznym, każda zwycięska partia polityczna stosowała w imię wolności identyczne metody ucisku w stosunku do swych przeciwników. Dopiero na emigracji odkrywali ci przeciwnicy, iż współdziałanie jest korzystniejsze i łatwiejsze niż walka. Tak powstało pięć kolonii angielskich w Ameryce północnej, nazwanych początkowo

Nową Anglią. Każda grupa emigrantów kontynuuje tu swój zawód. Purytanie budują miasta, rozwijają rzemiosło i przemysł, tworzą drogi komunikacyjne, porty, flotę handlową i przede wszystkim rozbudowują handel. Emigrująca szlachta anglikańska i katolicka tworzy trzy nowe kolonie o charakterze rolniczym. Ci stają się niebawem wielkimi właścicielami latyfundiów agrarnych, uprawiają zboże, ryż, tytoń a później i bawełnę, zatrudniając całe rzesze niewolników murzyńskich. Przy każdej nadarzającej się sposobności wojny Anglii z Hiszpanią lub z Holandią zagarniają nowe terytoria, należące do swych konkurentów. Tak formuje się i w Ameryce północnej stan faktyczny: trzynaście kolonii angielskich, zamieszkałych przez zwyż milion mieszkańców napływowych. Na czele każdej kolonii stoi gubernator mianowany przez króla, a władza gubernatorska jest ograniczona przez lokalny parlament, wybierany przez kolonistów i funkcjonujący na wzór angielski. Pod koniec XVII wieku zabrany Holendrom Nowy Amsterdam i przemianowany na Nowy Jork staje się wielkim ośrodkiem handlowym. Podobny rozwój wykazują niebawem Boston i Filadelfia.

Jednakże i Nowy Świat nie jest już wolny od innych białych konkurentów. Ekspansja angielska natrafia wreszcie i tu na tego samego potężnego współzawodnika, z którym w Europie sąsiaduje przez Kanał, tj. na Francję bogatą, militarną, pierwszoplanową potęgę. Obecnie coraz częściej i w Starym, i w Nowym Świecie potrącają się nieprzyjaźnie łokciami starzy współzawodnicy sprzed kilku stuleci: Francuzi i Anglicy. Przyczyn do wzajemnej niechęci i nieufności gromadzi się ustawicznie coraz więcej. Psychika Ludwika XIV przechodzi ewolucje typowe i wprost biologiczne dla każdego autokraty. Pierwszy okres jego panowania święci nieprzerwane tryumfy. Dzięki wysiłkom i talentom Colberta ma za sobą kraj bogaty,

uprzemysłowiony, zasobny, dynamiczny na lądzie i morzu, a ponadto rozporządza „pełnym skarbem". Dzięki olbrzymiej, pełnej zmysłu organizacyjnego pracy ministra Louvois posiada najpotężniejszą w Europie armię. Jeden z wnikliwych strategów powiedział, że nieskończenie lepszą jest armia złożona z osłów dowodzonych przez lwa, niż odwrotnie armia lwów dowodzonych przez osła. Ludwik XIV nie stoi nawet przed tą alternatywą. Ma doskonałych żołnierzy, znakomitych wodzów, pierwszorzędne uzbrojenie i niezrównaną intendenturę. Dzięki wysiłkom organizacyjnym i dyplomatycznym Richelieugo i Mazariniego ma do dyspozycji pierwszorzędny aparat służący celom polityki zagranicznej. Odwrotnie: przeciwnicy, jeżeli tak można powiedzieć, nie pozostawiają nic do życzenia. Oto Hiszpania jest osłabiona i zdezorganizowana, niezdolna do wykorzystania swych doskonałych szans ekonomicznych. Oto Włochy i Niemcy są rozdrobnione i nie liczą się chwilowo jako siła. Austria coraz bardziej jest zagrożona przez Turków, Holandia od uzyskania niepodległości jest pod rządami republikanów skrajnie pacyfistyczna, a w swej ekspansji handlowej i morskiej jest zagrożona i następnie rozbita przez Anglików. Sama Anglia przeszła właśnie krwawą rewolucję cromwellowską, a obecnie ma słabe, niepewne, a co najgorsze, uzależnione od cichego poparcia Francji rządy stuartowskie. Samopoczucie wielkości i dominacji u Ludwika XIV puchnie. Ani wewnątrz Francji, ani na zewnątrz nie ma hamulca dla jego woli. Takim pokusom żaden z dyktatorów nie zdołał się przeciwstawić. O ile jest on silniejszy w wystąpieniach na zewnątrz, o tyle właśnie jest on słabszy wobec siebie samego.

Toteż nastąpił szereg agresywnych wojen ze strony Francji: najazd na Flandrię, nieoczekiwany najazd na Holandię, który przemienił się w wielką wojnę europejską, zajęcie Strassburga, niszczący najazd na Palatynat, później nowa wojna europejska z tzw. Ligą Augsburską, wreszcie wojna o sukcesję hiszpańską.

Początkowo armie francuskie odnosiły najwspanialsze zwycięstwa. Armie bojowe posiadają jednak swoją własną psychikę. U początków agresji, uwieńczonej sukcesem, upojone są zwycięstwem. Nawet osły stają się wówczas lwami. Potem wkrada się stopniowo zmęczenie, zwłaszcza że w tych warunkach każdy wygasający konflikt rodzi nowy, gwałtowniejszy i szerszy. Karby dyscypliny rozluźniają się. Armie, reprezentujące początkowo zbiorową rację stanu swego państwa, poczynają żyć w obcym kraju racją interesu indywidualnego.

Jak gdyby dla pogłębienia zamętu w r. 1685 Ludwik XIV odwołuje tzw. edykt nantejski, wydany przez Henryka IV. Oznacza to nową fazę prześladowań religijnych. Skutki gospodarcze tego faktu inkasuje przede wszystkim Anglia, która wchłania w swój organizm narodowy i gospodarczy wszystkie wartościowe i najaktywniejsze elementy obcych emigracyj. Tak więc i obecnie całe grupy fachowe i czynne, czołowe w dziedzinie przemysłu i finansów, handlu i żeglugi, wypielęgnowane we Francji pod opieką Sully'ego i Colberta, emigrują do Anglii, tworząc np. w Londynie całą nową dzielnicę przemysłową. Emigracja ta zasila również Amerykę i Prusy. Równocześnie Polacy uniesieni zapałem umożliwiają rozbicie swego naturalnego sprzymierzeńca, tj. Turków, pod Wiedniem. Wojska cesarskie, uwolnione teraz od grozy tureckiej, zwracają się na zachód przeciwko drugiemu obok Turcji trwałemu sojusznikowi Polski, tj. przeciwko Francji.

Tymczasem Anglia załatwia spokojnie wielki dylemat wewnętrzny. W r. 1688 następuje mała, ale obfita w skutki rewolucja, zakończona usunięciem od tronu angielskiego rodziny Stuartów i powołaniem na tron stadthoudera holenderskiego, Wilhelma Orańskiego. Ten przełomowy fakt gruntuje wewnątrz Anglii rządy demokratyczno-parlamentarne. Na zewnątrz oznacza on ostry kurs antyfrancuski. Wilhelm Orań-

ski bowiem od chwili napadu Francji na Holandię jest duszą wszystkich koalicyj antyfrancuskich.

Z punktu widzenia interesów angielskich wybór Wilhelma Orańskiego okazał się niezwykle trafny. Odpowiadał on dwu aspektom, dwu tendencjom, które w tej chwili ożywiały całe społeczeństwo angielskie. Z jednej strony, po wciąż powtarzających się próbach autokratyzmu ze strony Stuartów, chodziło o definitywne ugruntowanie rządów liberalnych i na wskroś demokratycznych, o typie parlamentarnym. Te warunki mógł spełnić tylko szef tego państwa, które samo żyło w atmosferze wolności demokratycznych. Od spełnienia tego podstawowego warunku zależała zaś pacyfikacja wewnętrzna, niezbędna dla rozegrania wielkich stawek w polityce zagranicznej. Istotnie też na okres tego panowania przypada uformowanie się Anglii nowoczesnej. Odtąd utrwala się system rządów większości parlamentarnej. Prasa polityczna uzyskuje prawnie gwarantowaną wolność. W r. 1707 następuje akt formalnego i całkowitego zjednoczenia Anglii i Szkocji. W tej atmosferze rozwijać się poczyna niezwykle żywo i wszechstronnie działalność gospodarcza w Anglii. Wyraża się ona zarówno w procesie urbanizacji i rozwoju przemysłu, w rozkwicie żeglugi i handlu jak też i w koncentracji kapitałów. W okresie trzydziestu kilku lat powstają wówczas cztery instytucje bankowe, które w rozwoju gospodarstwa Zjednoczonego Królestwa na skalę światową odegrały fundamentalną rolę. Tak więc w roku 1694 powstaje Bank of England, w r. 1695 Bank of Scottland, w r. 1727 Royal Bank of Scottland i w r. 1729 Barclays Bank.

Z drugiej strony całe społeczeństwo angielskie a przede wszystkim parlament ma pełną i jasną świadomość, że po wyeliminowaniu lub osłabieniu Hiszpanii, Portugalii i Holandii pozostaje na placu boju tylko jeden potężny i niebezpieczny współzawodnik w koloniach, na morzu, w handlu, na całym kontynencie europejskim, a jest nim Francja. Uwikłała się

ona w wiele ciężkich wojen, które wyczerpały moralnie i gospodarczo to społeczeństwo. Zbliża się okres finiszowania i bilansowania skutków tej polityki. Oto moment właściwy dla aktywnego wystąpienia Anglii. Ale ona nie szuka sojuszu z wodzem koalicji antyfrancuskiej, ze stadhouderem Holandii, ona go po prostu anektuje dla siebie, czyniąc go w tym momencie królem Anglii. Tak więc przez zręczne posunięcie nie kto inny tylko Anglia staje w końcu na czele koalicji, do której wchodzą ponadto Holandia, cesarz niemiecki i większość państw niemieckich. Motywem wojny jest spór o sukcesję hiszpańską. Kończy się ona w r. 1713 pokojem w Utrechcie i pokojem rastadtskim w r. 1714. Teraz sztuka dyplomatyczna Anglii święci swój rozdział tryumfu. Obie strony zainteresowane muszą płacić rachunek. Zajętego w r. 1704 hiszpańskiego Gibraltaru Anglicy nie wypuścili już ze swoich rąk; to się rozumie samo przez się. To jest przecież klucz do wejścia na Morze Śródziemne, na linię wielkiego ruchu floty handlowej, w kierunku kolebki historii gospodarczej świata. Dodatkowo Francja płaci ustępstwem na rzecz Zjednoczonego Królestwa okręgu Zatoki Hudsona i częścią Kanady. Hiszpania zaś wyrównuje rachunek kupiecki przez koncesje handlowe ze swoimi koloniami amerykańskimi. Traktat utrechtski jest przełomową datą w historii politycznej i gospodarczej Zjednoczonego Królestwa. Z drugorzędnego państwa, wyśmiewanego przez monarchów hiszpańskich, lekceważonego przez Bourbonów francuskich, wyzywanego w szranki przez Holandię, w wyniku uporczywie kontynuowanej polityki morskiej i nieustannej aktywności gospodarczej Wielka Brytania staje się na początku XVIII wieku pierwszoplanową potęgą w świecie i arbitrem w Europie zachodniej. A sędziostwo w sprawach politycznych było od zarania historii i jest nadal bezkonkurencyjnie intratnym i pożądanym przedsięwzięciem.

Ten sam traktat w Utrechcie posiada jeszcze jedno kapitalne znaczenie w historii ludzkości. Dotychczas panujący uważał się za rzeczywistego właściciela państwa, tak samo jak każdy inny właściciel nieruchomego majątku. Historyk francuski E. Bourgeois w „Manuel historique de politique étrangère" podkreśla, że oto w traktacie tym po raz pierwszy przejawiła się oficjalnie zasada samostanowienia narodów, a panujący pozostają jeszcze użytkownikami państwa, ale już nie właścicielami.

Mimo całego sukcesu angielskiego, traktat w Utrechcie pozostawił nie rozstrzygnięte dwa fundamentalnie ważkie zagadnienia dla przyszłości Zjednoczonego Królestwa. Były nimi: usadowienie się Francji w dolinie rzeki Missisipi i narastający rozwój ekspansji francuskiej w Indiach. Anglicy wiedzą doskonale, że niecierpliwość jest najgorszą cechą w polityce i w handlu. Nie ma więc innego wyjścia, jak powrócić na pewien okres do swej naczelnej zasady politycznej „wait and see", czekać i patrzeć. Tylko że w rozumieniu angielskim „czekać" to znaczy odbudowywać gospodarstwo powojenne, pracować, tworzyć, ulepszać, bogacić się i gromadzić zasoby. A „patrzeć" oznacza to samo, co nie przepuścić żadnej z nadarzających się okazji. Że zaś pod powierzchnią zjawisk politycznych zawsze faluje, kipi i fermentuje bujne i gwałtowne życie, ustawicznie zmienne w swych relacjach i w swej treści, przeto dla narodu, który umie czekać i patrzeć, który posiada temperament refleksyjny i spokojny a umysł aktywny i bystry, właściwa okazja nadarza się zawsze. Wówczas w stałym wysiłku pokoleń i wieków, krok za krokiem realizować się będzie ten program polityczny i gospodarczy, którego symbolicznym wyrazem był ów jedyny eksponat na międzynarodowej wystawie w Antwerpii, demonstrujący to, co w polityce brytyjskiej jest najbardziej trwałe i niezmienne, tj. opanowanie mórz świata z niektórymi gospodarczo najcenniejszymi aneksami lądowymi.

IX

PRZEWARTOŚCIOWANIE STAREGO PORZĄDKU FIZJOKRATYZM I LIBERALIZM

Gdy wnikamy coraz głębiej w dzieje człowieka i uformowanych przez niego społeczności, gdy analizujemy istotne motory jego działania lub bezczynności, gdy docieramy do samych źródeł ludzkiego powodzenia lub klęski, stajemy zdumieni wobec faktu, jak wielką i jak czynną rolę odgrywa złudzenie w życiu narodów. W zasadzie można przyjąć za pewnik, że źródłem i regułą sukcesów jest własna praca, własny i zorganizowany wysiłek, wytrwałość i charakter, roztropność i cierpliwość, a wyjątkiem tylko szczęśliwy zbieg okoliczności. Z drugiej jednak strony tak samo jak chory człowiek poszukuje często przyczyny swego niedomagania poza sobą i swym organizmem, tak samo i chore społeczeństwo przejawia tendencję poszukiwania przyczyny swych klęsk poza sobą, chwytając gorączkowo każde złudzenie, przynoszące choćby chwilowe odprężenie wobec naporu krytycznych refleksji. Złudzenie jest nie tylko produktem, ale i potrzebą psychiki człowieka i całych narodów. Rozróżnienie rzeczywistości od złudzenia jest bardzo trudne i wymaga wyjątkowo wytrawnego umysłu. To fatalne niebezpieczeństwo czyha w każdym zakątku życia ludzkiego. Jedną z głębokich różnic pomiędzy organizmem społecznym a organizmem jednostki ludzkiej jest oczywiście to, że życie społeczeństwa rozwija się w innych wymiarach czasu i w innym cyklu ciągłości niż jednostki. Wynikiem tego faktu jest, że konsekwencje złudzeń jednego pokolenia zbiera często inne pokolenie i jeszcze bardziej nie rozumie związku pomiędzy przy-

czyną i skutkiem. Ale żaden okres historii i bodaj żaden naród nie jest wolny od ulegania wpływom złudzeń i fikcji.

Wiek XVIII jest okresem racjonalizmu, okresem dominowania rozumu nad podnietami uczuciowymi. Jest to wiek wpływów lub działalności Montesquieusza i Voltaire'a, Rousseau i Diderota, Quesnaya i Turgota, Adama Smitha i Locke'a, Vaubana i Fenelona, wiek encyklopedystów i t.zw. absolutyzmu oświeconego, wiek, w którym Newton i James Watt, Franklin i Cavendish, Galvani i Volta, Lavoisier i Priestley, Réaumur, Celsius i Fahrenheit stwarzają podwaliny nowoczesnej mechaniki, fizyki, chemii, elektryczności, ustawiając fundamenty nowych nauk na podstawach racjonalistycznych, dokumentujących potęgę osiągnięć rozumu ludzkiego. Żaden z uprzednich wieków ani też wszystkie ubiegłe stulecia razem nie zapisały tak wielkich tryumfów rozumu ludzkiego jak wiek XVIII. Jest to istny szturm generalny zdobywczego rozumu ludzkiego na wszelkie przesądy i doktryny, na fałszywe wyobrażenia i tendencyjne opinie, na konserwatywne autorytety, na dziedziczne przywileje, na wszelkie tradycje i kierownicze zasady minionego życia. Krytyka rozumowa, wyposażona w defensywną broń logiki i w ofensywne narzędzia ośmieszenia, nie pozostawiła niczego w spokoju: ani władz naczelnych, ani ustroju państwa, ani moralności publicznej, ani stosunków społecznych, ani wierzeń, ani myśli filozoficznej, ani systemów ekonomicznych, ani metod nauczania. W każdą szczelinę zbiorowego życia, w każdą działalność publiczną i indywidualną wtargnął krytyczny rozum, pełny temperamentu reformatorskiego.

A mimo to życie i tego okresu przesycone jest złudzeniami, które dominują nad umysłowością społeczeństw aż do chwili, gdy doprowadzą je do katastrofy. Na katastrofie zaś jednych państw i narodów buduje się lub umacnia potęga innych, bardziej przezornych, ulegających w mniejszym stopniu objawom złudzeń. Tak formować się poczyna nowy porządek polityczny

i gospodarczy w świecie. Cztery państwa, z których każde odgrywało w przeszłości mocarstwową rolę, w różnym oczywiście stopniu i z różnymi dla siebie konsekwencjami ulegają w tym wieku sugestywnej sile zgubnego złudzenia. Oto przede wszystkim Francja żyje nadal pod urokiem świetności pierwszej połowy okresu rządów Ludwika XIV. Wszystko dookoła Francji a nawet wewnątrz jej organizmu społecznego ulega głębokim zmianom. Ale rządy Ludwika XV nie dostrzegają, a tym mniej rozumieją konsekwencji tych metamorfoz. Monarchia, izolowana od narodu tamponem zbytku i samowoli, deprawuje się coraz gruntowniej. Wysiłki reformatorskie poszczególnych światłych jednostek napotykają u góry hierarchii społecznej na mur oporu, dostatecznie jeszcze silny, by uczynić ich zamiary nieskutecznymi. Nie ma już atmosfery dla uformowania indywidualności rządzących tej miary co Sully, Colbert, Richelieu lub Mazarini. Czerpie się więc obficie z doświadczeń przeszłości, z tradycji świetnych doktryn ekonomicznych i politycznych, które jednak w nowych warunkach stały się już anachronizmem. Gdy one zawodzą najoczywiściej, wówczas odbywa się gwałtowny przeskok do nowych i śmiałych prób —ale i one nie zawsze dają rezultat pozytywny. Jest to zresztą cecha znamienna każdego okresu przejściowego, gdy linia ewolucyjna staje u samego zakrętu. Stare systemy już się przeżyły, nowe jeszcze nie skrystalizowały wyraźnie. Obie tendencje, forsowane na przemian siłą, pogłębiają w sumie wagę zjawisk ujemnych. Drugim mocarstwem niezdolnym do synchronizacji z nowymi prądami życia jest monarchia habsburska. Żyje ona w atmosferze złudzenia, że i nadal mit dynastyczny, mit doktryny ideologicznej może zastąpić zarówno realną siłę jak i budzące się coraz wyraźniej uczucia narodowe. Moc przyciągająca magnesu nacjonalistycznego nie da się nigdy zniszczyć przy pomocy symbolicznego izolatora. Władza cesarska w Niemczech stała się już od dawna legendą i formą bez treści. Wy-

rasta coraz widoczniej nowy ośrodek krystalizacyjny w Niemczech północnych: są to Prusy Hohenzollernów. Syn Wielkiego Elektora, Fryderyk I, korzystając z zupełnego zamętu w Polsce i z błędów cesarza, w r. 1701 koronuje się w Królewcu na monarchę pruskiego. Państwo jego następcy liczy zaledwie nieco więcej niż 2 miliony mieszkańców na obszarze 120 tys. km², ale posiada zwyż 80 tysięczną armię. Polska prawie pięciokrotnie ludniejsza posiada w porównaniu z Prusami znikomą i archaiczną armię, a cesarz przy dwunastokrotnie większej ludności zaledwie ilościowo dorównuje armii pruskiej. W czterdzieści pięć lat później obszar Prus jest już prawie dwukrotnie większy, a przy sześciu milionach ludności posiadają one prawie dwustotysięczną armię, doskonale wyposażoną i zorganizowaną. Właśnie w Prusach dojrzewać już poczyna groźne niebezpieczeństwo zarówno dla Austrii jak i dla Polski, i dla Francji. Ale Francja siłą tradycyjnego rozpędu, nadanego jej jeszcze przez Richelieugo, zwalcza nadal z wytrwałością monarchię Habsburgów, a gdy się spostrzeże, że jest na drodze błędnej i irracjonalnej, będzie już za późno.

Głowa domu Habsburgów, Karol VI, ulega zaś złudzeniu, że istotną siłę polityczną i militarną można surogować aktem dyplomatycznym i to właśnie w czasie, który przewraca wszelki autorytet prawa i słuszności, a wiarołomstwo podnosi do naczelnej zasady w polityce międzynarodowej. Chwilowo jednak Karol VI święci wielki tryumf zabezpieczenia w tzw. sankcji pragmatycznej nienaruszalności praw dla dziedziczki korony, Marii Teresy, wobec wygaśnięcia linii męskiej swego rodu. Sankcja ta została zaaprobowana przez wszystkie rządy i zaprzysiężona przez wszystkich zainteresowanych monarchów i władców.

Trzecim państwem, które poddaje się najfantastyczniejszym złudzeniom i odpokutuje za to najciężej i najpełniej, jest Polska XVIII wieku. Niezdolność realnej oceny rzeczy-

wistości i niechęć do podjęcia głębokiego i wszechstronnego wysiłku dla dokonania wielkiej reformy skłaniają warstwę rządzącą do uczynienia z najoczywistszego złudzenia naczelnej doktryny życia. Wszystkimi porami mglawicowej granicy państwowej wciskają się do Polski obce interesy, obce imperializmy, a krzewią się bujnie różnorodne wewnętrzne linie podziałowe. Obawa przed własną władzą, aktywną i silną, zdolną do dostrzeżenia całego narodu w jego wielomilionowych masach, przesłania całkowicie potęgujące się wciąż niebezpieczeństwo narzucenia obcej i tyrańskiej władzy. Polska ówczesna, w przeciwstawieniu do Polski sprzed dwu wieków, nie posiada ani stałej dynastii, ani stałego rządu, ani stałej armii, ani normalnego wymiaru sprawiedliwości, ani ustalonych dochodów, ani zdefiniowanej i trwałej polityki ekonomicznej, a przede wszystkim nie posiada ustalonej polityki zewnętrznej. Z tych braków, wynikających w istocie rzeczy z inercji i ciasnego egoizmu szlacheckiego, Polska buduje swą doktrynę bezpieczeństwa państwa. Rozlewa się coraz szerzej ta irracjonalna wiara, że skoro Polska nikomu na zewnątrz nie zagraża, skoro do obcych spraw się nie miesza, a więc i sama nie może być przedmiotem agresji. Od czasów saskich, kujących tezę, że właśnie „nierządem Polska stoi", aż po fantastyczną nadzieję na małżeństwo Stanisława Augusta z carową Katarzyną celem zbratania narodów słowiańskich i ubezpieczenia w ten sposób granicy od zachodu, panują nad umysłami zaniedbanego w oświeceniu społeczeństwa — wielkie złudzenia, z których przebudzenie nastąpi dopiero w r. 1772, przez akt pierwszego podziału państwa.

Czwartym państwem, które w XVIII wieku wchodzi wyraźnie na drogę dekadencji i traci swoją poważną pozycję w akcji międzynarodowej, jest Turcja. Wzrok jej utkwiony jest wciąż jeszcze w przeszłość, gdy była istotnie pierwszorzędną i groźną potęgą. Nie podąża ona za zmianą układu sił

politycznych w świecie, nie bierze już udziału w marszu cywilizacyjnym i społecznym narodów, a przez szkła swego nacjonalizmu i swej religii nie dostrzega budzącego się żywiołu innych nacjonalizmów do życia. Przeżywać więc będzie chwile ciężkich rozczarowań.

Oto nowe i ważkie założenia polityczne, zaszczepione w pierwszych dziesięcioleciach wieku, które w następnych dziesięcioleciach dojrzewać będą aż do swych ostatecznych konsekwencji. Identycznie głębokim przemianom ulegać poczynają i założenia ekonomiczne. Przede wszystkim dyspozycje polityczne i gospodarcze stapiają się teraz w jedną organiczną całość. Do czasów merkantylizmu polityka państwowa i gospodarstwo społeczne rozwijały się na dwu oddzielnych płaszczyznach. Była to linia generalna z nielicznymi odchyleniami od zasady. Jeżeli nawet, szczególnie od okresu protekcjonizmu, skala zainteresowań i ingerencji państwa rozszerzyła się, to i wówczas akcenty polityczne i ekonomiczne rozdzielały się w czasie. Wojny były incydentalnymi fazami perturbacji gospodarczych i finansowych. Okresy pokoju były reakcją konstruktywną na destrukcje wojenne. Elementy polityczne i gospodarcze przeplatały się wzajemnie. Siły kształtujące wojnę i pokój były odmienne, a nawet motywy i źródła obu elementów były różne i najczęściej odległe od siebie. Teraz stopniowo poczynają stapiać się w jeden aliaż. Jest to wynikiem szeregu strukturalnych przyczyn.

Po pierwsze więc produkcja przemysłowa, w oparciu o nową organizację pracy, w wyniku procesu mechanizacji i specjalizacji, poczęła rozrastać się i jakościowo, i ilościowo do potężnych rozmiarów. Pod każdym względem stawała się ona coraz bardziej ważkim czynnikiem w państwie. Poczęła zmieniać jego strukturę społeczną, poczęła mnożyć jego potencjał polityczny, poczęła wywierać widoczny wpływ i na jego wydajność podatkową, i na jego zdolność obronną, i na jego za-

interesowania komunikacyjne. Z rozrostem jednostek produkcyjnych skutki mnożyły się w skali geometrycznej. Toteż — jako konsekwencja automatyczna — zrodziło się fundamentalne zagadnienie zabezpieczenia dla tej produkcji zarówno źródeł surowców jak też i wciąż nowych rynków zbytu. A problemat ten miał już aspekt wyraźnie polityczny. Po wtóre doktryny ekonomiczne, uformowane w XVII wieku i znajdujące wyraz w tendencjach merkantylistycznych, w aktach nawigacyjnych, w polityce protekcjonistycznej, stały się bodźcem do sformowania nacjonalizmu gospodarczego. W ten sposób gospodarstwo narodowe poczęło się stawać na wewnątrz obozem warownym w granicach państwa a zarazem kompanią szturmową na zewnątrz. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest ustawiczne oscylowanie działalności państwa pomiędzy polityką i ekonomią. Obie poprzednie przyczyny zaostrzyły znacznie rywalizację kolonialną państw. Kolonie bowiem, po przełamaniu pierwszych trudności organizacyjnych, po zrealizowaniu wielkich nakładów inwestycyjnych, nie tylko stały się źródłem bezcennych surowców przemysłowych i artykułów handlowych, jak bawełna, wełna, jedwab, juta, rudy, metale szlachetne i półszlachetne, korzenie, ryż, herbata, kawa itd., nie tylko pojemnym rynkiem zbytu dla własnej produkcji i czynnikiem rozwoju aktywności morskiej, ale ponadto związały ze sobą osobisty byt materialny licznych rzesz obywateli: posiadaczy akcji i udziałów, kupców, armatorów, przemysłowców, bankierów, urzędników instytucji kolonialnych i robotników fabrycznych. Ponadto kolonie stały się zarówno źródłem znacznego bogactwa narodowego dla swych metropolii jak też i czynnikiem przewagi w międzynarodowej konkurencji handlowej. Tak więc zaszczepiona została zasadnicza sprzeczność dwu tendencji: usytuowania egzystencji gospodarstwa na podstawie światowej, internacjonalnej i wprawiania go w ruch przy pomocy motorów nacjo-

nalistycznych. Ta sprzeczność poczyna stopniowo barykadować coraz silniej drogi pokojowej kolaboracji międzynarodowej. Narastająca ekspansja gospodarcza, ze wszystkimi objawami wtórnymi potęgującej się walki o źródła surowców i rynki zbytu, o opanowanie dróg komunikacyjnych i zbiorników siły roboczej, musi znaleźć jakieś ujście, jakąś metodę przedarcia się przez barykady. Toteż obok nowej fali starć orężnych w świecie ujawniać się poczyna oddziaływanie politycznej interpretacji teorii naczyń połączonych. Oznacza ona, że ta objętość potęgi ekonomicznej i politycznej, która ubędzie z jednego naczynia, przesączy się do innego, pomnażając jego wartości potencjalne i kinetyczne. Istotnie też historia polityczna tego wieku zademonstruje rozrost i ugruntowanie preponderancji światowego imperium Wielkiej Brytanii głównie kosztem Francji, zapoczątkowanie mocarstwowego znaczenia Prus kosztem Polski i Austrii oraz przełomową zmianę w pozycji politycznej Rosji kosztem Szwecji, Polski i Turcji.

Z punktu widzenia historii gospodarczej XVIII wieku najważniejszym teatrem wydarzeń jest nadal Europa zachodnia. Ewolucja stosunków we Francji przebiega, tak jak i poprzednio, po linii sinusoidalnej. Tylko amplituda odchyleń w dół staje się obecnie coraz znaczniejsza, a odchyleń w górę jest fragmentaryczna i chuda. Bilans zamknięcia rządów Ludwika XIV jest w rezultacie dotkliwie pasywny. Odwołanie edyktu nantejskiego pogłębiło ruinę francuskiego przemysłu i handlu. Długotrwałe, krwawe i niszczące wojny zdezorganizowały rolnictwo, zahamowały procesy inwestycyjne, zdestruowały aparat administracyjny i finanse państwowe. W sytuacji skarbowej, jak w zwierciadle powiększającym, można dostrzec obraz zsyntetyzowanej sytuacji państwa z całą wyrazistością. Jest to aparat tak czuły i wrażliwy jak najlepszy sejsmograf. Wszystkie elementy marazmu czy dynamiz-

mu życia, wszystkie zarodki choroby czy zdrowia, wszystkie tendencje gospodarcze i polityczne zamknięte są w hieroglifach cyfr skarbowych państwa. Otóż dług państwowy Francji dosięgał zawrotnej na owe czasy kwoty dwu miliardów liwrów. Co gorsza, sama pula długów krótkoterminowych, natychmiast wymagalnych, reprezentowała sumę 800 milionów. Sumaryczne dochody skarbu wahały się w granicach 75 do 77 milionów liwrów, gdy sama obsługa zobowiązań dłużniczych wymagała wydatku w kwocie 86 milionów rocznie. Skomprymowany do granic możliwości budżet wydatków zwyczajnych wynosił 56 milionów liwrów. Zamęt finansowy pogłębiał się ponadto przez fakt, że część dochodów bieżących skonsumowano już wcześniej, zastawiając lub sprzedając ryczałtowo spodziewane w przyszłości wpływy. Próbowano ratować się paliatywami lub metodami o dość wątpliwej wartości. Tak np. ze względów fiskalnych sprzedawano masowo tytuły dworskie lub nowokreowane urzędy, nie posiadające jakiegokolwiek uzasadnienia rzeczowego, ale dające bądź to prawo do tytułów, bądź też uprawnienia do dodatkowej eksploatacji przeciążonej i tak podatkowo ludności. Nierównowaga społeczna stawała się coraz jaskrawsza i coraz bardziej bezpośrednia. Na tle pogłębiającej się nędzy i wyzysku mas ludzkich w miastach i na wsi, wyrastały potężne fortuny dostawców wojennych, dzierżawców podatkowych i spekulantów. Rok 1709 sprowadził na Francję straszną klęskę nieurodzaju i głodu. Było to nowym ciosem dla gospodarstwa narodowego i finansów państwowych. Wszelkie proby zrównoważenia budżetu zwyczajnego, wzorowane mechanicznie na metodach Colberta, nie dały najmniejszego pozytywnego rezultatu i pogłębiły tylko uczucia bezradności.

Wówczas to wyłonił się na powierzchnię życia Francji genialny ekonomista i niemniej genialny spekulant, wspaniały psycholog, człowiek obdarzony talentem i wielką siłą suge-

stywnego rozumowania, twórca techniki nowoczesnych zasad finansowych, umiejący przynajmniej chwilowo przekształcić najgłębsze złudzenia na wartości realne, Szkot z pochodzenia, łazik światowy z temperamentem, erudyta w zakresie operacji bankowych całej Europy, John Law. Ideę swoją zbudował on na słusznej a wówczas nowej obserwacji, iż dla rozwoju gospodarczego i dla wzrastającego tempa obrotów handlowych niezbędny jest obok pieniądza gotówkowego, znanego w formie monety brzęczącej, również kredyt. Cały łańcuch operacji kredytowych, powiązany organicznie z łańcuchem funkcji gospodarczych, może się zamknąć w sobie i skompensować bez absorbowania monety, czyli wbrew dawnej doktrynie merkantylistycznej można by w zasadzie rozwój gospodarstwa narodowego i w konsekwencji akumulację bogactwa społecznego uniezależnić od ilości monety w obiegu. Należy tylko pamiętać, że kredyt polega na zaufaniu — fiducjarności — do wystawiającego zobowiązanie płatnicze, tj. do sygnatariusza. Gdy ilość pieniędzy metalowych — rozumował dalej John Law — jest z natury rzeczy ograniczona i łatwa do stezauryzowania, to ilość zobowiązań papierowych, weksli, przy atmosferze zaufania może być w zasadzie nieograniczona, aż do rozwikłania wszystkich uzasadnionych gospodarczo relacji wymiany towarów i usług. Trzeba tylko umieć nadać stałą wartość papierowi, czyniąc go obiektem powszechnego zaufania, a wówczas ten surogat funkcjonować będzie identycznie jak pieniądz metalowy. Aby to uzyskać, sygnatariuszem winien się stać najwyższy autorytet gospodarczy i polityczny, tj. państwo. Ono to ma stać się naczelnym bankierem, zaspokajającym potrzeby zarówno skarbu jak też i gospodarstwa narodowego.

Ponadto, aby wprowadzone w obieg banknoty, emitowane przez naczelny bank, posiadały pełną i stałą wartość, muszą być przyjmowane bez ograniczenia przez wszystkie kasy pań-

stwowe dla wyrównania zobowiązań obywatela wobec władz fiskalnych oraz wymieniane każdej chwili na żądanie na monety brzęczące złote i srebrne. Faktycznie należy jednak przyjąć, że tylko cząstka banknotów wymieniana będzie na monety; większość operacji handlowych kompensować się będzie w zamkniętych cyklach automatycznie, od zapłaty biletami bankowymi należności dostawców państwowych, poprzez zakup surowców i maszyn, zapłatę robocizny, dalej poprzez konsumcję i wzajemne wyrównanie zobowiązań płatniczych, aż do wprowadzenia części dochodu społecznego w formie podatków i opłat do skarbu państwa.

Z bagażem tych idei, podkolorowanych perspektywą wielkich zysków, objeżdżał John Law kolejno różne państwa i różne rządy. Rezultat początkowy był typowy dla wielu nowych myśli. W Sardynii król odpowiedział przezornie, że nie jest dość bogaty, by ryzykować ruinę kraju. W r. 1708, w odpowiedzi na złożony projekt, Ludwik XIV kazał Johna Lawa wyrzucić policyjnie z kraju. Wynalazca i tym się nie zraził i po zgonie króla, w r. 1715, ponownie przedłożył swój program regentowi Francji, Filipowi Orleańskiemu. Wobec istniejącej we Francji sytuacji finansowej było się nad czym namyślić, zwłaszcza, że Law zapewniał, iż przy zastosowaniu jego systemu staną się zbędne pożyczki państwowe czy też nowe podatki, iż dług publiczny zostanie bez trudności zamortyzowany, a następnie zniknie całkowicie. Co więcej, Law zapewniał, że osłabione i wyczerpane gospodarstwo ożywi się nagle, zyskując przewagę nad konkurentami spętanymi w sieciach konserwatywnych metod, a równowaga budżetu zostanie bez trudu osiągnięta.

Regent, o którym jego matka mówiła, iż posiada wszelkie możliwe ludzkie zalety i tylko jedną wadę, mianowicie iż zalet swych nigdy nie potrafi ujawnić, okazał się w tym wypadku wcale przezorny. Domagał się on przeprowadzenia konkret-

nego doświadczenia na mniejszą skalę. Zgodnie z tym John Law założył w r. 1716 prywatny bank akcyjny, wyposażony w prawo emisji biletów bankowych w oparciu o kapitał akcyjny, złożony w monecie brzęczącej. Istotnie bank ten podejmuje szerokie operacje kredytowe, posługując się po raz pierwszy pieniądzem papierowym, wymienianym w kasach banku bez wszelkich trudności na złoto. Sukces debiutu biletu bankowego jest natychmiastowy, oczywisty i przewyższający najśmielsze nadzieje.

Skarbce banku Lawa napełniają się złotem, coraz liczniejsze rzesze obywateli domagają się pieniędzy papierowych, łatwych do przechowywania i przewożenia, ubezpieczonych lepiej przed kradzieżą, gdyż są numerowane, a akcje banku ustawicznie zwyżkują. Po tak zachęcającym eksperymencie z tym symbolem monety ukazuje się dekret dopuszczający płacenie podatków biletami banku Lawa. W tych warunkach ustępują wszelkie wahania. W r. 1718 bank ten przekształca się na bank królewski. U samego wstępu przeprowadza on olśniewającą operację dla skarbu państwa. Mianowicie wedle warunków subskrypcyjnych nową emisję akcji pięćset liwrowych wykupuje się płacąc trzy czwarte sumy obligacjami długu państwowego, który tak dotkliwie ciążył nad finansami państwa i który budził u obywateli tyle wątpliwości co do swej istotnej wartości. Ale psychika wodza gospodarczego ulega tym samym prawom co psychika przywódcy politycznego lub militarnego. Nieprzerwany łańcuch powodzeń stwarza złudzenie, iż nowa metoda otwiera wszelkie możliwości bez kresu i bez dna. Tendencje finansowe Lawa stają się coraz bardziej dynamiczne. Rzuca się on na największe przedsięwzięcia gospodarcze. Przenika do wielu przedsiębiorstw, przekształca je, rozszerza, finansuje, stwarza lub przejmuje wielkie kompanie handlowe, a każdej akcji podejmowanej przez Lawa nadają odpowiedni rozgłos i walor własne biura propagandowe, szcze-

piące własne złudzenia w łatwo zaraźliwe mózgi obywateli. Gdy te nadzieje będą poparte początkowo istotnymi sukcesami, zaraza złudzenia rozszerzy się tak mocno w masie ludzkiej, że przyjmie ona odtąd za dobrą monetę wszystko, co się jej do wierzenia poda. W r. 1719 John Law porywa się na gigantyczną operację. Przygotowana została ona umiejętnie przez propagandę, rozpuszczającą poufną wiadomość, iż w koloniach francuskich, w których monopol handlowy zarezerwowany został dla kompanii sterowanej przez Lawa, odkryto przebogate kopalnie złota i niewyczerpane zapasy drogocennych kamieni. Sama operacja finansowa sprowadza się do tego, że królestwo francuskie i jego skarb mają być za jednym pociągnięciem uwolnione od przytłaczającego od lat ciężaru długu publicznego. Bank — tego cudownego Szkota — ma się stać odtąd jedynym wierzycielem króla i państwa, nie tak dokuczliwym i twardym jak rzesze wierzycieli francuskich, oczywiście pod warunkiem, że tendencje polityczno-gospodarcze obu potęg: państwa i banku będą kompromisowe i pełne wzajemnej wyrozumiałości. Tak dochodzi do emisji publicznej pożyczki dla Kompanii Wschodniej w wysokości miliarda sześciuset milionów liwrów, płatnej wedle wyboru subskrybentów bądź to w gotówce, bądź też obligacjami długów skarbowych, przy czym posiadacze nowej pożyczki bankowej uczestniczyć będą w zyskach Kompanii Wschodniej. Równolegle bank przeprowadza układ konwersyjny ze skarbem państwa, mocą którego od całej sumy wykupionych pożyczek Francja płacić będzie tylko 3% rocznie zamiast dotychczasowych 6%, co oznacza dla Skarbu roczną oszczędność ok. 45 milionów liwrów. W wyniku tak korzystnej operacji John Law zostaje mianowany generalnym kontrolerem finansów państwowych. Historycy tego okresu podają, że zainicjowana z góry gorączka spekulacyjna ogarnęła nie tylko całe społeczeństwo francuskie, ale również obywateli państw obcych. Bank

Lawa był formalnie oblężony. Wszystkie dyliżanse do Paryża miały wykupione miejsca na dwa miesiące naprzód. Szczęśliwiec, który zdobył papiery banku Lawa i Kompanii Wschodniej po cenie nominalnej, mógł je natychmiast sprzedać na ulicy po cenie dziesięciokrotnie wyższej. Ocena przedsięwzięcia nie zatrzymała się i na tej granicy. Lawina złudzenia zasianego przez Lawa toczyła się dalej. Wnet akcja pięćsetliwrowa doszła do kursu 20.000 liwrów, a to znów zachęcało bank do wypuszczania jednej emisji za drugą. Zapotrzebowanie pieniędzy wzrastało ustawicznie. Kredyt finansował spekulację. Gdy cała Francja miała w obiegu monety złotej i srebrnej na 500 milionów liwrów, emisja papierowa doszła już po kilku latach do trzech miliardów. To wielkie złudzenie powodzenia, zbudowanego nie na wynikach pracy, ale na technice giełdowo-pieniężnej, miało żywot bardzo krótki. Wiadomość o rozdęciu emisji papierowej przesączyła się do opinii publicznej tak samo szybko jak fantazje o diamentowych górach w koloniach. Efektywnie wypłacona dywidenda od akcji banku w stosunku do jej kursu giełdowego wynosiła znikomy ułamek procentu. Familianci domu królewskiego zareagowali na to pierwsi, zajeżdżając całymi szeregami powozów przed bank Lawa, by wymieniać papiery na monetę brzęczącą. To spowodowało ostatecznie run na bank. Trzeba było szybko naruszyć same założenia debiutu pieniądza papierowego. Najpierw więc ukazało się rozporządzenie o przymusowym kursie biletów bankowych, ale wydało rezultat odwrotny od zamierzonego. Banknoty uległy dodatkowej deprecjacji. W lipcu 1720 r. bank był zmuszony do zawieszenia wymienialności papieru na metal. Epilog pierwszego pojawienia się w obiegu pieniądza papierowego był dość przykry. Autorytet państwowy, tak potrzebny niebawem dla celów politycznych, został zrujnowany. Stosunki finansowe i kredytowe pogrążyły się w chaosie. Dziesiątki tysięcy obywateli zostało zrujnowanych.

Najsprytniejsi spekulanci dorobili się nowych fortun. Wszystko to podsycało tylko ostre napięcia socjalne we Francji. Sam twórca tego systemu, John Law uciekł za granicę, żyjąc w biedzie, niedostatku, strącony tak nagle z wyżyn świetności i znaczenia, jak nagle na te wyżyny się dostał. Rządy państw zaś powtarzać będą odtąd niejednokrotnie eksperyment Lawa, łącznie ze wszystkimi jego błędami i złudnymi nadziejami, jak gdyby dla podkreślenia, że każde pokolenie łaknie bardziej własnych doświadczeń niż nauki i wniosków płynących z przeszłości.

Tymczasem we Francji, gdy zbankrutowała tak doszczętnie błyskotliwa koncepcja wyrównania głębokiej destrukcji gospodarczej samą techniką finansową, nawraca się chwilowo do metody najmniej efektownej, powolnej w skutkach, ale zarazem nigdy niezawodowej, tj. do pracy. Nie jest to jeszcze proces głębokiej, organicznej i świadomej celu ewolucji. Trawiące życie publiczne zło jeszcze nie kapituluje; jest to tylko zawieszenie broni w obliczu wyraźnego załamania się eksperymentu, mającego uwolnić od pęt finansowych stary, konserwatywny reżim. W r. 1726 obejmuje władzę jeszcze jeden kardynał, Fleury. Jest to polityk wytrawny, żyjący tradycją wielkiej przeszłości Francji, raczej konserwatywny niż reformatorski, ożywiony zdrowym rozsądkiem i wiarą w skuteczność wysiłku i ładu w gospodarstwie narodowym, dość światły, by ocenić wartość metody w pracy państwowej, ale zarazem dość stary, by nie dostrzec, że najlepsza metoda, jeżeli ma przynieść trwałe i pozytywne skutki, musi wynikać z warunków, z potrzeb, z tendencji współczesnych t.j. z ducha czasu. Przede wszystkim usiłuje on, by ze spadku działalności Johna Lawa zachować to wszystko, co choćby pośrednio tworzyło dodatnie wartości gospodarcze. Cała mianowicie akcja spekulacyjna tego Szkota, wybuchowe powodzenie pieniądza papierowego i jego pierwsza klasyczna inflacja związane zostały z działalnością Kompanii

Handlowej. Rzeczywiście ekspansja morska Francji ożywiła się pod wpływem tej atmosfery spekulacyjnej nadzwyczajnie. Fleury usiłuje te skutki utrwalić, oderwać od podłoża spekulacyjnego, przekształcić z konjunkturalnych na strukturalne. To mu się w znacznej mierze udaje. Porty francuskie, w szczególności Bordeaux, La Rochelle, Nantes, Le Havre, przeżywają okres najświetniejszego rozwoju. Handel zewnętrzny, zamorski Francji wzrasta wyraźnie. Flota handlowa rozbudowuje się w błyskawicznym tempie. W r. 1730 rejestr marynarki handlowej notuje około pięciu tysięcy statków kursujących na oceanach i morzach świata pod banderą francuską. Budzi to głębokie zaniepokojenie Wielkiej Brytanii, jej kupców i jej armatorów, jej rządu i jej parlamentu, oczywiście bez wszelkiej czynnej reakcji. W takiej sytuacji nie można reagować emocjonalnymi odruchami. Trzeba czekać i patrzeć. Tymczasem Fleury usiłuje z pewnym powodzeniem nawracać do zasad Sully'ego i Colberta w polityce gospodarczej państwa. Stabilizuje ponownie wartość pieniądza, rozbudowuje drogi komunikacyjne, handel i przemysł, opowiada się za polityką pokojową. Po trzynastu latach wysiłków udaje mu się wreszcie w r. 1739 zrównoważyć budżet. Ale i jego nie pomija normalny los samotnych pionierów porządku w polityce gospodarczej państwa. Im większe obiektywnie uzyksuje rezultaty, tym bardziej maleje waga jego głosu w państwie. Albowiem kandydatów do mozolnego i ciężkiego remontu kapitalnego zdestruowanego gospodarstwa i finansów jest zwykle mało, kandydatów do sterowania naprawioną i funkcjonującą już maszyną ekonomiczną jest zawsze wielu. Dwór Ludwika XV i on sam, przechodząc do porządku nad świeżymi doświadczeniami historii, nie tylko nawracają do polityki trwonienia skarbu publicznego, ale ją pogłębiają. Również tendencje pokojowe Fleury'ego wydają się rozbawionemu dworowi i warstwom uprzywilejowanym polityką małoduszności. Bez przerwy potę-

guje się tendencja rewanżu za klęskę przypieczętowaną pokojem w Utrechcie.

Dzieje się to wszystko w momencie, w którym nad całą Europą gromadzą się ciężkie i złowieszcze chmury polityczne, a w warstwach ludzkich pod twardą powłoką absolutyzmu oświeconego formować się poczyna wróg najgroźniejszy każdego uzurpatora, tj. oświecone społeczeństwo. Po stronie władzy pozostaje tylko odłamana połowa złożonego pojęcia, tj. absolutyzm, oświecenie płynie coraz szerszym strumieniem w warstwach odsuniętych od władzy.

Toteż drogi warstwy rządzącej i dworu królewskiego oraz społeczeństwa we Francji Ludwika XV rozchodzą się. Pierwsi konserwują tendencje ubiegłego wieku. Dla nich władza królewska, niezależnie od indywidualnej wartości człowieka, otoczona jest mistycznym autorytetem, a w konsekwencji wola króla i jego zachcianki reprezentują powagę i moc prawa. Tendencje dynastyczne stoją ponad potrzebami narodu. Treść wiary nie ma dla nich żadnego znaczenia, ale formalizm kościelny ma być zasadą obligatoryjną. Warstwy te są przeciwne tendencjom wolnościowym w polityce wewnętrznej, gdyż one zagrażają starym przywilejom stanowym i podatkowym. One są przeciwne tendencjom upowszechnienia oświaty, gdyż oświata domaga się wolności i zagraża trwałości władzy absolutnej. One są zwolennikami tajnej polityki, gdyż tajność stanowi wał ochronny przeciwko wdzieraniu się społeczeństwa w obręb mechanizmu rządzenia. One są zwolennikami gospodarstwa dyrygowanego, opartego na zasadach merkantylizmu i etatyzmu, gdyż ta polityka zabezpiecza państwu największe dochody, umacnia wpływ państwa na najaktywniejsze zespoły ludzkie i harmonizuje z polityką absolutyzmu. Diametralnie odmienne prądy ożywiają najoświeceńsze warstwy społeczeństwa francuskiego. Są one racjonalistyczne i krytyczne; rozpalają się entuzjazmem wobec autorytetu wiedzy, a obalają preroga-

tywy tradycyjne, przyrodzone i formalne. Politycznie są one coraz jaskrawiej wolnościowe, gospodarczo coraz silniej liberalne. W podwójnym oddziaływaniu prądy te są zarówno przyczyną jak i skutkiem niezwykle ożywionej działalności pisarskiej, jak również niezwykle szybko rozwijającego się czytelnictwa.

Pod ostrymi ciosami pióra całe dotychczasowe życie, pełne dostojnego ceremoniału i formalistyki, pełne dekretów i zarządzeń reglamentacyjnych, wydaje się śmieszne, jałowe, zakłamane, sztuczne i nieznośne. Zaraza nowych prądów i nowych myśli, nowych zasad w stosunku między społeczeństwem i państwem rozszerza się z gwałtowną szybkością. Już nie tylko wykształcone warstwy mieszczańskie, wolne zawody, kierownicy i pracownicy przemysłu, ale nawet urzędnicy królewscy, wojskowi, młodzież — żyją w błyskotliwej atmosferze krytycyzmu wyzwolonego z szacunku dla formalnych autorytetów. Nawet dotychczasowe salony arystokracji, których podbudową był do niedawna artysta-kucharz, doskonałe wino i najbardziej beztroska zabawa, zmieniają całkowicie swoją tradycyjną treść. Przekształcają się one na salony literackie, filozoficzne, naukowe i oczywiście polityczne. Magnesem przyciągającym teraz najlepsze towarzystwo jest znakomity pisarz, cięty krytyk, opozycjonista, dowcipniś, który umie ośmieszyć własną warstwę społeczną bywalców arystokratycznych salonów. Z tych salonów wypływają wciąż na cały kraj istne żywe dzienniki, przetrawiające i wypełniające aktualnymi przykładami opinie czołowych pisarzy Zachodu. Oto Vauban atakuje ostro przywileje podatkowe szlachty. Fénelon ma odwagę głosić, że absolutyzm jest niecnym zamachem na przyrodzone prawa ludzi i to ludzi bez wszelkiego stempla klas uprzywilejowanych. Z Anglii, z tego nielubianego, lecz podziwianego państwa kupców, armatorów, przemysłowców i robotników, stanowiącego nieco dziwaczny dla kontynentu zespół konserwatywnych ra-

dykałów, dowodzonych przez postępowców i liberałów arystokratycznego pochodzenia, z państwa, które wbrew tendencjom całej zachodniej i centralnej Europy z absolutyzmu oświeconego przefiltrowało do siebie tylko fale oświecenia, przesiąkają do Francji rewolucyjne teorie i uzasadnienia zmarłego na początku XVIII wieku filozofa J. Locke'a. To właśnie Anglia dźwignęła ten ruch umysłowy, który nazwano oświeceniem, na poziom potęgi światowej. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż cała atmosfera psychiczna Anglii reaguje zawsze na przesłanki racjonalizmu. Sam sposób myślenia tego społeczeństwa jest obcy wszelkiej spekulacji metafizycznej. Tkwi on ustawicznie na gruncie realnej rzeczywistości. Toteż filozofia Locke'a, mówiąca o przyrodzonych prawach człowieka, o suwerenności narodu, o tolerancji religijnej, znajdowała tam najgłębszy oddźwięk i aprobatę. Jeżeli w okresie Renesansu państwo usiłowało być organizacją potęgi i kultury narodu podporządkowanego władczej i wybitnej jednostce, to w okresie Oświecenia pojawiają się tendencje zbudowania państwa na podstawie prawa i wolności. Władza wykonawcza powinna mieć swe uzasadnienie nie tyle w opanowaniu siły i w stosowaniu przemocy, ile raczej w ogólnie obowiązujących normach podyktowanych przez rozum. Pogląd transcendentalny, nadprzyrodzony ustępuje więc miejsca racjonalizmowi. Filozofia J. Locke'a w istocie rzeczy wyraża tendencję ścieśnienia funkcji państwa do możliwie wąskich granic a rozszerzenia praw wolnościowych dla jednostki. Głównym zadaniem państwa, wedle tej nauki, jest ochrona prawna poszczególnych grup społecznych, zabezpieczonych i uwolnionych od wszelkiego dowolnego, biurokratycznego przymusu i nacisku. Te idee przesiąknęły stopniowo i na kontynent i poczynają wydawać teraz obfite owoce. W r. 1734 Voltaire publikuje swoje „Listy filozoficzne", w których wychwala liberalny, demokratyczny i parlamentarny ustrój Anglii. W roku 1748 ukazuje się Montesquiego „Duch praw", „L'Esprit des

Lois", propagujący zasadę ścisłego rozdziału władzy wykonawczej od prawodawczej i od sądowniczej. Ta książka, skierowana wprost swym ostrzem w stronę absolutnej i niepodzielnej władzy królewskiej, zdobywa niezwykłe powodzenie. W ciągu 18 miesięcy święci ona tryumf dwudziestu dwu wydań. Nie przebrzmiały jeszcze pierwsze echa tej światoburczej książki, a oto w r. 1750 rozpoczyna swoją działalność pisarską Jan Jakub Rousseau, dając pokarm myślowy, który wyhoduje przyszłych twórców Wielkiej Rewolucji. W rok później Diderot, z wielkim zespołem znakomitych współpracowników, rzuca na rynek księgarski wielką nowość, której skutki przekraczają swą wagą niejeden wypadek polityczny wielkiej miary. Jest to pierwszy tom Encyklopedii, demokratyzujący najszersze dziedziny wiedzy wśród społeczeństwa francuskiego.

Identycznie duch krytyki opanowuje cały zespół zjawisk związanych z funkcjami gospodarczymi w państwie i w społeczeństwie. W jaskrawej opozycji do merkantylizmu formuje się doktryna szkoły fizjokratów. Jest ona ograniczoną i bezpośrednią częścią składową walki, która toczy się już coraz namiętniej, coraz uporczywiej i bezwzględniej przeciwko panującemu stanowi rzeczy. Tym się tłumaczy jej jednostronność a może nawet pewna powierzchowność w syntetyzowaniu zjawisk ekonomicznych. Obaj główni twórcy tej doktryny we Francji, Gournay i Quesnay są dalecy od tego pogłębienia tematu, który daje nieco później Szkot, profesor uniwersytetu w Glasgow, Adam Smith w swym fundamentalnym dziele o przyczynach i źródłach powstania bogactwa narodowego. Filozofia gospodarcza A. Smitha syntetyzuje pod względem przyczyn i skutków to wszystko, co funkcjonuje już w strukturze gospodarczej Wielkiej Brytanii. Podstawową przesłanką teorii tej jest fakt podziału pracy i przyrodzona tendencja człowieka do wymiany handlowej. Podział pracy bowiem udoskonala metody techniczne, potęguje działalność gospodarczą, roz-

szerza zasięg aktywności ludzkiej i w konsekwencji prowadzi do stanu wysokiej cywilizacji. Najsilniejszą i najskuteczniejszą podnietą pracy i wysiłku jest zdrowe współzawodnictwo, toteż ingerencja państwa, hamująca te przejawy, jest gospodarczo szkodliwa. Smith pierwszy ustala tezę, rozpracowaną następnie systematycznie w innej dziedzinie przez Darwina, iż celowość osiąga się automatycznie, bez planowania, bez reglamentacji, bez myśli o celu. Ale dla pojęć angielskich nie jest to nauka rewolucyjna. Ona tylko umacnia, rozwija, upowszechnia i systematyzuje to wszystko, co już znalazło drogi praktycznej realizacji w życiu brytyjskiego społeczeństwa. Pierwsi fizjokraci francuscy natomiast stali na barykadach walki, tak samo jak pisarze polityczni, jak społecznicy i filozofowie. Walka zaś nie syntetyzuje zagadnień i zjawisk; ona je rozszczepia na dwa elementy przeciwstawne, rozdzielone linią walki. Merkantylizm oddawał ster spraw gospodarczych w ręce państwa i od niego uzależniał cały skomplikowany organizm gospodarczy w jego najdrobniejszych nawet posunięciach. Fizjokraci więc domagają się ograniczenia roli państwa do funkcji normatywno-prawnych i do pozostawienia całej swobody gospodarczego działania, całej inicjatywy, całego ryzyka jednostce. Merkantylizm buduje swój system w oparciu o organizacje gospodarcze: o cechy i gildie, w oparciu o ustawy przemysłowe, przepisujące drobiazgowo ustrój i funkcjonowanie korporacji rzemieślniczych, przemysłowych, handlowych czy też komunikacyjnych. Fizjokraci propagują hasło „laissez faire, laissez passer", a więc formułę zupełnej wolności działania. Polityka merkantylistyczna przejawia się w działalności etatystycznej państwa, fizjokraci zaś domagają się poparcia ze strony państwa dla swobodnej inicjatywy prywatnej. Gdy pierwsi zamykają swój rynek wewnętrzny przy pomocy ceł prohibicyjnych, drudzy głoszą zasadę wolnohandlową. Gdy pierwsi są zwolennikami w pewnym sensie gospodarki planowej, dyrygowanej przez

państwo, to drudzy formułują teorię o regulowaniu życia ekonomicznego przez prawa naturalne, których logiczną konsekwencją jest automatyzm wyrównywania się podaży i popytu, automatyzm ruchu kapitałów, oczywiście tylko w warunkach swobodnej gry sił gospodarczych. Gdy merkantylizm położył główny nacisk na rozwój przemysłowy kraju, na ekspansję handlową centrów fabrycznych, a w konsekwencji na aktywizację polityki morskiej i polityki kolonialnej, fizjokraci widzą główne i istotne źródło bogactwa narodowego w ziemi i w rolnictwie, a wszechpotężnemu państwu, idąc po tej samej linii myślenia co J. J. Rousseau, przeciwstawiają wszechpotężną naturę.

Pod względem doktrynalnym Quesnay jest najbardziej jednostronny i ciasny, ale zarazem krańcowy i bojowy, jak każdy twórca nowej doktryny. W swych artykułach zamieszczonych w Encyklopedii Diderota, w swych publikacjach, jak „Tablice ekonomiczne" lub „Fizjokratyzm", głosi on, że ziemia jest jedynym i wyłącznym źródłem bogactwa narodowego. Można się zgodzić z tym, pisze on, że przemysł i handel oddają pewne usługi społeczeństwu, w istocie jednak mogą one tylko przetwarzać, przekształcać, przenosić z miejsca na miejsce te dobra, które wydaje ze siebie ziemia bądź to w postaci produktów agrarnych i hodowlanych, bądź też w postaci kopalin. Należy więc przetwórstwu i transportowi pozostawić absolutną wolność rozwoju i ruchu. Należy uwolnić je od wszelkich podatków, obciążeń i opłat; należy znieść wszelkie monopole i cła. Wszystko to bowiem w rezultacie ostatecznym przez podniesienie ceny produktów spada na barki rolnictwa, a w ten sposób polityka taka podkopuje samo źródło bogactwa narodowego. W procesach przetwórczych i komunikacyjnych, tj. w przemyśle i handlu, nie powstaje sam przez się żaden przyrost wartości. Człowiek może oczywiście dowolnie ocenić wkład swojej pracy czy też unieruchomionego w urządzeniach

produkcyjnych kapitału; nie zmienia to jednak faktu, że w procesach tych nie przyrasta substancja, nic się nie mnoży, nie procentuje w sposób naturalny i materialny. Zupełnie inaczej przedstawia się proces eksploatacji ziemi w rezultacie naturalnych warunków biologicznych i klimatycznych. Ziarno rzucone w sposób umiejętny w glebę, las, drzewa owocowe, żywy inwentarz dają rzeczywisty przyrost kapitału. One mnożą substancję. One faktycznie procentują. Stawiając taką tezę, takie założenie, Quesnay konsekwentnie formułuje postulat, by potrzeby finansowe państwa zostały oparte na jednym obciążeniu, tj. na podatku gruntowym. W ten sposób dochód społeczny uchwycony będzie u samego źródła swego powstawania. Podatek ten winien oczywiście być powszechny, bez żadnych ekscepcji i przywilejów szlacheckich, winien obciążać każdego posiadacza w jakikolwiek sposób eksploatowanej gleby. Quesnay jest przeświadczony, że ten jedyny podatek, spadający głównie na barki rolnictwa, byłby nie tylko słuszny i łatwy do ściągnięcia, ale ponadto i korzystny dla samego rolnictwa, gdyż konsekwencją tej struktury byłoby podniesienie wartości ziemi, zatem i ceny płodów rolnych, a zarazem i znaczne obniżenie cen wyrobów przemysłowych, których konsumentem w wielkiej mierze jest rolnik.

Myśli te były dla ówczesnego społeczeństwa rewelacyjne i rewolucyjne. To było ich siłą magnetyczną, gdyż cała atmosfera była przesycona pragnieniem zmiany. Obok Quesnaya gromadzi się więc cały zespół ludzi wybitnych, znakomitych pisarzy i ekonomistów, którzy te tendencje rozbudowują w kompletny system doktrynalny, zmierzający do identycznie głębokiego przekształcenia polityki gospodarczej Francji, jak pisarze polityczni, filozofowie i historycy pragnęli przekształcenia stosunków wewnętrznych, ustrojowych i socjalnych, Do tej właśnie szkoły należy Mirabeau-ojciec, Mercier de la Rivière, który w swym dziele „L'Ordre naturel et essentiel

des sociétés politiques" daje już pełny wkład doktryny fizjokratycznej, Dupont de Nemours, ksiądz Raynal, który w swej „Historii filozoficznej i politycznej" po raz pierwszy atakuje gwałtownie nieludzki system kolonialny narodów europejskich i protestuje przeciwko metodom wyzysku, zastosowanym w koloniach, a wreszcie najwybitniejszy ze wszystkich Turgot, który idee fizjokratyczne, pogłębione i rozszerzone w swych licznych publikacjach, będzie mógł realizować niebawem w życiu praktycznym i to z niemałym powodzeniem.

Najsilniejszy i najtrwalszy wpływ na opinię publiczną nie tylko własnej ojczyzny, ale i wielu państw kontynentu europejskiego wywarło jednak dzieło Adama Smitha o źródłach i przyczynach bogactwa narodowego. W przeciwstawieniu do merkantylistów nie propaguje on oparcia powodzenia gospodarczego narodu na tendencji wchłaniania przez gospodarstwo narodowe możliwie największej ilości pieniędzy. A. Smith wskazuje, że nie pieniądz jest źródłem bogactwa narodowego, lecz jedynie i wyłącznie praca, praca zarówno intelektualna jak i fizyczna. Zdrowy i silny organizm gospodarczy funkcjonuje tak samo prawidłowo jak zdrowy organizm ludzki. Każda ingerencja władzy, niezależnie od swych pobudek, wprowadza do tego organizmu zamieszanie, burzy naturalną równowagę, pęta wysiłek indywidualny, a wprowadzając do rachunku niepewność sytuacji i liczne niewiadome, redukuje wysiłek pracy jednostki i tym samym zwęża samo źródło bogactwa narodowego. W atmosferze rzeczywistej i całkowitej wolności gospodarczej kapitał inwestycyjny będzie szedł automatycznie tam, gdzie może osiągnąć najwyższe korzyści. W obronie swych nakładów kapitałowych, właśnie w atmosferze wolnej konkurencji zostanie on zmuszony do dalszego, nieustannego wysiłku organizacyjnego i do ograniczania swych egoistycznych tendencji zysku. W każdej bowiem dziedzinie zwyciężać będzie ta jednostka gospodarcza,

która wykaże najwyższą sprawność organizacyjną i zadowoli się najmniejszym zyskiem jednostkowym, przy maksymalnej produkcji. W rezultacie zaś wolnej konkurencji te właśnie wzorowe jednostki podciągać będą w górę wszystkie inne. Odpowiednikiem swobody działalności gospodarczej musi być swoboda pracy. Praca zaś w warunkach wolnej konkurencji uzyska stopniowo lepsze warunki bytu niż pod ochroną reglamentacyjną państwa. Bez wszelkiej ingerencji państwa każdy cykl gospodarczy dążyć będzie w atmosferze liberalizmu do równowagi. Niedostateczność produkcji, osłabienie podaży w stosunku do popytu musi w konsekwencji wywołać zwyżkę cen. Nienormalnie zwyżkująca cena przyniesie w rezultacie wysokie zyski producentowi. Jednakże w warunkach swobodnej gry i wolnego ruchu towarów, kapitałów i ludzi, nadzwyczajne zyski spowodują samorzutnie dopływ kapitałów inwestycyjnych do tej dziedziny produkcji, gdyż kapitał zapragnie wyzyskać wytworzoną sztucznie koniunkturę. Ta tendencja spowoduje wzmożoną produkcję a w konsekwencji obniżkę ceny towaru na tle wzmożonej podaży i wolnej konkurencji. Tak więc wedle doktryny Smitha wolna produkcja i wymiana w atmosferze prawdziwie wolnej konkurencji, nieskrępowanej ani przez zarządzenia reglamentacyjne państwa, ani też przez organizacje gospodarcze, spowodują zwiększenie pracy i zwiększoną jej wydajność, a więc wzmocnią i spotęgują źródła bogactwa narodowego.

Oba sformułowania, francuskie i angielskie, sformułowania fizjokratów i liberałów stapiają się w wielu podstawowych i zasadniczych tezach. Wolność gospodarcza, usunięcie lub ograniczenie ingerencji państwa, swobodna gra sił ekonomicznych, przeciwstawienie się tendencjom merkantylistycznym, protekcyjnym, etatystycznym, wyzwolenie jednostki pracującej gospodarczo z więzów przymusowej organizacji zawodowej i reglamentacji cechowej — stanowią wspólne ich postu-

laty i drogowskazy rozwojowe. Można powiedzieć, że cały wewnętrzny miąższ tych doktryn jest pokrewny lub nawet identyczny. Ale gleba, z której one wyrosły, i atmosfera, w której dojrzewały, są prawie diametralnie różne.

Na parę lat przed ukazaniem się dzieła Adama Smitha Anglia ponownie pobrała dywidendę od swej dochodowej zasady „czekać i patrzeć". Tak było po wojnach kolonialnych z Holandią w drugiej połowie XVII wieku. Analogiczne rezultaty przyniósł traktat w Utrechcie, bilansujący rezultaty wojny sukcesyjnej hiszpańskiej. W wojnie siedmioletniej Anglia doprowadziła do zwycięskiego rezultatu długotrwałe współzawodnictwo z Francją wszędzie tam, gdzie skrzyżowały się interesy ekonomiczne obu narodów. Skomplikowane zagadnienie zostało rozłożone na elementy. Potęga militarna Francji na lądzie została osłabiona przez subwencjonowane przez Anglię armie króla pruskiego. Rozbicie floty wojennej francuskiej należało do repertuaru angielskiego i takiego zadania nie powierzali nikomu. Te fakty ułatwiły zdruzgotanie idei utworzenia na kontynencie amerykańskim Nowej Francji i osaczenie ekspansji francuskiej w Indiach. Traktat paryski w r. 1763 utwierdza światowe imperium Wielkiej Brytanii. Strategiczne punkty gospodarczego oparcia, mające szczególne znaczenie dla panowania na morzach świata, przeszły z rąk Francji do rąk angielskich. Dominacja francuska została wyparta definitywnie z Ameryki północnej i z Indii. Słońce, które nigdy nie zachodziło w państwie Ludwika XIV, przeniosło się do banków i kompanii handlowych w Londynie. Doktryna liberalna jest już odbiciem aktywów ekonomicznych, tkwiących głęboko w życiu, a zarazem jest konstytucją gospodarczą nowego imperium angielskiego. Doktryna francuska jest natomiast tylko manifestem rewolucyjnym. Rządy monarchiczne Francji będą z niego czerpać niechętnie, ale tym obficiej, im

silniej i wyraźniej rysować się będzie widmo bezradnej katastrofy ekonomicznej i politycznej. Siła doktryny angielskiej leży w świadomości, iż w wolnej konkurencji gospodarstwo angielskie bije zwycięsko wszystkie inne gospodarstwa narodowe kontynentu. Moc doktrynie francuskiej nadają cechy opozycyjne w stosunku do reżimu i świadomość łańcucha klęsk na polu polityki zagranicznej. Anglia w swej doktrynie podsumowuje swoje osiągnięcia, Francja podsumowuje bezwład polityki gospodarczej rządów Ludwika XV.

Na przestrzeni całych dziejów cywilizacji możemy z całą wyrazistością stwierdzić, że nie istnieje żadna twarda formuła, teza czy doktryna ekonomiczna, która by sama przez się, w oderwaniu od czasu i warunków, zapewniała powodzenie i przeciwstawiała się swą absolutną słusznością innym doktrynom czy tendencjom, mniej słusznym, mniej celowym i mniej skutecznym. Wartość doktryny leży na płaszczyźnie względnej, relatywnej, a nie bezwzględnej. Życie zbiorowe, życie narodów i państw poddane jest prawu wiecznej ewolucji. Tylko linia wyrażająca ostateczną syntezę życia zbiorowego, i to w dużych odcinkach czasu i przestrzeni, wyraża się postępem, rozwojem, przyrostem wartości i sił i daje się określić krzywą odchyloną w górę. Jest to jak gdyby teoretyczna wypadkowa ustawicznych drgań i załamań, sukcesów i katastrof, koniunktur i kryzysów zarówno ekonomicznych jak i politycznych, socjalnych i kulturalnych. Gdy w określonych warunkach rzeczowych i psychicznych, obiektywnych i subiektywnych, w czasie i w przestrzeni doktryna ekonomiczna staje się formułą wydedukowaną organicznie z tych właśnie warunków, wówczas prowadzi ona do konsekwencji całkowicie pozytywnych. Skutki jej stosowania będą tym pełniejsze, tym szersze i szybsze, im bardziej jest ona zharmonizowana rezonansem tych właśnie drgań, które wyrażają współczesne jej życie.

W istocie liberalizm angielski z drugiej połowy ośmnastego wieku jest żelazną konsekwencją pozycji, którą Wielka Brytania zdobyła w świecie i wypracowała w trudzie w swym kraju macierzystym. Posiada ona coraz bardziej dominującą strukturę przemysłową, coraz głębsze zrozumienie morza, coraz silniejsze akcenty handlowe i dlatego formuły rolnicze fizjokratów francuskich nie mogą znaleźć oddźwięku w doktrynie Adama Smitha. Mając obecnie do swej dyspozycji, w swym światowym imperium olbrzymią gamę surowców, potężne rynki zbytu, niewyczerpane zasoby kapitałowe, wielką przewagę w mechanizacji i specjalizacji produkcji, nieograniczone możliwości pracy i nade wszystko decydującą przewagę w handlu morskim, Anglia nie tylko nie obawia się żadnej konkurencji, ale przeciwnie wie, że na płaszczyźnie wolnej konkurencji ma zapewnione zwycięstwo. Toteż doktryna angielska jest przede wszystkim podsumowaniem rzeczywistości i wyrazem zrozumienia przyszłości przez społeczeństwo angielskie. Społeczeństwo francuskie zaś jeszcze przez całe dziesięciolecia musi się tej rzeczywistości przeciwstawiać. Życie i doktryna przecinają się tu pod kątem prostym. Dążenia subiektywne i warunki obiektywne ulokowały się po dwu stronach barykady. Krytyka i nieufność przesycają całą atmosferę. Pragnienia narodu i dyspozycje władzy rozwijają się w dwu obcych i wrogich światach.

Niezdolność rozładowania tego rodzaju napięć jest zawsze groźna; niechęć dostrzeżenia tej sytuacji jest jeszcze groźniejsza.

Oto dylemat, przed którym stoi Francja w drugiej połowie XVIII wieku.

X

RYWALIZACJA PAŃSTW EUROPEJSKICH W ŚWIECIE

Na wiele lat przed wojną urządzono w Stanach Zjednoczonych przed olbrzymią, amfiteatralną widownią pokaz zapasów pomiędzy parą i elektrycznością. Na równolegle do widowni ustawiony tor kolejowy wtoczyła się potężna, nowoczesna lokomotywa parowa, sprzężona z wozem motorowym elektrycznym małych wymiarów. Gdy lokomotywa parowa, ciągnąca wóz elektryczny, była już w pełnym ruchu, poczęto włączać prąd elektryczny. Nastąpił moment mocowania się obu zapaśników, poczym mała maszyna elektryczna pociągnęła swobodnie dyszącego olbrzyma parowego.

Taki sam proces rozgrywa się na przełomie XVII i XVIII wieku na kartach historii pomiędzy polityką i ekonomią. Od starożytności poprzez wieki średnie do czasów nowożytnych, w zgodzie z założeniami stworzonymi jeszcze przez Arystotelesa, życie gospodarcze rozwijało się na marginesie wielkich wydarzeń politycznych. Było ono rozbite na mnóstwo oddzielnych, nie powiązanych zjawisk, na fragmenty rozwijające się lub ginące automatycznie albo nawet podporządkowane innym celom i zasadom. Już Odrodzenie zapoczątkowało w tej dziedzinie pewien przewrót. Merkantyliści w sposób zupełnie wyraźny i zdecydowany usiłowali poddać całą dziedzinę gospodarstwa narodowego określonym, jednokierunkowym dyspozycjom. Wyspy zjawisk gospodarczych poczynają się łączyć w jeden zwarty ląd. Małe, odseparowane zalewy wiążą się siecią nurtów. Zjawisko statyczne przekształca się w dynamiczne. Nerwy gospodarcze wrastają we wszystkie zjawiska

życia zbiorowego. Motor ekonomiczny poddaje dyscyplinie swego ruchu, swego kierunku i swojej własnej tendencji sapiącą lokomotywę polityczną. Stopniowo całe istnienie ludzkie zostaje nastawione pod kątem widzenia bytu materialnego i działalności gospodarczej, tak jak dawniej było dyrygowane przez tendencje religijne, dynastyczne, stanowe lub światopoglądowe.

Równolegle do rozwoju komunikacji, do opanowania szlaków morskich, do spotęgowania działalności gospodarczej, w oparciu o udoskonalone metody produkcji i wymiany, o rozwój mechanizacji i specjalizacji, te wszystkie założenia, które stanowiły treść i źródło zjawisk ekonomicznych, poczęły się przesączać do wielu innych przejawów życia narodowego i państwowego. Metodyka gospodarcza zaraziła dyspozycje polityczne. Jeszcze w okresie merkantylizmu państwo, ze względów politycznych, narzucało formy rozwoju gospodarczego. W pierwszej połowie XVIII wieku przyczyny i skutki zmieniają swe role, a gospodarstwo staje się siłą pociągową dla polityki państwowej. Jest to różnica bardzo głęboka i zasadnicza.

U samych podstaw zjawisk ekonomicznych dominuje element „wydajności". Decydującym warunkiem powodzenia w dziedzinie produkcji jest masowość zjawiska. Pierwsze zagadnienie, przed które postawione są takie terminy ekonomiczne jak surowce, produkcja, transport czy konsumcja, posiada charakter ilościowy. Toteż gospodarstwo, jakkolwiek w swoim ustroju może być zbudowane na zasadach konserwatywnych, elitarnych czy też, wedle formuły nowoczesnej, na zasadach plutokratycznych, to jednak w swych metodach działania i w swych celach jest zawsze krańcowo demokratyczne. Równocześnie zaś z rozrostem funkcji gospodarczych, z tendencją zmasowania produkcji i konsumcji działalność ta z natury rzeczy napotyka na konkurencję. Motywy egoizmu, w jednym

wypadku indywidualnego lub grupowego, w innym egoizmu zbiorowego, przekształcają konkurencję na walkę, ze wszystkimi konsekwencjami psychicznymi. W walce zaś czynnikiem decydującym jest nie metoda, ale rezultat. Stąd też rozrost funkcji gospodarczych przesyca życie elementami agresji i dynamizmu, depcącego niejednokrotnie zasady etyczne i zasady lojalności w imię tendencji zwycięstwa. Wreszcie zaś poczęła narastać świadomość, że jedną z najpotężniejszych dźwigni gospodarstwa jest oświata. Jej konsekwencje ekonomiczne są wprost nieocenione. Ona to pogłębia rynek wewnętrzny, ona wywołuje nowe zapotrzebowania, ona przekształca metody produkcji i zbytu.

W końcu — nie należy przeoczyć dalszego ważkiego czynnika, który za pośrednictwem funkcji gospodarczych poczyna się wciskać do repertuaru politycznego. Jest nim tendencja opanowania przestrzeni i jej walorów potencjalnych. Im większy bowiem obszar podlega jednolitym dyspozycjom politycznym, tym trwalsze warunki zyskuje rozwój gospodarczy. Elementy ściśle polityczne zmierzają wciąż do uformowania określonych granic terytorialnych bytu państwa, elementy gospodarcze przelewają się poprzez najszczelniejsze mury graniczne na zewnątrz i wciągają w wir swojej ekspansji politykę państwową. Imperializm gospodarczy potęguje wciąż tendencje imperializmu politycznego.

Te motory potęgując ustawicznie swoją moc poczynają od XVIII wieku rozszczepiać świat na dwa obozy. Tam gdzie one funkcjonują należycie, tendencje polityczne poczynają się coraz wyraźniej synchronizować z tendencjami gospodarczymi. Polityka tych państw staje się dynamiczna i agresywna, przekształca się z narodowej na imperialną, z defensywnej na zaborczą, z pokojowej na wojenną. Ale aktywność polityczna i gospodarcza ma też swoje konsekwencje. Na

miejsce elity stanowej poczyna wyłaniać się masa ludzka, poszukująca tym gorliwiej własnych praw politycznych i socjalnych, im bardziej uległa procesowi oświaty. Na miejsce tradycji konserwatywnej wydobywać się poczynają tendencje rewolucyjne. Absolutyzmowi oświeconemu stopniowo przeciwstawiać się poczyna pionierska kadra oświeconej demokracji. Z drugiej jednak strony te organizmy państwowe, które leżą na linii obcych ekspansji imperialnych, same zaś nie weszły w orbitę dynamizmu gospodarczego, a w konsekwencji zatrzymały ewolucję życia w formach statycznych, tradycyjnych, elitarnych i pacyfistycznych, muszą się stac w danych warunkach raczej obiektem niż podmiotem wielkich wydarzeń historycznych.

W tych założeniach przemian rozgrywać się będą wypadki polityczne przez cały prawie ciąg XVIII stulecia. Właśnie rok 1739 był w życiu ówczesnego świata tak samo złowieszczy i tak samo niejasny co do wagi zbliżających się wypadków, jak rok 1939. Powierzchnia życia była wygładzona i spacyfikowana. W teorii wszystkie wielkie zagadnienia kontynentu europejskiego były uregulowane traktatami. Polityka austriacka skoncentrowała się na zagadnieniu zabezpieczenia sukcesji tronu dla córki Karola VI, Marii Teresy. Gdy sankcja pragmatyczna, regulująca tę sprawę, została zaakceptowana i zaprzysiężona przez wszystkie zainteresowane mocarstwa i dwory, wydawało się, że i to zagadnienie schodzi z porządku dziennego. Prusy i Rosja automatycznie rosły w potęgę i korzystały w największej mierze z istniejącej sytuacji. Polska, Szwecja i Turcja stopniowo wypadały z rachunku jako mocarstwa polityczne; od lat nie wykazywały już dawnej ekspansji na zewnątrz i nie zagrażały nikomu. Toteż Rosja znalazła się w wyjątkowo korzystnej sytuacji, nie mając dookoła swych granic współzawodników i konkurentów politycznych.

Prusy również automatycznie, uwolnione od wszelkiego zewnętrznego nacisku, mogły koncentrować się obecnie na zagadnieniu organizacji swego państwa. Pasywna rola Habsburgów potęgowała samorzutnie w zatomizowanych Niemczech rolę Hohenzollernów. Odwołanie edyktu nantejskiego przyniosło Prusom poważne żniwo; emigracja bowiem kilkudziesięciu tysięcy zamożnych i gospodarczo aktywnych protestantów francuskich do Prus spowodowała pierwszą, wyraźną fazę uprzemysłowienia tego kraju. Sama Francja po pokoju utrechckim była wewnętrznie i zewnętrznie osłabiona. Tradycyjne ogniska konfliktów, habsburskie i angielskie, wydawały się samorzutnie wygasać. Habsburgowie byli już tylko w defensywie, Anglia zaś, zgodnie ze swą polityką, podtrzymywania pobitego konkurenta, doprowadziła właśnie z Francją do pierwszego porozumienia. Szef rządu francuskiego, kardynał Fleury, był tak samo pacyfistycznie usposobiony jak partia wigów, która od r. 1721 dzierżyła niezmiennie pod kierownictwem wybitnego szefa rządu, Roberta Walpole'a ster władzy w Wielkiej Brytanii. Na kontynencie Europy rządy były, jakbyśmy to dziś zdefiniowali, totalne, polityka była tajemnicą państwową, a władza nie miała powodów do liczenia się z niedojrzałymi tendencjami lub odruchami narodowymi czy partyjnymi. Co więcej, szefowie państw podtrzymywali kontakty osobiste z uczonymi i filozofami, ulegali dominacji idei kosmopolitycznych, wypowiadali poglądy liberalne, a taki Fryderyk II pruski był już znany jako autor dziełka pt. „Anti-macchiavell", w którym jak najostrzej potępił motywy egoizmu w polityce, wiarołomstwo w stosunku do podpisanych umów międzynarodowych, grabież cudzych terytoriów i odwrotnie podkreślał jak najdobitniej walory prawa, sprawiedliwości i honoru. Gdy dodamy do tego, że był to właśnie okres, w którym coraz szerszą falą rozlewały się poglądy liberalne

w zakresie gospodarczym, tendencje tolerancji religijnej, w którym nastąpiło złagodzenie wybuchów emocjonalnych pod wpływem szerzącego się racjonalizmu, któż mógłby prorokować, że właśnie zbliża się okres długotrwałych i ciężkich wojen, okres pełny zamętu i wielkich perturbacji politycznych i gospodarczych, który od r. 1739 trwa z małymi przerwami aż do końca wojen napoleońskich w r. 1815.

Wielki prześcig mocarstwowy, który znamionuje cały wiek XVIII i który zmienia zasadniczo układ sił politycznych w świecie, dotyczy zarówno zagadnień politycznych i militarnych jak też i gospodarczych. W dziedzinie produkcji metody naukowe poczynają zastępować empiryzm. Produkcja agrarna różniczkuje się jakościowo, przemysł wchodzi na drogę mechanizacji, mnożą się szlaki komunikacyjne, rozrasta aparat bankowy i wymiany towarowej, dynamizuje się proces urbanizacji. W ciągu tego wieku Londyn podwaja cyfrę mieszkańców i dochodzi do koncentracji miliona ludzi, Paryż staje się półmilionowym miastem, a takie miasta jak Amsterdam, Hamburg, Brema czy Frankfurt nad Menem stają się wielkimi skupiskami handlu i ludzi. Od początku tego stulecia Wielka Brytania zajmuje już czołowe miejsce w układzie sił międzynarodowych. Pokój zawarty w Utrechcie jest tu datą przełomową. Prawie równocześnie dochodzi do steru Anglii dynastia hanowerska i umacnia się zasada rządów większości parlamentarnej. Władza królewska w przeciwstawieniu do sytuacji na kontynencie jest silnie ograniczona, król nie może samowolnie ani wydawać praw i rozporządzeń, ani uchylać ustaw wydanych wbrew jego woli, nie może podwyższać podatków i nakładać nowych danin publicznych, nie może wpływać na wymiar sprawiedliwości lub pozbawienie wolności obywatela, a wreszcie nie może utrzymywać stałej armii bez zgody parlamentu. Wprawdzie olbrzymia większość narodu

nie miała ani prawa głosowania, ani wpływu na ustawodawstwo, a takie nowopowstające centra gospodarcze jak Birmingham, Manchester, Leeds, Sheffield w ogóle nie posiadały prawa wyboru swych posłów. Ale demokracja angielska tkwiła nie tyle w formie rządu i w formie ustroju, ile wewnątrz społeczeństwa, w jego nastawieniu do zjawisk zbiorowego życia. Problematy polityczne, gospodarcze i społeczne są we Wielkiej Brytanii niemniej skomplikowane i sporne niż w państwach kontynentu. Stopniowo z rozrostem imperium brytyjskiego, ze zróżniczkowaniem się struktury gospodarczej zagadnienie rządzenia komplikuje się nadzwyczajnie. Ale społeczeństwo angielskie jest przyzwyczajone od dawna do tego, że w obliczu nawet skomplikowanych problematów, tj. tam gdzie mieszkaniec kontynentu rozpoczyna normalnie swe rozumowanie od słowa „to zależy", można sprawę załatwić w granicach dwu alternatyw: *yes* lub *no*, tak albo nie. Toteż i wszelkie sprzeczności interesów oraz różnice światopoglądowe są w Anglii zamknięte zasadniczo w ramach dwu partii politycznych. Zasadą trwałą nie jest tam ani doktryna partyjna, ani karne posłuszeństwo wobec kierownictwa partii, lecz zasada woli większości narodu, reprezentowana każdorazowo przez przedstawicielstwo parlamentarne. Ta wola ulega oczywiście ewolucjom i nastrojom chwili. Pod jej naporem podlega przemianom i taktyka partyjna. W pewnych momentach dochodzi do jaskrawych walk w łonie samej partii, co zainteresowani przyjmują jako objaw zupełnie naturalny. Niemniej jednak życie publiczne nie ulega prawie nigdy frakcjonowaniu, procesowi rozpadu i deprawacji na tle czy to postulatów grupowych, tendencji lokalnych i zainteresowań szczegółowych, fragmentarycznych, czy też na tle ambicji osobistych, ale przeciwnie ustawicznie wykazuje tendencję całkowania i syntetyzowania. Można by może powiedzieć, że reakcja zjawisk politycznych przebiega tam zupełnie odmiennie niż na kontynencie. Tu

życie polityczne biegnie od bieguna doktrynalnego, wyteoretyzowanego, do bieguna działalności praktycznej; tam zaś odwrotnie. Tu każdy program, każda doktryna wyrzuca ze swego krateru lawinę postulatów i zasad, twierdzeń i negacji, formułując *a priori* tezy w zakresie polityki zagranicznej, w dziedzinie oświatowej, socjalnej, agrarnej, przemysłowej, handlowej, kredytowej, samorządowej itd. Najczęściej jednej zasadzie teoretycznej można przeciwstawić szereg innych. Stąd wypływa rozbicie i zatomizowanie prądów politycznych. Że zaś od sformułowania postulatu do jego realizacji jest droga żmudna i długa, często wymagająca przekreślenia wysiłku przeszłości, czasem sprzeczna z ustalonymi tezami i hasłami, przeto życie demokracji kontynentalnych wykazywać musi ustawiczną zmienność i płynność, dysproporcję pomiędzy nakładem energii narodowej i jej wydajnością. Nic podobnego nie przejawia się w życiu politycznym Wielkiej Brytanii. Tam fundamentalne i aktualne problematy wyrzucane są na powierzchnię od strony życia i potrzeb konkretnych. Raz dotyczą one zagadnień zagranicznych lub zagadnień konstytucyjnych, to znowu dylematów wewnętrzno-politycznych z zakresu polityki gospodarczej, socjalnej, pieniężnej lub organizacyjnej. Wówczas to i naczelne partie polityczne, niezależnie od swego bagażu ideowego i programowego, definiują do niego w sposób konkretny swoje stanowisko. I to jest moment rozstrzygający w stosunku pomiędzy ruchem politycznym i narodem. Zachodzić będą w przyszłej historii Wielkiej Brytanii wypadki, że pracownicy fabryczni i drobni rolnicy przez całe dziesięciolecia głosować będą np. na kandydatów partii konserwatywnej, nie troszcząc się o ich teoretyczne zasady programowe, o ile tylko partia ta realizować będzie w zgodzie z sentymentem i rozumieniem mas ludzkich wielkie i aktualne problematy każdej współczesności. Stąd też wynika nie-

porównanie większa trwałość rządów parlamentarnych w Anglii.

Na takiej właśnie podstawie dochodzi do władzy na początku XVIII wieku partia wigów i rządzi państwem nieprzerwanie w ciągu prawie pięćdziesięciu lat. Pierwszym jej wielkim szefem jest Robert Walpole, który jako premier kieruje rządem od r. 1721 do 1742 a więc przez lat dwadzieścia jeden. W ówczesnej Anglii dominują początkowo zagadnienia gospodarcze, a rząd doprowadza sprawy finansowe do równowagi i porządku. Ambicje narodowe znalazły swe ujście w traktacie utrechckim. Pierwszy cel kolonii angielskich w Ameryce, tj. przedarcie się przez otaczający pierścień posiadłości francuskich, został uwieńczony rezultatem. Prestiż państwowy Wielkiej Brytanii wzrósł bardzo poważnie. Przekształcenie tej sytuacji na korzyści realne wymagało polityki pokojowej, toteż Anglia powraca do swej naczelnej zasady: czekać i patrzeć, a nawet zawiera pierwsze formalne porozumienie z Francją. Przemysł angielski zaś w oparciu o kolonie, potężną flotę handlową i banki wchodzi na drogi wszechstronnego i szybkiego rozwoju. Obok znacznie już rozbudowanego przemysłu wełnianego rozbudowuje się teraz w poważnych rozmiarach przemysł lniany i jedwabny, a w okręgu Lancashire uruchamia się nowa produkcja tkanin bawełnianych. Czerpiąc ongi z cudzych wzorów Wielka Brytania przoduje obecnie w zakresie całej wytwórczości włókienniczej i to nie tylko pod względem jakości i ilości swych wyrobów, ale również i pod względem metod technicznych. W r. 1733 został wynaleziony tam warsztat tkacki, w r. 1735 maszyna przędzalnicza. Ogromny postęp zarysowuje się w całym przemyśle metalurgicznym, gdzie po przezwyciężeniu wielu trudności zdołano zastosować węgiel kamienny do procesów hutniczych. Obok tych podstawowych i kluczowych przemysłów na drogę znaczniejszego rozwoju wchodzi równocześnie przemysł pa-

pierniczy i przetwórczo-spożywczy, a debiutuje przemysł chemiczny. Rząd wigów jest wyrazem tego dynamizmu gospodarczego i ma za sobą opinię szerokich warstw społeczeństwa. Polityka finansowa rządu jest umiarkowana, polityka gospodarcza jest obliczalna i równa. Cel tej polityki zamyka się w tendencji zbogacenia narodu i państwa. Zastosowana metoda jest zupełnie rewolucyjna, gdyż nowa i zasadniczo odmienna od tendencji panujących jeszcze niepodzielnie na kontynencie. Rząd Walpole'a inicjuje politykę wolnohandlową. Sukces jest szybki, namacalny dla sfer gospodarczych i widoczny dla każdego obywatela brytyjskiego. Wprawdzie na podstawie takiej zasady wzrasta i obcy import zarówno do samej Anglii jak też i do jej kolonii, ale nie stoi to w żadnej proporcji do szybkości rozwoju własnej produkcji przemysłowej, do rozwoju eksportu i dochodów płynących z usług transportu morskiego. Majątek narodowy Wielkiej Brytanii wzrasta wydatnie. Przykład niezwykłego powodzenia materialnego Anglii, do niedawna jeszcze lekceważonej, staje się zaraźliwy i wywołuje reakcję w innych państwach, posiadających zainteresowania morskie i kolonialne. Ale naśladownictwo jest tylko fragmentaryczne i dlatego nie tak skuteczne. Absolutyzm oświecony kontynentu nie może bowiem zrezygnować ze swej własnej pozycji dyktatorskiej. Ani forma rządów, ani zasady polityki gospodarczej nie ulegają zmianie na wzór angielski. Natomiast zarówno Francja jak i Hiszpania rozbudowują swą flotę handlową i wojenną, reorganizują swój handel morski, usprawniają swą eksploatację kolonialną. Oba te państwa korzystają w szerokiej mierze z wolnohandlowej polityki Wielkiej Brytanii, zarówno w jej kraju macierzystym jak też i w jej koloniach, ale nie stosują prawa wzajemności dla handlu angielskiego. Co gorzej. Hiszpania, która początkowo w swych koloniach środkowo- i południowo-amerykańskich tolerowała wszelką samowolę kup-

ców angielskich, teraz po zreorganizowaniu administracji i rozbudowaniu floty wojennej pragnie ściśle stosować klauzule traktatowe, ograniczające ten nielegalny handel. Historia stale poucza, że ścieśnienie „nabytego bezprawia" jest bardziej podniecające niż redukcja „praw nabytych". Ten nielegalny handel przynosił przecież kupcom angielskim szczególnie poważne zyski. Na tym tle poczęło narastać w opinii publicznej coraz głębsze niezadowolenie a następnie i krytyka polityki Walpole'a w łonie samej partii wigów. Pod tym naciskiem właśnie w r. 1739 dochodzi do wojny hiszpańsko-angielskiej. Byłby to zapewne niezbyt ważki incydent historyczny, gdyby nie to, że każdy konflikt wojenny ma swoje własne, najczęściej nieobliczalne konsekwencje. Przede wszystkim więc tak jak w Anglii rozrosły się nastroje wojenne od dołu, wbrew pacyfistycznym tendencjom Walpole'a, tak samo i we Francji, wbrew tendencjom Fleury'ego, płyną podniety wojenne, ale od góry, od dworu królewskiego, podniecanego myślą rewanżu za Utrecht. Pęka więc szybko pierwsze porozumienie francusko-angielskie, a flota wojenna Francji pospiesza Hiszpanii na pomoc. Niebawem dołącza się drugi ważki moment. W październiku 1740 r. umiera cesarz Karol VI. Rozpoczyna się gorączkowe poszukiwanie za jakimkolwiek pretekstem, choćby cieniem pretekstu do obalenia zaprzysiężonej sankcji pragmatycznej. Historycy są zgodni w tym, że dyplomaci wielu państw mieli jednak pewne skrupuły w podjęciu ataku bez powodu na dziedzictwo młodej następczyni tronu cesarskiego, Marii Teresy. Toteż odetchnęli z ulgą, gdy dowiedzieli się, że takich subtelnych uczuć nie posiada sam autor „Antimacchiavella", Fryderyk II pruski. On pierwszy uderzył na Austrię, domagając się dla siebie Śląska, dzielnicy piastowskiej, oderwanej przed wiekami od Polski a obecnie stanowiącej jedną z najwartościowszych posiadłości korony austriackiej. Gdy zaś zwycięstwa wojsk pruskich są błyskawiczne, upadają osta-

tecznie wszelkie wątpliwości natury moralnej i formuje się potężna koalicja przeciwko Marii Teresie. Cele tej koalicji są jasno zarysowane. Dom bawarski pragnie otrzymać koronę cesarską i Czechy, kraj zewnętrznie dość zniemczony i gospodarczo dobrze rozwinięty. Drugi syn króla hiszpańskiego ma objąć we władanie włoskie posiadłości Habsburgów. Fryderyk pruski koncentruje swe pożądania na Śląsku. Francja Ludwika XV siłą antyhabsburskiego rozpędu patronuje tej koalicji i ma być głównym egzekutorem militarnym tego układu. To wielkie wiarołomstwo polityczne było tak dalece pewne łatwego zwycięstwa, opartego na zaskoczeniu i przewadze militarnej, że nie brało nawet pod uwagę możliwej reakcji przeciwnika. Wojska francuskie wkroczyły do Niemiec na pomoc koalicji, zobowiązanej do solidarnego prowadzenia wojny i solidarnego zawierania pokoju. Ale Marii Teresie i dyplomacji austriackiej udało się rozbić koalicję. Za ustępstwo Śląska zdołano uzyskać zgodę Fryderyka na wycofanie się z koalicji. Drugi sojusznik, król Sardynii, po otrzymaniu przyrzeczenia cesji okręgu mediolańskiego, zwrócił swe siły wprost przeciwko Hiszpanii. Dalszą niespodzianką jest to, że wojska austriacko-węgierskie poczynają odnosić poważne zwycięstwa. Armia francuska została wyparta z Czech, stolicę Bawarii okupują wojska Marii Teresy. Karty historii odwracają się teraz szybko. Tworzy się nowa, wielka koalicja przeciwko Francji i Hiszpanii pod patronatem Wielkiej Brytanii, która traktując zagadnienie sankcji pragmatycznej jako drugorzędne porzuca chwilowo swą zasadę czekać i patrzeć, gdyż widzi możliwości rozegrania wielkich stawek w zakresie swej polityki handlowej, morskiej i kolonialnej. Do koalicji tej obok Wielkiej Brytanii i Austrii przystępują Prusy, Hanower, Holandia, Sardynia i Saksonia. Ten stan rzeczy wzbudził jednak zaniepokojenie jednego ze sojuszników, tj. króla pruskiego, który w obawie tryumfu austriackiego

ponownie uderzył, tym razem na sprzymierzoną armię austriacką, a po odniesionym zwycięstwie i ponownym potwierdzeniu praw do Śląska zawarł w r. 1745 odrębny pokój z Austrią w Dreźnie. Wojna rozpoczęta w Europie o sukcesję austriacką trwała jeszcze do roku 1748, dając Francji szereg wspaniałych zwycięstw. Ale dwór Ludwika XV, pełny animuszu wojennego przed dziesięciu laty, stał się stopniowo wyczerpany i zmęczony wojną, która w naturalnej konsekwencji pogłębiła rozstrój finansowy państwa, obaliła większość osiągnięć kardynała Fleury'ego, a spotęgowała prądy niezadowolenia i krytyki we własnym społeczeństwie. Tak doszło w r. 1748 do pokoju akwizgrańskiego, mocą którego Francja zwróciła wszystkie zdobycze terytorialne i cały zdobyty materiał wojenny, zadowalając się zachowaniem *status quo* w koloniach. Wojna przyniosła istotny sukces Prusom. Dla Wielkiej Brytanii pokój ten oznaczał tylko czasowe zawieszenie broni. Cele bowiem, które wyłoniły się teraz przed Wielką Brytanią, uległy rozszerzeniu i zmieniły swoje punkty ciężkości.

Od wielu lat, w cichym współzawodnictwie i ustawicznej konkurencji, pracowały na terenie Indii obie kompanie handlowe: francuska i angielska. Ta druga, tj. East India Company, powstała w r. 1600, a w kilkanaście lat później posiadała już 36 własnych statków i rozwijała się szybko i pomyślnie. Pod względem organizacji handlowej kupcy brytyjscy byli niezrównani. Dywidenda tej kompanii dochodziła do zawrotnych wysokości. Były długie szeregi lat, w których zyski roczne dociągały prawie do 100% włożonego kapitału, były momenty wyjątkowe, w których rezultat przewyższał 170%. Na takiej podstawie popularność przedsięwzięcia indyjskiego ugruntowała się mocno w Wielkiej Brytanii. Również kompanii francuskiej, działającej od roku 1664, powo-

dziło się w Indiach nieźle. Szczególnie pod koniec pierwszej połowy XVIII wieku, w okresie wojny sukcesyjnej austriackiej, gdy akcja francuska była sterowana przez tak znakomitych ludzi jak Dupleix, Bourdonnais, Lally, sukcesy francuskie w Indiach były bardzo poważne. Ale Francuzi nie potrafili zadowolić się samymi tylko korzyściami gospodarczymi. Natura ich psychiki nie poddaje się zbyt łatwo zasadzie czekać i patrzeć. W Anglii państwo podąża za inicjatywą prywatną, za prądami społecznymi, za sposobem myślenia i reagowania jednostki. We Francji państwo wybiega naprzód, a czasem rozchodzi się na skrzyżowaniach z własną opinią publiczną. Te różnice w nastawieniach poczynają grać również w Indiach.

Stare państwo indyjskie było wówczas już w pełni rozkładu. Jako jednolita nazwa kraju tak wielkiego jak Europa. odseparowanego od północy olbrzymim i najniedostępniejszym łańcuchem górskim o długości równej linii łączącej Calais z wybrzeżem Morza Czarnego, kraju zamkniętego od wschodu, południa i zachodu oceanem, miała już tylko znaczenie geograficzne. Często w wyobrażeniach i pojęciach europejskich generalizuje się cały potężny kontynent azjatycki. Wydaje się, jak gdyby ta część świata usymbolizowana była przez wyczyny Hunów, Dżyngischana, Tamerlana, przez mury chińskie i barbarzyńskie walki. Ale Azja reprezentuje również arabską odwagę i gościnność, perską poezję fantastyczną, chińską etykę i japońską sztukę. Różnice pomiędzy poszczególnymi narodami i terenami są krańcowo wielkie. Narody te miały swoje okresy wielkości cywilizacyjnej, a do dorobku ogólnoludzkiego wniosły w ciągu wieków niemały udział. Tak np. w zakresie architektury i budownictwa mało jest narodów na świecie, które by przewyższyły Hindusów. Filozofia ich stała bardzo wysoko. W literaturze dają oni aż

po współczesność wspaniałe dzieła. Niemniej jednak jest faktem, że to olbrzymie terytorium Indii zaludnia wiele narodów, mówiących dwustu dwudziestoma językami i narzeczami, we wielu wypadkach zupełnie różnorodnymi. Obok panującej religii Hindu, kilkadziesiąt milionów mieszkańców wyznaje religię mahometańską, kilkanaście milionów buddyjską, kilka milionów chrześcijańską, nie licząc rozlicznych i różnorodnych sekt. Wewnętrzne rozbicie i zróżniczkowanie Indii nie ogranicza się tylko do momentów etnicznych, politycznych i religijnych. Wielowiekowe tradycje, oparte na fundamencie religijnym, podzieliły to społeczeństwo na zamknięte w sobie kasty, odgraniczające się od siebie silniej niż krańcowe klasy społeczne w Europie średniowiecznej, niż dwa wrogie sobie narody. Wreszcie wewnętrzną sytuację Indii obciążają w wielkim stopniu różnice socjalne, rozpięte od bajecznego luksusu różnych maharadżów aż do mas najnędzniejszego proletariatu. Niemniej jednak z punktu widzenia gospodarczego kraj ten musiał budzić od najdawniejszych czasów szczególne zainteresowania.

Indie są doskonale usytuowane pod względem geograficznym. Posiadają wielkie wybrzeże morskie, dogodnie wykształcone i otwarte, wyposażone w możliwości portowe a więc przydatne dla dużej żeglugi. Ponadto rozporządzają one olbrzymimi zasobami cennych surowców i płodów rolniczych, poszukiwanych na wszystkich rynkach zbytu. Odwrotnie, nawet minimalna konsumcja na jednostkę tych skoncentrowanych w zwartej i jednolitej przestrzeni, potężnych mas ludzkich — tworzyła znakomity i lukratywny rynek zbytu. Obustronny handel z Indiami rokował więc zawsze bardzo poważne korzyści. Toteż właśnie te perspektywy, związane z Indiami, po zatarasowaniu przez Turków pod koniec średniowiecza najprostszej a od wieków wypracowanej przez kupców drogi handlowej stały się pośrednią przyczyną licz-

nych wypraw morskich, które wreszcie doprowadziły do okrążenia kuli ziemskiej i do odkrycia lądu amerykańskiego.

Na początku XVIII wieku bramy tego rynku były już na oścież otwarte przez Anglików i Francuzów. Gdy jednak Anglicy górowali w zakresie ekspansji handlowej i żeglugi, to Francuzi demonstrowali tu swój talent polityczny. Metody stosowane przez obu konkurentów nie odznaczały się szczególną subtelnością. W każdym razie były one nieco bardziej humanitarne i dalekowzroczne niż te, które w XVI wieku zaprezentowali Hiszpanie w Ameryce centralnej i południowej, lub te, które zademonstrowały państwa tak zw. „osi" w Europie XX stulecia. Tendencja politycznego opanowania Indii była tym bardziej kusząca, że z fundamentalnej zasady politycznej, wykształconej i stosowanej po dzień dzisiejszy w Europie, zawartej w definicji „divide et impera", dziel i panuj, zadanie pierwsze — jak pisze jeden z historyków — wykonywali z największą gorliwością sami Hindusi. Dla Europejczyków pozostało więc do zrealizowania zadanie drugie, znacznie łatwiejsze i niewątpliwie korzystniejsze. Te możliwości dostrzegli pierwsi Francuzi i poczęli je wprowadzać w czyn. Walczono tu wszelką bronią, znajdującą się zawsze, od wieków, w niewyczerpanych arsenałach politycznych. Walczono spiskiem i zdradą, fałszem i przekupstwem, chytrością i prowokacją. Spory wewnętrzne w Indiach, podsycane różnicami narodowymi, przesądami religijnymi, przeciwieństwami socjalnymi, niechęć do uznawania jakiegokolwiek własnego autorytetu, spotęgowana łatwość poddawania się każdej obcej sile nawet kosztem największych ofiar i wielka trudność porozumienia się pomiędzy sobą — ułatwiły zadanie. Ponadto poszczególne państwa indyjskie prowadzą ustawiczne walki ze sobą. Przewaga uzbrojenia europejskiego jest zupełnie zdecydowana. Kompania francuska tworzy więc małe oddziały wojskowe i sprzedaje swą pomoc militarną za kon-

cesje terytorialne. Jeżeli w zamęcie takiej walki uda się przypadkowo pogrążyć również konkurentów angielskich, to tym lepiej. Metoda ta, stosowana systematycznie, wydaje obfite rezultaty. Około połowy XVIII wieku Francuzi posiadają już w Indiach terytorium dwukrotnie większe od kraju macierzystego, z ludnością liczącą ok. 30 milionów mieszkańców. Jest to kraj usytuowany doskonale handlowo pomiędzy Zatoką Bengalską i Morzem Omana. Pokój akwizgrański, zabraniający wszelkich działań zaczepnych, skierowanych przeciwko Anglikom w Indiach, odczuwany jest jako bezsensowny hamulec i przykry incydent przez aktywnych szefów Kompanii francuskiej.

Niemniej jednak chwilowo absolutną przewagę w Indiach posiadają Francuzi. Stopniowo jednak pocznie wchodzić w grę jeden ważki element. Oto opinia publiczna Francji tkwi chwilowo w zupełnie innych zainteresowaniach. Rozdźwięk pomiędzy monarchią Ludwika XV i narodem pogłębia się ustawicznie. Dwór i rząd mają swoje zainteresowania, naród zaś, wchłaniając chciwie strawę polityczną, zaprawioną ostrym przysmakiem opozycyjnym przez pisarzy, dziennikarzy i krytyków — ma swoje. Jest to jedno z wielkich i wciąż powtarzających się w historii niebezpieczeństw, gdy naród w chwili ważenia się wypadków losowych znajduje się w rozbiciu i w psychicznym marazmie. Zupełnie inaczej reaguje społeczeństwo Wielkiej Brytanii. Choć akcje handlowe są tam przedsięwzięciami prywatnymi, indywidualnymi, uwaga całej opinii publicznej skierowana jest na każdy szczegół ekspansji morskiej i kolonialnej. Toteż francuscy pionierzy kolonialni stoją w walce osamotnieni, domagając się bezskutecznie posiłków z ojczyzny, za Anglikami działającymi na terenie Indii stoi solidarnie cały naród. To ma zawsze olbrzymie konsekwencje polityczne.

Już pod koniec rządów Walpole'a w łonie partii wigów uformowała się silna opozycja, mająca za podłoże konkurencyjną działalność Francuzów i Hiszpanów. Teraz szef tej opozycji, słynny mówca parlamentarny William Pitt, rozwinął niezwykle energiczną działalność czując za sobą opinię zwartego społeczeństwa. Parł on do ostatecznej i decydującej rozprawy z konkurentami francuskimi na obu odległych kontynentach, tj. w Azji i w Ameryce północnej. Z akcji tej, mającej fundamentalne znaczenie gospodarcze dla przyszłości Wielkiej Brytanii, W. Pitt uczynił główny postulat patriotyzmu i nacjonalizmu brytyjskiego. Sfery konserwatywne, umiarkowani wigowie a przede wszystkim król są początkowo przeciwni oddaniu władzy w ręce Pitta i wykonywaniu jego programu. Ale wypadki polityczne w Europie mają już swój automatyczny rozpęd. Ekspansja i rozrost Prus, przekształcających się w wielki obóz wojskowy, montujący siły dla realizacji planów zaborczych, tendencja Marii Teresy do odzyskania utraconego Śląska a ponadto gwałtowna aktywność dyplomacji europejskiej — podsycają i rozbudowują istniejące napięcia. Wszyscy gorączkowo zbroją się i nerwowo poszukują za sprzymierzeńcami. W takiej sytuacji sama siła faktów zmusza do opuszczenia pozycji „to wait and see". Istotnie, pod naciskiem opinii publicznej, w r. 1755 rozpoczynają się działania wojenne angielsko-francuskie zarówno w Europie jak i w koloniach. Pod tym wpływem następuje całkowita zmiana sytuacji politycznej na kontynencie. Dotychczasowi tradycyjni przeciwnicy: Francja i Austria wiążą się sojuszem. Do tej koalicji przystępuje Rosja, Szwecja i szereg państw niemieckich, oczywiście z wyjątkiem Prus, które są izolowane i okrążone. Jest to sukces polityki drugiego państwa niemieckiego, Austrii i osobisty sukces Marii Teresy. Ale przeciwnik pruski nie uległ w tej sytuacji depresji. Będąc nominalnie w sojuszu z Francją Fryderyk od dłuższego

czasu zabiegał o sojusz i pomoc finansową Wielkiej Brytanii. Francja bowiem oddała mu dostateczne usługi w wojnie sukcesyjnej austriackiej i nadal nie mógł już czerpać korzyści namacalnych i natychmiastowych z tego związku.

Jak stwierdza angielski historyk wojny siedmioletniej, Waddington, król angielski odsuwał początkowo wszelkie projekty współdziałania z Prusami i nie chciał mieć nic do czynienia z „tym krętaczem", jak nazywał Fryderyka II. Wybuch wojny z Francją zmusił jednak do zmiany poglądów w tej materii, ilustrując ponownie polityczną teorię względności. W ten sposób dwa różne konflikty: kolonialno-morski o proponderancji elementów gospodarczych i kontynentalny stopiły się w jedną wielką wojnę światową.

Rozpoczynając wojnę siedmioletnią w r. 1756 Fryderyk powziął ideę wojny błyskawicznej, celem wykorzystania swojej zakumulowanej przewagi militarnej. W istocie w ciągu krótkiego czasu zmusił on całą armię saską do kapitulacji i stworzył pierwszy precedens pogwałcenia zwyczajów międzynarodowych wcielając armię saską pod własne sztandary. Ale ten fakt wywołał w świecie duże wzburzenie i scementował jeszcze silniej koalicję antypruską. Dzieje tej właśnie wojny, mającej w swych ostatecznych konsekwencjach największe znaczenie dla ewolucji nowoczesnego gospodarstwa, były bardzo denerwujące. Szale zwycięstwa ważyły się wciąż to na jedną, to znów na drugą stronę. Prawie przez cały rok 1757 spadały na koalicję angielsko-pruską same niepowodzenia. Wojska pruskie zostały rozbite w Czechach, armia angielska została zmuszona w Hanowerze do kapitulacji wobec Francuzów, armia rosyjska wkroczyła do Prus, a Szwedzi wylądowali na Pomorzu. Te niepowodzenia spowodowały ostatecznie zmianę rządu we Wielkiej Brytanii. Do władzy dochodzi William Pitt i rozwija energiczną działalność na rzecz wojny i zwycięstwa. W listopadzie i w grudniu tegoż roku

wojska pruskie odnoszą dwa wielkie zwycięstwa w Saksonii i na Śląsku. Energia W. Pitta też święci tryumfy. W latach następnych flota francuska została rozbita przez Anglików, a z Indii i Ameryki docierają wieści o coraz poważniejszych sukcesach wojsk brytyjskich. Ale w r. 1759 znowu odwraca się szczęście wojenne od sojusznika pruskiego na kontynencie. Rosjanie zajęli Frankfurt n/Odrą i zagrozili Berlinowi. W sierpniu zadali drugą, druzgocącą klęskę wojskom Fryderyka. Cała artyleria wpadła w ręce rosyjskie, a z 48-tysięcznej armii zaledwie trzy tysiące ludzi zdołało się uratować. Fryderyk był bliski samobójstwa. Ale wówczas nad elementami strategicznymi aliantów antypruskich poczęły górować momenty polityczne. Alianci bowiem byli jednomyślni tylko w tendencji pokonania przeciwnika, ale nie co do konsekwencji zwycięstwa. Toteż armie austriackie i rosyjskie rozdzielają się i pozostawiają śmiertelnie zaniepokojony Berlin w spokoju. Choć więc znowu sprzyja szczęście Fryderykowi, to jednak nad całym życiem Prus zaciążyło wyczerpanie wojenne. Wówczas zaszedł fakt nieoczekiwany. Po śmierci carowej Elżbiety w r. 1762, nowy car, wielbiciel metod i polityki pruskiego antymachiawela, rozkazał swym wojskom przejście do obozu pruskiego, łącząc się z Fryderykiem sojuszem wojskowym i politycznym. To ocaliło Prusy i oddało im w ręce ostateczne zwycięstwo, które zadecydowało o przyszłej potędze państwa. Anglicy na zbieg korzystnych okoliczności nie liczyli. Rozbili flotę francuską, a następnie krok za krokiem zdobywali w Indiach i w Kanadzie punkty oparcia wojskowego i terytoria kompanii francuskiej.

Tak doszło w r. 1763 do pokoju hubertsburskiego i z punktu widzenia naszego tematu — do ważnego traktatu paryskiego. W traktacie tym Francja utraciła na rzecz Wielkiej Brytanii Kanadę, dolinę rzeki Ohio i cały lewy brzeg rzeki Missisipi. W stosunku do Indii Francja zrzekła się wszelkiej

aktywnej polityki, a posiadłości francuskie zostały zredukowane tam do minimum z wyłączeniem prawa do posiadania jakichkolwiek garnizonów wojskowych. Teraz dopiero Wielka Brytania stała się potężnym, bezkonkurencyjnym w świecie imperium, władczynią mórz i czołową potęgą handlową. Międzykontynentalna wymiana towarowa, dająca poważne zyski, narzucająca program rozbudowy floty handlowej i wojennej, koncentrująca dyspozycje finansowe w skali międzynarodowej, otwierająca nieograniczone możliwości opanowania rynków surowcowych i rynków zbytu, przeszła niepodzielnie w ręce brytyjskie.

Od chwili zaś usunięcia konkurencji francuskiej w Indiach, kierownicy brytyjskiej Kompanii Wschodnio-Indyjskiej, gubernatorowie terytoriów, dowódcy wojskowi i admirałowie dążyć poczynają systematycznie śladami polityki francuskiej. Krok za krokiem zdobywają tam nowe terytoria, zaokrąglają swoje posiadłości, rozwijają szeroką akcję handlową, a obrót towarowy angielsko-indyjski dosięga poważnej cyfry kilkudziesięciu milionów funtów szterl. rocznie. W połowie XIX wieku obszary administrowane przez Anglików sięgają już około miliona dwustu tysięcy mil kwadratowych, z ludnością około stu sześćdziesięciu milionów ludzi. W historii tych zdobyczy brytyjskich w Indiach, nieraz w atmosferze ostrej krytyki co do stosowanych tam metod eksploatacji, zapisują się kolejno nazwiska wybitnych organizatorów i zdobywców, którzy małymi siłami i dużą wytrwałością uzyskiwali dla kraju macierzystego olbrzymie sukcesy. Robert Clive, admirał Watson, Warren Hastings, Cornwallis, John Shore, Mornington i wielu innych, niejednokrotnie w oparciu o własną inicjatywę, ryzykując wciąż własne życie, z zaborczym uporem budują podwaliny tego imperium, które w r. 1858 znalazło swój wyraz państwowy przez objęcie formalnego zwierzchnictwa korony brytyjskiej nad Indiami.

W dwadzieścia lat później, w r. 1877, dołączono do korony angielskiej tytuł cesarstwa Indii.

Historia stosunku pomiędzy Wielką Brytanią a Indiami nie jest zamknięta po dzień dzisiejszy. Jest to jeden z najbardziej skomplikowanych i najcięższych problematów władania w imperium brytyjskim. Dominia angielskie w Ameryce, w Australii, w Nowej Zelandii, a później w Południowej Afryce, z ducha i ze zwyczajów, z pracy i z osiągnięć, z formy i treści życia, stały się z biegiem czasu organicznymi częściami kraju macierzystego. Indie pozostały nadal organizmem etnicznie i duchowo obcym. Niemniej jednak, z całym obiektywizmem można stwierdzić, że władanie Indiami było i jest dalekie od metody jednostronnej eksploatacji gospodarczej. Przeciwnie, z akcją zdobywczą szły równolegle potężne nakłady inwestycyjne w zakresie cywilizacyjnym i gospodarczym, na lądzie i na wybrzeżu, które przekształciły od podstaw strukturę tego potężnego kraju. Już do r. 1860 nakłady te pochłonęły zwyż 70 milionów funtów — w urządzenia komunikacyjne, w instalację banków, w urządzenia portowe, fabryczne, górnicze, w przedsiębiorstwa żeglugowe i w intensyfikację uprawy rolnej. Następnie te sumy mnożyły się bardzo znacznie. Majątkowo Wielka Brytania zainteresowana jest w najwyższym stopniu przyszłością polityczną Indii. Analogiczne znaczenie posiadają Indie jako wielki węzeł komunikacyjny i żeglugowo-morski dla Wielkiej Brytanii. Gospodarczo zaś reprezentują one potężny zbiornik sił potencjalnych, z którego obficie czerpie społeczeństwo angielskie. Każda wojna na kontynencie europejskim mnożyła tylko te wartości ekonomiczne. Współczesne Indie posiadają nowoczesne, wielomilionowe miasta, olbrzymią sieć komunikacji lądowych i rzecznych, potężne zakłady fabryczne, wielkie domy towarowe, udoskonalone metody produkcji agrarnej, przedsiębiorstwa żeglugowe o światowym znaczeniu i szeroko rozwiniętą sieć szkół wszelkiego typu.

Tak więc w drugiej połowie XVIII wieku dwaj dawni rywale, konkurujący ze sobą na lądach i morzach całej kuli ziemskiej, wracający wciąż do rozprawy orężnej i zarazem podziwiający wzajemnie niektóre ze swoich osiągnięć, Francja i Anglia, znaleźli się jak gdyby na spojonym torze kolei linowej. Wagon brytyjski szedł w górę, wagon francuski w dół. Finansowo po wojnie siedmioletniej Francja ponownie znajdowała się na skraju bankructwa. Drożyzna życia dawała się społeczeństwu we znaki. Rozstrój polityczny i socjalny pogłębiał się. Często karty historii pouczają, że narody świadomie lub podświadomie gotowe są zadowolić się rządami, które przynoszą im albo wolność, albo zwycięstwa polityczne czy gospodarcze. Wymagania narodów w istocie rzeczy nie są zbyt wygórowane. Wielka Brytania w omawianym okresie, przy uwzględnieniu panującej jeszcze powszechnie struktury społecznej, daje swoim obywatelom i jedno, i drugie. Słabe próby w okresie panowania Jerzego III nawrócenia do rządów autorytatywnych, wobec zdecydowanego oporu całego społeczeństwa, kończą się niepowodzeniem. Gdy zaś parlament przejawił sympatyzowanie z tendencjami korony, zwarta opinia publiczna wystąpiła ostro przeciwko parlamentowi, rzucając hasło zmiany ordynacji wyborczej. Niebawem jedyna wielka w swych bliższych konsekwencjach klęska militarna Anglii, zadana im jednak nie przez element obcy, ale przez takich samych Anglików z pochodzenia, a prowadząca do niepodległości dawnych kolonii brytyjskich w Ameryce, przywraca i umacnia tylko system rządów większości parlamentarnej. Francja w końcowym okresie rządów Ludwika XV i w okresie Ludwika XVI nie daje Francuzom ani istotnej wolności, ani sukcesów. Toteż monarchia Bourbonów staje się coraz bardziej niepopularna. Nielegalne plakaty, którymi oblepiony jest Paryż, nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do nastrojów nurtujących społeczeństwo. Alternatywa tych

deklaracji jest prosta: „chleb za dwa sole, szubienica dla kanclerza albo rewolta!" Trzeba koniecznie wejść na drogę jakichś reform, choćby połowicznych i drugorzędnych. Śmierć Ludwika XV w r. 1774 ułatwia te tendencje. Do władzy dochodzi wybitny ekonomista, człowiek nowych tendencji, nowych prądów, współautor encyklopedii Diderota, autor wielu prac ekonomicznych, francuski odpowiednik Adama Smitha, który w r. 1769 opublikował analogiczne dzieło pt. „Réflexions sur la formation et la distribution des richesses" i który zdołał już praktycznie udowodnić pozytywną wartość nowych doktryn ekonomicznych. Jest nim Turgot, długoletni administrator prowincji Limousin. Objął on w zarząd tę prowincję tak samo zrujnowaną i zubożałą jak cała Francja. Energia jego, połączona z taktem i oględnością przy wprowadzaniu w życie nowych zasad, przełamała wszystkie opory warstw uprzywilejowanych. Wprowadził on wolny obrót płodami rolnymi, zakładał szkoły, pogłębiał oświatę, zjednał kler dla głoszenia nowych zasad ekonomicznych, reformował podatki, usunął nieprawidłowości administracyjne i nadużycia biurokracji, podjął znaczne roboty publiczne i dokonał tego dzieła, że wpośród powszechnej biedy i niezadowolenia jedna jedyna prowincja, administrowana przez niego, stała się wyspą pomyślnego rozkwitu gospodarczego. W r. 1774 został powołany na generalnego kontrolera finansów państwa. Jednakże kraj znajduje się obecnie w takim stanie gospodarczym, finansowym i psychicznym, że akcji reformatorskiej nie można rozkładać na lata, na długie okresy. Niejeden naród po długotrwałym kryzysie, po okresie klęski i destrukcji znajduje się w takim stanie psychicznego wykolejenia, w takim napięciu niecierpliwości, iż realnym ratunkiem i punktem zwrotnym może być tylko radykalna i głęboka reforma. Może się ona nie udać, może się zwichnąć lub załamać. To ryzyko musi ona dźwigać na sobie. Ale wszelkie półśrodki, jałowe kompromisy, ciągłe wahania,

prowadzą w takich przełomowych chwilach do spotęgowania zła i utraty steru kierującego ruchami mas ludzkich. Turgot jest świadomy tego stanu rzeczy; przystępuje więc z dynamiczną energią do dzieła radykalnych reform. Jest to ostatni mąż stanu przedrewolucyjnej Francji, człowiek czynu o szerokim horyzoncie myślenia, o odczuciu historycznego momentu, o głębokim instynkcie państwowym, który ma możność powstrzymania fatalnego biegu wypadków, uratowania monarchii przed zgubą i skierowania życia Francji w łożysko normalnej i zdrowej ewolucji. Ma zdecydowany program działania, który musi naruszyć wyobrażenia i poglądy wielu wpływowych miernot ducha i mózgu. Oto więc dylemat, czy zdoła on przełamać opory, które muszą się skoncentrować na drodze jego wysiłku. Program jego jest nie tylko obszerny, ale i docierający do istoty zła. Początkowo prace idą utartym torem, gdyż narzuca je fizjologia momentu i stanu organizmu państwowego. Rezultaty w dziedzinie finansowej są pozytywne i szybkie. Turgot reformuje ponownie podatki państwowe, znosi uciążliwą współodpowiedzialność gmin wiejskich za wszystkich jej płatników, rozszerza po raz pierwszy obowiązek podatkowy na wszystkich rolników, to jest i na warstwy dotychczas uprzywilejowane, zakłada banki dyskontowe, obniża stopę procentową kredytów celowo rozprowadzanych — dla handlu i przemysłu, redukuje nieproduktywne wydatki, znosi zbędne urzędy, ogranicza przerost biurokratyczny i na tych podstawach przywraca ponownie stan równowagi budżetowej. W ramach uporządkowanych finansów państwowych podejmuje znaczne roboty publiczne, to jest buduje drogi, usprawnia komunikacje lądowe i wodne, modernizuje porty morskie. Podobny program realizowali już w przeszłości i inni ministrowie Francji. Ale Turgot wprowadza i nowe elementy, zgodne z programem doktrynalnym fizjokratów. To co było dotychczas tylko bojowym hasłem myślicieli, ekonomistów, ludzi nowego

pokroju i opozycjonistów, teraz stawać się poczyna rzeczywistością. Już sam ten fakt działa elektryzująco na społeczeństwo francuskie, spętane dotychczas martwymi formułami. Zarządza się więc wolny obrót zbożem i płodami rolnymi, znosi skomplikowaną reglamentację przemysłową merkantylistycznego pochodzenia, kasuje się korporacje cechowe, otwiera całkowitą swobodę wykonywania zawodu przemysłowego. Cóż z tego, że w dołach społecznych Francji Ludwika XVI budzi się jakieś nowe życie, że tłumy nędzarzy i wczorajszych bezrobotnych demonstrują radośnie w Paryżu na rzecz nowego rządu, otwierającego wreszcie wolność pracy i zarobku, rzucającego przynajmniej perspektywę lepszej przyszłości w beznadziejność zatęchłego życia? Dwór i warstwy uprzywilejowane zaledwie mogą pokryć maską wzburzenie z powodu naruszenia ich interesów stanowych i grupowych. Popularność nowego rządu dolewa oliwy do ognia. Znienawidzeni domagają się solidarności w nienawiści płynącej ze strony mas ludzkich. Dokoła dworu potępienie tego nowatorstwa, burzącego tradycyjne zasady życia, staje się coraz gwałtowniejsze. Powstaje samorzutnie cała wielka koalicja przywilejów ze spekulacją przeciwko Turgotowi. Toczy się istna wojna z wolnym handlem zbożowym, z powszechnością podatku gruntowego. Gdy wreszcie Turgot ma odwagę wystąpienia z projektem podmurowania reformy gospodarczej przez szeroki samorząd terytorialny oraz przekształcenia absolutyzmu na monarchię konstytucyjną typu brytyjskiego, miara cierpliwości przebiera się. Po osiemnastu miesiącach rządów Turgot otrzymuje dymisję. Następcą jego jest protestant z Genewy, bankier z fachu, Necker, zwalczający najostrzej idee Turgota, oczywiście dopóty, dopóki sam nie objął władzy. Wówczas narzucając odmienne formuły słowne w istocie rzeczy próbuje realizować wiele zamiarów i programowych tendencji Turgota. Skutki jednak realizowania identycznego programu przez dwie odmienne indywidualności nie są zwykle te same.

Tymczasem na horyzoncie zjawia się nowe wielkie zagadnienie polityczne o niezmiernie doniosłych konsekwencjach. Mało kto potrafi zrozumieć istotny sens tego zjawiska. Roztwór nasycony wygląda zewnętrznie tak samo jak roztwór o małej koncentracji. A jednak dorzucenie homogenicznego kryształu w jednym i drugim wypadku wywołuje zupełnie różne skutki.

W roku 1775 wybucha ostra rewolta kolonii amerykańskich przeciwko ich wielkiej metropolii, z którą koloniści ci jeszcze tak niedawno walczyli ramię przy ramieniu przeciwko naciskowi pierścienia francuskiego. Wojna angielsko-amerykańska jest wielką nowością w świecie. Wojny prowadzili dotychczas panujący. Były to starcia na tle religijnym, politycznym, dynastycznym, prestiżowym. Teraz wojnę wytacza naród pod hasłem zupełnej wolności, pod sztandarem prawa szerokiego samostanowienia o swym losie, o swych obowiązkach w stosunku do swego suwerena. Co więcej, zewnętrzne źródła tego konfliktu wydają się wypływać z pobudek czysto materialnych, z prostego rozrachunku kupieckiego. Wielka Brytania bowiem po zwycięskim zakończeniu wojny francuskiej, wojny kosztownej i powodującej poważne zadłużenie państwa, pragnęła skompensować część obciążenia przez spotęgowanie dochodów z kolonii. Nałożyła więc na kolonie amerykańskie, które w wyniku wspólnego zwycięstwa zapisały poważne korzyści w swym bilansie, nowe cła i podatki, a dla szeregu towarów zarezerwowała wyłączność transportu na statkach brytyjskich. Ale koloniści amerykańscy, przejęci na wskroś tendencjami wolności politycznej i liberalizmu gospodarczego, woleli wybrać ciężką i nierówną walkę niż bierne podporządkowanie się nowym zarządzeniom.

Walka ta zelektryzowała wszystkie narody i wszystkie warstwy społeczne niezadowolone ze swego losu, z ucisku despotycznego, z nadrzędności władzy ucieleśnionej w egoistycznej

i ciasnej biurokracji. Był to rzeczywiście niebezpieczny kryształ, rzucony do roztworu przesyconego.

Ale polityczni kierownicy Francji tej strony zagadnienia nie rozumieli. Dostrzegali natomiast oczywisty fakt, że wojna ta osłabia i absorbuje głównego i wciąż niebezpiecznego rywala, Wielką Brytanię. Toteż oficjalna Francja i jej rząd, przeciwstawiający się z takim uporem zarówno ruchom wolnościowym jak też i tendencjom liberalizmu gospodarczego we własnym kraju, pomimo największych trudności finansowych, pod wpływem pobudek zewnętrzno-politycznych opowiada się zdecydowanie po stronie rewolty amerykańskiej i finansuje w znacznej mierze to przedsięwzięcie.

Jeżeli chodzi o operacje kredytowo-bankowe, Necker jest niezrównany. W krótkim okresie czasu dług publiczny Francji wzrasta o pół miliarda liwrów. Nie jest to jedyna konsekwencja wojny amerykańskiej. Całe społeczeństwo francuskie i czynniki rządzące państwem śledzą tę walkę z zapartym oddechem. Ale w przebiegu wypadków na polach bitew dwa obozy żyjące w granicach Francji odszyfrowują z niej diametralnie różny sens. Dla rządu, dla dworu królewskiego każdy sukces kolonistów amerykańskich oznacza osłabienie prestiżu rywala angielskiego, a więc jest poczytywany za sukces polityki francuskiej. Dla społeczeństwa zaś, dla szerokich mas narodowych, dla tak zw. stanu trzeciego — te same wypadki oznaczają powodzenie generalnej próby walki zbrojnej w imię wolności, w imię liberalizmu, w imię tych zasad demokratycznych, które od wielu lat głoszą ich pisarze, przepowiadają reformatorzy, przekuwają w hasło aktualne ich politycy, wsączają w masy ludzkie nieznani jeszcze wodzowie przyszłej Wielkiej Rewolucji. Atmosfera Francji jest jeszcze duszna. Tendencje i metody są nie skrystalizowane. Nikt nie wie, w jaki sposób ma się dokonać wielka przemiana, ale wszyscy wiedzą, że dokonać się musi. Od Marsylii przez Paryż aż po Calais,

nad Sekwaną, Loarą i Garonną formują się nowe i dynamiczne siły narodowe, które wybuchną niebawem żywiołową pieśnią, elektryzującą cały kontynent europejski, rozsadzającą tamy uczuć narodowych:

„Allons, enfants de la patrie, le jour de gloire est arrivé"!

Jeszcze przez sześć lat trwa ciche zmaganie się dwu światopoglądów we Francji. Każdy najdrobniejszy incydent, polityczny, gospodarczy lub finansowy, jest już materiałem, z którego buduje się na razie niedostrzegalne barykady. Oto np. w roku 1781 Necker publikuje książkę suchą, ciężką, przesyconą cyframi, a mimo to staje się ona natychmiast najpoczytniejszą lekturą, na dworze królewskim zaś wywołuje takie oburzenie, iż staje się przyczyną dymisji Neckera. Książką tą jest pierwsze publiczne sprawozdanie budżetowe Francji. Krytyka polityczna znajduje tam kopalnię argumentów i uzasadnień. Dwór traktuje to jako zdradę tajemnic reżimu, jako rzucenie uprawnień monarchii na pastwę ulicy.

Tymczasem angielscy koloniści w Ameryce przy pomocy pieniędzy francuskich i przy udziale bojowników wolności z całego świata, a przede wszystkim z Francji i z Polski, odnoszą walne zwycięstwo nad armiami brytyjskimi. Traktat wersalski, podpisany w r. 1783, wprowadza do rodziny wolnych narodów i suwerennych państw nowego członka: naród amerykański.

W Wielkiej Brytanii zaś doznana klęska utwierdza tylko system rządów większości parlamentarnej, a na czele rządu staje nowy świetny kierownik, Pitt młodszy, by sterować władzą państwową w niezwykle burzliwym okresie nieprzerwanie przez lat osiemnaście. Zwycięstwo demokracji amerykańskiej nad demokracją angielską nigdzie nie wywołało tyle nadziei i zadowolenia co wśród autokratów kontynentalnych. Nie mają oni jeszcze perspektywy czasu, niezbędnej dla oceny wszystkich konsekwencji tego faktu.

Cesarz Józef II wygłasza nawet mocne proroctwo, powtarzane później wielokrotnie przez wodzów niemieckich. Klęska ta ma się stać, według niego, początkiem końca imperium brytyjskiego. Wedle słów Sorela, Józef II dodaje „że Wielka Brytania spadła do mocarstwa drugiego rzędu i odtąd ulegać będzie rosyjskiej komendzie". Ale w dwa lata później W. Pitt zrównoważył budżet, doprowadził handel, żeglugę i przemysł do wielkiego rozkwitu i w pozycji „czekać i patrzeć" przygotowywał Wielką Brytanię do nowych sukcesów politycznych i gospodarczych.

LITERATURA

Materiały naukowe dotyczące historii gospodarczej świata są bardzo obszerne i wielce różnorodne. Jedne dzieła zajmują się metodycznym badaniem całości przejawów życia gospodarczego w ich ewolucji dziejowej, inne traktują te same tematy z punktu widzenia rozwoju zwartych jednostek społecznych lub oddzielnych epok, inne wreszcie analizują w sposób monograficzny zamknięte fragmenty w czasie i w przestrzeni. Również w literaturze ściśle historycznej, ogólnopolitycznej, można odnaleźć sporo wiadomości, często bardzo interesujących a naświetlonych z innego punktu widzenia. W ten sposób można by zestawić obszerny katalog dzieł naukowych, związanych z tematami poruszonymi w obecnej pracy. Celem naszym jednakże nie jest to, by wobec Czytelnika powołać się na liczne autorytety źródłowe, ale raczej by zainteresować go samym tematem i ułatwić mu dalszą, samodzielną pracę oraz pogłębienie wiadomości, które w skrócie syntetycznym, nie pozbawionym zabarwienia subiektywnego podaje mu obecnie autor, wykładający ten przedmiot w ramach planu Wyższej Szkoły Handlu Morskiego w Gdyni.

W zestawieniu z wagą zagadnień ekonomicznych, które coraz wyraźniej dominują w życiu społeczeństw, literatura polska w tym zakresie jest stosunkowo uboga. Z natury rzeczy najgłębiej przeorane są tematy dotyczące współczesnych stosunków gospodarczych polskich. Natomiast słabiej zarysowało się zainteresowanie zarówno tematami dotyczącymi Polski historycznej, przedrozbiorowej, jak też i tematami międzynarodowymi.

Nowe usytuowanie geograficzne Polski powojennej — i nie tylko ono — wymaga jednak zupełnie innego ujmowania zagadnień ekonomicznych w pracy myślowej społeczeństwa. Musi ono nauczyć się czerpania z obcych wzorów i zarazem krytycznego ustosunkowania się do cudzych doświadczeń. Musi ono rozumieć różnice warunków realizacyjnych i musi umieć przybrać nowe życie w nową formę i treść. Ale właśnie na tym polu obca literatura naukowa, np. rosyjska, wyprzedza nas bardzo poważnie, głównie dlatego, że w okresie zaborów Polska

była również gospodarczo rozbita i ubezwłasnowolniona. Obecna publikacja usiłuje dać w ramach narzuconych przez merytoryczną stronę tematu i przez niezbyt korzystne warunki dla pracy naukowej w sytuacji powojennej ujęcie własne i możliwie nie szablonowe. Niemniej jednak jest to tylko wielki skrót syntetyczny dziejów gospodarczych, wymagający rozpracowania, pogłębienia a nawet skorygowania osądów historycznych autora. Toteż aby to właśnie zadanie ułatwić, autor zestawia informacyjnie literaturę tematu, z której i sam korzystał i którą zaleca zainteresowanemu w tych tematach Czytelnikowi.

Literatura ta dotyczy okresu objętego tematem książki. Dalsza część literatury, omawiająca czasy najnowsze, stanowić będzie załącznik do tomu drugiego „Zarysu dziejów gospodarczych świata".

Z podręczników historii ogólnej na uwagę zasługuje „Histoire générale" par Lavisse et Rambaud, tom I i II oraz wielotomowa historia w języku francuskim, której autorami są Albert Malet i Jules Isaac. Wprawdzie ta druga traktuje zagadnienia gospodarcze tylko ubocznie i to w zakresie szkół średnich, ale zestawia do każdego tematu przebogatą literaturę, a wykład jej jest niezwykle jasny, źródłowy i metodyczny.

Książką wprowadzającą ogólnie w tło zjawisk gospodarczych a odznaczającą się wnikliwością oceny jest historia, której autorem jest: *Charlton J. H. Hayes* „A Political and Social History of Modern Europe", New York 1928.

Z prac o charakterze podręcznikowym wymienić należy następujące książki:

J. M. Kuliszer	„Dzieje gospodarcze Europy Zachodniej", 2 t. Warszawa 1927.
Dr. R. Mayr i	„Historia handlu na tle stosunków społecznych i gospodarczych", w czterech częściach. Kraków 1910—1930.
Cioli	„L'histoire économique de l'antiquité á nos
Dr. H. Weigt	jours". Paris.
L. André	„Histoire Économique". Paris 1939.
K. Gide i K. Rist	„Historia doktryn ekonomicznych", 2 t. Warszawa 1920.
Steffens Daniel	„Kapital u. Börse von Babylon bis Wallstreet". Gotha 1926.
A Birnie	„Histoire économique de l'Europe". Paris 1932.

Praca J. M. Kuliszera zdobyła swego czasu znaczny rozgłos i była tłumaczona z oryginału rosyjskiego na wiele języków. Szczególnie obszernie traktuje ona ewolucję zagadnienia agrarnego i dla każdego z rozdziałów zestawia bardzo obszerną literaturę własną i zagraniczną.

Zupełnie pierwszorzędną wartość posiadają monografie historyczne, wydane w bibliotece „Peuples et Civilisations" przez F. Alcana w Paryżu. Dla interesującego nas tematu szczególnie ważne są z tego wydawnictwa tomy następujące:

I. I. Gustave Fougères „Les premières civilisations"
I. IV. Eug. Albertini „L'Empire romain"
I. VI. Louis Halphen „L'essor de l'Europe" (XI — XIII wiek)
I. IX. Henri Hauser „La prépondérance espagnole"
I. X. A. de Saint-Léger „La prépondérance française"
I. XI. Pierre Murét „La prépondérance anglaise".

Prace te. stojące na wysokim poziomie naukowym, głębokie swym obiektywizmem i metodą traktowania przedmiotu, zawierają również wyczerpujące zestawienia literatury dla omawianych tematów.

Okres rozkładu gospodarstwa i cywilizacji starożytności i czasy średniowiecza posiadają bogatą literaturę. Wymienić tu należy przede wszystkim doskonałą pracę polską Stefana Inglota pt. „Historia społeczna i gospodarcza średniowiecza" (Lwów 1938). Daje ona wszechstronny obraz skomplikowanej struktury gospodarstwa średniowiecznego, zestawiając dla każdego zagadnienia obszerną literaturę we wszystkich głównych językach świata. Ponadto wymienić należy prace:

G. Ferrero „La ruine de la civilisation antique". Paris 1921.
F. M. Feldhaus „Die Technik der Antike und des Mittelalters". Potsdam 1931.
Schaube „Handelsgeschichte der romanischen Völker des Mittelmeergebiets bis zum Ende der Kreuzzüge". München 1906.
R. Kötzschke „Allgemeine Wirtschaftsgeschichte des Mittelalters". Jena 1924.
F. Rörig „Mittelalterliche Weltwirtschaft". Jena 1933.
Clapham J. H. „An Economic History of Great Britain". Cambridge 1938.
Tompson J. W. „An Economic and Social History of the Middle Ages". New York 1928—1931.

Knight M. „Histoire économique de l'Europe jusqu'à la fin du moyen-âge" (tłum. z ang.). Paris 1930.

Labarte J. „Histoire des arts appliqués à l'industrie du V-e à la fin du XVIII-e siècle", Vol. I — IV. Paris 1896—1902.

Obok tego wymienić należy ważniejsze dzieła traktujące fragmenty historii gospodarczej w tym czasokresie. Przykładowo można podać następujące prace:

Wellhausen J. „Das arabische Reich und sein Sturz". 1902.

Le Bon G. „La civilisation des Arabes". Paris.

Brentano L. „Die byzantinische Volkswirtschaft" (Schmollers Jahr.). 1917.

Hüllman K. D. „Geschichte des byzantinischen Handels bis zum Ende der Kreuzzüge". Frankfurt a/M 1908.

Diehl Ch. „Histoire de l'Empire byzantin". Paris 1919.

Bailly Auguste „Byzance". Paris 1939.

Fustel de Coulanges „Les origines du système féodal". Paris 1890.

Strasser K. T. „Wikinger und Normannen". Hamburg 1928.

Diehl Ch. „Venise. Une république patricienne". Paris 1921.

Barthold „Die Geschichte der deutschen Hanse". Magdeburg 1909.

Brandon L. G. „A Short Economic and Social History of England". London 1931.

Morini-Comby „Mercantilisme et protectionnisme". Paris 1930.

Joubleau Félix „Études sur Colbert". Paris (F. Alcan).

Levasseur Emile „Histoire du commerce de la France". Paris 1911.

Pirenne H. „Les démocraties urbaines aux Pays-Bas". Paris 1912.

Ad. Smith „Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów", 2 t. Wyd. Bibl. W. S. H. w Warszawie.

Historiozoficzne rozważania, ważne również z punktu widzenia rozwoju gospodarczego, zawiera dzieło szwajcarskiego uczonego J. Burckhardta „Weltgeschichtliche Betrachtungen" (Stuttgart 1941). Wreszcie dla sprawy historii rozwoju gospodarstwa polskiego, która ujęta zostanie w tomie drugim „Zarysu dziejów gospodarczych świata", a obecnie poruszana była tylko fragmentarycznie, ważne są następujące prace:

W. Surowieckiego	„O upadku przemysłu i miast w Polsce". 1810.
T. Korzona	„Wewnętrzne dzieje Polski", 6 t., wyd. drugie od r. 1897.
J. Rutkowskiego	„Zarys gospodarczych dziejów Polski w czasach przedrozbiorowych". Poznań 1923.
J. Rutkowskiego	„Historia Gospodarcza Polski" t. I. Poznań 1946.
J. Ptaśnika	„Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce". Kraków 1934.
R. Grodeckiego	„Zagadnienie feudalizmu w Polsce", Przegląd Współczesny, styczeń 1930 r.

INDEKS NAZW

A

Abbeville 209
Absolutyzm oświecony 243, 258, 260, 273, 279
Aden 140, 217
Adyga 101
Afryka 18, 20, 27, 40, 47, 48, 72, 75, 79, 138, 139, 143, 178, 215, 217, 219
Afryka południowa 291
Akt nawigacyjny 203, 234
Akwizgran 109
Albuquerque 139
Aleksander Macedoński 46, 48, 187
Aleksandria 71, 76, 100
Alençon 209
Alger 198, 215
Alhambra 75
Alkazar 75
Almagro 144
Alpy 50
Alzacja 205
Amalfi 97, 98, 99
Ameryka 135, 142, 144, 146, 147, 150, 151, 163, 174, 199, 211, 219, 235, 238, 278, 289, 291, 292, 298
Ameryka Centralna 285
Ameryka Południowa 217, 285
Ameryka Północna 217, 228, 235, 267, 287
Amfipolis 45
Amsterdam 111, 113, 176, 180, 181, 215, 275
Amsterdamski Bank 176
Ancona 97
André L. 52, 138
Anglia 16, 64, 68, 96, 103, 104, 106, 113—119, 131, 141, 149, 150, 151, 157, 159, 162, 163, 165—170, 173, 177, 178, 193, 195, 198, 215, 218, 219, 221, 224—226, 229—240, 259, 260, 267, 268, 269, 274—276, 278, 279, 280, 283, 292
Anglicy 148, 160, 165—167, 173, 177—180, 203, 209, 218, 219, 222, 223, 227—229, 235—237, 240, 285, 286, 289, 290, 292
Anglosasi 64
Anglowie 115
Angoulême 209
Antibes 210
Antiochia 50, 71
Antwerpia 98, 113, 165, 215, 241
Antyle (wyspy) 204
Apeniński Półwysep 39, 46, 84
Appiusz Klaudiusz 49
Arabia 21, 34, 51, 72—81, 119, 180
Arabowie 71, 75, 79, 98, 139, 150
Aradus 27
d'Arc Joanna 187
Aretino P. 126
Ariosto 126
Armenia 30
Arras 209
Arystoteles 20, 187, 270
Asyryjczycy 29, 30, 31
Ateny 38, 40—43, 45, 156
Ateńczycy 41, 45
Atlantycki Ocean 18, 81, 83, 100, 111, 121, 141, 157, 189, 228
Attyka 42, 43, 156
Attyla 79, 80, 187
Aubigné 127
Augsburg 110
Auklandzkie Wyspy 217
Australia 113, 181, 217, 218, 291
Austria 161, 202, 231, 237, 245, 249, 280—282, 287
Autarkia 68
Auvergne 209
Azja 21, 27, 39, 48, 72, 75, 80, 142, 143, 173, 176, 178, 219, 283, 287
Azjaci 71
Azja Mniejsza 21, 27, 29, 30, 39, 40, 48, 51, 71, 87
Aztekowie 144

B

Babilon 29, 46
Babilończycy 29
Bacon 128

Baffin 228
Bagdad 76, 78, 81
Baleary 27
Bałkany 20, 48, 84
Bałtyk, Morze Bałtyckie 50, 53, 83, 84, 106, 111, 182, 189
Bank of England 239
Bank of Scotland 239
Barcelona 47
Barens 173
Barclays Bank 239
Barrès 136
Bastylia 195
Batawia 174, 175
Bawaria 281
Bayonne 210
Bazylea 109
Beduini 73
Belgia 168, 215
Bellini 127
Benedyktyni 130
Bengalska Zatoka 53, 286
Berdjajew 91, 95
Bergen 111
Berlin 289
Bermudy 217
Birmingham 276
Bismarck 166, 187
Bizancjum 38, 50, 70, 71, 78, 82, 96
Boccaccio 126
Bolonia 96
Bombaj 229
Bordeaux 118, 210, 257
Borneo 217
Bosfor 41
Boston 236
Bourbonowie 162, 213, 240, 292
Bourdonnais 283
Bourgeois E. 241
Bramante 127
Brazylia 140, 177, 191
Brema 111, 275
Brenner 50, 101, 110
Brest 199
Bretania 27
Bretończycy 199
Bruggia 98, 104, 105, 111, 113, 114, 165
Bruksela 165
Bruno Giordano 127
Brunszwik 111
Brytowie 41
Brytyjskie Wyspy 48, 50, 83, 217
Buchara 81
Buonarotti M. A. 127
Burckhardt 185
Burgundia 84
Burgundowie 63
Byblus 27

C

Cabot J. 228
Calais 283
Calderon 127, 297
Canossa 128
Capetown 175
Carcasonne 209
Cavendish 243
Cejlon 175, 217
Celebes 174
Cellini 127
Celsius 243
Celtowie 63
Cervantes 127
Cezar 187
Chaldeo—Asyryjczycy 29
Châlon 209
Chancellor 228
Chantilly 209
Chile 144
Chimera 45
Chiny 21, 34, 50, 71, 102, 140, 174, 176, 228
Chińczycy 72, 75
Chios 39
Chrześcijaństwo 85, 86, 128—130
Cieśniny 100
Cikowski 181
Clive R. 290
Colbert J. 187, 197, 205—213, 236, 238, 244, 250, 257
Cornwall 225
Cornwallis 290
Correggio 127
Cortez F. 144
Coster 126
Courtrai 113
Cromwell 178, 187, 231—235
Cumae 40
Cycero 187
Cyklady 39
Cypr 27, 39, 101, 217
Cyrena 40
Cyrus 30
Cystersi 130
Cytera 27
Czarne Morze 21, 27, 39, 40, 100, 283
Czechy 202, 281, 288
Czerwone Morze 24, 79, 140
Czeskie Góry 81

D

Dacja 48
Daleki Wschód 139

Dalmacja 51, 80
Damaszek 76
Dania 106, 111, 204
Dante 126
Danton 187
Dariusz 24, 30, 33
Darwin 262
Davis 228
Delfinat 196
Delft 165, 172, 176
Delorme 127
Delos 42
Diderot 243, 261, 263, 293
Dioklecjan 57
Donatello 127
Dorowie 39
Drezno 282
Dunaj 48, 78, 80
Duńczycy 115
Dupleix 283
Dupont de Nemours 265
Dürer Alb. 127
Dżyngischan 80, 81, 187, 283

E

Edykt nantejski 193, 235, 238, 249, 274
Ejcz 39
Egejskie Morze 40, 42, 99, 101
Egina 43
Egipcjanie 22, 23, 26, 30
Egipt 22—26, 29, 30, 34, 40, 48, 51, 71, 72, 76, 87, 96, 98, 101, 119, 134, 139, 217
Ekwador 145
Elba, rzeka 83
Elba, wyspa 47, 100
Elżbieta ang. 149, 150, 161, 187, 224, 225, 228, 229, 230
Elżbieta ros. 289
Encyklopedia 261, 263
Encyklopedyści 243
Epaminondas 187
Erazm z Rotterdamu 127
Etatyzm 258, 262
Etiopia 20, 28, 51
Etruria 46
Etruskowie 46, 74
Eubea 39
Eufrat 21, 29
Europa 18, 28, 48, 50, 63, 65, 67, 68, 71, 72, 75, 77, 80, 82—84, 86, 87, 96, 98, 101, 105, 106, 111, 113, 119—121, 123, 128, 130, 135, 138, 139, 143, 144, 148, 150, 157, 158, 162, 163, 172, 173, 175, 176, 179, 180, 188, 195, 200, 202, 208, 212, 217, 224, 233, 236, 237, 240, 249, 258, 260, 274, 282, 283—285, 287
Europejczycy 71

F

Fahrenheit 243
Faleros 42
Falklandzkie Wyspy 217
Fénelon 243, 259
Fenicja 22, 26—30, 48, 96—119, 134
Fenicjanie 26, 27, 30, 37, 46, 47, 140
Feniks 56
Ferdynand hiszp. 142
Ferrara 78, 97
Feudalizm 67—69
Feudalny ustrój 84, 85, 94, 97, 133, 224
Fidżi archip. 217
Filadelfia 236
Filip II hiszp. 141, 160—162, 173
Filip maced. 45
Filip orleański 252
Filipiny 143
Fizjokraci 262, 263, 269
Fizjokratyzm (doktr.) 242, 261, 263, 265
Flamandczycy 209, 235
Flandria 104, 111, 113, 114, 116, 172, 237
Fleury 256, 257, 274, 282
Florencja 97, 98, 99, 103—106, 117—119
Fokaja 39
Fokajczycy 40, 46
Formoza 174
Forum Romanum 58
Fra Angelico 127
France Anatol 61
Franciszek I 124, 143, 191
Francja 83, 84, 106, 112 114, 116, 117, 130, 131, 149—151, 157, 159, 162—165, 167, 169, 170, 172, 179, 184, 187—214, 219, 220, 222, 223, 230, 231, 234—241, 244, 245, 249, 250, 252, 254—258, 260, 261, 264, 267—269, 274, 278—283, 287—289, 292—298
Francuzi 107, 114, 160, 162, 167, 180, 191, 199, 204, 217, 222, 223, 235, 236, 283, 285—288, 292
Frankfurt n. M. 109, 275

Frankfurt n. O. 111, 289
Franklin 243
Frobisher 228
Fronda 206
Fryderyk I 245
Fryderyk II 187, 274, 280, 281, 287—289
Fryzja 78
Fryzyjskie Wyspy 219
Fuggerowie 110

G

Galat 100
Galia 27, 39, 40, 47—49, 51, 202
Galileusz 128
Galvani 243
Gambia 217
Gandawa 98, 113, 165
Garonna 210, 298
Gdańsk 111, 112, 114, 181, 182, 215
Gdynia 215
Genewa 295
Genua 97—100, 103, 105, 106, 119, 141
Genueńczycy 72, 99
Germania 84
Germanowie (germańskie plem.) 63, 64, 108
Gibraltar 217, 240
Gilberta Archipelag 217
Gildie 70
Glasgow 261
Gobelinowie 196
Goujon 127
Gournay 261
Grakchusowie 55, 187
Granada 75, 142
Grecja 28, 33—40, 42, 44—48, 74, 87, 88, 96, 101, 119, 125, 134, 156, 187, 219
Grecy 26, 27, 37—40, 44—47, 71, 96, 114
Grenlandia 228
Gresham 127
Grotius H. 127
Gujana 204
Gumowski 54
Gutenberg 126
Gwinea 100

H

Haarlem 126, 172
Habsburgowie 149, 161, 202, 205, 245, 274, 281
Hals Fr. 127
Hamburg 98, 111, 275
Hampden 231
Hannibal 54, 187
Harower 111, 281, 288
Hanza 110—113, 116, 176
Harvey W. 127
Hastings W. 290
Hayes Ch. 167
Hedżas 78
Hellenowie 45
Helleńska kultura 46
Hellespont 40
Henryk VII ang. 16, 228
Henryk IV franc. 192, 193, 196, 199—202, 238
Henryk portug. 138
Herkulesa Słupy 27
Himalaje 46
Hindusi 72, 283, 285
Hippodamos 42
Hiszpania 27, 40, 47, 50, 51, 74, 75, 84, 103, 106, 111, 122, 131, 141—152, 160—162, 164, 168, 169, 173, 177—179, 193, 198, 202, 205, 219, 220, 230, 231, 234, 236, 239, 240, 279—281
Hiszpanie 145, 147, 150, 161, 217, 223, 285, 287
Hobbes 127
Hohenzollernowie 245, 274
Holandia 141, 155, 159, 168, 169, 171—181, 183, 189, 198, 219, 231, 234—237, 239, 240, 267, 281
Holbein 127
Holendrzy 160, 162, 164, 165, 167, 169, 171, 173—177, 179—181, 203, 217, 223, 236
Honduras 217
Hongkong 217
Houtman 174
Hudson — odkrywca 228
Hudson — rzeka 177
Hudson — zatoka 240
Hugonoci 193
Hunowie 79, 283

I

Iberyjski Półw. 48
Indie 21, 29, 34, 39, 46, 56, 76, 80, 102, 113, 139, 142, 175, 176, 180, 191, 204, 210, 211, 217, 218, 229, 241, 267, 282—286, 289—291
Indie Holenderskie 174, 175, 215
Indochiny 215

Indyjski Ocean 18, 79, 175
Inkasowie 144
Iran 39
Irlandczycy 233
Irlandia 165, 180, 219, 220, 232, 233
Islam 74, 81
Italia 40, 46, 48, 49, 52, 53, 55, 97—99, 116, 216, 219
Izabela Katolicka 142
Izba Gmin 220, 224
Izba Lordów 220

J

Jagiellonowie 112, 182
Jakub I ang. 230
Jamajka 217
Japonia 140, 174, 176, 219
Japońskie Wyspy 80
Jawa 21, 140, 174
Jerzy III ang. 292
Jezuici 167
Jończycy 39, 40
Jońskie Morze 42
Jońskie Wyspy 41
Józef II 299
Justynian 20, 71

K

Kadyks 27, 50
Kalkuta 229
Kalmar 112
Kalwin 133
Kamerun 217
Kampania 40
Kanada 199, 204, 211, 217, 218, 228, 240, 289
Kanał Sueski 217
Kant I. 135
Kanton 140
Karol I 230, 232
Karol II 229
Karol V 168
Karol VI 245, 273, 280
Karol Wielki 77, 108
Karpaty 79
Kartagena 47
Kartagina 15, 27, 46, 47, 54, 119, 161
Kartagińczycy 45, 47, 96, 140
Katane 40
Katarzyna II 246
Katarzyna portug. 229
Kaukaz 21, 27, 28, 84, 100
Kazimierz n. Wisłą 114
Kenia 217
Kent 225
Kepler 128
Kijów 114
Kinga 122
Kios 100
Knox 133
Kokosowe Wyspy 217
Kolonia 98, 109, 111
Kolumb K. 99, 121, 141, 142, 146, 148, 149, 228
Kolumbia 146
Kongo belg. 215
Konstantyn W. 57, 72
Konstantynopol 70, 71, 100, 120
Kopernik 127
Koran 76
Kordowa 75
Korkyra 40
Korsyka 99, 100
Korynt 40, 41, 43
Koryntianie 41
Kos 39
Kowno 114
Kraków 98, 111, 114
Kreolowie 151
Kreta 39
Królewiec 181, 245
Krym 100
Krzyżacy 223
Krzyżowe wyprawy 86, 98, 100, 130, 156
Kserkses 45
Kuba 142
Kyme 39

L

Labrador 217, 228
Laffemas 197, 198
Lally 283
Lancashire 278
Langwedocja 196
Lavisse 214
Lavoisier 243
Law John 251—256
Leeds 276
Le Havre 191, 211, 257
Lelewel J. 160
Leontini 40
Lesbos 39, 100
Lewant 98, 106, 198
Leyden 172
Liban 26
Liberalizm 242, 269
Lidia 29
Lidyjczycy 29
Liège 165
Liga Augsburska 237

Liga Hanzeatycka 110, 198
Liga Reńska 109
Liga Szwabska 109
Lille 113
Limousin 293
Litwa 112
Lizbona 139, 141, 170, 173
Lloyd George 78
Loara 197, 298
Locke 243, 260
Lombardia 98
Londyn 98, 111, 238, 267, 275
Louvois 237
Lubeka 98, 110, 111, 113
Lucca 97
Ludwik XI 190
Ludwik XIV 205, 212, 213, 236—238, 244, 249, 252, 267
Ludwik XV 244, 257, 258, 268, 281, 282, 286, 292, 293
Ludwik XVI 292, 293
Luiziana 211
Luter M. 133
Lwów 114
Lyon 49, 118, 191, 196, 209, 210

Ł

Łaba 63

M

Macchiavelli 126, 135, 139
Macedonia 45
Madagaskar 204, 211
Madras 229
Magdeburg 78, 111,
Magellan 142, 144
Magna Charta 118
Mahomet 72
Malaga 75
Malajowie 72
Malajski Półw. 217
Malakka 140, 175
Malherbe 127
Malta 27, 217
Manchester 225, 276
Mantes 196
Mantua 97
Maria Teresa 245, 273, 280, 281, 287
Maroko 47, 204
Marsylia 40, 118, 209, 210, 297
Martynika 204
Massylia 40
Maurowie 142
Maurytania 51
Mayr R. Dr 33, 110
Mazarini 205, 213, 237, 244
Media 30
Mediolan 97, 161
Medyceusze 104
Medyjczycy 29
Medyna 79
Mekka 79
Meksyk 144, 146
Melun 196
Memling 127
Mendelejew 22
Mercier de la Rivière 264
Merkantyliści 265, 270
Merkantylizm (doktr.) 184, 197, 207, 247, 258, 261—263, 271
Mesyna 97
Mezopotamia 21, 46, 48, 217
Michelet 14
Middlebourg 176
Milet 39, 42
Milton 127
Mirabeau (ojciec) 264
Mirandola 126
Missisipi 241, 289
Moguncja 78, 109, 126
Moluki 140, 174
Mołdawia 114
Monastyr 111
Mongolia 102
Mongołowie 81
Montaigne 127
Montesquieu 12, 243, 260
Montpelier 118, 191
Montréal 204
Mornington 290
Morsztynowie 114
Morus T. 127
Murillo 127
Muzułmanie 86

N

Nagasaki 140
Naksos 40
Nantes 118, 257
Napoleon 187
Naukratis 40
Neapol 40, 97, 98, 161
Necker 295, 297, 298
Newton 128, 243
New-York 177, 236
Niassa 217
Niderlandy 83, 113, 161, 165, 168, 202
Niemcy 104, 106, 109, 110, 112, 116, 130, 149, 164, 180, 202, 205, 223, 231, 237, 244, 274

Niemcy (naród) 107, 108, 180, 209, 217, 222
Nietzsche Fr. 107
Nil 21—24, 26, 48
Niniwa 29
Normandia 196
Normanowie 106, 115, 199
Norwegia 106, 111
Norwich 225
Norymberga 110
Nowa Anglia 236
Nowa Fundlandia 217, 218
Nowa Gwinea 217
Nowa Zelandia 181, 217, 218, 291
Nowgorod 111
Nowy Amsterdam 177, 236
Nowy Sącz 114
Nowy Targ 114

O

Obi 228
Odra 26, 83
Odrodzenie 88, 97, 126, 157, 270
Ohio 289
Oktawian 187
Oliwa 182
Omana Morze 286
Orańscy książęta 171
Oranżyści 171
L'Orient - port 211
Orlean 196, 210
Ormuzd 140
Ostrogoci 63
Oświecenie 260

P

Paccioli 127
Pad 46, 101
Palatynat 237
Palermo 98
Palestrina 127
Palestyna 21, 34, 48, 217
Pamir 46
Papiestwo 85, 92
Paryż 98, 118, 191, 196, 209, 210, 255, 275, 292, 295, 297
Pekin 140
Peloponeska wojna 43
Persja 21, 22, 30, 81, 134, 204
Perska Zatoka 79, 81, 140
Persowie 29, 30, 33, 45, 75, 156
Peru 144, 146
Peruzzi 127
Petrarca 126
Pilon 127
Pireneje 82
Pirenejski Półw. 20, 39, 72, 160
Pireus 42, 156
Pitt W. starszy 187, 287—289
Pitt W. młodszy 298
Piza 97—99, 106
Pizarro 144
Pizystrat 42
Plantagenetów dynastia 116
Platon 187
Pliniusz 56
Poitiers 196
Pokój (traktat) akwizgrański 282, 286
Pokój hubertsburski 289
Pokój pirenejski 205
Pokój rastadtski 240
Pokój w Utrechcie 240, 258, 267, 274, 275, 278, 280
Polacy 114, 223, 238
Polska 26, 45, 52, 84, 110—114, 149, 157, 160, 165, 170, 173, 181—183, 189, 200, 205, 211, 215, 238, 245, 246, 249, 273, 280, 298
Pomorze 288
Poor Relief Act 226
Portugalczycy 138—142, 162, 173—175, 217, 223
Portugalia 106, 111, 139, 141, 160—162, 173, 174, 179, 202, 234, 239
Poznań 114
Północne Morze 83, 106, 111, 172, 189
Praga czes. 114
Priestley 243
Protekcjonizm 184, 248
Prusy 235, 238, 245, 249, 273, 274, 282, 287—289
Przylądek Dobrej Nadziei 138, 175
Ptolemeusz 20, 127
Punijczycy 45
Puteoli 40
Pym 231

Q

Quebec 199
Quesnay 243, 261, 263, 264

R

Rabelais 127
Racjonalizm 243, 260, 275
Raleigh 127, 228
Ramzes II 24
Raphaelo Santi 127
Ratyzbona 78, 110
Raynal 265

Réaumur 243
Reformacja 133, 134
Regium 40
Reims 209
Rembrandt 127
Ren 63, 78, 83, 109, 180
Renesans 99, 126, 132. 149. 157, 260
Republika ang. 233
Rewolucja franc. 69, 261, 297
Richelieu 166, 187, 201—204, 213, 230, 237, 244
Riquet 210
Roanne 118
Robespierre 187
La Rochelle 199, 257
Ronsard 127
Rodos 27, 39
Rosja 83, 204, 249, 273, 287
Rosjanie 289
Rotterdam 165, 215
Rouen 191, 196, 199
Rousseau J. J. 243, 261, 263
Royal Bank of Scotland 239
Rubens 127
Ruś 84
Ryga 111, 181
Rzym 15, 33, 34, 46—58, 87, 96. 98, 103, 114, 115, 119, 125, 131, 132, 134, 156, 187, 219
Rzymianie 50

S

Sahara 47
Saint-Etienne 209
Saint-Omer 113
Saint-Quentin 209
Saksonia 281, 289
Saksowie 64, 115
Salamina 45
Salerneńska Zatoka 98
Salomona Archipelag 217
Samarkanda 81
Samos 39, 100
Sandomierski okręg 112
San Domingo (Saint D.) 146, 204
Sankcja Pragmatyczna 245, 273, 281
San Salvador 121
Santa Cruz 217
Saracenowie 97, 99
Sardes 30
Sardynia 27, 47, 99, 100, 252, 281
Scypion Afrykański 55, 187
Sedan 209
See H. 28, 146
Sekwana 197, 298
Senegal 27, 204
Senlis 196
Sewilla 75, 148
Shakespeare 127
Sheffield 225, 276
Shore John 290
Sienna 97, 98
Sierra Leone 217
Skandynawia 21, 83, 106, 211, 228
Słowianie 108
Smith Adam 168, 187, 243, 261, 262, 265—269, 293
Smyrna 39
Sobieski Jan III 165, 223
Soliman II 124
Solon 41, 187
Somali 20, 217
Sorel 299
Spitzberg 173
Spokojny Ocean 18
Stanisław August 246
Stany Zjednoczone 14, 37, 228, 270
Stralsund 111
Strassburg 109, 237
Stuartowie 229, 230, 233, 235, 238, 239
Sudan 20, 217
Sully 193—196, 198, 199, 201—203, 206, 207, 213, 233, 244, 257
Sumatra 21
Sundajski Archipelag 174
Surowiecki 182
Sussex 225
Suza 30
Syberia 228
Sycylia 27, 39, 40, 47
Sydon 27, 46
Sydończycy 27
Syrakuzy 40
Syria 21, 46, 48, 71. 76. 87, 98
Syrt 40
Syryjczycy 71
Szampania 105, 196
Szczecin 111
Szkoci 64, 65, 180, 229, 233, 251, 254, 256, 261
Szkocja 165, 219, 239
Szwecja 106, 231. 249, 273, 287
Szwedzi 209, 288
Śląsk 280, 281, 287, 289
Śródziemne Morze 18, 21. 26. 27, 40, 42, 50, 66, 76, 79, 97, 100, 120, 189, 210, 240

T

Taine H. 155, 156
Tamerlan 81, 187, 283
Tanganika 217
Tarent 40
Tasmania 181, 217
Tasos 27
Tasso T. 126
Tebańczycy 46
Teby 45
Teheran 81
Temistokles 187
Tiepolo 127
Tintoretto 127
Togo 217
Toledo 75
Tomasz z Akwinu 129
Torysi 220
Toskania 46
Tournai 113
Tours 190, 196
Traktat paryski 267, 289
Traktat wersalski (1873) 298
Traktat westfalski 168, 205
Transjordania 217
Trinidad 217
Trydencki sobór 133
Tudorowie 228
Tunis 51, 98, 204
Turcja 96, 198, 211, 246, 249, 273
Turcy 120, 121, 138, 217, 237, 238, 284
Turgot 95, 243, 265, 293—295
Tycjan 127
Tygrys 21, 29, 76
Tyndale W. 127
Tyr 27, 46, 71
Tyreńczycy 27
Tyrreńskie Morze 98

U

Uganda 217
Ulm 110
Unia Poł.-Afryk. 217, 218
Ural 79
Utrecht 165, 172
Uzzano Fr. 127

V

Van Dyck 127
Vasco de Gama 138, 139
Vauban 243, 259
Velasquez 127
Veronese P. 127
Verrocchio 127
Via Appia 49
Victoria Archipelag 217
da Vinci Leonardo 127
Volta 243
Voltaire 14, 243, 260

W

Waddington 288
Walpole R. 274, 278—280, 287
Wandalowie 63
Warszawa 114
Warwick 174
Watson 290
Watt J. 243
Wawrzyńca (rzeka) 191 199
Wenecja 97—104, 106, 110, 119, 139, 191, 209
Wenecjanie 72, 100—102
Wenezuela 177
Wergiliusz 52
Wersal 78
Węgry 114, 181, 202
Wiedeń 165, 238
Wieliczka 122
Wielka Brytania 47, 51, 216—241, 249, 257, 261, 267, 269, 274—279, 281, 282, 286—292, 296—299
Wielki Mogul 229
Wierzynkowie 114
Wigowie 220, 274, 278, 280, 287
Wikingowie 83, 96, 106, 108, 115, 199
Wilhelm Orański 179, 238, 239
Wilhelm Zdobywca 106
Willoughby 228
Wilno 114
Wirginia 228
Wisła 26, 63, 83, 114
Wizygoci 63
Włochy 87, 105—107, 126, 131, 202, 237
Włosi 105, 107, 209
Wormacja 109
Wrocław 111, 114
Wschód Bliski 18

Y

York 225

Z

Zanzibar 51, 217
Zea 42
Ziemia Święta 86
Zjednoczone Królestwo 239—241
Złoty Róg 100
Zwingli 133
Żółte Morze 53

SPIS ROZDZIAŁÓW

		Strona
	Przedmowa	7
I	Przedświt cywilizacji gospodarczej	11
II	Szczytowe osiągnięcia starożytności. Era Grecji i Rzymu	34
III	Mroki i światła wczesnego średniowiecza	61
IV	Emancypacja i rozkwit miast w średniowieczu	93
V	Cywilizacja europejska wdziera się na nowe kontynenty: Era Portugalii i Hiszpanii	122
VI	Start nowych partnerów gospodarczych: Era Holandii	155
VII	Narodziny protekcjonizmu i merkantylizmu. Era Francji	184
VIII	Realizacja zasady: Czekać i patrzeć. Era Anglii	215
IX	Przewartościowanie starego porządku. Fizjokratyzm i liberalizm	242
X	Rywalizacja państw europejskich w świecie	270
	Literatura	300
	Indeks nazw	305

ا

ERRATA

				zamiast:	ma być:
Str. 14,	wiersz	14	od dołu	predystynowały	predestynowały
Str. 25,	„	15	od góry	do realizmy	do realizmu
Str. 107,	„	6	od góry	ale spętanych	ale spętane
Str. 136,	„	8	od góry	Barres'a	Barrès'a
Str. 179,	„	8	od dołu	burbonskiego	burbońskiego
Str. 186,	„	1	od góry	nie może powtarzać	nie może się powtarzać
Str. 187,	„	16	od góry	Arystoles	Arystoteles
Str. 205,	„	5	od dołu	Minsiter	Minister
Str. 250,	„	25	od góry	dzieżawców	dzierżawców
Str. 250,	„	28	od góry	proby	próby
Str. 256,	„	15	od góry	nigdy niezawodowej	nigdy niezawodnej
Str. 301,	„	11	od dołu	Dr R. Mayr	Dr R. Mayr i Dr H. Weigt

Ponadto w kilku angielskich tytułach dzieł na pierwszej literze „e“ położono niepotrzebnie akcent, winno pisać się n. p. An Economic.

Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej
3/2
12-000003-000-0